http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Bolesław Londyński.

RYCERZE CZARNEGO DWORU.

ROMANS WARSZAWSKI.

(Z seryi p. t. „KRWAWE DRAMATY“.)

Część I Pozory. Część II Domysły. Część III Fakta.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

NAKŁAD BIBLJOTEKI ROMANSÓW I POWIEŚCI.

Ulica Złota № 23.

1888.

http://rcin.org.pl

Дозволено Цензурою.

Варшава, 26 Декабря 1887 года.

Ze zbiorów ... Michalskich

19.322

Druk C. Przybylskiego w Warszawie, ulica Marszałkowska № 116.

http://rcin.org.pl

88

WYZSZE ŻEŃSKIE KURSA JĘZYKÓW NOWOŻYTNYCH W WARSZAWIE.

CZĘŚĆ I-sza

POZORY.

ROZDZIAŁ I.

Skarb.

Na jednej z odleglejszych alej Łazienek królewskich, w pobliżu nowej Pomarańczarni, siedział, a raczej leżał na ławce mężczyzna. Głowę zarzucił na tylne oparcie, a wyciągnięte nogi wkopał głęboko obcasami w piasek, tak że cały korpus zdawał się tworzyć kąt ostry z poziomem uliczki. Ręce miał w kieszeniach letniego paletotu, którego poły rozsunięte na przedzie, obnażały cienką ale mocno zbrukaną bieliznę. Cylinder spadł mu na czoło, a z pod brody, utkwionej w gors koszuli, wybiegał cienki sznureczek, dźwigający rogowe kółko bez szkła, ongi monokl zapewne. Kółko opadło na ławkę i spoczęło tuż przy zgniecionej rękawiczce, gotowej co chwila spaść na ziemię, tak na samym brzeżku ławki porzuconą została.

http://rcin.org.pl

Mężczyzna leżał od pół godziny, a rzadki przechodzień brał go zapewne za śpiącego, zwłaszcza, że i poobiednia pora nadawała się bardzo do smacznej drzemki w odległym zakątku ogrodu.

Nieczuły na piękno otaczającej go przyrody, na śpiewy ptasząt w poblizkich gąszczach belwederskiego parku, na cudną woń świeżej zieleni, leżał sztywny i odrętwiały. Tylko od czasu do czasu wstrząsał się całem ciałem, od czasu do czasu bezwiednie osuwał w tył rondo coraz bardziej spadającego mu na twarz kapelusza i od czasu do czasu przeciągle ziewał.

Chciał zasnąć. Zupełna martwota panowała w jego myślach. Niczego nie pożądał, niczego nie pragnął, krom snu, snu długiego, głębokiego, wiecznego bodaj...

Nagle zmienił pozycyję. Nogi zasunął pod ławkę. Jedną ręką osadził cylinder na głowie, drugą odnalazł i ścisnął w garści leżącą na ławce rękawiczkę, dziurawy monokl ukrył w zewnętrznej górnej kieszeni paletotu, zapiął się, przeciągnął, i apatycznie, po chwili, powlókł się ku stawom.

Teraz dopiero przyjrzeć się można było rysom jego twarzy. Był to młody jeszcze, ledwo trzydziestoletni mążczyzna, o rysach niezmiernie miękkich i delikatnych. Czarne, suto ocienione gęstemi rzęsami oczy, przy prostym cienkim nosie, ciemno żółtawych średniej grubości wąsach i różowych wargach, nadawały tej twarzy coś niepospolitego. Gdyby ta twarz pozbyła się swej chorobliwej matowej barwy, można by ją było nazwać istotnie piękną, zwłaszcza, że jak-

http://rcin.org.pl

najwyborniej harmonizowała z całym korpusem. Wzrost średni, kształty symetryczne, ramiona dość szerokie, barki nieco wypukłe i pierś wydatna, wszystko to zdradzało pełnię życia i sił młodzieńczych i robiło złudzenie dostatku i dobrobytu. Tylko baczny spostrzegacz dopatrzyłby się w jego stroju tylu niedokładności a w tych czarnych oczach tyle smutku, że wnet by odgadł nurtujące go cierpienie.

Nie cierpiał on jednak. Te półgodzinne odrętwienie na odległej ławce ogrodu, uspokoiło w nim wszystkie uczucia. Chciał zasnąć, na długo, bodaj na wieki, bo chciał zapomnieć życia, zapomnieć przeszłości. Nie mógł zasnąć, a więc będzie chodził, chodził dopóty, dopóki go nogi nie zmogą, dopóki nie runie jak długi na ziemię, choćby się miał nawet na ludzkie urągowisko narazić.

Urągowisko! A cóż go ludzie obchodzić mogli! On dla nich był obcy, oni odepchnęli go od siebie, on się ich wyparł. Kiedyś, kiedyś, o dawno to było, ze cztery, z pięć lat temu, wtedy żył, wtedy kochał ich całem sercem, wtedy lgnął do nich dopóty, dopóki nie wyssali go jak pijawki, dopóki nie ostudzili w nim zapałów, dopóki nie wydarli mu wszystkich skarbów szlachetności i prawości uczuć, nie odrętwili rozpustą sumienia, nie obrzydzili mu życia!

Jeszcze przed godziną widział ich jak na dłoni.

Na Mokotowskiem polu odbywały się pierwsze wyścigi w sezonie. Więc *corso* ekwipaży, słynne warszawskie *corso* zbytku i pozłoty, fałszywych blasków i kradzionych dostatków, buty rodowej i pieniężnej,

http://rcin.org.pl

błagi i próżności!.. Widział ich! Pachną jak dawniej, jak rok rocznie. I on do nich kiedyś należał. I on, rozparty w powozie, we własnym powozie, w ostatniej resztce rodzinnych dostatków, zmrużonem okiem kokietował damy, poufałem skinieniem głowy witał hrabiczów i spanoszałych kantorzystów, i on grywał na wyścigowej giełdzie i on okiem pseudo-znawcy oceniał folbluty. Aż przyszedł kres gorączce. Język kołem stanął, kark zgiął się przed jakimś dygnitarzem biura, panicz został... kanclerzem państwa nędzy i niedowarzenia, pisarkiem, pogardzanym i pogardzającym, dopóty hardym i krnąbrnym, aż go zelżono sromotnie dymisją! Jak ladacznica powlókł się dalej w życie. Strych był mu kwaterą, Dunaj Wązki pryncypalną drogą, a dziurawy monokl z pomiętym cylindrem— nieodzowną potrzebą upodlenia.

Szukał posady... To się zdarza! I biedacy mają poczciwe żądze! Szukał więc jej w szynkownianym swędzie pośród hałastry równych sobie biedaków. Szukał jej w dzień i w nocy, o świcie i zmroku, nie znajdując nic, prócz coraz większej próżni w sercu i umyśle, coraz większej apatyi i znużenia.

I tylko wtedy porzucał obrzydłe lochy i jaskinie, gdy wiosenne hasła gnały tłumy ku polu wielko-światowych igrzysk... Wyścigi były dlań epoką. Czekał ich z jakimś drżeniem strachu i niepokoju... jak cień przewijał się pomiędzy biegnącą gawiedzią... Byle bliżej, byle bliżej tych stron ponętnych, tego wiecznie uśmiechniętego pola, tej gorączki stołecznego życia.

Już na placu Ś-go Aleksandra zaciskał pięście

http://rcin.org.pl

Fosforycznym blaskiem świeciły mu oczy, nabrzękła twarz ożywiała się rumieńcem, powaga chodu ustępowała ruchom młodzieńczym, szedł szybko, biegł raczej i patrzył w te snujące się jak strzała powozy i karety, poznawał te damy i tych dandysów, te kokoty i tych magnatów, i plebs, usiłujący bądź co bądź naśladować możnych tego świata.

Nigdy jednak nie dotarł do Mokotowskiego pola. Już przy ogrodzie Belwederskim siły go opuszczały, chwilowe rumieńce ustępowały miejsca dawnej matowej bladości, ręce i nogi sztywniały, zwalniał chodu i wlókł się na swoją ulubioną ławkę w Łazienkach, by tam zasnąć i... zapomnieć. I rok rocznie zasypiał, i rok rocznie, wypraszany z parku, odchodził ponury i apatyczny, ażeby zapadać w coraz głębszą kałużę błota.

Dziś jednak zasnąć nie mógł. Szczególniejszego doznawał uczucia. Wmawiał w siebie, że nie zna przeszłości, że nic nigdy nie było, że życie djabła jest warte, a świat i ludzie to komedjanctwo, wmawiał w siebie, że pluje na wszystko, co widzi dokoła, a jednak ogarniał go jakiś niepokój, jakieś dziwne dręczące pragnienie zemsty, jakaś chęć wydrapania oczu tym wszystkim dawnym ocalałym towarzyszom lepszej doli i tym postrojonym, błyskotliwym uśmiechniętym... heterom.

— Nie, nie, — szepnął nagle, stojąc na moście wprost pałacu—kobieta to świętość, to ideał, to najczarowniejszy kwiat na ziemi, to bóstwo!..

Ten dziwny w jego ustach wybuch zachwytu li-

http://rcin.org.pl

cował jednak z gromadą wspomnień, jakie mu się nagle jęły cisnąć do głowy. Więc matka, sędziwa matrona, opłakująca wśród niedostatku świetne ongiś czasy, więc siostra, zaprzedana jakiemuś małomiasteczkowemu potentatowi, na którego łasce, pomimo wstrętu, żyć musiała wraz z matką staruszką, więc wreszcie ta, której przed ołtarzem poprzysiągł miłość i opiekę, żona jego—wszystkie trzy stanęły mu jak jedna w pamięci, wszystkie—z oczyma pełnemi łez i wyrzutu, skarg i wzgardy! Pocieszył się co do dwóch pierwszych, bo łaska pańska choć twardą bywa, daje jednak chleb powszedni, daje możność egzystencyi czystej i względnie spokojnej. Ale ta trzecia!... Co się z nią dzieje? Gdzie jest? Na jakim końcu świata jej szukać!... Uciekła mu przed czterema laty! Cztery lata szuka jej tak, jak owej posady—cztery lata wmawiając w siebie odwagę, siłę i pociechę—całe cztery lata staczając się bezsilny coraz bliżej i bliżej do dna przepaści.

— Ptfu!—splunął ze złością.—Czyż dotąd jeszcze nie umiem zapomnieć!

Nagle drgnął i obejrzał się po za siebie. Z za wzgórka, wznoszącego się tuż przy moście wyjrzała głowa młodej dziewczyny. Ubrana w lekką żółtą chusteczkę, w czerwonym szaliku włóczkowym na szyi, głowa ta o dużych piwnych oczach, zadartym nosie, szerokich pełnych wargach i żółtawej cerze, odrazu zdradziła jedną z tych dziewcząt z gminu, na które dla ich pospolitości, nie zwraca się w tłumie uwagi. Kiedy zaś po chwili stanęła na wzgórku, kiedy obwisła jej

http://rcin.org.pl

spódnica i wykoszlawione trzewiki potwierdziły całą prawdę przypuszczeń z rzutu oka, nasz marzyciel odwrócił się znowu do barjery mostu i wzruszywszy ramionami, jął się dalej wpatrywać w wodę. Dziewczyna obserwowała go od dość dawna. Dziwiło ją, że blizko już od godziny człowiek ten, tak jak i ona tułał się po całym parku, smutny i zamyślony, bez celu. Ile razy zabiegała mu drogę, ażeby mu się bliżej przypatrzyć, zdawało jej się, że coraz bardziej spuszcza głowę ku ziemi, byle tylko uniknąć jej spojrzenia. Zaczęło ją to gniewać, kiedy więc stanął na moście, zabiegła mu drogę od tyłu i chrzęstem rozsuwanych za wzgórkiem krzaków, postanowiła zwrócić jego uwagę. Udało jej się to w zupełności. Obejrzał się, i zobaczył ją nareszcie. Roześmiała się z tryumfem. Przeszła przez most, raz i drugi, poczem, nieśmiało, niby ukradkiem, wsparła się opodal o tę samą barjerę mostu, o którą on stał oparty.

Zdawał się jej nie widzieć. Patrzył w wodę z cierpliwością rybaka, śledzącego korek wędki. Dziewczyna jęła również pilnie przypatrywać się wodzie. Naraz splunęła. Na powierzchni wody zakręciło się koło, zrazu małe, potem coraz większe. Najmimowolniej splunął i on także. Dwa koła prawie jednocześnie uderzyły o siebie, a zarazem skrzyżowały się ze sobą promienie patrzących oczu. Uśmiechnęła się dziewczyna, uśmiechnął się i nasz samotnik. Znajomość została zawartą. Po chwili, on pierwszy zagadał:

— Czy mogę pomówić z panienką?

Milczała, coraz uparciej, wpatrując się w wodę.

http://rcin.org.pl

— Bo widzę panienka sama jedna i ja także sam, to przecie dwojgu nam raźniej będzie... No jakże?— dodał, posuwając się nieco ku niej, ale nie odejmując rąk od barjery.

Dziewczyna nasunęła chustkę na oczy w upartem milczeniu.

— Panienka taka niedobra, nic mi nie odpowiada, a jabym bardzo chciał poznać się z panienką.

— A co pan ma za interes?

— Właściwie żadnego, ale skoro tak stoimy razem... zresztą, panienka mi się bardzo spodobała.

— Ja się tam nikomu nie mogę spodobać.

— Dla czego? Przeciwnie, panienka jest młoda, przystojna, bardzo przystojna...

— I pan bardzo przystojny,—odparła z zalotnym uśmiechem.

— Czy tak? A to się szczęśliwie składa. Podobaliśmy się sobie wzajemnie. Cóż panienka tu porabia w Łazienkach?—dodał, stając tuż obok niej.

— To samo co i pan.

— Ja bo używam przechadzki.

— A i ja także.

— No to chodźmy na górkę, tam jest ławeczka, to sobie posiedziemy.

Nic nie odparła, roześmiała się tylko i poszła.

Szli obok, zażenowani sobą wzajemnie oboje jednak trapieni innemi myślami. Od czasu do czasu, ona odwracała głowę, poczem, za każdym razem, coraz bardziej nasuwała chustkę na czoło; i on oglądał

http://rcin.org.pl

się za siebie, jakby w obawie napotkania jakiej znajomej twarzy.

On pierwszy przerwał milczenie.

— Jak panience na imię?

— Ja się wcale nie nazywam,—odparła, śmiejąc się.

— Pewno panna Marja?

— A pan skąd wie, że ja Marja?—rzekła, drgnąwszy mimowoli.

— Tak się domyśliłem. A więc tak? Panna Marja... bo to łatwiej rozmawiać, jak się zna imię.

— To niech mi i pan swoje także powie.

— Ja mam na imię Bogdan.

Spojrzała nań z pewnem uszanowaniem. W jej pojęciu, niepospolite imię mógł nosić tylko niepospolity człowiek.

— Panienka pewno nie słyszała takiego imienia?

— O, słyszałam, owszem, to bardzo ładne imię... Bogdan, pan Bogdan,—powtórzyła, prostując się nieco, jakby tym ruchem pragnęła wykazać pańskość imienia Bogdan.

Nagle, pomiędzy nich wjechał pełnym kłusem szeroki powóz. Toczył się on po równej zwirowej alei tak szybko i cicho, że zajęci sobą i swemi myślami, usłyszeć go nie mogli. To też w chwili gdy nadjeżdżał, Mańka, (bo tak ją odtąd będziemy nazywali) odskoczyła w jedną, a pan Bogdan w drugą stronę, z tą szybkością, jakiej człowiekowi udziela mimowoli chęć obrony własnej. Podczas jednak, gdy Bogdan wsparł

http://rcin.org.pl

się o barjerę i zaklął na nieuważnego woźnicę, ona zatoczyła się tak nieszczęśliwie, iż straciła równowagę i przysiadła ku ziemi. Chcąc się podnieść, pośliznęła się znowu trzewikiem o trawę i w nowym upadku, uderzyła głową o kant słupa, podtrzymującego barjerę. Uderzenie musiało być silne, skoro przez kilka chwil, chwyciwszy się za głowę, dziewczyna nie ruszała się z miejsca. Bogdan przybiegł do niej. Uśmiechała się z pustoty, ale musiała cierpieć bardzo, skoro jedną tylko rękę oderwała od głowy i położyła ją szybko na piersiach. Ten ruch dostrzegł Bogdan, przypisał go jednak zrazu skromności, lecz nachyliwszy się, ażeby dopomódz przypadkowej towarzyszce do wstania, spostrzegł wystający z pod jej stanika spory safjanowy pugilares.

Zdziwiło go to niepomiernie. Dziewczyna z gminu, ukrywająca za gorsem pugilares, to coś nieczystego. „Pewnie ukradła!“ przyszło mu nagle na myśl, —a może znalazła,—dodał po chwili, jakby odpychając cisnące mu się do myśli podejrzenie.

Pugilares, o ile wnosić można było z jego objętości, zawierał sporo banknotów, zwłaszcza, że i różnobarwne ich brzeżki wyglądały na zewnątrz.

Żądza posiadania tego skarbu błysnęła nagle w oczach Bogdana. Wiecznie trapiony materjalnym brakiem, przesycony czteroletnią niedolą i nędzą, tułacz wśród mętów i brudów, on jak rozbitek chwycił się tej żądzy niby deski zbawienia i oprzeć się nie był jej w stanie.

http://rcin.org.pl

Szybkim ruchem wyciągnął pugilares ze stanika dziewczyny i zawołał:

— Skądeś to wzięła!..

— Oddaj pan!—krzyknęła Mańka, zapominając o bólu i całą siłą chwytając go za rękę, w której tkwił ponętny przedmiot sporu.

— Precz, złodziejko!—zawołał, napróżno usiłując wyrwać rękę z kleszczów dziewczyny.

— Ja nie złodziejka!.. Ty sam złodziej! Widzicie go!.. Oddaj, bo będę gryzła...—I to mówiąc, przytknęła usta do pięści Bogdana!

— Ach!—jęknął z bólu, ale naraz tak silnie szarpnął całym swoim korpusem, że zęby dziewczyny szczęknęły, a broda jej uderzona pięścią, odskoczyła w tył, jak odcięta. Krew ukazała się na wargach, chustka z głowy opadła, włosy rozpuściły się, ale Mańka, chociaż o mało po raz drugi nie runęła na ziemię, zdołała się jednak utrzymać i tylko jak hjena raniona, z jeszcze większą furją przypadła do rabusia. Ten, widząc, że trudno się oprzeć dziewczynie, krzyknął nagle:

— Ktoś jedzie, umykaj! i jednym susem przesadził barjerę.

Mańka mimowoli spojrzała na drogę. Zdaleka istotnie zbliżał się ten sam powóz co przedtem. Przerażona dziewczyna, wślizgnęła się pod barjerę, gdy jednak podniosła głowę, Bogdana już uie było. Znikł w zaroślach. Syknęła z gniewu i cożywo pobiegła za nim.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ II.

Hrabina.

W powozie siedziała, a raczej leżała niedbale rzucona na miękkie oparcie, młoda, niespełna trzydziestoletnia kobieta. Twarz jej, niezmiernie ożywiona, różowe usta złożone do uśmiechu, nosek prosty lecz o nozdrzach mocno wypukłych, oczy ciemne, osadzone pod śmiałemi łukami brwi pełnych niesztucznych, wszystko to, przy wytwornym stroju, z jedwabiu i koronek, kwiatów i różnobarwnych fantastycznych upiększeń, składało się na całość niezmiernie wdzięczną i elegancką. Z pod lekkiego kapelusza z dużem strusiem piórem śmietankowej barwy wypływały figlarne koniuszczki ukarbowanych kruczych włosów grzywki, których niesforność przy szybkiej jeździe niecierpliwiła niekiedy ich właścicielkę, tak że podnosząc ku nim urękawicznioną rączkę, obnażała pulchny łokietek... Wykwintnie obute minjaturowe jej nóżki miały uciechę nielada, co chwila bowiem zmuszone były liczyć się z trzema bukietami, osadzonemi niezbyt trwale na przedzie powozu i grożącemi upadkiem. Stangret z kokardą na piersiach rącze bułane cugowce z kokardami na ślepiach, wreszcie nowiuteńki lekki karykiel, lśniący zielonkawą barwą, nadawały całości świąteczny pozór. Biło to wprawdzie w oczy, ale tchnęło smakiem i jak

http://rcin.org.pl

najdokładniej harmonizowało z uroczystością, chwili, z hasłem rozpoczęcia turniejów na Mokotowskiem polu.

Jedno tylko, co uderzać mogło w tej malowniczej całości—to osamotnienie kobiety.

Zagadki tej zapewne nikt lepiej nie mógłby wytłomaczyć, jak nasz znajomy z poprzedniego rozdziału, Bogdan, jako wyborny znawca warszawskiego toru. I on jednak, najechany raptownie pierwszym razem przez powóz, i zmuszony do rejterady gdy ten sam powóz, po raz drugi rozdzielił go z Mańką, lubo spostrzegł przejeżdżającą, mógł ledwie chyba przypuścić, że była to jedna z tych pięknych uczestniczek alejowego corso, przeciwko którym tak niedawno zaciskał pięście, pod wpływem dolegliwych wspomnień. Nic go w niej nie zafrapowało, nic nie olśniło go tak dalece, ażeby miał raczej nią zająć myśli, aniżeli upadkiem swojej towarzyszki. To też przystąpił do Mańki i odbył z nią znaną nam scenę, jedną tylko tą sceną nawskroś przejęty. Dał się słyszeć turkot ponowny, Bogdan wraz z Mańką znikli w zaroślach, i tylko z kozła powozu wykręcił się sztywny stangret i pociągnął za niemi apatycznym wzrokiem, który jednak po chwili znów spoczął na rączych rumakach. Atoli strojna dama w powozie nie zmieniła wcale pozycyi. Uśmiechała się z lekka, może goniła myślami jakie nowe sukcesy, może błogo roiła o tem, jak zaćmi strojem inne dżentelmenki lub skłóci serca nowej rzeszy wielbicieli.

Gdy stangret odwrócił się na koźle, zapytała go niedbale:

http://rcin.org.pl

— A co to, Andrzeju?

— Nic, proszę wielmożnej pani... jacyś się poturbowali na drodze, o tu, w tem miejscu...—dodał nadjeżdżając do placu boju Bogdana z Mańką, i nagle wstrzymał konie, zeskoczył z kozła, pochylił się ku ziemi i podniósł jakiś błyszczący przedmiot.

— Znalazłeś co, Andrzeju?..

— E,—myślałem, że czterdziestka, a to szpilka tylko z białą blaszką, proszę wielmożnej pani, o taka! —dodał, podając damie znaleziony przedmiot.

Ujęła go w dwa paluszki z pewną odrazą, lecz obejrzawszy szpilkę, zrazu drgnęła, obejrzała ją powtórnie, po chwili jednak roześmiała się i oddając ją stangretowi, rzekła wesoło.

— A toś szczęśliwy, Andrzeju. To dobry znak— przypnij że nią sobie kokardę i pośpieszaj, bo już czas będzie na wyścigi. Pewno się nam powiedzie.

— Daj Boże, proszę wielmożnej pani...

Gdy stangret wskoczył na kozioł, a konie raźno ruszyły, nagle wyraz twarzy kobiety zmienił się do niepoznania. Jakiś cień śmiertelnej trwogi czy smutku zamroczył wszystkie jej powaby. Matowa bladość zastąpiła miejsce dawnej pogody, oczy zamgliły się troską, a ręce korpusu zesztywniały, opuszczając bezwładnie piękny złocony szyldkretowy naocznik na rozrzucone fałdy sukni.

— On!.. Zawsze on!.. Przekleństwo!—syknęła nareszcie, konwulsyjnym ruchem zmieniając swą pozę.— O jakżem dziecinna, myślała już spokojniej,—maleńka szpilka i naraz tyle tragedyi w sercu, tyle bólu...

http://rcin.org.pl

a może jeszcze łzy wytrysną... Ha, ha, ha!.. Śmiać się, śmiać się i bawić—to moje życie, to mój cel jedyny!.. Prędzej Andrzeju!.. dodała głośno, starannie układając się do wjazdu na arenę...

Powóz wtoczył się wreszcie w kłęby kurzu i już to prześcigany, już znowu sam prześcigający całe szeregi ekwipaży rozpędzał pieszych przechodniów, falą spieszących na igrzysko. Przy skręcie ku trybunom spory wyrostek, jeden z tych natrętów, którzy bez względu na grożące im co chwila niebezpieczeństwo roztratowania końmi, biegną na oślep dla zarobku, i zręcznie, jak chłopcy okrętowi, wskakują na stopnie powozów,—jeden z tych znanych warszawskich urwisów z wdzięcznym ukłonem stanął nagle na stopniu przed piękną damą i zaofiarował jej afisz. Uczynił to jednak z takim ferworem, że kartka papieru dotknęła jej twarzy, czem zgorszona, zawołała...

— A to co? Idź sobie chłopcze!.. Andrzeju...

Stangret zwrócił się na koźle i w jednej sekundzie lewą ręką zepchnął natręta, a drugą biczem przez głowę go zdzielił. Cłopak zatoczył się z jękiem pod koła innego pojazdu i tylko przytomności pana, który sam powożąc silnie ściągnął konie, zdołał uniknąć niechybnego kalectwa. Zwlókł się po chwili, zaklął prawdziwie po warszawsku, pogroził pięścią i niepomny pręgi, jaka mu wyskoczyła na czoło, jął po dawnemu szukać zarobku. A powozy długim sznurem ciągnęły dalej aż do zwykłego stanowiska w głębi areny.

Panem, który sam powoził, mając wykwintnego stangreta w piaskowej liberyi po za sobą, było jedno ze

http://rcin.org.pl

znanych lwiątek warszawskiego bruku, syn zamożnego przemysłowca, ostro trzymany przez papę, usiłujący jednak bądź co bądź dorównać swoim umitrowanym rowieśnikom. Był to młodzieniec ujmującej powierzchowności, ale bez wybitnych męzkich wdzięków, za któremi szaleją kobiety. Dość szczupły, dość nikły nawet w całości, miał jednak w wyrazie twarzy coś, co mu nadawało cechę wesołego panicza. To też, wszędzie gdzie się pokazał, zdobywał sobie uznanie, wszędzie był lubianym i jednym z tych bien venu, których zjawienie się czy to w salonie, czy w wesołej kompanijce bywa przyjmowanem ze szmerem lub okrzykiem zadowolenia. Jedną miał tylko troskę w życiu, pomijając oczywiście te drobne przeciwności finansowe, jakie po za kamiennym papą zwalczać mu wypadało—jedną powiadamy troskę, zawód w miłości... Władzio, ten ukochany drobny i wiecznie uśmiechnięty Władeczek, ten goguś, połykający każde r czy ł, zakochał się—i to jak jeszcze!.. Co najmniej jak student. Nie wiele bo od studenta odskoczył — miał lat dwadzieścia cztery, głowę próżną jak wytłoczone jajko i serce podzielniejsze od największej z mandarynek... Ale w tem ostatniem, pomimo szeregu mnóstwa miłosnych sukcesów, wrzała od niedawna pełna groźby burza.—Władzio padł ofiarą zimnej odmowy, a przed chwilą właśnie pani jego pożądań, równie zimna jak znał ją zawsze, strąciła ze stopnia swego powozu natręta, którego on mógł był zmiażdżyć, ale nie zmiażdżył, bo miał siłę, umiał powozić, kierować końmi tak, jak bez zaprzeczenia nikt w całej Warszawie.

http://rcin.org.pl

Popisał się więc wyśmienicie. Piękna pani krzyknęła: ach! on podciął kasztanki, zrównał się z jej powozem, złożył głęboki ukłon i wyraził żal, „że te obrzydne wyuostki mają tyle śmiauości.“ W odpowiedzi pani obdarzyła go kilkoma wdzięcznemi uśmiechami, co go wprawiło w prawdziwy zachwyt. Ledwie stanął w arenie, zeskoczył z karykla i podbiegł do powozu, ażeby serdecznie uścisnąć małą rączkę swojego ideału...

— Co się stało!.. Gdzież się nam pani hrabina zapodziała? Stryj mi mówił, że pani miałaś pojechać przez Marszałkowską, pędzę tamtędy, ani śladu... Jestem w rozpaczy.

— No no, czy tylko w rozpaczy? — przerwała wesoło.

— Miałażbyś pani wątpić,—odparł, mierząc ją błyszczącym wzrokiem.

Roześmiała się; on mówił dalej:

— Skręcam więc przez Bagatelę, nagle z pomiędzy drzew w Alei Szucha miga mi się jakiś powóz. W powozie siedziała dama również sama jedna... Zawracam konie, pędzę w tę stronę—i może pani sobie wyobrazić...

— To był ktoś inny... A widzi pan, przeczucie zawiodło... No no, nie rozpaczaj pan aby zbyt długo, otóż jestem, a wracam prosto z Łazienek, z tych czarujących Łazienek, w których przecie od lat czterech nie byłam.

— Są zmiany, nieprawdaż?

— Nie znalazłam zbyt wielkich... Chyba że ten

http://rcin.org.pl

pyszny park jest mniej zaniedbany jak dawniej... Należało mu się to co prawda i przed czterema laty...

— A Warszawa, czy się co odmieniła w oczach pani?..

— Warszawa, po czteroletnich nudach w ciszy wiejskiej, ma dla mnie nieprzeparty urok... Doprawdy, dziwię się, że tak długo zdołałam bez niej wytrzymać... A i obecny mój pobyt panu tylko zawdzięczam...

— Och!.. Ja sobie do tego nie roszczę pretensyi... Prawda, że to ja namówiłem stryjka i hrabinę do przybycia na tegoroczne wyścigi, ale bo mojem zdaniem Warszawa bez pani, to.. to samo co...

— Skończ pan...

— Co wyścigi bez...

— Bez pana.

— Zgoda! Niech i tak będzie!.. — zawołał, ucieszony, śliniąc rękawiczkę hrabiny chciwym pocałunkiem.

— Spiesz pan, już dzwonią... Oto sto rubli,—dodała, wysuwajac tęczowy banknot. Stawiam za Lordem, a pan...

— Ja za panią...

— Ależ nie róbże mnie pan wyścigowym koniem, przez Boga!..

— Chciałem powiedzieć...

— No dobrze już dobrze, trzymamy za Lordem— proszę o dwie stawki po 10 rs...

Zaledwie młody szaławiła oddalił się w głąb areny, nieopodal powozu stanęło czterech czy pięciu ele-

http://rcin.org.pl

ganckich panów, którzy bez ceremonii jęli lustrować obcą im damę.

— Kto to taki?.. Nie znacie jej?..

— Coś jakby mi znajome rysy...

— Ależ nie, to coś nowego...

— Za pozwoleniem, toć młody Sztajner rozmawiał z nią przed chwilą...

— Sztajner? Sztajner? Ależ tak, to ona... Ha, ha, ha! Wiecie kto to?.. Znacie stryjaszka?.. To hrabina...

Tu rozmawiający zaczęli coś szeptać ciszej, potem wszyscy jak jeden roześmieli się szyderczo i odeszli w stronę totalizatora...

Hrabina bladła i rumieniła się naprzemian. To jawne wyszydzenie jej tytułu, ten śmiech ironiczny tych, których aż nadto dobrze poznała, pomimo czteroletniej nieobecności w Warszawie, odejście wreszcie bez złożenia jej ukłonu, wszystko to dotknęło ją do żywego. Była to atoli jedna z tych kobiet, które aż nadto surową szkołę życia przeszły, ażeby nie ukryć twarzy za maską obojętności. Ktoby był spojrzał na nią w tej chwili, nie dostrzegłby, ani odrobiny tego upokorzenia, jakiego w istocie doznała. Trzeci dzwonek się rozległ. Ona stanęła w powozie, przyłożyła szkła do oczu i śledziła za szalonym biegiem wyścigowców... Uwaga jej była jednak sztucznie udaną, start bowiem się skończył, a ona jeszcze patrzyła. Dopiero głośny okrzyk Władzia przywrócił ją do życia.

— Wiwat! Wygraliśmy! Niech żyje taka spółka!.. Ja bo zawsze mówiłem...

— Po czemu płacili?..

http://rcin.org.pl

— Po 15 za 10... Służę pani...

— Ależ gramy dalej... Ja stawiam za Miss-Bey. A pan?...

— Ja za...

— Pan za mną... Wiem, wiem już... I na tę spółkę przystaję na cały ciąg wyścigów...

— Czy tylko?—żałosnym głosem wyciągnął Władzio...

Twarz jej nagle przybrała wyraz poważniejszy. Do drzwiczek powozu przystąpił niemłody mężczyzna o sutym szpakowatym zaroście na pełnej twarzy, krępy, niewielkiego wzrostu, ale całą swoją postawą zdradzający pewność siebie i dostatek. Zdaleka już poufale uśmiechnął się do hrabiny, a zbliżywszy się, objął jedną ręką wątłe plecy młodzieńca, drugą zaś uścisnął podaną sobie rączkę jego wyścigowej wspólniczki.

— Pozwólcie i mnie państwo przystąpić do waszej spółki...

— Stryjek!—zawołał Władzio!.. Aha!.. Nic z tego, kochany stryjku... Stryjcio się spłukał, widziałem to... A hrabina ze mną, o!..— To mówiąc z tryumfem pokazał przybyłemu garść banknotów.

— A ty urwisie, skąd masz tyle pieniędzy!.. Cóż to, ojca zdurzyłeś?..

— A stryjek co myśli... Papa jak ja chcę, wszystko dla mnie zrobi. Papa mi wierzy, tak jak nikomu.. Dziś nawet byłby mi zaufał jakąś znaczną summę dla doręczenia stryjkowi, tylko ja nie chciałem... A mnie to po co!...

http://rcin.org.pl

— Byłby ci zaufał, powiadasz?—odparł stary niedowierzająco...

Władzio nie zdążył odpowiedzieć, hrabina bowiem mimowolnym ruchem sięgnąwszy do kieszeni, wyjęła z niej batystową chusteczkę i nagle blednąc, poruszyła się niespokojnie na siedzeniu.

— Co pani jest?..—zawołał przybyły.

— Hrabina mdleje—podchwycił młody.

— Nic, nic mi nie jest...—szepnęła, wstając z wysiłkiem.—Za długo siedzę na jednem miejscu, a to mi zawsze szkodzi.

— Ach! bo hrabina taka żywa, potrzebuje ruchu...—mówił młody.

— Może się przejdziemy?—dorzucił stryjaszek.

— A dobrze, przejdźmy się...

I dama wsparta na skwapliwie podanych sobie dłoniach panów Sztajnerów, zeszła na murawę.

— Andrzeju, — rzekła, odwracając się nagle, ale wzrokiem mierząc z uwagą wszystkie zakątki powozu, możeby trochę objechać, konie są niespokojne...

— Jak to znać zaraz sportsmankę... Tu niby mdleje, a o konikach pamięta... — zawołał Władzio. —I stryj mógł odradzać hrabinie przybycie na wyścigi... To zbrodnia!..

— Wcale nie zbrodnia, mój drogi, tylko dbałość o zdrowie pani. Ten sport dla osób tak delikatnych...

— O bynajmniej!— przerwała hrabina, — mylisz się pan, — dodała, dotykając ręki stryjka binoklem. —Moje nerwy nie są znowu tak dalece czułe, ażeby miały się rozdrażniać najszlachetniejszym ze sportów.

http://rcin.org.pl

Przeciwnie, szczęśliwą jestem, że się tu znajduję, zwłaszcza mając takiego wspólnika jak pan Władysław...

— A widzi stryjek!.. — zawołał uradowany młodzieniec...

— I od niego jednego zależy, ażebym wyzdrowiała natychmiast. Panie Władysławie, każ mi pan podać szklankę wody... przepraszam, że fatyguję...

— Ależ... biegnę... biegnę natychmiast... a niech stryjek aby będzie przytomny, w razie wypadku...

I pobiegł, a w ciągu niespełna pięcio minutowej jego nieobecności, pomiędzy pozostałemi osobami odbyła się jedna z tych przykrych scen, jakie aż nadto są znane wszystkim swarliwym parom, skazanym na galery wspólnego pożycia. Oboje przybrali miny poważne i gniewne. Pani ozwała się pierwsza.

— Przecie zdobyłeś się pan nareszcie na zbliżenie się do mego powozu. Sądziłam, że mi się to o wiele wcześniej należało od pana.

—- E, moja droga, minęły te czasy, kiedym skakał przed tobą, tak jak dziś ten pustak.

— Brawo! więc pan ustępujesz miejsca synowcowi. A jeżeli ja nie przystanę na taką tranzakcję?...

— Po co uprzedzać to, o czem nie myślałem wcale. Zanadto jestem do ciebie przywiązany, ażeby...

— Przywiązany... Ha, ha ha!.. I ten przywiązany człowiek dopuszcza, ażeby tacy aroganci, tacy hołysze. jak te galicyjskie hrabiątka, śmieli ubliżać jawnie jego przyjaciółce. Toż oni mnie o mało palcami nie wytykają.

— Żałuję bardzo, ale wina nie moja. Gdybyś pa-

http://rcin.org.pl

ni była słuchała mojej rady, gdyby nasz stosunek trwał był nadal w tajemnicy, gdybyś nie była szukała rozgłosu i nie wdzierała się tam, gdzie dziś, darujesz pani, drogę masz zamkniętą, wtedy...

— Jak pan śmiesz mówić mi coś podobnego! Pan! pan, z którym nie tylko ja, ale najświętsza z kobiet nie wytrwałaby miesiąca!.. O jakżeś śmieszny z temi swojemi sentencjami... Zestarzałeś się pan przecie, a nie wiesz dotąd, że młoda kobieta, pełna życia i powabów, a mam je wszak dotąd, wymaga od żyjącego z nią mężczyzny czegoś więcej jeszcze jak morałów i wiecznego chłodu... Pańskiego brata nazywają kamiennym, lecz daję słowo, on od pana o całe niebo wyżej stoi...

Wymówiła to jednem tchem... Piersi jej falowały... Oczy zaiskrzyły się blaskiem, jakiego by się nawet domyśleć nie można było po tej wdzięcznie uśmiechniętej turystce z alej Łazienek.

Sztajnera uderzyły ostatnie jej słowa.

Zkądże znowu porównanie z moim bratem?—zapytał.—Dotąd zestawiałaś mnie pani zawsze z mężem swoim, ale z bratem, to coś nowego!..

— Ztąd, że brat pański, nie zastawszy pana w hotelu, przybył do mego apartamentu i całem swojem postępowaniem, pełnem taktu i szacunku, pokazał, że jest człowiekiem prawdziwie dobrego tonu, pomimo pogardliwego zajęcia jakiemu się poświęca. Zostawił nawet u mnie kartkę, którą za powrotem do domu wręczę panu...

— Kartka dotycze zapewne interesów pienięż-

http://rcin.org.pl

nych?... Miał mi właśnie dziś złożyć pewną dość znaczną summę...

— Nie mam zwyczaju czytywać tego, co nie jest do mnie adresowanem... A, otóż i pan Władysław...— dodała, zmieniając głos do niepoznania.—Serdecznie panu dziękuję...

— Kazałem przynieść oranżady, bo w tym bufecie nic lepszego nie mają... dzikie strony doprawdy!.. Tłómaczył się młody Sztajner, podczas gdy hrabina maczała usta w podanej sobie przez lokaja szklance z barwnym płynem.

W tej chwili Andrzej, który spełniając dany sobie rozkaz, objeżdżał konie, zakręcił tuż przy rozmawiających, a hrabina dała mu znak, aby stanął...

— Opuszczę panów... Głowa mnie boli... Wracam do hotelu i będę panów czekała z herbatą...

— Jakto, co się stało!.. A nasza spółka!—zawołał rozżalony Władek.—Pewnie stryjek coś napsocił... Ejże, stryjku, stryjku, stryjku!.. Niechże pani zostanie!.. Mam pani pieniądze!

— Zostańże pani, skoro Władzio tak prosi... Wszak znaleźliśmy się tutaj oboje tylko dla niego, ozwał się stary.

— Pan Władysław nie jest już przecie tak młodym, ażeby nie miał uwzględnić mojej migreny. Panowie znacie fantazje kobiece. Jest to nasza wada, którą jednak należy nam wybaczyć... Graj pan dalej, panie Władysławie. Wieczorem zdasz mi pan relację...

— A no, to nie ma rady, walcz jak rycerz średnio-

http://rcin.org.pl

wieczny w imię wybranki... — z humorem rzekł stryj —ja kwituję z udziału.

Hrabina zmierzyła go pogardliwym wzrokiem i wsiadła do powozu.

— Jaka pani nie dobra!.. — wyjąkał szczerze zasmucony Władek.

— Powetuję to panu innym razem!—odparła, podając mu rękę i dłużej niż zwykle pozwalając mu ją trzymać w jego rozpalonej dłoni.

Zaledwie powóz ruszył, jeden ze stojących opodal panów, zawołał drwiąco:

— Miejsca dla hrabiny!

Obecni wybuchnęli śmiechem. Jednocześnie dał się słyszeć sygnał nowych zapasów, barjery pozamykano, a obaj Sztajnerowie, stary z uczuciem ulgi, młodszy strapiony i markotny, zmięszali się z tłumem, cisnącym się do budynku, któremu pewien wesoły dziennikarz utrwalił nazwę „naczynia osobliwego nabożeństwa".

ROZDZIAŁ III.

Morderstwo na Solcu.

Okropne bywają nieraz zestawienia wypadków w fantazyjnych opisach autorów, którym idzie wyłącznie i li tylko o wywołanie sensacji. Bez porównania jednak okropniejsze spotykać się dają w życiu prawdzi-

http://rcin.org.pl

wem: to ostatnie bywa mistrzem w autorstwie tylu nieprawdopodobieństw, tylu wstrząsających duszą zdarzeń, że najoptymistyczniejszy czytelnik zarzuca pomimowoli fałsz dziennikowi, który w kilka godzin po wypadku, zarubrykowywa go na swoich szpaltach. Atoli wieść ze szpalt dziennika, rozbudziła ciekawość, tłumy spieszą na miejsce wskazane i, o zgrozo, fakt zostaje stwierdzony w całej rozciągłości, a zachwiany czytelnik rad nie rad musi schylić czoło przed nieubłaganą wolą życiowych fatalizmów, któremi los, jak prawdziwy bogacz, hojną szafuje dłonią. Przeznaczenie nie pyta i nie debatuje, i jeżeli jest co absolutnie bezwzględnego na świecie — to tylko ono. Człowiek przed chwilą żył, planował, roił złote góry dla siebie, dla rodziny i społeczeństwa, człowiek odbierał hołdy otoczenia, laury opinii, błogosławieństwa podwładnych— i nagle ten sam człowiek, ten najpożyteczniejszy z pożytecznych, najuczciwszy z uczciwych, ginie jako robak mizerny pod ciosem despotyzmu ludzkiego, znika jak pusta mydlana bańka za lekkiem tchnieniem swawoli, ażeby po raz nieskończony stwierdzić potęgę najpotężniejszej z tajemnic... Są to fakta powszednie. Tak zginęły setki genjuszów, osierociwszy narody, tak giną miljardy zwyczajnych śmiertelników, osierocając rodziny. W tych miljardach poszukajcie i tej ofiary, której zgon, nastąpiony w warunkach prawie nie do uwierzenia, wywarł zbyt opłakane następstwa w losach naszych bohaterów, ażebyśmy wam mogli oszczędzić opisu tragicznej katastrofy, w bezpośredniem zetknięciu z uśmiechniętem polem zabawy.

http://rcin.org.pl

Ofiarą był ojciec młodego Sztajnera, zamożny przemysłowiec, wzorowy gospodarz własnego mienia, dzielny opiekun garnącej się doń czeladki roboczej i człowiek zacny, w całem znaczeniu tego słowa. Odziedziczywszy po niemniejszych zalet ojcu dość znaczny fundusz, ożenił się z ubogą dziewczyną i pozostał przy warsztacie, którego sam od dzieciństwa reprezentował fachowo. Brat jego, znany nam już stryjaszek, pan Juljusz, przełożył pracę na roli i tam w uciechach kawalerskiego żywota dorabiał się kawałka chleba, odznaczając się większem szczęściem może jak gorliwością,—ale pan Kazimierz został po śmierci ojca tem, czem był za jego życia,—cichym pracownikiem, miłującym stuk swoich kół fabrycznych i młotów swojej czeladzi. Pana Juljusza pozycja uczyniła wkrótce typowym obywatelem ziemskim ze wszystkiemi wadami i zaletami tej poczciwej ale niestety lekkomyślnej sfery naszego narodu, pan Kazimierz zaś do końca życia pozostał rzemieślnikiem, szczerym, prostym, dobrodusznym i powodującym się zawsze swoim chłopskim rozumem nawet wtedy, gdy szło o zwalczenie ambicyj swywolnego synalka, bałamuconego przez otoczenie paniczów, do których lgnął pomimowoli. Władzio musiał swoje odsiedzić w fabryce, musiał ojcu być posłusznym i stawiać cyfry w księgach buchalteryjnych z równą precyzją z jaką wykonywał karambole na billardzie w pierwszorzędnej cukierni.

Wprawdzie Władzio umiał sobie radzić, umiał w imię stosunków rodzinnych wyzyskiwać urlopy na wieś, do stryja, którego był faworytem, umiał nawet

http://rcin.org.pl

bałamucić usłużnych przyjaciół ludzkości na 5°|₀ miesięcznie, ale ojca bał się jak ognia i tylko swemu jedynactwu, a niekiedy może i wstawiennictwu matki zawdzięczał pobłażanie dla swoich wybryków. Jednym z tych ostatnich była owa burza, wrząca w jego sercu dla przyjaciółki i nieodstępnej towarzyszki stryjaszka, pani Heleny Zimnopolskiej, tytułującej się hrabiną, Bóg raczy wiedzieć z jakiej legitymacyi. Ta pani Zimnopolska, w oczach pana Kazimierza Sztajnera uchodziła za pospolitą awanturnicę. Bał się jej figlów zacny mieszczanin, jak bał się w ogóle wszelkiej rozpusty i lekkomyślności, bał się tem bardziej, że wolał był raczej brata swego widzieć w otoczeniu rodziny własnej, niż w związku z pustą kobietą, której przeszłość, znana z pogłosek, komunikowanych mu przez żonę, nie należała bynajmniej do rzędu zaszczytnych. Aż oto, na parę tygodni przed wyścigami, bawiąc zwyczajem warszawskich fabrykantów z żoną na letniem mieszkaniu pod miastem, otrzymuje list od syna, spędzającego właśnie swój urlop na wsi u stryjaszka, że pan Juljusz wraz z hrabiną dwoma powozami, i służbą zjeżdżają do Warszawy na wyścigi i wystawę. Władzio dodawał, że on to zdołał namówić stryjaszka, ażeby opuścił głębokie Podlasie, on ubłagał tę czarującą, słodką, miłą i przepiękną hrabinę, ażeby zaszczyciła Warszawę swoją obecnością. Pan Kazimierz zmarszczył czoło, pokazał list żonie i po wolnej z nią naradzie zdecydował, że trzeba bezwarunkowo syna odciągnąć od tej kobiety, a i brata od niej bądź co bądź uwolnić, zwłaszcza, że jednocześnie otrzymał inny list,

http://rcin.org.pl

w którym pan Juljusz osobiście potwierdzał słowa bratanka, a co większa naglił brata o podniesienie z banku summy dwudziestu tysięcy rubli, ostatniej części, jaka mu przypadała ze schedy dziedzicznej. Co do pieniędzy pan Kazimierz nie mógł oponować, ale co do hrabiny powziął niezłomne postanowienie rozmówienia się z bratem, którego stosunek z tą kobietą był mu dobrze znany od swego zawiązku. Rozmówienie się jednak sam na sam nie było łatwem. Pan Juljusz, wbrew zwyczajowi, nie stanął u brata na Solcu, lecz w hotelu Europejskim, w którym też obok siebie, umieścił w oddzielnym apartamencie hrabinę. Władzio zaabsorbował ich oboje. Przy jego pomocy pani przez całe dwa dni przed wyścigami zajęta była robieniem sprawunków i konferencjami z całym arsenałem magazynierek; stryjcio zaś, dorwawszy się do Warszawki nie omieszkał skorzystać ze wskazówek bratanka i rozhulał się na dobre, coraz natarczywiej tylko nagląc pana Kazimierza o summę bankową. Brak tej summy dawał mu się szczególnie we znaki w stosunkach z hrabiną. Tej pani nie wystarczało nic i nigdy, a w Warszawie była żądną złota jak bachantka i wprost złorzeczyła staremu, że jej nasycić nie zdołał. Aż oto nadeszła chwila rozpoczęcia zabawy. Pan Juljusz już od południa wraz z Władkiem raczył się w jednym z poważniejszych handli, a raczył się tak obficie, że nie tylko o hrabinie, nie tylko o pieniądzach, ale i o całym świecie byłby zapomniał, gdyby nie rozważniejszy tym razem bratanek, który za pieniądze stryjka wystroiwszy oba jego powozy i obu jego stangretów,

http://rcin.org.pl

powierzył pana Juljusza opiece towarzyszów biesiady, sam zaś już na godzinę przed wyścigami pędził ulicą Marszałkowską, przez którą, według wskazówek stryjka, hrabina miała podążyć. Na kilka minut przed odjazdem tej ostatniej, do drzwi jej numeru zapukano zlekka i na progu stanął pan Kazimierz Sztajner. Przybycie swoje zacny przemysłowiec upozorował nieobecnością brata, którego istotnie w hotelu nie zastał, a dla którego przyniósł był właśnie żądaną summę pieniędzy, jakie przed kwadransem udało mu się podnieść z banku. Usłyszawszy o pieniądzach, hrabina, zrazu niezadowolona z wizyty, która przerwała jej ostatnie sam na sam ze zwierciadłem, złagodziła głos o kilka tonów i zaprosiła przybyłego, ażeby raczył spocząć.

Kto obcował z kobietami lepszej sfery, kto miał sposobność prowadzenia z niemi jakiejkolwiek banalnej bodaj rozmowy, ten zna aż nadto dobrze niebezpieczeństwo, jakie może grozić mężczyźnie nieobytemu, niepraktycznemu, który poraz pierwszy stanął w ogniu błyskotliwych frazesów i dźwięcznej, dla niedźwiedzia nawet, muzyki jej rozpieszczonych słówek. Czyż dziwna więc, że pan Kazimierz, po wyjściu z hotelu, doznawał uczucia jakiegoś oszołomienia, był w stanie jakiejś nieznanej mu dotąd irytacji, w połowie błogiej, w połowie ogarniającej go dreszczem niepokoju, o tyle większego, o ile wyraźniej stawały mu w oczach stosunki z tą panią brata jego i syna. Jak pijany szedł do domu na Solec i tu dopiero zasiadłszy w fotelu przy biurku w swoim gabinecie, zdołał pozyskać równowagę

http://rcin.org.pl

władz umysłowych i wrócić do normalnego stanu wrodzonej sobie trzeźwości.

— Choćbym nawet jej mężowi dał posadę,—myślał, prowadząc ręką po czole,—choćbym mu zapewnił jakie 60 rs. na miesiąc, to czyż taka kobieta powróci do niego? Czyż dobrowolnie zgodzi się na tak lichą wegetację, ona taka dama, dumna i wykwintna, nawykła do hołdów i dostatków?.. O ciężkie, ciężkie to zadanie i zdaje się, że się biorę nie do swoich rzeczy... Władka odciągnąć mogę rozkazem, ale Juljusz, Juljusz—ha, trzebaby z nim pogadać. Szkoda tego mienia, tak krwawo zapracowanego przez nieboszczyka ojca...

Wsparł się łokciem o biurko, czoło ukrył w dłoni, przymknął oczy i marzył.

Po chwili we drzwiach stanął człowiek lat średnich, krępy, muskularny, o śniadej twarzy, rzadkim ryżawym zaroście, mocno zadartym grubym nosie, głęboko osadzonych małych ruchliwych jasnych oczach, w ubraniu zaniedbanem, z wytartemi łokciami, i cerowanem tu i owdzie. Był to służący, jeden z tego typu służby, często napotykanej w domach zamożnych, lecz niewybrednych. Niechlujne to, niezgrabne, ale dość pożyteczne na to, ażeby być popychadłem w domu i posłańcem na wszystkie strony świata. Panu Kazimierzowi wystarczał on w zupełności, ale że czy zburczany, czy kuksnięty, robił swoje bez szemrania i nie pozował na kamerdynera, więc go tolerowano już od kwartału z górą, nie przypuszczając nawet, że pod

http://rcin.org.pl

tą niepozorną powierzchownością, może się ukrywać istota, obdarzona nie tylko twardemi plecami do kuksańców, ale i wyrafinowanym sprytem i chytrością.

Zaledwie wszedł, pan Kazimierz podniósł głowę i zapytał:

— Czego chcesz, Wojtek?

Wojtek zbliżył się na palcach, uśmiechnął się półgłupkowato, pocałował pana Kazimierza w rękaw i rzekł nieśmiało.

— Chciałem się prosić wielmożnego pana do siostry.

— Co ci tam znowu strzeliło. Toć wczoraj byłeś u niej.

— Właśnie obiecała mi przeprać trochę bielizny, to jej zaniosę, proszę pana.

— Hm, wiecznie byś tylko latał, no ruszaj, a wracaj aby prędko, bo wiesz przecie, że sam jeden jestem w domu i możesz mi być potrzebny... A przecie za godzinę wychodzę do fabryki i dom będzie na łasce Opatrzności.

— Duchem powrócę, proszę wielmożnego pana, duchem...

Przyłożył się powtórnie do rękawa swego chlebodawcy, ale podniósłszy głowę wysunął nad jego łysem koniec języka, zmrużył jedno oko, wstrząsnął głową, na znak drwin i jakby litości, i wyszedł równie niezgrabnie, jak niezgrabnie wchodził. W przedpokoju, z którym się łączył gabinet, człowiek ten zmienił się w jednej chwili do niepoznania. Przymknął zlekka drzwi, wyprostował się, pogroził pięścią, po-

http://rcin.org.pl

czem jak mógł najciszej zbliżył się na palcach do głównych drzwi wchodowych, wiodących na korytarz i podniósł spuszczony zazwyczaj zatrzask. Następnie, przejrzał z kolei wszystkie pokoje, a upewniwszy się, że nie ma w całym domu nikogo, prócz „starego“, jak zwykł był nazywać pana Kazimierza, włożył czapkę w kuchni, zapalił papierosa, wziął pod pachę zwitek bielizny i przekręciwszy klucz w zamku, zeszedł tylnemi schodami z miną najpoczciwszego z wycierusów przedpokojowych.

W bramie domu było pusto, jak wymiótł... Ale Wojtek, świadomy dobrze porządków domowych, wiedział, że w małem okienku, nad którem widniał napis „Stróż“, zbyt często ukazuje się zaczerwieniona twarz rycerza miotły, ażeby przez bramę można się było przemknąć niespostrzeżenie. Okoliczność tę przewidział on już oddawna i oddawna też z władcą podwórzowym zawiązał stosunki szczerej zażyłości. Nigdy nie pomijał okienka, bez pogadania ze stróżem, a od pewnego czasu coraz częściej wyprawiał mu fundy w przeciwległej bawaryi, czem ostatecznie zjednał sobie przychylną markę u tego niebezpiecznego cerbera, od lat sześciu jaknajwierniej spełniającego swoje obowiązki.

I tym razem zastukał do okienka, uchylił małych drzwiczek, i kiwnął na stróża, a w niespełna pięć minut później, obaj siedzieli przy stoliku w uprzywilejowanej bawaryjce, dzieląc się wspólnemi wrażeniami i obgadując całą rodzinę Sztajnerów, ile tylko im ślina mogła przynieść na język.

http://rcin.org.pl

Przy pierwszym hauście bawara stróżowi zdało się, że Wojtek, pijąc także, zmrużył jedno oko i poruszył głową w sposób tak dziwny, jak gdyby komuś dawał jakieś znaki. Odwrócił się, chcąc spojrzeć kto był powodem tych ruchów Wojtka, i dostrzegł pulchne oblicze pani gospodyni, istny księżyc w pełni na tle różnobarwnych blasków czerwcowego słońca, łamiących się w szeregach kuflów, ustawionych po za nią na prost drzwi wchodowych. Na tej twarzy o wybitnych rysach semickich, krom wyrazu marmurowej obojętności i znużenia nie było nic więcej, coby mogło dać obraz stanu jej duszy. Nawet w dużych czarnych oczach panowała mgła i apatja, poddanie się losom i zupełna obnegacja otoczenia. Siedziała za kontuarem z założonemi na wybitnych piersiach rękoma, od czasu do czasu wyciągając prawicę dla odebrania marki lub pieniędzy od usługującej kelnerki, lub też podnosząc się leniwie dla nalania kieliszka wódki żądającemu gościowi.

Gdy stróż się obejrzał, mimowoli spuściła oczy, ale po chwili podniosła je znowu i skierowała głowę ku drzwiom, dając komuś znak aprobaty... Wojtek pożerał ją oczyma... Ona bladła i rumieniła się naprzemian, a podczas gdy wzrok jej śledził ruch po za drzwiami zakładu, martwa jej twarz przybrała wyraz jakiejś demonicznej surowości, jakiegoś szyderstwa i groźby... Nagle wstała. Zbliżyła się do siedzących i kazała sobie podać kufel z piwem.

— No moi panowie, u mnie dziś cicho, to ja się z panami trącę.. Pić mi się chce... No, do ciebie Woj-

http://rcin.org.pl

tek, do was Błażeju... Anka, a dajno panom piwa, ja sama płacę... ja częstuję moich stałych gości.

— Ho, ho, ho, dobra nasza, panie Błażej, w górę gospodynią...

— Co znowu? kto widział,—odparł stateczny cerber.—Trącić się po Bożemu, to i owszem, ale ja tam do figli za stary.

— Aha, widzisz Wojtek, jak ci pan Błażej dociął. Ty bo zawsze taki swywolny, co aj, aj, aj...

— Zwyczajnie młody,—rzekł stróż z powagą.

— A no, kiedym to młody, niechże ja sobie młody będę. Co mi tam! Gospodyni częstuje, piję i basta... Anka, dajno jeszcze—zawołał Wojtek z brawurą.

— Co to, to nie, panie Wojciechu. Ja płacę... Anka, dla mnie trzy...—To mówiąc, Błażej podniósł w górę trzy grube, oniemal czarne paluchy, co miało oznaczać ilość kufli piwa.

Zanosiło się na fundę obfitą. Jakoż kolejka szła za kolejką, a rozmowa stała się wkrótce arcy-ożywioną. Gospodyni przyjmowała w niej udział o tyle, o ile rzecz dotyczyła przedmiotów obojętnych, gdy jednak lokaj i stróż skierowywali rozmowę na pp. Sztajnerów, odchodziła do bufetu pod pierwszym lepszym pozorem, przyczem za każdym razem nader zręcznie wylewała za bufet piwo z trzymanego w rękach kufla.

Trwało to przez dobre pół godziny. Czasu tego aż nadto starczyło do zupełnego strącenia z nóg pana Błażeja, o co snać bardzo chodziło i Wojtkowi i właścicielce bawaryi, dolewali mu bowiem co chwila z niezwykłą skwapliwością.

http://rcin.org.pl

Nagle, gospodyni spojrzała w okno, zbladła i zaczęła się kręcić niespokojnie na siedzeniu. Poczem, wstała z pośpiechem, wsunęła się za bufet, usiadła na swojem zwykłem miejscu, założyła ręce na piersiach, oczy ustawiła słupem i udała głuchą i ślepą na całe otoczenie.

Był to jakby znak umówiony. Wojtek bowiem zerwał się także i jął z zapałem nakłaniać stróża do powrotu do domu. Nie udawało mu się to zrazu, ale nareszcie uciekł się do ostatecznego remedjum. Podbiegł do okna, spojrzał w nie i krzyknął:

— Panie Błażej, „lawirowy“ stoi przed domem.

Stróż zerwał się na równe nogi... Wybełkotał coś niezrozumiałego i co żywo opuścił bawarję. Za nim poszedł Wojtek ze swoim zwitkiem szmat pod pachą i szepnąwszy rozczulonemu stróżowi, że za moment wróci, jeno odda bieliznę siostrze, puścił się ku Tamce.

Stróż niepewnym krokiem dotarł do bramy... rozejrzał się w około, a nie dostrzegłszy rewirowego, pogroził z uśmiechem oddalającemu się Wojtkowi, porwał za miotłę i przeciągnął nią parę razy po sieni... Za chwilę jednak ziewnął, miotłę odstawił, splunął, pomruczał coś pod nosem i leniwie powlókł się do swojej komórki. Oczy mu się do snu kleiły, ale że była to ledwie godzina piąta po południu, chciał więc bądź co bądź zapanować nad sobą, i w tym celu zapalił krótką fajeczkę... włożył ją w usta i pykając zlekka, wyszedł przed dom i usiadł na dużym kamieniu, ustawionym w kącie przy samej bramie.

Usiadłszy, pykał z fajki, coraz więcej mrużąc oczy,

http://rcin.org.pl

coraz częściej otwierając je szeroko, aż wreszcie natura przemogła, głowa opadła mu na piersi i usnął.

W tej samej chwili ze schodów głównych zbiegał mężczyzna... Twarz miał bladą śmiertelnie, ubranie w nieładzie, cały był drżący, niespokojny i widocznie przejęty jakąś straszną zgrozą...

Co większa, człowiek ten trzymał w ręku spory nóż rzeźniczy, zabarwiony krwią jeszcze nie zakrzepłą...

Wpadł do bramy, ale snać nieobznajmiony z jej rozkładem, zastukał do jednych, potem do drugich drzwi, aż nareszcie dopadł do komórki stróża i zawołał zadyszanym głosem:

— Stróżu, chodźcie prędzej na górę... Okropne nieszczęście... Pan Sztajner nie żyje... Pana Sztajnera ktoś zabił...

Nikt mu nie odpowiedział. Zrozpaczony wpadł na podwórze i tu nikogo, żywej duszy nie zastał... Wrócił napowrót, przebiegł bramę, a dostrzegłszy w kącie śpiącego człowieka, przyskoczył doń jakby z tryumfem:

— Stróżu!.. stróżu!.. Wstawajcie!..

— Co? co? co?—ocknął się Błażej.

— Pan Sztajner nie żyje, pan Sztajner zamordowany...

Błażej wytrzeszczył oczy, wyciągnął szyję, nachylił głowę ku mówiącemu, potem nagle cofnął się i stanął jak wryty.

Jednocześnie do mówiącego o morderstwie zbliżył się rewirowy. Ci panowie wyrastają nieraz na ulicy jak z pod ziemi. Tym razem jednak pojawienie

http://rcin.org.pl

się jego nie było nadzwyczajnem. Godzina 5½ po południu bywa w czerwcu jednym z terminów polewania ulic.

— Kto zamordowany? Pan Sztajner? — dodał, mierząc bystrym wzrokiem mówiącego... W tej chwili spostrzegł nóż w jego ręce. Pochwycił ją natychmiast, nóż mu odebrał i zapytał:

— A to co? Co to za nóż?..

— Znalazłem go na schodach...

— Ehe!..

Rewirowy gwizdnął... W niespełna minutę podbiegł strażnik i cała kalwakata, złożona z czterech ludzi i cisnącej się gawiedzi, podążyła spiesznie na schody.

Po przybyciu na miejsce wypadku, oczom obecnych przedstawił się okropny widok.

Na fotelu przed biurkiem leżał trup mężczyzny z poderżniętem gardłem. Cięcie musiało być niepospolicie gwałtowne, skoro głowa pochylona ku bocznej ścianie w głębi, zdawała się być całkiem odciętą, i nieledwie groziła oderwaniem z ocalałej części szyi. Morderca musiał działać szybko i znienacka, w pokoju bowiem nie znać było żadnego śladu borykania się, żadnego nieładu, tylko rozpięte ubranie na trupie i powywracane kieszenie świadczyły, że po dokonaniu zbrodni, dokonano rabunku na osobie zmarłego...

Przedstawiciel władzy policyjnej, stwierdziwszy fakt morderstwa i ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, rozkazał natychmiast wszystkim obecnym wyjść z mieszkania. Za innymi chciał się także wycofać i ten,

http://rcin.org.pl

który pierwszy dał znać o zbrodni, ale rewirowy powstrzymał go, szepnął coś strażnikowi, który natychmiast wybiegł, skinął na stróża, kazał mu stanąć przy drzwiach, poczem zwrócił się do zatrzymanego mężczyzny i zapytał:

— Coś pan za jeden?

— Jestem Bogdan Zimnopolski,—odparł nieznajomy śmiało i z odcieniem dumy w drżącym głosie.

ROZDZIAŁ IV.

Niespodziewana wizyta.

Pierwszym czynem hrabiny po powrocie z wyścigów do domu było szczelne przeszukanie wszystkich zakątków obszernego salonu, wszystkich fałdów we własnej toalecie, wszystkich szpar w meblach, wszystkich słowem najmożliwszych miejsc, gdzie tylko przypuszczała, że zaginiony przedmiot znaleźć się może.

Czy warto było sobie tyle trudu zadawać? Czy warto było opuszczać pod pozorem migreny ponętne pole zabawy? Czem był ów przedmiot tak cenny, który aż do takiej ofiary zniewolił młodą kobietę, tę od lat czterech niewolnicę w głuchej puszczy podlaskiej?

Snać nielada przedstawiał on wartość, skoro, po daremnych poszukiwaniach, pani Helena upadła znu-

http://rcin.org.pl

żona na fotel, wstrząsła się całem ciałem, jak w febrze, a z jej czarnych tak pewnych siebie oczu dwie grube łzy stoczyły się po twarzy.

— I znowu to samo!—szepnęła nareszcie.—I znowu ta sama komedja z przebrzydłym starym gderą, z tym egoistą, który ani ogrzać, ani otuchy sercu dodać nie potrafi!.. A!..

Z uczuciem wstrętu zerwała się z fotelu, zdjęła lekką mantylkę, odpięła kapelusik, a wsparłszy się ręką o marmurowy blat wykwintnego tremo, długo w milczeniu przyglądała się sobie w zwierciadle... Dość silne jeszcze promienie słońca wdzierały się złocistemi falami przez szyby wysokich okien salonu... W ich aureoli twarz jej, okolona puklami kruczych kędziorów, przybrała wyraz niepospolicie piękny... W całej jej postaci było coś dumnego i nieomal majestatycznego.

— Wszak jestem piękną!—szepnęła, prostując się z godnością, i jak artystka okiem znawczyni mierząc siebie samą. Tak!.. Piękną jestem i mam dość siły, ażeby nie uledz i nie zginąć, jak inne na mojem miejscu. Pierwsza pokusa spełzła na niczem, ale świat jeszcze stoi podemną. Czuję go i wypłynę!...

To rzekłszy, przeszła się po pokoju, raz jeszcze spojrzała tu i owdzie, westchnęła, poczem siadła znowu na innem miejscu przy oknie.

— Szkoda,—mówiła dalej—wielka szkoda!.. Nadzieje stracone. Mrzonki runęły, a co większa, gotowa mi jeszcze grozić burza... Burza? Mnie? A któż się ośmieli mnie posądzić? Mnie?! Oni wszyscy, ci Sztajnerowie i ich cała klika, za głupi są na to. Chybaby

http://rcin.org.pl

ten ordynaryjny ślusarz, ten parobek z grubemi rękami jak rydle, chybaby on jeden ośmielił się obstawać przy oskarżeniu... Czego bo on tu chciał? Jakim on wzrokiem mnie przeszywał? Po co mi męża wspominał?.. Męża!..

Wzdrygnęła się i opuściła głowę na piersi.

—Dziwni ludzie—ciągnęła znowu — oni by może chcieli, ażebym wróciła do tego mazgaja, który nie był dla mnie niczem innem, jak marjonetką, dającą się powodować do woli? Nie na to jednak wydałam się za niego, ażeby już po dwóch latach pożycia uczuwać głód i niedostatek!.. Względy moralne? Miłość?.. Ha, ha, kochałam go przecie, oddałam mu się w zupełności, żyłam z nim, jak żona z mojemi pojęciami żyć może i powinna... I mnie, mnie przypisują jego ruinę!.. Przypuśćmy nawet, że i tak było!.. Dla czegóż on był tak słabym, że mi na to pozwolił!.. Stało się!.. Uciekłam i nie wrócę!.. Nigdy!..

Powstała znowu i otworzyła lufcik dla nabrania powietrza. Odeszła od okna, sięgnęła do kieszeni, wywróciła ją całą, przetrząsnęła raz jeszcze wszystkie fałdy sukni i załamała ręce w rozpaczy...

— Zacząć na nowo, kiedy sama Opatrzność dała mi w ręce środek ratunku, kiedy już, już dosyć było wsiąść do wagonu i uśmiać się szczerze z tej całej naiwnej opinii, z tych wszystkich szykan otoczenia... Ach, to okropne!.. Tem okropniejsze, że jestem sama, sama, jak ten palec na świecie!.. A gdyby tak poszukać, gdyby komu powierzyć sekret mojej zguby.. Zdradzić się?.. Na to trzebaby wiernego przyjaciela...

http://rcin.org.pl

a ja nie mam nikogo — garderobiana została na wsi... i słusznie. Podlasie nie Paryż, ono sprytu nie zrodzi... nie... Paryż... Paryż... Ach kiedyż stanę na jego ukochanym bruku... Udam się do ojca, może to szlachetniej by było tą drogą dojść do celu... Upadnę mu do nóg, ukorzę się jak przed bożkiem i będę błagać o pożyczkę. Tak, o pożyczkę, bo mu ją zwrócę, chybabym umarła!.. Toć to ojciec przecie!.. Serce w nim przemówi... Tak, tak!.. Tak będzie najlepiej... Biegnę natychmiast, skorzystam z chwili, dopóki ci natręci nie porwą mnie znowu w swoje zaczarowane koło pochlebstwa i nudów!..

Porwała kapelusz, włożyła zarzutkę, ale po chwili stanęła na środku salonu, a twarz jej przybrała wyraz prawdziwej rozpaczy:

— Sierota, sierota!.. Ja nie mam i ojca!.. Wszak on mnie już raz wypędził od siebie, kiedym od męża odeszła, wszak to gorzej jak zimny kamień... A zresztą, może on i sam nie ma pieniędzy!.. Bo i skąd?... Czy z tych wątpliwych przedsiębiorstw, jakim się poświęca? Nie... To niepodobna... Nie! Choćby był miljonerem nawet, toby nic nie dał... Miał czas skamienieć przez lat dziesięć z górą od śmierci mamy... Ach, gdyby ona żyła!.. gdyby żyła!..

Kurczowo zacisnęła pięście, usta przekrzywiła boleścią, spuściła głowę i stała przez chwilę niema i jakby odurzona nawałem cisnących się wspomnień.

Nagle, nadstawiła ucha, do drzwi zapukał ktoś zlekka, nieśmiało.. Postąpiła parę kroków i mimowoli przeszedł ją dreszcz trwogi... Słońce zaczęło cho-

http://rcin.org.pl

wać się za wysokie szczyty przyległych budynków, a w obszernym salonie zapadała lekka mgła, zwiastująca zbliżenie się wieczoru. Po chwili stukanie powtórzyło się znowu, tym razem już zupełnie wyraźnie. „Pewno lokaj ze światłem“, pomyślała hrabina, szybko otarła twarz chustką i zbliżywszy się ku drzwiom przekręciła klucz w zamku...

— Kto to?—spytała uchylając drzwi zlekka.— Czego pan sobie życzy?—dodała spostrzegając jakiegoś mężczyznę.—Julek!..—krzyknęła nagle i z wybuchem radości rzuciła się przybyłemu na szyję.

— Tak,—odparł, zatrącając nieco z ruska,—to ja, we własnej osobie!.. Przechodząc przez bramę hotelu, czytam nazwiska, patrzę, Helena Zimnopolska, hrabina.—No, myślę sobie, Helena Zimnopolska, to nikt tylko moja szanowna siostrzyczka... Ale ta hrabina, skąd się ta hrabina wzięła?..

— Hrabina? to... to pomyłka zapewne... ale mniejsza z tem, no siadajże... siadaj... jakiś ty dobry, żeś mnie odwiedził... No mów co słychać, co się tu z wami dzieje?... Wszak to już pięć lat przeszło jakeśmy się ze sobą nie widzieli!..

— Pięć lat będzie!.. Może i więcej... A no, wróciłem z wojska, byłem pisarzem, potem u ojca siedziałem troszki...

— U ojca?.. Przyjął cię!.. Ach prawda, toż ty mu nic nie zawiniłeś!..

— Przyjął mnie, nawet przez jeden dzień był gościnny taki, częstował mnie!.. Ale to nie było dla mnie,

http://rcin.org.pl

nie moja droga... taka dziura... jeść nie ma co!.. Zabrałem się i poszedłem...

— Poszedłeś? Jakto? Na bruk? I on cię nie zatrzymał?..

— A nie, a co mu tam!.. Odwyknął stary... lubi sam być... A grosze ma!.. oho!.. Widziałem!

— Widziałeś, dużo ma?

— To jest jakby ci powiedzieć... Dużo nie dużo, ale zawsze starczy na nas dwoje... Będziemy mieli... Choć jak widzę, to i tobie nie brak... Fiu, tu bardzo ładnie... A co to, z mężem nie żyjesz?..

— O już dawno!.. Nie pytaj mnie o to!.. To przykre wspomnienia!...

— Eh, moja droga, głupstwo djabła zjadło, jak to powiadają! . Masz innego, no i dobrze!..

— Jakto?.. Więc ty mnie nie potępiasz?.. Więc podasz mi rękę, z całą serdecznością, po bratersku!..

— A choćby i obie? . A co mi tam!.. Ten czy ów, ja się ciebie nie zaprę... Zimnopolski gałgan!.. Ja to dawno mówił. Nie było to jemu cicho siedzieć? . Nie jakieś tam powozy, konie, a grojse fanaberje, a w kieszeni potem, ot, co!.. Figa, panie dobrodzieju... Ha, ha!..

— A tak, masz słuszność, to nas zgubiło!.. Przyszła bieda, ojciec dopomódz nie chciał... co było robić... trza się było wziąść do czego... ale cóż, oboje niceśmy pracować nie umieli... i tak... rozstałam się z nim.

— Rzuciłaś go!.. Zuch kobietka!.. Zuch! Ja by sam tak zrobił.. Ty szlachcianka, delikatna, mama pieściła, no i cóż... i takie żyją...

— Ach tak, mój drogi, ale jak żyją!..

http://rcin.org.pl

— No jak?.. ot żyją wygodnie, mają co jeść, pić! I dobrze!.. Człowiekowi gorzej, dalibóg gorzej. Wierz, nie wierz sobie, a ja naprzykład dziś od samego rana nic w gębie nie miałem... ha...

To mówiąc, przybyły cmoknął językiem, jakby chciał wykazać wielkość swojego poświęcenia.

— Nic w ustach nie miałeś? — rzekła siostra z współczuciem.—Głodny jesteś! Ach Boże!.. Czemużeś mi odrazu nie mówił... Zaraz zadzwonię...

— Ach nie, nie, siostrzyczko! Widzisz ja długo tu siedzieć nie mogę, bo ot już po szóstej, to i czas mi do biura. .

— Jakto? więc ty jesteś w biurze?..

— A tak, piszę w cyrkule, Łazienkowskim, nie daleko...

— I nie masz co jeść?

— At moja droga... Cóż ja tam... Wolnonajemny... to co? ledwie 12 rs. na miesiąc... wiele nie zbudujesz?..

— 12 rs. na miesiąc!.. O, toś ty bardzo biedny?.. I żadnych nie masz dochodów?.. Z czegoż ty żyjesz!..

— At zachciałaś! kapnie tam coś nie coś, ale to tyle co i nic. . I żyję... Ale ot widzisz, gdyby ty była dobra siostra... to by ty zaraz pokazała twoje serce... Masz za mnie tu zapłacić, toć daj lepiej gotóweczką... ja sobie poradzę...

— Gotówką?.. Ależ dobrze... mój drogi... z całego serca... lecz, ach Boże! Czemużeś się wcześniej nie zgłosił. . Jestem bez grosza, daję ci słowo...

http://rcin.org.pl

— Ehe, gadaj mu tam... Brat bratem, a grosz groszem!.. Nie chce się dać!.. Nu i nie trzeba!

— Ale doprawdy... Ty mi nie wierzysz... A przecie, choćby już dla samego tego, żeśmy się tak dawno nie widzieli.

— Właśnie dla tego... Już ja teraz tobie nie brat, już ja cudzy... Wiem, wiem... Nu, cóż robić... Napluć i do czorta.

— Ach mój Boże, ty się gniewasz na mnie. Ale wierzaj mi, Juleczku, że duszę bym ci całą oddała. O, bo ja chcę, żebyś i nadal był dla mnie bratem, jestem tak sama na świecie, taka sierota, że ty nie pojmujesz, ile ja przez to cierpień znoszę...

Głos jej drżał, w oczach łzy się zakręciły, a tyle było żalu w tych kilku zdaniach, że nawet ten żołnierz rubaszny i zepsuty niedolą, nie mógł nie wzruszyć się jej położeniem.

— Nu i co... Nu i co?..—powtórzył, biorąc ją za rękę i wpatrując się w jej twarz piękną a takim smutkiem przekrzywioną. — Ot ci i na... Czego płaczesz... Nu nie płacz...—dodał, zmiękczając głos jak mógł najczulej. — Ach czort, niechże mnie też... Po co ja wylazł ze swoją biedą... Nie płaczże,—dodał, widząc, że piersi jej coraz gwałtowniej wzbierają do płaczu. — Ja nic już nie chcę... Nu co ty mi możesz dać, nu ja wiem... stary mi gadał przecie, że ty u niemca jesteś.. Nu co taki pluder wart, to sknera. Ja nie żądam, czort tam!..

— Tak, dobrze ojciec mówił. To niemiec, tak, to nudny niemiec, którego ja znośić nie mogę, a któ-

http://rcin.org.pl

rego trzymam się jedynie, bo muszę. Dał mi domek na folwarku, wśród lasów, na wygnaniu, kazał mi się nazwać hrabiną... i męczy mnie, ach jak on mnie męczy... Wiesz co?..—zawołała nagle, chwytając go za rękę i patrząc mu w oczy...—Tyś biedny, powiadasz?..

— Nu, położmy, biedny, nu i cóż?..

— A chcesz być bogaty?..

— Śmieszna z ciebie!..

— Chcesz? Julku, ty służysz w cyrkule?..

— W cyrkule, abo co?

— Znasz jakich agentów? Przyjaźnisz się z nimi?..

— Przyjaźni to tam wielkiej nie ma, ale znać znam...

— Ach to doskonale!.. Wiesz co, wiesz co! Będziemy bogaci... Ty się uwolnisz ze swojego biura, ja wyrwę się nareszcie od swojego niemca... I pojedziemy daleko, daleko, wiesz, pojedziemy do Paryża...

Juljan cofnął się trochę, przygryzł pełne czerwone wargi, ściągnął łuki czarnych brwi nad orlim nosem, zbladł nieco i przeszył siostrę wzrokiem tak przejmującym, że aż musiała się zmięszać.

— Helka, co ty gadasz? Tobie coś jest? Uspokój się...—wyrzekł nareszcie, najmimowolniej posądzając ją o utratę zmysłów.

— Nie, nic mi nie jest i wiem co mówię... Julku, ja dziś byłam bardzo bogata, mogłam dziś i ciebie i siebie samą wyratować ze wszystkich kłopotów, ale stało się wielkie nieszczęście... Czy to przez

http://rcin.org.pl

gorączkę, czy przez jakąś lekkomyślność nie do darowania, zgubiłam wszystkie pieniądze...

— Jakie pieniądze?..

— Zgubiłam dwadzieścia tysięcy rubli, a może i więcej... Sama nie wiem ile tam było... Włożyłam pugilares, o do tej kieszeni i musiał mi się pewnie wyślizgnąć, bo to był duży pugilares, a moja kieszeń ledwie że chusteczkę zmieścić może...

— Dwadzieścia tysięcy rubli?.. Fiu!.. To cały majątek!.. Nu moja droga, to ty bardzo lekka, kiedy tyle pieniędzy możesz stracić!.. Ale skąd ty je miałaś?.. Mówisz przecie, że tak ci źle, że to, że owo, a tu naraz... Coś tu jest?..

— Skąd miałam, to miałam!.. Julku nie czas na takie pytania... Powiem ci to kiedyindziej... Teraz ratuj jeżeli to jeszcze możliwe...

— Ratuj! Nu, chyba poszukać trzeba...

— A tak właśnie, tu w mieszkaniu, przeszukałam już wszystko co do joty. Nie ma już zdaje się żadnego miejsca, któregobym nie przejrzała jaknajsumienniej. Musiałam chyba zgubić w powozie, ale i w powozie nie było, bo wracając z wyścigów...

— Ach to dziś wyścigi!.. I ty byłaś tam?.. Z tym pugilaresem?.. Och to będzie trudno odnaleźć, taki tłok ludzi... No, no, postaramy się...

— Więc się zgadzasz, ażeby mi dopomódz?

— Poszukać można, ale za skutek nie ręczę. Widziałaś się z kim, gadałaś... Czy w powozie siedział kto z tobą?

— Nie nikt! Jechałam sama jedna. Ach! prawda,

http://rcin.org.pl

prawda!..—zawołała nagle, uderzając w dłonie—kiedyśmy dojeżdżali do areny, na samym skręcie wpadł do mego powozu jakiś chłopak obdarty z afiszami. Stał na stopniu i o mało mnie nie przydusił, tak się pochylił, chcąc mi koniecznie afisz sprzedać. Zawołałam stangreta, a on go zdzielił biczem tak mocno, że aż chłopak upadł z okrzykiem bólu. Zdaje mi się nawet, że mu pręga wyskoczyła na twarzy... Wiesz, po tej prędze możnaby go poznać... A kto wie, on jeden tylko był w powozie...

— Tak, tak!.. To andrusy!.. Bieda z nimi!.. Oni już nieraz tak nam dokuczyli, co aż strach?..

— A czy oni kradną?..

— Oj oj oj!.. Jak się da, czemu nie?..

— Więc to nikt inny, nikt inny... Tak... Ach Boże, mój Boże!..—westchnęła z uczuciem ulgi i nadziei... Ach jak by to było dobrze, gdyby to można było odebrać... Wszystko by mi się wtenczas uśmiechnęło... I ty byś był panem... Ożeniłbyś się.

— Ehe... A mnie to na co!.. Jaby sobie restaurację otworzył?.. To mi interes, złote jabłko w Warszawie...

— Fi, co też ty mówisz... Ciemniewski restauratorem?.. Ty chyba żartujesz?..

— Moja droga!.. Dziś nazwisko nie gra roli... Pieniądz masz, to i dobra! A nie, to co po nazwisku... Ciemniewski czy Czorciewski—to jeden czort, jak goły... Nu a co do tego, to ja poszperam... znajdziemy andrusa, weźmiemy go na pytki—już on się przyzna, jeżeli wziął...

http://rcin.org.pl

— A jeżeli to nie on? To cóż wtedy?..

—Musisz przypomnieć, gdzie, co, jak byłaś, jeździłaś, a nie, to my pochodziemy po takich naszych kątach... taka suma się wyda, prędzej później zawsze się wyda, a może kto ogłosi...

— Gdzie ja byłam... krtórędy jeździłam? A no objechałam całe miasto... Nic dziwnego, toć przecie już od czterech lat nie byłam w Warszawie... Nigdzieśmy jednak nie stawali... Prawda, prawda... Raz stanęliśmy w Łazienkach... Zdawało się Andrzejowi, (to stangret) że znalazł czterdziestówkę, ale to była szpilka srebrna z zatartym monogramem... Wiesz nawet, że kiedym się przyjrzała tej szpilce, to mi coś stanęło tak dziwnego w pamięci, że doprawdy... sama nie wiem, skąd mi to mogło przyjść do głowy. Wystaw sobie, prawie, że taką samą szpilkę dałam Bogdanowi w prezencie na imieniny... Był to ostatni prezent odemnie, już w wielkiej biedzie... Srebrna szpilka, rubla kosztowała, mój Boże...

— Masz tę szpilkę?

— Oddałam Andrzejowi?.. Pognieciona, bez żadnej wartości...

— Widzisz, czasem, drobna rzecz zaprowadzi na domysł... Chociaż tu nie widzę związku.

— Tak, cóż znowu! Zkądże tu może być jaki ślad? Nie, mój drogi!.. lepiej zadowolnijmy się jednem... Tylko zaklinam cię na wszystko Julku, na wszystko co masz najdroższego na świecie, postępuj rozważnie i z jaknajwiększą ostrożnością. Jestes panem mojej tajemnicy...

http://rcin.org.pl

— Tajemnicy?.. tajemnicy!.. Aha, rozumiem, te pieniądze nie były twoje...

— Tak, właśnie!.. ktoś je zgubił, a ja je znalazłam!..

— Ależ moja droga! To trzebaby oddać! Nie swoje? Nu wziąść za znależne nagrodę jeszcze rozumiem, ale ty chcesz wszystko i zaraz pojechać... do Paryża!.. Patrzaj, jaka mi skora!..

— Julku! Na litość Boską, przestań!.. Jeżeli masz dla mnie choć iskerkę uczucia, nie drażnij mnie, bo nie wiesz co się ze mną dzieje. Szukaj tylko, znajdź, a wtenczas zrobię wszystko co zechcesz...

— Znajdź, łatwo mówić. Tu i na koszta by potrzeba!..

— Na koszta? To bagatelka. Przyślę ci, bezwarunkowo ci przyślę. Ile trzeba 5, 10, 20 rubli?

— Choćby i 25, przydałoby się...

— Będziesz je miał dziś na pewno. Właśnie lada chwila powrócą z wyścigów... Młody Sztajner gra na moje ostatnie sto rubli. Raz wygrał, nie podobna więc, żeby przegrał wszystko, dziś jeszcze przyślę ci przez posłańca... Gdzie mieszkasz?

— Przyślij do biura, ja w mieszkaniu nie bywam... Co mi tam... Też dziura, jak u ojca. U mnie restauracja to grunt, albo biuro!.. Nu to ja i pójdę... Cóż... Trza zacząć się bawić... Poszukamy, poszukamy...

— Pamiętaj jednak, że byle słowo może mnie bardzo skompromitować...

http://rcin.org.pl

— No, no, bądź spokojna, Juljan Ciemniewski to nie żaden zdrajca!.. Sekret i hałte pisk!

To mówiąc, pocałował podaną sobie rączkę, skłonił się rubasznie i wyszedł.

W kilka chwil potem, posłaniec wręczył hrabinie następujący bilecik.

„Moja najdroższa! wrócę późno. Stało się wielkie nieszczęście... Brat mój Kazimierz został zamordowany w biały dzień, we własnem mieszkaniu... Mordercę ujęto. Przyślij mi natychmiast kartkę, którą Kazimierz zostawił za bytnością u ciebie. Potrzebna do śledztwa. Zawsze twój, Stary.“

Nie wierząc własnym oczom, hrabina odczytywała te słowa po kilka razy.

— Kazimierz Sztajner zabity?! — zawołała nareszcie, przyskakując do posłańca, który stał przy drzwiach.

— Nic nie wiem, proszę jaśnie pani, kogoś podobno zabili, na Szulcu, ale nie wiem kogo...

— A kto wam oddał ten bilet?

— A jakiś pan z brodą i czeka w cyrkule, gdzie mam mu jakąś kartkę przynieść...

— Kartkę? Ach prawda!..

Hrabina gorączkowo wróciła na środek salonu i zajęła się szukaniem żądanej kartki; niestety, kartki nie było... Napróżno odsuwała wszystkie przedmioty, leżące na stołach, napróżno szukała na ziemi, kartka znikła.

— Powiedzcie temu panu, że kartka gdzieś się

http://rcin.org.pl

zarzuciła, ale że jeżeli ją znajdę to ją mu zaraz odeszlę.

Posłaniec odszedł. Helena upadła na fotel, przymknęła oczy, przeciągnęła ręką po czole i szepnęła:

— Kazimierz Sztajner zabity! A więc nikt nie poważy się bluznąć mi w oczy zarzutem i jeżeli Julek...

Nie dokończyła zdania, gdy do pokoju wpadł jak bomba młody Sztajner.

— Me voilà, hrabino! Przyjeżdżam, jak Cezar na wozie tryumfatora!.. Służę Pani!.. kobieta, którą szczęście nawet forytuje, godna laurów i wieńców...

To mówiąc, złożył jej garść banknotów wraz z olbrzymim bukietem z samych róż i kamelij.

Ona, zamiast odpowiedzi, podała mu odebrany przed chwilą bilet i rzekła cichym głosem, ale z odcieniem ironii:

— Czytaj pan.

Władek wziął bilet do rąk... Zmierzył hrabinę wzrokiem zdziwionym, przyłożył bilet do oczu, raz i drugi przeczytał, zbladł, zaczerwienił się, włożył kapelusz, zdjął go znowu... przekrzywił twarz do płaczu, z wściekłością spojrzał na hrabinę, jęknął kilka razy spazmatycznie i wybiegł jak szalony...

Hrabina uszanowała tę boleść synowską i pomimo całej śmieszności ruchów młodzieńca, nie uśmiechnęła się ani na chwilę. Przeciwnie, twarz jej wyrażała szczere współczucie...

Po chwili wstała... Zbliżyła się do biurka, skreśliła kilka słów na listowym papierze, obwinęła nim dwa banknoty po 25 rs., zapieczętowała w kopertę i za-

http://rcin.org.pl

dzwoniła. W parę minut potem, podczas gdy list z adresem Juljana Ciemniewskiego spieszył do miejsca przeznaczenia, hrabina w napadzie szalonej migreny zabierała się do spoczynku...

ROZDZIAŁ V.

W pogoni za stratą.

W pogoni za skarbem, tak brutalnie wyrwanym przez Bogdana, Mańka niedaleko odbiegła od fatalnego miejsca ich utarczki. Już przy zaroślach, po za któremi ukrył się rabuś, uczuła dotkliwy ból w nodze i musiała zwolnić kroku. Ból zwiększał się z każdą chwilą i w niespełna dziesięć minut już ani stąpnąć nie mogła. Uczucie strasznego gniewu miotało tem młodem stworzeniem, gdy pomimo nadludzkich wysiłków, zmuszoną była stanąć. Oparła się o drzewo, uniosła chorą nogę, jakby dla przesilenia bólu, a jednocześnie zaciśniętą pięścią pogroziła w stronę zbiega. Widziała wyraźnie, jak minął koszary, jak przebiegł dość obszerne puste pole, jak się obejrzał po za siebie i jak nareszcie, zwolniwszy kroku, skręcił w jedną z uliczek, wiodących ku Wiśle.

— Niedoczekanie twoje!..—syknęła z zaiskrzonym wzrokiem i przysiadłszy ku ziemi, jęła się czołgać

http://rcin.org.pl

w tym samym kierunku. I to czołganie się jednak trwało niedługo. Noga widocznie puchła i piekła straszliwie. Mańka skręciła do jeziorka, jakich po za koszarami wiele spotkać można, a dotarłszy do brzegu, zdjęła trzewik i nogę wsunęła do wody.

— Bodajże go—myślała sobie—a to ci andrus dopiro. A niby taki frant!.. Widzicie, moi państwo!.. I wierz tu ludziom! Tyle pieniędzy, tyle pieniędzy!.. —Westchnęła, kręcąc głową i całym korpusem, z wyrazem szczerej żałości.—Ile tam było?.. Może tysiąc rubli, może więcej!.. Sama nie wiem! Oj głupia, głupia, nie było mi to schować pod krzakiem albo odrazu zanieść do Sowy... Byłaby mi przynajmniej dała na jaką kiecczynę, a tak, co?.. Frajerka ze mnie, frajerka!..

Wyciągnęła nogę z wody, zgięła kolano, a ścisnąwszy je skrzyżowanemi palcami obu rąk, patrzyła przed siebie, pogrążona w bezmyślnej zadumie.

Kto była Mańka?.. A Bóg ją raczy wiedzieć! Na tym „poczciwym“ naszym bruku, takie istoty pojawiają się nie jak meteory, ale raczej jak bąki nad kupą gnoju... Pełno ich wszędzie, w każdej dzielnicy miasta spotkasz je o każdej porze dnia, a niekiedy i nocy— wtedy tylko zmieniają swą postać i stają się... ćmami. Ale wśród dnia brzęk ich daje się we znaki zarówno przechodniom jak i policjantom, zarówno powozom jak i zwilgotniałym murom domów, pod któremi, wyziębłe i głodne, brudne czy po swojemu strojne, tulą się zawsze wystraszone, zawsze popychane i zawsze obojętne na wszelkie możliwe dolegliwości. Z talerzami pół zwiędłych kwiatów na wiosnę, z garścią odwiecz-

http://rcin.org.pl

nych kalendarzyków na jesieni, z czelnością na wyniszczonych twarzach, te Mańki warszawskie nie rehabilitują się nigdy. Jedynym ich awansem na ciernistej drodze życia, jest rola mentorek względem swych nieletnich następczyń, rola równie wstrętna, jak wstrętnym jest cały ten trąd upodlenia, z którym rodzi się i gnije nędza wielkomiejska. Mańki są zarazą miasta. Złe i zepsute, niechlujne i nierządne, od dzieciństwa pracują, żebrzą, kradną lub mrą głód, zawsze z jednakim humorem i werwą jednaką. Nie przebierają one nigdy w środkach do życia; im wszystko jedno jak żyć, byle żyć. Obite i oplwane, zmizerowane i wynędznione, z równą ochotą wracają do swych uprzywilejowanych kątów pod domami, jak przed chwilą szły do aresztu w cyrkule lub kładły się na spoczynek w piwnicach, w beczkach czy stertach desek. Mańki mentorki, to najokropniejsza kasta warszawskiej „płci pięknej.“ Nie życzę nikomu wejść w bliższą z niemi zażyłość!.. Każda z nich ma starą matkę—jędzę, która przy lada okazyi błotem obrzuci intruza, ośmielającego się znieważyć jej „pieszczoszkę,“ każda ma kochanka, który bez żadnych względów pięścią lub łomem żelaznym, ukrytym za jego pazuchą, rozpłata na dwoje czaszkę natrętowi. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że we wstawiennictwie tych dwojga opiekunów gra jaką rolę uczucie. Bynajmniej. Matka broni jej w obawie utraty tych suchych okruchów, jakie w dobroci serca znosi jej dziewczyna, kochanek wstawia się za nią, drżąc o stratę dzielnej wspólniczki, dzielącej z nim nietylko łoże lecz i całodzienny profit. Ta

http://rcin.org.pl

matka, kochanek, mentorka i Mańka—to najsmutniejszy obraz ludzkiej niedoli. Te czworo istot idzie na ostrze noża z bohaterstwem jakiego pozazdrościłby im najdzielniejszy z rycerzy wieków. Te czworo istot stanowi taką spójnię żądz i dążeń, jaka powinnaby łączyć tylko wzorową rodzinę. Bo i w istocie, jest to rodzina—ale rodzina spojona jedną wielką, olbrzymią, potworną nędzą. Ci ludzie biją się, krwawią, katują się niemal, klną i wyklinają nawzajem, ale wiedzą, że jedno bez drugiego nic nie zrobi na świecie, że jedno samo przez się, jako istota, jako osobnik, to wiór, słaby i nędzny, który nawet kucharka miejska potrąci nogą i nie uroni łzy żalu...

Atoli każde prawidło ma swoje wyjątki... W historyi Maniek warszawskich białą kartę stanowią te, którym natura nieposkąpiła wdzięków, których ciało wabi zmysłowych dandysów, lub których spryt wrodzony popchnie do samodzielności. Wtedy zdobywają się na wcale odrębną ambicję, ambicję samoistnej konkurencyi z bandą czworga. Mańka broni się i broi sama, ale jedynym jej celem jest przeszkodzenie tym, których odbiega zdradziecko, ale do których serce jej wzdycha pomimowoli. Na takiej emancypacyi nie wychodzi ona zbyt szczęśliwie. Spotyka ją wprawdzie mniej kuksańców i mniej głodu cierpi, ale za to częściej odsiaduje areszt, częściej daje się pochwycić na gorącym uczynku całego szeregu przestępstw, które koniec końcem wyprowadzają ją daleko po za granice miasta, na odległe krańce wiecznego wygnania.

Do jakiej kategoryi należała nasza Mańka—łatwo

http://rcin.org.pl

odgadnąć. Widzieliśmy ją samą, i w istocie, była to Mańka—emancypowana. Już sam fakt jej tak śmiałego zbliżenia się z Bogdanem, i ta pewna kokieterja, przejęta od wcale odmiennego typu szwaczki warszawskiej, świadczyły, że Mańka żyla przedsmakiem lepszej doli i posiadała wiele kwalifikacyj do wyróżnienia się ze swojej sfery. W sprycie i zręczności, przeszła nawet możliwe oczekiwania.

W tej chwili siedzi zadumana nad łazienkowskiem błotem, ale oto opuszcza chorą nogę, rozkrzyżowywa ręce, jedną z nich podnosi ku chustce, która opadła jej nieco na tył głowy i z pomiędzy warkoczy dobywa jakiś przedmiot. Przedmiot to stosunkowo dość wielki, ażeby się mógł we włosach ukryć niespostrzeżenie, ale ona ma tam głęboką skrytkę, skrytkę tak już wypraktykowaną, że Mańka jest pewną dobrej lokacyi powierzonych jej pieczy przedmiotów. Czego bo już w tej skrytce nie było—kradzione banknoty, i pierścionki, i zegarki, i broszki, i bransolety, i mniejsze czy większe portmonetki, i chustki batystowe i webowe, i kokardki odcięte od sukien damskich i jedwabne chwasty oderwane od strojnych paletotów i różne, najprzeróżniejsze drobiazgi, więcej lub mniej cenne. Taka skrytka to istne krucze gniazdo, którego mieszkaniec nie przebiera w środkach dla nasycenia swej żądzy. Tajemnice jej dla bandy czworga nie istnieją—całe szczęście, że nie istnieją one również i dla agentów policyi...

Przedmiotem, wyjętym z włosów przez Mańkę, był cienki płaski pugilaresik, z przeznaczeniem do bi-

http://rcin.org.pl

letów wizytowych. używany jednak często i do banknotów, zwłaszcza przez mniej zamożnych paniczów. Mańka roztworzyła go skwapliwie, z pewną ironją szepnęła: „golec“, a wyjąwszy z jednej z przedziałek kilka biletów, jedyną zawartość pugilaresu, jęła go pilnie odcyfrowywać.

Skąd i kiedy taka Mańka zdołała posiąść sekreta abecadłowe trudno dociec, faktem jest jednak, że litery nie były dla niej dziwolągami i lubo z trudem, sylabizowała jednak wcale nie zgorzej. Na jednym z biletów doczytała się w ten sposób nazwiska pana Kazimierza Sztajnera, właściciela fabryki na Solcu, tego samego, który niebawem zginął taką okropną a niespodziewaną śmiercią. Drugi bilet, opatrzony w koronę, nosił znane nam również nazwisko Bogdana Zimnopolskiego.

— To on!..—szepnęła w tryumfie.— A jak się to ładnie nazywa!..—dodała z niejakiem upodobaniem powtarzając nazwisko Bogdana. Ale on nie z naszych, oho nie!—rzekła po chwili—inaczej, byłby odrazu spostrzegł, jakiem mu wyciągała pulares. Oho!.. Frajer!.. Zdradzi on się, zdradzi!.. Złapią go „salcesony“, jak nic... Komu to się mięszać w nie swoje rzeczy!..

Podniosła z ziemi garść wilgotnego piasku, wypakowała nim kieszonki pugilaresiku i zapuściła go w wodę, poczem oderwała kawał spódnicy, obwinęła oba bilety, ukryła je w falbanie i szepnąwszy: „to się przyda!“, jęła wciągać trzewiki. Operacja ta trwała dość długo, noga bowiem mocno nabrzękła w kostce, sprawiała jej ból niesłychany. Nareszcie jednak do-

http://rcin.org.pl

konała swego. Teraz podniosła się i sprobowała stanąć. Woda okazała się snać skutecznem lekarstwem, bo Mańka, posuwając się zwolna, mogła iść bez zwracania na siebie uwagi nielicznych napotykanych po drodze przechodniów. W ten sposób, odpoczywając tu i owdzie, dostala się nad Wisłę, na sam koniec ulicy Czerniakowskiej. Stanąwszy pod ogrodzeniem jednej z posesyj, rozejrzała się bacznie do koła, wypchnęła jedną z desek ogrodzenia, wślizgnęła się w otwór, jaki się uformował, i tą drogą dostała się pod tyły zapadłego w ziemię domostwa, noszącego raczej cechę wsi niż miasta. Tynk obszarpany tu i owdzie, dach dziurawy, okienka poklejone i prawie całkiem zamalowane starością, kupy śmieci do koła—wszystko to dadawało smutne świadectwo o schlujności właściciela i lokatorów posesyi. Jakoż, właścicielem był pan Jankiel Sowa, żyd chałatowy, który jednak sam mieszkał w tym domu tylko de nomine, de facto zaś wypoczywał po trudach dziennych, pod ciepłą pierzyną pani Ruchli Sowy, swej zacnej połowicy, którą mieliśmy szczęście poznać w osobie właścicielki bawaryi na Solcu.

Pan Jankiel Sowa był żydem powiślańskim i stanowił tę różnicę ze swemi współwyznawcami z Nalewek, że interesa swoje prowadził cicho i spokojnie, jak na szanującego się mieszczanina przystało. Całe Powiśle mogłoby złożyć świadectwo o jego prawości i wyjątkowo nie żydowskiem usposobieniu. Nie było przewoźnika, nie było mularza, którzyby go nie pozdrawiali życzliwie uściśnieniem ręki przy spotkaniu, wszy-

http://rcin.org.pl

scy go szanowali, a on umiał godnie na ten szacunek zasłużyć. Wszystkich Janków, Wicków, Walków, wszystkich słowem t. zw. andrusów powiślańskich znał on od ich dzieciństwa i traktował jak własne dzieci, z czego się nieraz wychwalał w poufnej pogawędce ze starszą powiślańską bracią. Natomiast, pani Janklowa używała opinii okropnej. Zarzucano jej tyle braków, że i na wołowej skórze by ich nie spisał, a więc brak serca, brak litości, brak czułości, brak wszelkich słowem uczuć, jakie stanowiły natomiast przywilej jej poczciwego małżonka.

Te braki występowały najjaskrawiej wówczas, gdy chodziło o kredyt w bawaryi lub małą pożyczkę na zastaw. W tedy pani Janklowa bywała głazem nie do ubłagania i nieraz gdy jaką odświętną kapotę powiślańskiego dandysa, przedstawioną na fant, ona nazywała pogardliwie „a łaches“, pan Jankiel brał na stronę skłopotanego interesanta i na ten sam „łaches“ wspaniałomyślnie z własnej portmonki dawał mu całego papierka! Takim był pan Jankiel!

Znali go, znali go dobrze andrusy, a on też kochał ich prawdziwie po ojcowsku. Krwawym trudem z lichych operacyj przy gabarach nad Wisłą, dorobił się pan Jankiel kawałka gruntu, postawił chałupę i przeznaczył ją wyłącznie na mieszkanie swoich „dżeczaków“. Wszystkie cztery izby jego domku zajmowały rodziny najbiedniejszych wyrobników, którym pan Jankiel nie tylko komornego nie podwyższał, ale nawet gdy zadłużyli się, do sądu nie skarżył, i całą jego nagrodą było użalenie się przed starszemi, że taki a taki

http://rcin.org.pl

już tak dawno nie płaci—„ny, ale cóż robić, on biedny, to niech sobie szedzi, bo u naszych żydków, to jak biednemu nie dasz, to i tobie Bóg nie poszczęści.“

Opinja dobroci i poczciwości pana Jankla doszła oczywiście i do przedstawicieli porządku publicznego, którzy też byli dlań niekiedy pobłażliwsi, niżby tego wymagały surowe przepisy... No bo jakże trapić i skazywać na karę właściciela posesyi, któremu biedni lokatorowie prawie nigdy komornego nie płacą!.. Toż byłaby to zgroza! Zżymali się nieraz, ale patrzyli przez szpary.

I panu Janklowi dobrze byłoby na bożym świecie, gdyby, gdyby nie pewien wypadek, który zdarł maskę ze sprytu, zręczności i obłudy, i niedyskretnie zamatował lśniący polor jego cnoty.

Właśnie, Mańka, stuknąwsay trzy razy, w równych odstępach, w jedną z szyb parterowego mieszkania, słyszy szczęknięcie haczyka, na który z wewnątrz drzwi były zamknięte i po chwili wchodzi do wnętrza nizkiej, ponurej i brudnej nad wyraz izby.

Rozmowa, jaką wszczyna niebawem, da nam właśnie poznać, kim był istotnie pan Jankiel i ci biedni, tak pobłażliwie przezeń traktowani, lokatorowie jego posesyi.

Tym ostatnim przyjrzyjmy się zblizka. Jest ich dwoje, mężczyzna i kobieta. Kobieta—praczka, mężczyzna—wyrobnik. Legitymacja prosta i nie budząca żadnych podejrzeń. Atoli, wnosząc z porzuconej w kącie rozeschłej balii, z braku ognia na pół rozwalonym kominie, z wyżółkłych, czarnych prawie szmat,

http://rcin.org.pl

rzuconych na nędzny tapczan i koszlawy stół pod równie koszlawem oknem, wreszcie z fioletowo-sinych, pokrytych jakby trądem, twarzy tych obojga istot, odrazu wnosić można było, że nie pospolita praca jest ich bodźcem do życia, że tytuły praczki i wyrobnika są im nadane dla pozoru, dla zmylenia czujności władzy czy też wyprowadzenia w pole nieproszonych obrońców cudzej cnoty. Podejrzenie to rodziło się tem bardziej, że w dzień roboczy, oboje bezczynni siedzieli w zamknięciu, pomimo iście piekielnego zaduchu, jaki panował w izbie, pomimo blasków słońca, które jakby dla wywołania kontrastu łamało swe cudne promienie w ocalałych szparach zamatowanych szybek.

Podejrzenie słuszne, bo w istocie, gdzie im tam było do pracy!.. Mańka zastała oboje w stanie jakby chorobliwej jakiejś gorączki i zaniepokojenia. Już zaraz ze wzroku jakim zmierzyła ją otwierająca jej izbę kobieta, poznała, że się tu coś niezwykłego święci. Był to wzrok jakiś dziki, przeszywający na wskroś, pełen tylu uczuć sprzecznych, że zda się wszystkie walczyły w nim ze sobą. Były tam i gniew i niechęć i zamach i groźba, i chciwość i niepokój i trwoga.

Mańkę, pod jego wpływem, przeszły dreszcze wcale nieprzyjemnego zdziwienia. Postąpiła krok dalej i tuż pod kominem na barłogu ze słomy spostrzegła klęczącego mężczyznę. W chwili gdy stukała do okna—ten sam mężczyzna, z potarganym włosem, z chorobliwą bladością na niemłodej już twarzy, zerwał się był na równe nogi i zbrojny w sporą sztabę żelazną,

http://rcin.org.pl

szykował się do odparcia nieprzyjaciela. Gdy Mańka weszła do izby, wychylił się z za komina, odetchnął pełną piersią, ukrył sztabę w słomie, roześmiał się zlekka i znowu zabierał się do runięcia na zwykłe legowisko.

— Ho, ho!.. Mańka!—krzyknął, podpierając głowę łokciem i przybierając jaknajwygodniejszą pozę...— A ciebie tu jaki djabeł nosi!.. Co ty tu robisz!..

— No, no, stul gębę stary!.. Przyszła, to widać ma po co...—przerwała mu ostro baba, odchodząc ode drzwi, które znowu starannie zamknęła na haczyk.

— A juści mam po co, moi ludzie,—rzekła Mańka, sadowiąc się na tapczanie.—Noga mnie boli, ledwie się dowlekłam. Miałam nieszczęście, choć i u was, widzę, coś jest...

Stary z barłogu drgnął zlekka, ale po chwili zawołał:

— Fiu! Mańka i nieszczęście. Coś mi się nie widzi!..

— Stul gębę, stary kiedy ci mówię. Gadaj Mańka... Bury cię sporutował, czy co?

— Oj nie bury, moja Mateuszko!.. Nie bury!.. Wielkie nieszczęście!.. Frajer, psia jucha, tak mnie dźgnął, co aż mi łzy w ślepiach stanęły. Poślizgłam się i złamałam nogę, czy co, sama nie wiem...

— A nie było to go gałgana kamieniem...

— Ba!.. Kiedyć silny w nogach jak nieprzymierzając nasz stary w pięściach.

To mówiąc, Mańka spojrzała na barłog z pewnym

http://rcin.org.pl

szacunkiem. Stary zaśmiał się basem, pięście ścisnął i zawołał.

— Nura dał ci? andrus!.. Nasz brach!

— Wcale nie żaden andrus!—odparła Mańka jakby zgorszona. Pan, cały pan!.. Maci tera taki pularus—tyle papierów, nie żaden potok.

Lokatorom izby zaświeciły się oczy.

— Nie potok? i ty go Mańka puściłaś?—zerwała się baba.

— Ba! A moja noga?.. Oj boli, boli,—skrzywiła się, dotykając nogi ręką.

— Jabym mu ci dała drapnąć! Niedoczekanie!..— zatrzęsła się baba. E, moja Mańka, głupiaś ty... głupia! Nie było to się naszych pilnować. A tak sama jedna, masz ci!..

— Oj, oj, oj Mateuszko, naciągnijcie mi kości, bo nie wytrzymam!..—przerwała Mańka, jakby nie słysząc mentorskiej uwagi baby.

— No to dawaj... Wstałbyś oto stary i nastawił nogę dziewczynie!..

— Aha!..—mruknął stary.—Nie ma głupich!.. Kto se winien, niech ma! Cichojcie!—krzyknął nagle...

Kobiety nadstawiły ucha... W sieni dało się słyszeć jakby skrzypnięcie.

— At! Nie zawracałbyś gitary! — oburknęła baba, wytrzymawszy z biciem serca dobre dwie minuty czasu. Kiej tam djabeł przyńdzie! Jeszcze w czas!..

— Jaki to w czas!.. Tylko co ich patrzyć!.. Nasi na robocie—to ogień!.. A kiedyć tam i Barabasz—to

http://rcin.org.pl

sama elektryka. Raz, dwa i po wszystkiemu. Oni wystawiają jak koty...

— A co to u was dziś? Robota?—zagadnęła ciekawie Mańka.

— Dyć jest!..—odparła baba—ino się tam wyrwał jeńszy za starego!.. Tego się boima!..

— A co on za jeden!.. Z motii?

— A juści... Ino że jucha taki gorąc... Może popsuć... Facjendować—to on ta i potrafi, ale zawdy!..

— O, czego się bać!.. Najwyżej sam się zasypie, bo co Barabasz, to ja go znam!..

— Ale, co ty tam wiesz, Mańka! Tam poszli z kozikiem—ozwał się stary.

Mańka przygryzła wargi i drgnęła...

— Z kozikiem, mówicie?.. O, to mnie tu nie ma!.. Idę, bo jeszcze i mnie kabała spotka. Oj, oj, oj... Ludzie!.. Co wy robicie, co wy robicie?!. Toć skieł chodzi dziś po Czerniakowie, samam widziała...

— Który?..

— A no Gruby, a któryżby!..

Stary poszukał w słomie, zerwał się z barłogu i stanął jakby do boju..

— Gruby!.. A niech przyjdzie!.. Ja go nauczę, jak ziewać po naszemu.

To mówiąc, wykręcił młynka sztabą żelazną, tak jednak niezręcznie, że sztaba wypadła mu z ręki i z silnym brzękiem uderzyła o haczyk, na który drzwi były zaszczepnięte. Haczyk odskoczył, drzwi otworzyły się na niewielką szparkę, ale bystre oko Mateuszki dostrzegło w nich jakąś postać mężczyzny.

http://rcin.org.pl

— Wystawiaj, kto może!—szepnęła wystraszonym głosem, popchnęła starego do kąta za tapczan, sama pobiegła za nim, i nagle oboje, ku nielada przerażeniu Mańki, zapadli się jakby w przepaść.

W pierwszej chwili po przyjściu do siebie, Mańka skierowała się za nimi, za tapczanem jednak nie było ani śladu ucieczki, i tylko jako świadoma „sztuczek“ motii, zrozumiała, że wystający rąbek w podłodze był niedokładnością, po której dojść można było schronienia zbiegów. Uderzyła nogą, raz i drugi—nic nie pomogło, wtedy odwróciła się, jak szalona przebiegła izbę, podniosła sztabę, leżącą na progu, zarzuciła ją obiema rękami na ramię i w chwili kiedy mężczyzna, który ten popłoch wywołał, ukazał się we drzwiach, zaślepiona, z całej siły spuściła nań mordercze narzędzie.

Mężczyzna z głuchym jękiem cofnął się i runął na wznak. Z rany zadanej mu w głowę, krew sączyć się zaczęła. Stracił przytomność.

Mańka na widok krwi, odrzuciła sztabę, przypadła do rannego i nie bez współczucia zawołała:

— Ach, to pan Jankiel!.. To pan Sowa!.. Oj ludzie, ludzie, coście narobili!..

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VI.

W Cyrkule.

Dzień 13 Czerwca był dniem prawdziwie zabójczym dla przeciążonych pracą urzędników cyrkułu łazienkowskiego. Na zewnątrz dwojakie zbiegowisko ludzi, jedno na polu Mokotowskiem, drugie na placu wystawy, w obrębie zaś biura, prócz zwykłych codziennych zajęć, dwa nadzwyczajne wypadki, z których zwłaszcza jeden, należał do rzędu wyjątkowych zdarzeń, pochłaniających uwagę całej Warszawy, a których spiesznego wyjaśnienia opinja publiczna domaga się głośno i natrętnie.

To też, począwszy od komisarza, a skończywszy na cyrkułowych posłańcach, cały skład biura gorączkowo pracował do późnej nocy. Owocem tej pracy była olbrzymia plika protokołów i zeznań, ściągniętych od dwudziestu z górą osób, jakie w ciągu niespełna godziny po dokonaniu zbrodni na Solcu zdołano zgromadzić dla świadczenia w tej sprawie.

Oczywiście, główna uwaga wszystkich skierowaną była na osobę Bogdana Zimnopolskiego, jako na domniemanego sprawcę zbrodni. Ujęto go z nożem w ręku, a co większa przy rewizyi znaleziono przy nim pugilares, zawierający zbyt znaczną summę pieniędzy,

http://rcin.org.pl

ażeby nie miała najmimowolniej zrodzić potępiających go przypuszczeń.

W pugilaresie znajdowało się dwadzieścia tysięcy rubli, z posiadania tych pieniędzy nie umiał on się żadną miarą wylegitymować. Zapytany, skąd je ma, zmięszał się zrazu, a potem, zastanowił się chwilkę i odrzekł:

— Znalazłem!

— Gdzie?

— W Łazienkach.

— W którem miejscu?

— Przy stawie, na moście, wprost pałacu.

Zeznanie to zapisano do protokułu, ale w niespełna pół godziny, zawezwano go znowu dla pewnych wyjaśnień. Zjawił się był właśnie pan Juljusz Sztajner i zeznał, że zamordowany brat jego, miał mu doręczyć summę dwudziestu tysięcy rubli, którą najniezawodniej w dniu dzisiejszym podniósł z banku, co zapewne poświadczy i kartka, jaką miał zostawić w hotelu Europejskim.

Tej kartki, jako ważnego dowodu, zażądano od pana Juljusza tem bardziej, że ten w pugilaresie odebranym od Bogdana, poznał stary i dobrze mu znajomy pugilares brata.

— O której godzinie znalazłeś pan pugilares?—zapytał komisarz przywołanego Bogdana.

— Nie wiem, panie naczelniku,—odparł zagadnięty—było już po południu.

— Mniej więcej o drugiej, trzeciej?..

— Tak, około trzeciej...

http://rcin.org.pl

— Znalazłeś go pan w Łazienkach, na moście, wprost pałacu?..

— Tak jest!..

— A czy w Łazienkach widział kto pana? Możeś pan spotkał jakiego znajomego?

— Nie!.. Ze znajomych nie spotkałem nikogo...

— Tem gorzej. Panie Zimnopolski, pan się mijasz z prawdą!—rzekł komisarz, mierząc go przenikliwym wzrokiem.—Zastanów się pan, przyznanie się do winy łagodzi karę. Uwierz pan staremu praktycznemu urzędnikowi i lepiej przyznaj się do wszystkiego...

— Do czego się mam przyznać? Morderstwa nie popełniłem, bo czyżbym sam siebie denuncjował? Byłoby to po prostu śmiesznem. A co do pieniędzy, to znalazłem je w Łazienkach i obstaję przy swojem...

— Tak, ale jeżeli my panie udowodniemy, że pan Sztajner nie był o tej porze w Łazienkach?

— Daruje pan komisarz, ale skąd jest pewność, że znaleziony przezemnie pugilares stanowił jego własność?

— No, to prawda!.. W każdym jednak razie mamy już zeznanie jego brata, a wkrótce wybadamy syna, sprowadziemy żonę, służbę, wreszcie skonfrontujemy numera papierów i banknotów znalezionych w pugilaresie, z numerami tych pieniędzy jakie zabity podnosił dziś z banku, i jeżeli się pokaże, że to były istotnie te same pieniądze, to co wtedy będzie!.. Wtedy zgromadzimy tyle dowodów, że się pan nie wywinie!.. Lepiej więc uderzyć się w piersi...

— Nie, panie naczelniku, jestem niewinny!

http://rcin.org.pl

— Ha! Jak się panu podoba.

Komisarz zadzwonił i po chwili Bogdana wyprowadzono do sąsiedniej sali, gdzie przy kilku stołach zgięci nad stosami papierów, siedzieli starsi i młodsi pisarze.—Zawaleni pracą, wreszcie obojętni z przyzwyczajenia, nie zwracali oni wcale uwagi na to, co się dokoła nich działo. Bogdan usiadł w kącie na krześle, przeznaczonem dla zwykłych interesantów biura. Ta pewna swoboda była zupełnie usprawiedliwioną. Mniemany zbrodniarz nosił ładne nazwisko, trzymał się z godnością, spokojnie i w ogóle stanowczo wyróżniał się z grona znanych policyi, pospolitych rabusiów, dla których wyznaczone było miejsce w pierwszej izbie, za przegrodzeniem, pod strażą woźnych, żołnierzy i rewirowych. Wreszcie śledztwo tymczasowe, nie wykryło żadnych absolutnych danych, któreby potwierdzały przypuszczenie, że on a nie kto inny zamordował Sztajnera. Poszlaki były wprawdzie, poszlaki dość silne, o wiele jednak nie wystarczające, ażeby odrazu napiętnować go mianem złoczyńcy, nie zbadawszy uprzednio motywów zbrodni i pobudek, jakie go do niej popchnęły. To też zostawiony samemu sobie, Bogdan miał dość czasu dla skupienia myśli i zbadania wszelkich konsekwencyj kłamstwa, jakie przed chwilą popełnił.

Kłamstwa! Tak jest, skłamał, że znalazł pieniądze, bo nie mógł się przyznać, że je zrabował... Rabuś!.. O jak wstrętnem to miano wydawało się dla jego ucha!.. Obojętnie przyjął podejrzenie go o zbrodnię! Ze nie on zabił, to przecie takie jasne!.. Ale ten rabu-

http://rcin.org.pl

nek! A nuż mu istotnie udowodnią, z jakiego źródła doszedł do posiadania tych pieniędzy!.. Czy dziewczyna, którą zrabował, przyzna się do nich?.. Ale nie, to niepodobna!.. Niedarmo przez lat cztery tułał się w nędzy po Warszawie, ażeby nie odgadnąć z jednego rzutu oka, kto była Mańka i skąd miała te pieniądze! Mogła je albo ukraść albo znaleźć. Jeżeli ukradła, no, to się bezwarunkowo nikomu z tego nie zwierzy, jeżeli jednak znalazła?.. A może on się myli? Może to jaka uczciwa dziewczyna. Może ona miała zamiar zwrócić te pieniądze właścicielowi i zadowolnić się znaleźnem?.. Tyle jest najrozmaitszych ludzi w Warszawie. Kto ich tam pozna! A przy tem jakie fatalne zestawienie wypadków! A nuż w istocie ten pugilares był własnością zabitego Sztajnera? W takim razie poszlaki są straszne!.. Zastano go z nożem w ręku przy trupie zabitego człowieka i znajdują przy nim pugilares, stanowiący własność ofiary!

Bogdan bladł i czerwienił się naprzemian. Zimne dreszcze przechodziły go na myśl, jaka okropna odpowiedzialność spotkać go może!.. I za co!.. Za jego najlepsze chęci, najpoczciwsze zamiary!.. Przebiegł myślą całą tę walkę, jaką stoczył sam ze sobą po dokonaniu rabunku.

Gdy stracił Mańkę z oczu, gdy obejrzawszy się za siebie, nie dostrzegł nikogo, zwolnił kroku i skierował się w stronę Wisły ku Sielcom. Ręce miał w kieszeniach paletota, a w jednej z nich czuł palący mu dłoń pugilares. Nie przejrzawszy jednak jego zawartości, nie mógł robić żadnych planów na przyszłość.

http://rcin.org.pl

Nie przypuszczał, ażeby summa pieniędzy mogła być tak znaczną!.. Dopiero gdy ukryty w jakimś rowie nad boczną drogą, z całą ostrożnością wyjął go z kieszeni i zliczył pieniądze, dopiero wtedy zrozumiał, jak trudno by było zagarnąć ten skarb na własność. W pugilaresie były listy zastawne i banknoty sturublowe. Tych ostatnich jednak, w stosunku do pierwszych było zbyt mało, ażeby się warto było dla nich plamić... Co do pierwszych, to zaraz przy zmianie u jakiegokolwiek wekslarza mógłby być ujęty i oddany w ręce władzy. Nie, tego nie dopuści!.. A więc co czynić? Stanęła mu w oczach nędza, jakiej doznawał, te brudy szynkowniane, które w nim zawsze wstręt budziły, ta nora na Wązkim Dunaju, w której we wspólnej stancyi z jakiemiś biedakami znajdował lichy nocleg, te drobne łaski litującej się nad nim gospodyni, u której był zadłużony po uszy, wreszcie te karmiące go za darmo, za obietnicę małżeństwa, bawarki i sługi restauracyjne, karmiące go oczywiście nie swoją lecz umiejętnie wykradaną strawą, to wszystko słowem, co go policzkowało na każdym kroku, a czemu, bezsilny, nigdy zapobiedz nie umiał, co drażniło, oburzało coraz mniejsze resztki jego ambicyi, jego godności osobistej...—Co czynić? Co czynić?—powtarzał, wzrokiem skąpca mierząc swój skarb i zagłębiając się we własne sumienie...—Ukraść i uciec? Ale gdzie? Po co?.. A możeby zwrócić się do matki i siostry, możeby je uwolnić z jarzma tego tyrana, jakim był dla nich jego szwagier—człowiek może i zacny, ale zbyt wiele wymagający od tych biednych, słabych istot, które ani

do pracy, ani do cichego życia w puszczy prowincjonalnej nigdy stworzone nie były! Tak! Odebrać mu je i dać im wytchnienie, usłać im na nowo kwiatami drogę życia i zrobić je tem, czem były dawniej. Ba, ale czy te pieniądze wystarczą na to. Toć dobry hrabia wydaje tyle na jedno śniadanie!.. Ha ha!.. Nie! Życie ich zostanie nadal zaledwie znośne, niechże sobie żyją w spokoju i niech gnuśnieją do reszty!.. A Helena? żona? Czy odszukać ją wreszcie i przytulić jak dziecię mornotrawne? Wszak dla niej to, dla niej, niewdzięcznej on wszystko zmarnował, wszak przez nią siebie znikczemnił... Ach! Innyby jej się zaparł, innyby cienia jej znać nie chciał!.. A on! Czemuż, czemuż on ją tak kocha?.. Czemuż on jej zapomnieć nie może!..

Schylił głowę z wyrazem strasznej boleści i przez czas jakiś roiły mu się tylko układne obrazy ich wspólnego życia, tych pieszczot lubej żonusi, tych rzadkich chwil wzajemnych marzeń i rojeń, tych wszystkich słowem czarów małżeńskich, jakie rodzi węzeł dwojga istot młodych, zapalonych i kochających siebie nawzajem. Widmo jednego a może i jedynego wielkiego, niekłamanego szczęścia, ponętnie kusiło biedaka. On kochał, kochał dotąd jeszcze tą wietrzną fantastkę, dla której stał się po to marjonetką, ażeby w konsekwencyi zrobić się tylko mazgajem!..

Chory był, przez całe pięć czy cztery lata, chory był śmiertelnie, ale oto dziś jest już rekonwalescentem, jest zdrów zupełnie. Tak, miłość i pieniądze wracają mu siły! kocha i zadowolni swoje serce...

Zerwał się z miejsca, złożył pugilares, ukrył go

http://rcin.org.pl

w zewnętrznej kieszeni paletota, wstrząsnął się, jakby dla nabrania otuchy i ruszył ku miastu.

Tak, tak będzie najlepiej—myślał, przyśpieszając kroku, —teraz, kiedy mam pieniądze, mogę drwić z biedy i śmielej dążyć w przyszłość. Mańka będzie mi wprawdzie ciężyć na sumieniu, ale jeżeli ją spotkam kiedy, to z łatwością drobnym datkiem okupię sobie spokój. Tymczasem, muszę się starać o coś, coby mi dało jaką taką pozycję. Mając posadę, łatwo mi będzie użyć jej za pozór do większych wydatków. Rozpocznę szturm na wszystkie strony, odnajdę Helenę i odzyskam nakoniec upragnione szczęście.

Z tą otuchą szedł coraz spieszniej!.. Przebył już większą część ulicy Czerniakowskiej, i miał już dalej iść po nad samą rzeką aż do mostu, gdy nagle przypomniał sobie, że pan Sztajner, fabrykant ze Solca, na podaną sobie przed kilkoma dniami prośbę o posadę, odparł dość przychylnie i kazał mu się dowiadywać kiedy nie kiedy, czy nie ma awansu.

W swej tułaczce po bruku warszawskim, Bogdan stukał często do biur najprzeróżniejszych pracodawców, wszędzie jednak dla braku kwalifikacyi zamykano mu drzwi przed nosem. Jeden Sztajner przyjął go o wiele grzeczniej niż inni. Rozmawiał z nim długo, pytał o całą przeszłość, traktował go życzliwie i przychylnie, słowem dał mu najwięcej nadziei... ale cóż, kiedy tylko nadziei. Dziś jednak nie należy go pomijać! A może losy się uśmiechną. Może właśnie da mu jakąkolwiek zaczepkę w swojem biurze, może mu da choć jaką taką sposobność do rozpoczęcia nowego życia. Ach

http://rcin.org.pl

gdyby ta nadzieja nie zawiodła, wtedy, wtedy za pierwszym anonsem o zgubieniu pugilaresu, on go zwróci z całą zawartością... Z całą?.. No, może tylko listy zastawne odeszle... choć trochę ulży sumieniu. Potem się dorobi i odda resztę!..

Za co więc—za jego najlepsze chęci, za najpoczciwsze zamiary skazać go mają!.. Ach!.. Wzdrygnął się cały, przetarł oczy ręką, rozejrzał się po niskiej biurowej sali, w której właśnie służba rozstawiała zapalone lampy na biurkach każdego z pisarzy, i nagle wzrok jego napotkał dwoje czarnych jak węgiel oczu, badawczo w siebie wlepionych. Oczy te błyszczące jak u kota, zwłaszcza przy świetle lampy, posiadały w sobie jakby magnes, który go zmuszał do posłuszeństwa. Mimowoli spuścił powieki i pochylił nieco głowę ku ziemi. Wtedy owe przenikliwe oczy podniosły się do góry, wyjrzały z ponad lampy, a ich właściciel wstał z miejsca. Bogdan czuł jego ruchy, czuł że się ten człowiek coraz więcej ku niemu przybliża, ale podnieść głowy nie mógł, czy nie miał siły.

Czarnooki wyciągnął ręce do góry, przekręcił nieco w tył cały swój korpus i przeciągle ziewnął. Potem jakby przywołany do porządku groźnym marsem jednego z piszących, któremu odgłos ziewnięcia snać nie przypadł do smaku, szybkim ruchem opuścił ręce, odwrócił się od Bogdana i przeszedł do drugiego pokoju, gdzie rewirowi, strażnicy i woźni tłumnie zebrani, prowadzili półszeptem ciche rozmowy o wypadkach dziennych, wśród swędu, kopcu lamp i dymu papierosów lichego gatunku.

http://rcin.org.pl

Wtedy dopiero Bogdan podniósł głowę. On znał tego człowieka, on go gdzieś w życiu spotykał, ta twarz była zbyt wyrazistą, zbyt wydatną przy swoich czarnych oczach i charakterystycznie długim rzymskim nosie, ażeby nie miała zwrócić jego uwagi. Ale gdzie go widział i kiedy nie mógł sobie przypomnieć.

Nagle zbladł, cofnął się na krześle, przechylił się ku drzwiom, za któremi tamten zniknął, i nadstawił ucha. Z sąsiedniego pokoju doleciała go następująca rozmowa.

— Widział pan Ciemniewski tego tam na stołku?

— Aha?.. A bo co?..

— To wielka ptica! Ho, ho!.. Majster! On jak utnie komu łeb, to jak kucharka kurczakowi,—zaśmiał się mówiący...

— O?..—zdziwił się ten, którego nazwano panem Ciemniewskim.—A co to za jeden?—dodał, zaglądając przeze drzwi i znowu swemi czarnemi oczami mierząc Bogdana.

— Kto go tam wie! Niby szewc, niby pan!..

— Notowany u nas?..

— Właśnie że nie, nowiczek, ale jaki za to!.. Fajn puryc!..

— Nie wiecie, jak się nazywa?..

— Nie wiem, ale zaraz zobaczę w dzienniku.

Tu nastąpiła pewna przerwa w rozmowie. Widocznie jeden z przyjmujących w niej udział, zaczął szukać w dużej księdze, bo słychać było głośny szelest przewracanych kart papieru...

Zaledwie Bogdan miał czas usadowić się po da-

http://rcin.org.pl

wnemu na krześle, gdy czarnooki stanął przed nim i zaczął kręcić głową, z wyrazem politowania.

— Aj aj aj! Aj aj aj! Panie Bogdanie!—ozwał się szeptem. A toś się zapaskudził... Bieda, i jaka bieda! ach!..

— Z kim mam przyjemność?—zapytał Bogdan, usiłując powstać.—Brat Heleny!..—Wybuchnął nagle, poznając nareszcie tego samego młodzieńca, którego widzieliśmy w hotelu...

Ruchy Bogdana i jego półgłośny wykrzyknik znowu zrodziły marsa na czole tego samego pisarza, co przedtem, Julek był mu snać podwładnym, odskoczył bowiem szybko od szwagra i pochylił się nad stołem piszącego opodal kolegi. Jako ex-wojskowy znał się na subordynacyi, i wiedział, że marsy pana adjunkta, taki urząd bowiem piastował groźny urzędnik, nie są bez kozery. Ale korciło go rozmówić się z Bogdanem. Przyzwyczajony poniekąd do różnych nadzwyczajności, zarówno w wojsku, jak w cyrkule, nie tyle był przerażony okropnością zarzutów, jakie ciążyły na jego szwagrze, ile raczej dziwiło go to szczególne zestawienie wypadków, stawiających go w ciągu niespełna kilku godzin oko w oko z siostrą, a potem z jej mężem, których obojga od lat pięciu nie widział i nie spodziewał się ujrzeć tak nagle. To też, z chwilą gdy się upewnił, że aresztowanym nie jest nikt inny tylko Bogdan, mierzył go póty wzrokiem, póki nie zmusił do odwrotu jego zamglonych troską oczu.

Teraz upatrzył znowu stosowną chwilę rozmowy.

http://rcin.org.pl

— A ja dziś widział Helenę!—szepnął, zbiżając się znowu do szwagra.

— Jest tutaj?.. Z bijącem sercem porwał się Bogdan.

Julek zrobił ręką ruch, ażeby usiadł, wskazał mu zézem adjunkta i dał znak milczenia...

— Jest, jest!—odparł po chwili.—W hotelu Europejskim. Jej dobrze się dzieje!..

— Mówiła co o mnie!?.—zapytał Bogdan z uczuciem trwogi i niepokoju...

Julek nie zdążył odpowiedzieć, odwołano go bowiem do sąsiedniej izby. Właśnie zjawił się był posłaniec z listem od Heleny. W liście, jak wiemy, było 50 rs. na rzecz poszukiwania zguby. Te pieniądze zupełnie zaabsorbowały wolno najemnego pisarza, tak, że nietylko o szwagrze, ale i o całym świecie zapomniał. Adjunkt znowu przywołał go do porządku.

Jednocześnie prawie, wpadł do biura strażnik, a za nim kilku wojskowych i cywilnych dygnitarzy, wobec których cały skład urzędników cyrkułu porwał się na równe nogi dla okazania należnych im względów.

Wszyscy ci panowie znikli po chwili w dość obszernym gabinecie komisarza. Odgłosy ich rozmów dolatywały ciągle do pokoju, w którym siedział Bogdan. Co chwila otwierano drzwi, co chwila ktoś wchodził i wychodził, a na naszego biedaka nikt prawie nie zwracał uwagi. Byłby mógł nawet, korzystając z zamięszania ratować, się ucieczką, ale myśl ta nie powstała w jego głowie. Myślał o Helenie, nią jedną

http://rcin.org.pl

tylko był nawskroś przejęty, a reszta nie obchodziła go wcale.

Niebawem powołano go znowu do gabinetu pana naczelnika.

Zebrani u komisarza panowie, byli to wytrawni urzędnicy śledczy, wszyscy poważni wiekiem i aż nadto praktyczni, ażeby odrazu nie ocenić wartości moralnej człowieka, oskarżonego o takie przestępstwa jak zbrodnia i rabunek. Badania wstępne wypadły snać na jego korzyść co do faktu zbrodni, ale potępiał go pugilares... Przy trupie nie znaleziono wprawdzie i innych cennych przedmiotów, jak drogi zegarek złoty z grubym łańcuszkiem, parę drogocennych pierścieni, zdartych mu z palców, jak wreszcie portmonetka z drobnemi pieniędzmi, którą zazwyczaj nosił przy sobie, ale na razie można było przypuszczać, że rabuś ukrył te przedmioty lub zdążył je wręczyć swemu wspólnikowi, jeżeli miał go w istocie, sam zaś zadowolnił się znaczną summą gotówki, jaka się znajdowała w pugilaresie. Nasuwało się pod tym względem mnóstwo przypuszczeń, a fakt był jeden tylko—pugilares.

To też Bogdan musiał, krok za krokiem, wyłożyć całą kompanję walk swoich od chwili znalezienia skarbu, aż do przybycia do mieszkania ofiary, odpowiedzieć na całe szeregi pytań, na wyścigi zadawanych mu przez wszystkich obecnych, przyznać się do całej swojej nędzy z ostatnich lat kilku, wskrzesić na chwilę i opisać przeszłość swoją, słowem przebyć okropną godzinę tortur, jakim podlega każdy oskarżony.

Gdy wychodził z gabinetu komisarza cały był

http://rcin.org.pl

w pocie. W tej jednej godzinie postarzał się o jakie lat dziesięć i teraz dopiero wystąpiły ślady jego czteroletnich cierpień, jakie tak zręcznie maskował dobrym pozorem, na kilka godzin przedtem w Łazienkach.

Polecono mu czekać, czekać dopóty, dopóki zwykłą rzeczy koleją nie zostanie odprowadzonym do ratusza, a jeszcze później do więzienia śledczego.

Teraz znowu przyszła mu na myśl Helena. Przypomniał sobie jej brata, ale niestety nie spostrzegł go przy stoliku.

— A może już wyszedł z cyrkułu?

Na szczęście, Julek kręcił się w pokoju służby, już powoli przygotowując sobie pole dalszego działania i przepytując rewirowych i agentów o chłopca sprzedającego afisze na ulicach, który podczas wyścigów otrzymał pręgę na twarzy. Gdy wracał na miejsce, zaaferowany snać niefortunnem badaniem, Bogdan zdołał przywołać go do siebie.

— Panie Juljanie,—rzekł cichym i szybkim głosem do szwagra, nie wspominaj pan nic Helenie o tem, co tu zaszło. Błagam pana! Zaklinam cię na wszystkie świętości. A jeżeli się dowie czy od ciebie, czy od kogo innego, co się ze mną stało, to na litość Boską, uspokój ją, powiedz, że jestem niewinny, że hańba, jaka mnie spotyka, musi być zmazaną, że śledztwo wszystko wykryje. Julku, bracie mój!..

Uchwycił go za rękę, którą ten jednak, z obawy nowych marsów adjunkta, wyrwał mu skwapliwie, ale nie otrzymał żadnego zapewnienia, w tej chwili bowiem z ogromnym hałasem przybyła do cyrkułu chma-

http://rcin.org.pl

ra ludzi, w liczbie których można było poznać wielu naszych znajomych z poprzednich rozdziałów.

Była w ich liczbie otyła jejmość z bawaryi na Solcu, był jej małżonek pan Jankiel Sowa z obandażowaną głową, była Mańka i jej dwoje znajomych z nory na Czerniakowskiej, a z poza gromady obcych twarzy, wyglądały nadto: pyzate fioletowo-czerwone oblicze stróża Błażeja i blado żółta ryżawa fizjognomja znanego nam Wojtka. Wszystkim tym ludziom przodował mężczyzna, ubrany po cywilnemu i wyglądający z małomiejska, niby jaki łyk jarmarczny, tak pewny siebie i dostatni miał wygląd. Twarz jego, pełna, nalana i opierzchła, gdzie nie gdzie z plamami koloru cegły, nos duży, ogórkowaty, o nozdrzach na wierzchu, wargi wywinięte i okolone rzadkim ciemnawo-ryżym włosem, wszystko to składało się na całość niemiłą i odstręczającą. Gdyby nie siwe, ale pełne życia oczy, oczy niekiedy mętne i jakby omdlewające, niekiedy znowu tak silne w swojem spojrzeniu, takie przenikliwe, dzikie prawie, że aż dreszcz człowieka przejmował pod ich promieniami, gdyby nie te oczy głęboko osadzone w jamach czaszki, nigdyby nie można było odgadnąć, jakie stanowisko w społeczeństwie mógł zajmować ten buńczuczny, dość krępy w sobie, a rubaszny w ruchach jegomość. Wyglądał on conajmniej na majstra ze szlachetnego cechu piwowarów, choć miał w sobie również coś ze swobody rzeźniczej.

Otóż, jak się rzekło wyżej, człowiek ten przodował gromadzie ludzi, którzy ku wielkiej irytacyi biednego Bogdana wdarli się jakby mu na przekór do

http://rcin.org.pl

kancelaryi cyrkulu. Wszedł w czapce z podstarzałym lakierowanym daszkiem, z ogryzkiem cygara w gębie i z twarzą rozszerzoną do uśmiechu, którego jednak zmarszczki, zwłaszcza po pierwszych słowach zdradziły złośliwość i przebiegłość.

— Przyśliśmy i my!.. Aha!..—ozwał się fałszywym mocno ochrypłym, ale naturalnym basem, poczem, uśmiechając się jak wyżej, podał grubą żylastą prawicę rewirowemu, który z zadziwiającą obojętnością odczytywał jakieś wypełnione druki, pewno meldunki.

— A, Gruby!..—odparł powitany, przenosząc stalowe okulary z nosa na nieskończoną lśniącą powierzchnię swego potężnego łysa. Djabli was tu przynieśli—dodał z niechęcią—mało to roboty mamy... Gruby zawsze coś wydłubie.

Co wy za jedni!—rzekł nagle, mierząc surowym wzrokiem Mańkę i jej dwoje znajomych...

— Za psieprosieniem, pana naczelnika, wystąpił Jankiel Sowa z okropnie wykrzywioną omal nie płaczącą fizjognomją—ja opowiem, ja sobie psisiedł do mego domu... no zwyczajnie...

— Ts... Szadaj, szadaj... Ty słaby jezdeś... Pan pozwoli, panie naczelniku, przerwała otyła pani Sowina, wydobywając z kąta stołek i z nieudaną czułością sadzając na nim swojego obandażowanego małżonka.

— Sztyl!..—oburknął ją pan Jankiel i ciągnął dalej.—Ja sobie panie naczelniku psisiedłem, na moje podwórko i oto ta dziewczyna takie rozbój zrobiła... to bardzo nieporządne jest, to... Nie zdążył zacny oby-

http://rcin.org.pl

watel powiślański dokończyć swojej opinii o Mańce, gdy drzwi od komisarza otwarły się z trzaskiem i zawołano:

— Ej! jest tam Gruby?

— Ja!—wyskoczył swoim ochrypłym głosem znany nam łykowaty jegomość.

Drzwi się zamknęły, a Gruby znikł z przed oczu zaniepokojonych widzów. Z liczby tych ostatnich każde po swojemu przeraziło się raptownem odwołaniem Grubego. Państwo Sowa spojrzeli po sobie z objawem szczerej trwogi, Mańka zmierzyła się ze swemi wzrokiem jakby wyrzutu i wzajemnej wzgardy, a Wojtek skrył się za Błażeja, który jeden stał sztywny i raczej zafrasowany jak przelękniony.

Po chwili, sprawa rozboju Mańki na osobie pana Jankla Sowy weszła przed trybunał pana adjunkta, owego marsowego pisarza, który tak magicznie oddziaływał na brata Heleny Zimnopolskiej.

Bogdan siedział na swojem miejscu smutny i zamyślony. Z wypiekami na twarzy i z ustawionemi w słup oczyma zmieniony był tak dalece, że nawet Mańka, która z nałogu i potrzeby umiała dobrze patrzeć dokoła siebie, nie poznała go zrazu. Ale twarz Bogdana uderzyła ją nagle... Skorzystawszy z tłoku, jaki panował przy stole adjunkta i z badania świadków, odsunęła się nieco w tył, dotarła do krzesła Bogdana nagle odwróciła się doń przodem...

Teraz dopiero on ją spostrzegł. Ta Mańka, stająca przed nim nagle, jak z pod ziemi, przejęła go taką straszną trwogą, że wyciągnął tylko ręce przed sie-

http://rcin.org.pl

bie, jakby dla odepchnięcia okropnej mary. W tej chwili drzwi od komisarza skrzypnęły i wysunął się z nich Gruby. Wysunął się cicho i spokojnie, zaszedł z tyłu po za tłum, stojący przy stole adjunkta i niepostrzeżenie stanął za Mańką.

— A tuś mi robaku jeden, widzicie go, moi państwo!.. Złodziej, andrus, golec!..—wołała ze złością dziewczyna, ujmując się pod boki przed drętwiejącym Bogdanem.

Gruby posłuchał, chwycił ją raptem za obie ręce, odwrócił ją zgrabnym ruchem twarzą ku adjunktowi, i stanąwszy pomiędzy nią a Bogdanem, jął przerzucać swe ruchliwe oczy to na nią to na niego. Kiedy Mańka, mrucząc jeszcze, spojrzała po za siebie, wzrok Grubego przeszył ją na wylot. Mańka zatrzęsła się, przymknęła oczy, i zwolna, jak pies pod surowem wejrzeniem pana, spuściła głowę ku ziemi.

Nic dziwnego...

Gruby należał do rzędu najzdolniejszych agentów policyi śledczej w Warszawie.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

http://rcin.org.pl

CZĘŚĆ 2-ga.

DOMYSŁY.

ROZDZIAŁ I.

Ostrożnie!

Każde śledztwo jest poniekąd wiwisekcją człowieka. Najwytrawniejszy z łotrów, stając w obliczu prawnych badaczy swego sumienia, doznaje udręczeń królika, kaleczonego powolnie nożem anatoma. Atoli jedynie w sentymentalnem serduszku budzi się współczucie zarówno dla jednej jak i drugiej ofiary tortur cywilizacji. Trzeźwy świadek badań sądowych lub naukowych nie wzdryga się na widok katuszy torturowanego stworzenia, pociesza go bowiem myśl o przyszłości... Ta myśl każe mu schylić głowę w pokorze przed wykonawcami wyroków ludzkich, w błogiem przeświadczeniu, że są to wyroki nieubłaganego postępu.

Niestety jednak, zbyt mało mamy równie dyskretnych filozofów życia. Ludek nasz, w każdej sferze, w każdym stanie, posiada w swojej naturze tak znakomitą przewagę egoizmu nad dyskrecją, że bez skrupułu obrzuca błotem tych, w ręku których spoczywają

http://rcin.org.pl

losy ofiar różnych życiowych zdarzeń. On ani na chwilę nie dopuszcza twardych warunków stanowiska, i przy byle oporze szeroko rozprawia o braku serca, o zwyrodnieniu uczuć, o przekupstwie i t. p. mimowoli rozsiewając najpłodniejsze niestety ziarno nieufności.

Do rzędu takich właśnie egoistek należały dwie, skądinąd wcale sympatyczne postacie, matki i siostry Bogdana Zimnopolskiego. Opisu ich oszczędzimy czytelnikowi, zbyt bowiem często spotyka je w życiu... Są to te same poczciwe polskie kobiety, ze wszystkiemi tylokrotnie już opiewanemi zaletami i setnie karykaturą chłostanemi wadami. Obie tęskniące do nigdy nieurzeczywistnionych ideałów, obie pełne wspomnień o rozpierzchłych dostatkach minionej wielkości, o jakichś biskupach i mitrach w rodzie, obie płytkie i powierzchowne, niekiedy przykre arogantki, to znowu słodkie anielice, niekiedy śmieszki, to znowu płaczki, niekiedy złe na bij-zabij, to znowu z sercami na dłoni i ze łzą w oku na zawołanie. Oto ich cała charakterystyka. I gdzież tu może być mowa o trzeźwości i zastanowieniu? Tu nadewszystko rządzi serce. Jego despotyzm nie zna umiarkowania. Ono kocha i nie debatuje. Można mu przebaczyć...

Atoli, ucho nienawykłe, razi wykrzyknik serdecznego oburzenia.

Właśnie wyrywa się z ust obu kobiet jednogłośna obelga:

— Podły!!!

Nie przypuszczacie zapewne, ażeby matka i siostra podobnym epitetem darzyły syna i brata, potępio-

http://rcin.org.pl

nego czy podejrzanego o występek kryminalny. Bynajmniej! W ich wykrzykniku tkwił raczej syk oburzenia, nie zaś jęk rozpaczy. Trzy tygodnie minęły od opisanych powyżej wypadków. Te panie miały dość czasu, ażeby wyszukać w swoich sercach pobłażanie dla nieszczęśliwego winowajcy, miały czas zarówno go przekląć jak i usprawiedliwić. Nie jego więc czciły obelgą. Z ust ich zerwała się ona na wieść, że sędzia śledczy odmówił przyjęcia kaucyi, wzamian za uwolnienie Bogdana.

Wieść tę przyniósł właśnie ich opiekun i najserdeczniejszy przyjaciel, pan Jan Szczygieł, inżenier na jednej z dróg w Cesarstwie, a mąż Melanii, siostry Bogdana.

Nie one to wpłynęły na niego, ażeby w sprawie ich syna i brata przybył do Warszawy. Potrzeba przyjścia w pomoc szwagrowi zrodziła się w nim sama przez się; była ona wynikiem jego osobistych poglądów na życie i stosunki rodzinne. Pan Szczygieł umiał się decydować prędko i stanowczo. Gdy odgłos zbrodni i rabunku na osobie Kazimierza Sztajnera, z wymienieniem nazwiska mniemanego przestępcy dotarł do puszczy poleskiej, wśród której rade nie rade gnuśniały drogie sercu Bogdana istoty, inżenier zacisnął usta, spuścił oczy ku ziemi, zmarszczył czoło i wyrzekł: „Trzeba jechać!“ Żona i świekra postanowienie to przyjęły z wybuchem wdzięczności, na którą niestety, zdobywały się dość rzadko. I one zarówno jak Bogdan, były pewne, że zrobiły łaskę, łącząc nazwisko Zimnopolskiego ze Szczygłami—horrendum!—a pan

http://rcin.org.pl

Szczygieł, tylko wysokiemu taktowi i inteligencyi zawdzięczał spokój domowy. Matka i córka bały go się jak ognia i na skinienie jego były posłuszne. Ten człowiek ich zdumiewał, jego sposób postępowania imponował im na każdym kroku, złe były w duchu na siebie, ale tak się w nim obie kochały, że co chciał, to miał na zawołanie.

Pan Szczygieł nie był ani piękny ani zbyt młody. W życiu swojem przeszedł on dużo walk, których piętno odbiło się wyraźnie na jego twarzy. Miał lat 38, ale można go było liczyć na 50. Pani Melanja nazywała go krotochwilnie „dziadkiem“. Był to duser, usprawiedliwiony brakiem potomstwa, jedyną czarną kartą w życiu tego ze wszechmiar godnego człowieka. Ale on przyjmował go z niezadowoleniem. Po kilku latach małżeńskiego pożycia skargą mu brzmiała w uszach ta pieszczota ukochanej żony. Tem skwapliwiej chciał jej nagrodzić mimowolną krzywdę, jaką może wcale nawet niesłusznie wyrzucał sobie samemu. Właśnie wyborną miał po temu okazję. Wiedział on dobrze, jak matka i siostra przywiązane były do Bogdana. Wiedział i o tem, że oddalenie potęgowało te uczucia, ale czuł, że nie powinien był dopuszczać do zbyt blizkich stosunków siostry z bratem. Bogdana znał on dobrze. Jego zdaniem, był to chłopak zepsuty otoczeniem, zepsuty tym ogniem pieniędzy, zbyt młodo odziedziczonych, który nie tylko parzy ale i pali zarazem. Zdanie to rychło stwierdzonem zostało. Młody szałaput trwonił resztki rodzinne bez opamiętania. Przyszła chwila ruiny. Bogdan zwrócił się do

http://rcin.org.pl

szwagra o pomoc. Inżenier udzielił mu wsparcia raz, drugi i trzeci. Gdy jednak natarczywość niepoprawnego młodzieńca zaczęła przebierać granice, zamknął mu kredyt i raz na zawsze zabronił wspominać sobie o nim. Oczywiście dla matki i siostry taki zakaz wydał się tyranją. To też postanowiły się zemścić. Zemsta polegać miała na tych drobnych malenieczkich, niedostrzegalnych przykrościach, z pozoru błahych, lecz w gruncie zbyt dokuczliwych, ażeby najcierpliwszy nawet człowiek mógł je znosić obojętnie. Pan Jan jednak umiał być mężnym i opędzał się kobietom, jak drobnym natrętnym muszkom w skwarne dnie lata. Nie zwracał na nie uwagi. Był delikatnym i zimnym, lubo ani na chwilę nie zmienił swego przywiązania dla żony. Przyszedł czas, że bez żadnej uprzedniej narady, matka i córka zaczęły łagodnieć. Imię Bogdana wyszło im z użycia, wspominały o nim coraz rzadziej, coraz mniej robiły wymówek swemu tyranowi i koniec końcem... rozkochały się w nim samym na zabój. Aż oto spadł grom straszny i niespodziany. Pisma doniosły, że Bogdan Zimnopolski osadzony został w więzieniu. „Trzeba jechać“—wyrzekł inżenier—i w tydzień potem, postanowienie swoje wykonał.

Po przybyciu do Warszawy i po stwierdzeniu fatalnej wieści na miejscu, szwagier, za namową komisarza, od którego zasięgał języka, postanowił udać się do sędziego śledczego i zażądać uwolnienia szwagra za kaucją. Środek ten wydał mu się bardzo dobrym, koniecznym nawet dla ułatwienia badań, zwłaszcza, że

http://rcin.org.pl

komisarz nie doradzałby mu pewnie, gdyby choćby na chwilę powątpiewał o niewinności Bogdana.

Niestety jednak, spotkała go odmowa. Odmowa stanowcza, nieodwołalna.

Kobiety przyjęły wieść tę ze znanym nam okrzykiem oburzenia. Ale pan Szczygieł, lubo również niezadowolony z obrotu rzeczy, ze zwykłą sobie łagodnością wytłómaczył im rychło, że były niesprawiedliwe.

— Inkwirent sądowy moje panie—rzekł do nich musi być z natury swego stanowiska, bardzo oględnym w postępowaniu, i on jest człowiekiem, i on wie dobrze, jakie męki znosi zazwyczaj rodzina oskarżonego ile ona cierpi na widok mniemanych krzywd, które prawo niby wyrządza niewinnym według jej przekonania ofiarom, ale nie może ulegać byle łzom i prośbom, inaczej bowiem spotkałby go zarzut lekkomyślności. Dla niego badanie i fakta starczą za wszystko. W danym razie poszlaki są bez wątpienia silne, skoro odmówił przyjęcia kaucyi...

— Bo ty go nie umiałeś prosić, gdybyśmy poszły...—wybuchnęła pani Melanja.

— Tak gdybyśmy poszły,—poparła ją matka—on by się naszym błaganiom nie oparł.

— Mylicie się, panie. Prosiłem go, wierzajcie, prosiłem go nawet gorąco, przekładałem, chciałem nawet zaręczyć mojem mieniem osobistem za całość Bogdana—nic nie pomogło. Wytłomaczył mi artykułami kodeksu, że nic zrobić nie może. Rozmawiał ze mną długo i ze szczerem współczuciem. Wnosząc z tej rozmowy, widzę, że sprawa to bardzo zawikłana.

http://rcin.org.pl

Jeden szczegół zwłaszcza, nie może mi wyjść z pamięci. Sędzia wyraźnie dał mi do zrozumienia, że są wszelkie dane, na podstawie których możnaby mniemać, że Bogdan, w dniu spełnienia przestępstwa porozumiewał się ze swoją żoną.

— Z Heleną? Jakto!.. Wszak jej nie ma w Warszawie!.. Wszak ona uciekła od dawien dawna...

— Przeciwnie, śledztwo udowodniło, że pani Bogdanowa w owym dniu fatalnym nie tylko była w Warszawie, ale nawet rozmawiała z zamordowanym Sztajnerem.

— Boże wielki!—załamały ręce kobiety. I ona się przyznała do tego?—spytała pani Melanja.

— Przyznała się, że nieboszczyk odwiedził ją istotnie, na godzinę przed jej wyjazdem na wyścigi, ale nie zaparła się również, że zostawił u niej w hotelu kartkę dla swego brata, zawiadamiającą o podniesieniu summy 20000 rs., z banku, i ta kartka właśnie powikłała całą sprawę.

— A cóż to może mieć za związek z Bogdanem? Skąd się Helena tu wzięła? Mówże nam wszystko, wszystko, mój dziaduniu, z przymileniem przerwała żona.

— Wolałbym ci oszczędzić nowej przykrości, moja droga, gdy jednak w losach Bogdana ta kobieta musi zawsze odgrywać ważną rolę, powiem ci smutną prawdę. Twoja bratowa stała się rozpustnicą, jak to zresztą łatwo można było przewidzieć. Obecnym jej opiekunem jest niejaki pan Juljusz Sztajner, obywatel ziemski z Podlasia, rodzony brat zamordowanego Ka-

http://rcin.org.pl

zimierza. Ten pan Juljusz nie świetnie snać stoi w interesach, skoro zażądał od brata podniesienia z banku całej schedy, jaka mu się należała, a ponieważ, po przybyciu do Warszawy, zatrzymał się w hotelu, więc też do hotelu brat przyniósł mu tę summę. Nie zastał go, ale natomiast zastał panią Helenę...

— Zimnopolską?.. Ona śmie używać naszego nazwiska?..

— Tak jest...—dodaje sobie tylko tytuł hrabiny.

— Hrabiny... No, to bardzo słusznie, zauważyła matka Bogdana, wszyscy Zimnopolscy tytułowali się...

Pan Szczygieł legitymację hrabiów Zimnopolskich znał na pamięć. Poważył się więc przerwać teściowej.

— Za pozwoleniem matki. Tytuł do rzeczy nie należy. Otóż zastawszy samą kobietę tej miary co pani Helena, rozważny przemysłowiec nie powierzył jej pugilaresu, ale doręczył jej tylko kartkę, zawiadamiającą brata o podniesieniu summy!

— No i cóż, i cóż?—spytała z zaciekawieniem pani Melanja.

— A no niby nie było nadzwyczajnego, gdyby nie ta okoliczność, że tę kartkę pani Helena zgubiła i że ją znaleziono aż za Łazienkami, w rowie na drodze, wiodącej ku Sielcom...

— No dobrze, ale skąd wniosek, że się widziała z Bogdanem?

— Ta sama kwestja i mnie uderzyła. Sędzia jednak nic mi więcej nie chciał powiedzieć—wypytywał się tylko o szczegóły ich pożycia i dodał, że ma już parę innych dowodów rzeczowych stanowczo potępia-

http://rcin.org.pl

jących Bogdana jeżeli nie co do zbrodni, to przynajmniej co do rabunku...

— Ach to okropność!.. I cóż postanowiłeś, mój drogi, co będziemy dalej czynić?

— Nie wiem, o ile myśl moja wyda ci się trafną, ale dla samego spokoju i dla nabrania jakiej takiej pewności co do winy Bogdana, a tem samem dla przyśpieszenia śledztwa prosiłem sędziego, ażeby mi pozwolił sobie współdziałać. Stanę się na chwilę agentem, i za pomocą Bożą może mi się uda uchylić badaj rąbek tej ponurej tajemnicy...

— Ach jakiś ty dobry, mój drogi!.. Ale, jakże sobie radzić będziesz? Mnie się to w głowie pomieścić nie może.

— Przedewszystkiem postanowiłem wybadać Helenę...

— Jakto, pójdziesz do niej?

— Nie, moja droga, to by mi było nie na rękę. Poradziłem sobie w inny sposób, ażeby do niej trafić. Odszukałem adres jej ojca i mam zamiar działać przez niego.

— A tak, ten poczciwy staruszek, on nam dopomoże, on wybada Helenę, wszak to jego córka!..

— Właśnie też. Ale niestety, nie zastałem go w domu. Mam jednak nadzieję, że tu przyjdzie, zostawiłem bowiem stróżowi swój adres, ażeby go jak najśpieszniej doręczył. A, otóż i on!..—dodał pan Szczygieł, idąc na spotkanie gościa.

Do pokoju wszedł mężczyzna wysokiego wzrostu, pomimo przygarbienia. Twarz ściągłą, szczupłą i pooraną

http://rcin.org.pl

zmarszczkami, okalał mu suty zarost szpakowaty, złączony z obu stron pod brodą w jedną długą nitkę; brwi kłaczaste, prawie spojone nad samym nosem, przy żywym ale podejrzliwie patrzących oczach, nadawały tej twarzy wyraz ponury i surowy. Wśród włosów na głowie przeświecała tu i owdzie łysina, ale nad czołem włosy te rosły nisko i jeszcze bardziej zachmurzały całą postać ojca Heleny.

Spostrzegłszy kobiety, stary chciał się cofnąć, gdy mu jednak inżenier uprzejmem powitaniem dodał zachęty do wejścia, rozsiadł się po chwili na wygodnem krześle, a nawet umiał się zdobyć na parę komplimentów. W kilku zdaniach, jakie zamieniono po chwili, cała przeszłość i cała teraźniejszość Bogdana i Heleny stanęły żywo przed oczyma obecnych. Pani Zimnopolska matka, ze łzami w oczach wspominała o swoich błogich marzeniach z owej chwili, kiedy to dwa tak znakomite rody, jak Ciemniewscy i Zimnopolscy kojarzyły się ze sobą. Ojciec Heleny również umiał odczuwać całą okropność zawodu jaki ich spotkał, przymrużył bowiem oczy i kiedy niekiedy stukał o ziemię grubą laską, której z rąk nie wypuszczał. Pani Melanja ze swej strony dorzuciła także kilka wspomnień, które bardziej jeszcze zajątrzyły boleść tych dwojga ludzi, i była chwila, że w zbytku wynurzeń byliby się może do łez rozczulili. Ale pan Szczygieł, któremu te rodzinne reminiscencje nie przypadały do smaku, uznał za stosowne skierować rozmowę na inne tory. Jakoż, w krótkich słowach, z całą możliwą oględnością, wyłuszczył staremu cel, w jakim go wezwał do siebie.

http://rcin.org.pl

— Niech mi pan wierzy, panie Ciemniewski—mówił w końcu—że nie mam najmniejszego interesu w potępianiu pańskiej córki. Od Bogdana nie od nas zależy przebaczyć jej lub nieprzebaczyć hańby, jakiej się względem niego dopuściła. W drugim wypadku, my tylko możemy się od nich usunąć. Jeżeli jednak w istocie ona przyjmowała jaki udział w sprawie Bogdana, to należy koniecznie wyświetlić, czy nie powodowały nią jakie nizkie pobudki, właściwe u kobiet równie nieszczęśliwych, bo równie słabych jak ona; czy nie użyła Bogdana za narzędzie swoich osobistych widoków? Przedewszystkiem jednak należałoby się przekonać, czy się z nim widziała w dniu spełnienia zabójstwa, czy nie?

— Nie panie, oni nie widzieli się ze sobą od lat czterech. Wczoraj Helena była u mnie...

— Była u pana?—zapytano jednogłośnie.

— Była i spowiadała mi się ze wszyskich trosk swoich. Zawiniła ona bardzo, bardzo—i jeżeli kto ją może potępić—to chyba ja tylko, jej ojciec! Ja, panie, to dziecko ukochałem całem sercem swojem, ja całą własną duszę starałem się w nią przelać, a ona... Niewdzięczne dziś są dzieci, moja pani—dodał, zwracając się z wyrazem bólu do matki Bogdana...

Zapanowała chwila milczenia.

— Nie, nie widzieli się ze sobą—ciągnął stary. Pytałem ją o to. Ona wie tylko, że jej mąż jest w więzieniu i—czy dacie państwo wiarę—przychodziła mnie prosić, ażebym robił starania o przyspieszenie śledztwa.

http://rcin.org.pl

— Ona o to prosiła?—zapytał z niedowierzaniem inżenier.

— Tak, prosiła mnie najprzód o pieniądze, o pożyczkę — ha! ha! dzieci chcą pożyczać od rodziców!.. Kiedym jej jednak stanowczo odmówił, oczy jej łzami zaszły i wyznała, że temi pieniędzmi chce okupić wolność Bogdana! Nie uwierzyłem jej naturalnie i odeszła z niczem.

Stary brwi zmarszczył i stuknął kijem o ziemię, z wyrazem groźby czy rozpaczy. Matka i córka zatrworzyły się temi ruchami i spoglądały po sobie z niepokojem. Inżenier wstał z krzesła, przeszedł się parę razy po salonie, i jakby dla skupienia myśli, ściągnął palcami czoło.

— Wdzięczny panu jestem za te informacje—rzekł wreszcie, stając przed starym Ciemniewskim—dały mi one dużo do myślenia. Córka pańska widocznie nie musi być jeszcze o tyle zepsutą, o ile mogłem przypuszczać. Tam jest gangrena, ale bodaj czy nie do wyleczenia. Może pan byłeś zbyt surowy, odpychając ją od siebie?

— Nie panie—podniósł głos stary—dla takich dzieci ja nie znam litości!..

— Ha, nie będę więc nalegał. Sam zobaczę się z panią Heleną.

— Rób pan, jak chcesz. Jeżeli wolno jednak radzić, to radziłbym się panu mieć na baczności. Helena jest w rękach Sztajnerów. A czy pan wie, kto są ci Sztajnerowie? Pan nie wie, ale ja wiem, panie!.. To gadziny, szerzące trąd na naszym gruncie, to zwierzę-

http://rcin.org.pl

ta, pozbawione wszelkich uczuć szlachetnych, to zbóje, panie! Oni mego ojca i mnie pozbawili mienia, tak jak ich cała horda pozbawia naszych ziemian ich dziedzicznych cząsteczek. To najezdnicy, których krzyżowaćby należało i psom rzucać na pastwę!..

Stary ciężko oddychał, oczy mu się iskrzyły, twarz jakby wypiękniała, a laską stukał coraj gwałtowniej w ziemię.

Pan Jan stanął przed nim w zdumieniu i jakby uszom swoim nie wierzył. Te szczegóły o stosunku Sztajnerów z Ciemniewskiemi były dlań zupełnie nowe. Utkwił oczy w starego i radby go był przeszyć niemi na wylot. Ale ojciec Heleny nie zwracał nań uwagi. Opuścił głowę na piersi i stukał swoim kijem coraz słabiej, coraz rzadziej, aż nareszcie wstał i rzekł spokojnym już głosem...

— Darujcie mi państwo, uniosłem się trochę, ale bo i miałem czego... Pożegnam państwa, takie rany najlepiej goić w samotności...

Będąc przy drzwiach, raz jeszcze odwrócił się do inżeniera, podniósł laskę do góry i rzekł:

— Ostrożnie ze Sztajnerami!..

Zaledwie pan Jan zamknął drzwi za gościem, żona przybiegła do niego i spytała z zafrasowaniem:

— I cóż ty na to, dziaduniu!..

— Wiesz, kochanie, że gdybym nie czuł łez w głosie tego starca, tobym mógł mniemać, że i on przyłożył ręki do naszej okropnej sprawy.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VIII.

Gruby w przebraniu.

Osadzony w celi więzienia przy ulicy Dzielnej, Bogdan nie prędko uspokoił się po doznanych przygodach. Tysiące skarg i przekleństw wyrywało się z głębi tej nieszczęśliwej duszy. Targał sobie włosy, gryzł palce, to znowu wpadał w ponurą zadumę, tem dłuższą, im większa cisza panowała na korytarzach turmy, im mniej było słychać szczęku obracanych w zamkach kluczy lub odgłosu miarowych kroków dozorcy. W chwilach takiej zadumy, myśl jego, jak błędny ognik, wiła się dokoła najprzeróżniejszych planów nadziei, wiła się dopóty, dopóki nie przejąwszy dreszczem zgrozy jego wątlejących członków, nie spowodowała reakcji na rzecz fatalnej prawdy... Wtedy zrywał się z kojca, tarł czoło lub rozpacznie załamywał dłonie, kiedy niekiedy tylko stając tuż przy drzwiach wchodowych i nasłuchując z biciem serca, ażali nie zjawi się upragniony herold, głoszący mu wolność! O tak! Wolność! On by jej teraz umiał użyć na dobre! On by już rąk nie opuszczał, nie spadałby w przepaść bezmyślnie i apatycznie, nie! Poszedłby tłuc raczej kamienie, rąbać drzewo, stałby się posłańcem, tragarzem, byleby tylko nie dźwigać pozorów hańby i upodlenia... Ale ona, ale Helena? Czyż na tej drodze powróciłby ją so-

http://rcin.org.pl

bie? Ach cóżby on dał za jedną chwilę rozmowy, za jedną możność spojrzenia w jej ubóstwianą twarzyczkę!.. On nie potępiał jej nigdy. Zaciskał pięście i wygrażał tylko tym lewkom... tym birbantom, tym pokusom złego, którym przypisywał wszystkie klęski swojego życia... Szczerze był nieszczęśliwym w tym stanie i szczerej godnym litości...

Tak minęły trzy tygodnie od sceny w cyrkule. Mańka, której przewinienie zredukowano do zera, dzięki znanej już nam powłażliwości pana Jankla Sowy, poszła do kozy, ale już nazajutrz z niej wypuszczoną została. Bogdan nie wiedział o tem, ale wiedział za to Gruby, ów agent, który, myszkując po Czerniakowskiej w chwili zajścia pomiędzy Mańką a Janklem, zwabiony został jękami szlachetnego obywatela z Powiśla i wpadł na obszerny plac jego posesyi. Jankiel, jako prawdziwy syn Izraela, głośną skargą manifestował ból, sprawiony sobie przez Mańkę. Darł się tak, że nietylko Gruby, ale i moc ludzi z Powiśla przybiegło, ażeby naocznie sprawdzić wyrządzoną mu krzywdę.

Tymczasem Mańka zdołała oprzytomnieć. Widzieliśmy, jak przypadła do mimowolnej ofiary i wyraziła żal z powodu fatalnej pomyłki. Istotnie, ona działała bezwiednie, pod wpływem dziwnego strachu, jakim ją natchnęli owi znajomi z nory pana Jankla. Sądziła, że ugodzi jakiego prześladowcę, w postaci Grubego, który właśnie kręcił się po Czerniakowie, a tym czasem trafiła w zacnego, dobrego i szlachetnego opiekuna upośledzonych—Jankla.

— O ludzie, ludzie, coście narobili!—wołała z roz-

http://rcin.org.pl

paczą. W tej chwili z za tapczana ukazały się dwie głowy praczki i wyrobnika, a wkrótce wszyscy troje znaleźli się przy zemdlonym obywatelu.

Stary ów, silny w pięściach, zdaniem Mańki, wyrobnik, odsunął kobiety, ujął żyda oburącz w pasie i postawił go na równe nogi jak słup. Prysnęli mu w twarz wodą i teraz dopiero Jankiel zaczął jęczyć i krzyczeć tem głośniej, im więcej krwi spływało mu po twarzy i brodzie.

— Czegoż się drzesz, żydzie, to nie dla ciebie było, jeno dla Grubego...

— Aj waj, aj waj, aj waj!.. Mańka, ty głupia dziewka, jak ty szmiała napadać takie osobę, aj waj, aj waj...—wołał pan Jankiel, nie zniżając głosu.

Mańka pocałowała go w mankiet.

— To bez pomyłkę, panie Jankiel, to skieł psia wiara...

Właśnie nadszedł Gruby z mnóstwem ludzi.

Znał on dobrze Mańkę, znał też i jej znajomych. Więc nie ceremonjował się długo i kazał wszystkim iść za sobą.

Janklowi wizyta w cyrkule nie była snać na rękę, bo sobie wyprosił obandażowanie rany i zawiadomienie żony o tem co zaszło.

Gruby uległ prośbom i dla tego widzieliśmy wszystkie te osoby razem w cyrkule.

Ale pan Jankiel był człowiekiem arcy-litościwym. On nigdy nie krzywdził ani swoich lokatorów, ani ich gości—wobec więc grożącej Mańce kary potrafił zdo-

http://rcin.org.pl

być się na szlachetność i awantura skończyła się na jednonocnej kozie.

Zanim zdradziemy powód znajdowania się Jankla pod drzwiami mieszkania praczki w chwili zamachu Mańki, zawrzyjmy raczej bliższą znajomość z Grubym.

Czy Gruby mógł być i czy istotnie był bohaterem? Czy grunt warszawski mógł wyhodować latorośl, któraby z biegiem czasu wyrosła na gaboriowskiego Lekoka?

Nie objaśniając przyczyn, odpowiadamy jednem: nie! Ale jak każda gałąź ludzkiej pracy może mieć w gronie swoich adeptów artystę i rzemieślnika, tak i w danym razie nasz Gruby może być tylko rzemieślnikiem w stosunku do Lekoka artysty. Gruby—to dziecię warszawskiego gminu. On ani zbytnią inteligencją, ani pomysłowością nie grzeszy. Krępy, silny, brutalny i ordynaryjny, trochę przebiegły, więcej podejrzliwy, trochę odważny, więcej tchórz, taki Gruby jest raczej mistrzem w robocie prostej i twardej, jak w subtelnej rzeźbie odcieni. Zna on na palcach wszystkich złodziei pobytowych, nazywa ich po imieniu, brata się z niemi, pije z niemi, zna wszystkie kobiety upadłe, zna nory i kryjówki, jaskinie i lupanary, ale daleko mu do artyzmu w swoim trudnym fachu. Gdy się przyjrzymy czy to notatkom reporterskim, czy cyfrom statystycznym, przekonamy się, że kradzieże i zbrodnie, dokonane przez fachowych łotrów, w znacznej części zostały wykryte. Gruby znajdował się w swoim żywiole. Umiał on przewidzieć, że złoto ukradzione na Senatorskiej, znajduje się w części na Szmulowiź-

http://rcin.org.pl

nie, w części zaś w jakiej piwnicy na Grzybowie, że zegarek, zeskamotowany za Żelazną Bramą można odnaleźć u passera X. lub Y. na Marszałkowskiej lub też Koziej.—Gruby szedł tam na pewno i odbierał łupy, siejąc postrach w gronie tych, którzy najbezwiedniej sami go wtajemniczyli w swoje obyczaje. Niechże jednak kradzieży lub zbrodni dokona ręka obca, niech wypadek powikła nieco sytuację, znaczenie Grubego maleje do zera. Gruby staje się wtedy najnieszczęśliwszą istotą pod słońcem. Bo i on ma swoje ambicje. I jego doszły pogłoski o jakichś gienjuszach policyjnych, o jakichś bajecznych wielkościach, którym radby całą duszą dorównać, co mówię prześcignąć, olśnić swoich zwierzchników i dać poznać światu, że i w Warszawie zrodził się bohater. Niestety, cały ten zapał biednego prostaka rozbija się o trudny niepokonany szkopuł:—brak inteligencyi. Gruby czuje, że mógłby zrobić coś więcej, niż robi, ale zostaje ledwie wróblem w stosunku do orłów zagranicy. Te jednak ambicje zwracają uwagę. Gruby zyskuje tyle, że kierownicy sprawy zaszczycają go pewnemi względami. Stawiają go innym za przykład, nagradzają go, traktują mniej surowo mniej subordynacyjnie, sami się łudząc, że kto wie, a może to mały Lekok? I Gruby nabiera godności. Przytył trochę w dobrym bycie, nauczył się dużo myśleć o swoich zdolnościach śledczych, ba ba, roi mu się nawet o „sztuczkach“, jakie mu ktoś kiedyś przytoczył z romansu. Gruby zaczyna ocierać się między ludźmi. Knajpa i nory nie smakują mu. Wprasza się na deżury do Szwajcarskiej Doliny, na galerję i paradyz

http://rcin.org.pl

w teatrach, na większe zebrania tużurkowej publiki i zdaje mu się, że śledzi conajmniej socjalistów. W ambicyi idzie on dalej—stara się zmieniać swą postać, tak! zmieniać do niepoznania. Ma okulary, ma farbę i ma dużo krepiny. Nie ma wprawdzie rysunku w tej macie, jaką przed kawałkiem lustrzanej szybki urabia sobie na twarzy, ale jest dużo dobrych chęci... Przebranie się za żyda jest jego słabą stroną. On się sam bawi tym chałatem i temi pejsami. Śmieje się do lustra ochrypłym basem i jest pewny, że go sam naczelnik nie pozna za maską. Istotnie, typ żyda udał mu się. Zdaleka imituje go dość trafnie, umie nawet żargonować z tsykaniem i ajwajowaniem przy typowem ściskaniu dwóch pierwszych palców ręki. Kto wie może to i mały Lekok!..

Pozwólmy mu wyprobować sił swoich w celi więziennej.

Właśnie Bogdan nasłuchuje w oczekiwaniu zwiastuna wolności. W celi panuje zmrok. Jest już wieczór, światło latarni słabo przedziera się przez okratowane okienko we drzwiach celi... Bogdan nie stoi tym razem przy drzwiach, wsparł głowę na łokciu, nogi wyciągnął i w tej leżącej pozycyi słucha. Cisza panuje dokoła. Więźniowie śpią. Dozorcy mrucząc, leniwie chodzą po korytarzach. Bogdan słyszy ich przeciągłe ziewnięcia, których głosy znajdują wyborny rezonans pod sklepionym sufitem. Mimowoli sam ulega pokusie sennej. Mruży oczy, ale gdzie mu tam do snu!.. Gdybyż przynajmniej dano mu towarzysza!.. Wzdycha, rzucając wzrokiem na drugie wolne łóżko

http://rcin.org.pl

w celi. Towarzysza!.. Wzdrygnął się cały. Stanęła mu w oczach ta okropna scena, jaką przebył w pierwszej chwili po przybyciu do aresztu. Wprowadzono go wtedy do obszernej sali, po której rozlegały się głosy kilkunastu więźniów. Ogarnął ich rzutem oka i poznał, że się znajduje pomiędzy porządniejszymi więźniami. To mu pochlebiło. Nie jest więc traktowany, jak ostatni zbrodniarz! Z pewną otuchą postąpił kilka kroków naprzód. Więźniowie byli w doskonałych humorach. Jedni tańczyli, drudzy darli się na całe gardło. Pamięta nawet zawadjacką piosenkę, której go jeden z nich potem nauczył. Brzmi ona:

Jestem sobie Andrus,
Andrejaczek mały,
Poknajałem[1]) za potokiem [2])
Na stare Bednary.
Na Bednarach nikra [3]) chmurka [4])
Tam co chlasnąć [5]) muszę:
Jak mnie bury [6]) sporutuje [7]),
To wystawiać [8]) muszę.
Wystawiam ja z facijendą [9])
Skieł [10]) mnie zasypuje [11]),
Motja [12]) za mną, skieł zaknaja [13]),
Motja za mną żuje [14]).
Prowadzą mnie do Rataja.
Na pierwsze śniadanie,

[1]) Pobiegłem. [2]) Pieniądze. [3] i [4]) Targ, zebranie ludzi. [5]) Ukraść. [6]) Rewirowy. [7]) Stropi. [8]) Uciekać. [9]) Z oglądaniem się po za siebie. [10]) Łapacz. [11]) Napada, kompromituje. [12]) Spółka. [13]) Zabiega drogę. [14]) Pędzi i zmyla trop łapacza.

http://rcin.org.pl

Jak ci mnie skieł huknie w truje [1]),
Ja nic nie wiem panie...
i t. d. i t. d.

Inni z więźniów malowali palcami po ścianach, jeszcze inni mocowali się ze sobą, słowem, życie wrzało w całej pełni. Za posłanie służył im jeden wspólny, szeroki, drewniany tapczan, złożony z gołych desek bez odrobiny słomy. Tu i on miał znaleźć nocleg...

Zaledwie wszedł, obstąpiono go dokoła i zarzucono pytaniami. A skąd? A za co? A dla czego?—sypnęło się z każdej strony. On zbywał wszystkich jednakowem „nie wiem!“

— Ehe, to nowy! Frajer!—zawołał jeden.—Wartoby mu sprawić pamiątkę.

— Dobra!.. A jakże!..—Odpowiedziano mu chórem.

I za nim zdążył przyjąć pozycję obronną, porwano go na ręce, złożono na tapczanie i pomimo szamotań i krzyków wymierzono mu taką pamiątkę, tak dotkliwą, że mu starczyła za wszystkie kary świata.

Po ukończeniu operacyi, zalał się łzami.

— Za co mnie panowie bijecie? Com wam zawinił?

— No no! To ci pójdzie na zdrowie, koleżko!—odparł jeden andrus, głaszcząc go pod brodę.

— Precz z łapami—krzyknął, silnego dając mu klapsa.

---

[1]) W twarz. (Zarówno wiersze jak i terminologja wyrazów są autentyczne. *Przyp. aut.*).

http://rcin.org.pl

— Icie go! Jaki ardy!—odparł uderzony, z grubym śmiechem, przykładając uderzoną rękę do gęby. Ale siłę ma niczego! To nasz, nasz brat? W górę go, panowie!..

— W górę go!—zakrzyczano chórem.

I oto, po chwili zaczęto go podrzucać do góry jak piłkę, tak że mu o mało wnętrzności nie wyszły na wierzch. Znosił istne męki Tantala. Z rozpaczy i gniewu byłby sobie o mur głowę roztrzaskał, ale brakło mu siły potemu!—Więc to są porządni aresztanci!.. O Boże, Boże, za co mnie tak karzesz!..—Jęczał rzucając się na tapczan. Ale niebawem skończyły się zaczepki. Aresztanci zaczęli go traktować łagodniej. To go ośmieliło. Wdał się nawet w rozmowę z niektóremi... I to są przecie ludzie. I oni cierpią. Ba, oni może nieszczęśliwsi od niego!.. W tych rozmowach nasłuchał się niestworzonych cudów o różnych mękach, jakie wypadnie mu jeszcze znosić. Mówiono mu, że śledztwo może się dwa lata pociągnąć. Dwa lata! Ależ to wieczność!..

Wieczorem tego samego dnia wszedł do celi strażnik i wymieniwszy jego nazwisko, kazał mu iść za sobą. Niebawem, znalazł się w swojej obecnej izdebce o dwóch łóżkach. Łóżka zasłane kołdrami z szarego sukna, poduszki ze słomy zaszytej w płótno—toć to w stosunku do poprzedniego, miejsce królewskie. Ostatniemi czasy, on lepszego posłania w domu nie miewał!..

— Spostrzegli się więc na pomyłce, pomyślał sobie i z nietajonem zadowoleniem rzucił się na posłanie.

http://rcin.org.pl

Ale oto już trzy tygodnie minęło, a żadnej otuchy dla zbolałego serca!.. Gdybyż jaki towarzysz!..

A! Przekręcono klucz w zamku. Tak, ktoś wchodzi. Bogdan podniósł się z łóżka i z biciem serca spojrzał ku drzwiom. Do celi strażnik nie wprowadził, a wrzucił raczej nowego więźnia... Musiano mu przeszkodzić w drzemce, bo wepchnąwszy więźnia, mruknął coś gniewnie, mocno drzwi zatrzasnął, a choć odszedł, długo jeszcze po korytarzu słychać było jego bas gderliwy.

Bogdan mimowoli spojrzał na towarzysza niedoli. Był to mężczyzna średniego wzrostu, dobrej tuszy, o sutym czarnym zaroście i wschodnich rysach twarzy. Po długiej kapocie i przyborach do modlitwy, jakie trzymał w ręku, odrazu w nim można było odgadnąć izraelitę. Jakoż, Bogdan niebawem utwierdził się w tem mniemaniu. Izraelita, zaledwie wszedł, rozejrzał się dokoła, usunął mankiet na lewej ręce, okręcił ją modlitewnikiem, wymówił jakieś talmudyczne słowa, zwinął modlitewnik, schował go do kieszeni, a natomiast z innej wydobył zapalniczkę, paczkę tytoniu i skręcił papierosa.

Po chwili, celę oświetlił słaby płomyk zapałki. Zdziwiło to Bogdana. Podniósł głowę i bacznie spojrzał na izraelitę.

— Może i pan zapali papierosa?—ozwał się ten ostatni.

Bogdan nic nie odpowiedział i odwrócił się do ściany.

— Czy pan śpi?..

http://rcin.org.pl

Bogdan milczał uparcie, jakkolwiek korciło go zapytać, z jakiej racyi on ma prawo palić tytoń, kiedy Bogdana pozbawiono tego prawa.

Aresztant zajął się chowaniem paczki z tytoniem do kieszeni. Szelest papieru drażnił Bogdana, zaczął się kręcic na posłaniu.

— No, zapal pan!—ozwał się znowu izraelita.

— Daj mi pan spokój!—oburknął się zagadnięty. Czem się to dzieje, że pan masz tytoń przy sobie? Wszak w więzieniu palić nie wolno.

Żyd uśmiechnął się na taką lojalność towarzysza.

— Czem się dzieje?—powtorzył.—Bo widzi pan, ja nie żaden frajer, ja stary aresztant, ja mam na wszystko sposób.

— Stary aresztant? Za cóż pana wsadzili?

— Et, za co? za głupstwo, za paszport. Jutro będę wolny.

— Jakto? To pan paszportu nie miałeś?

— To jest właściwie ja go miałem, ale co gadać, to długa historja... Pan jezdeś młody, pan jutro może będziesz wolny i wszystko opowiesz komu?

— Komu? I czy zresztą będę wolny? To wielkie pytanie!—odparł Bogdan, coraz bardziej zaciekawiony tajemniczością nieznajomego.

— E, dajmy temu pokój... Na co panu to wiedzieć? A czy ja się to pytam, za co pan siedzi?

— Powiedz mi pan, to i ja panu opowiem. Takie wynurzenie się wzajemne może nam ulży cokolwiek na sercu.

— Na sercu? Jakie tu serce? Nu, wreszcie, to ja-

http://rcin.org.pl

bym panu powiedział, tylko daj mi pan słowo, co pan tego nikomu nie powtórzy.

— Komużbym miał powtórzyć? Zresztą pan wiesz, że dziś bez świadków nic się nie robi.

— Masz pan słuszność. Bo widzi pan, oni właściwie nie wiedzą, kogo oni tu mają. Oni wsadzili mnie za paszport, bo wzięli mnie za kogo innego. Tylko że ja nie jestem tym samym.

— A któż pan jesteś?

— Kto jestem, to się pan nie dowiesz. Ja z Syberyi uciekłem—dodał tajemniczo.

Zdziwienie Bogdana zmieniło się w pewiem rodzaj przestrachu.

— Z Syberyi? To ztamtąd można uciec?

— O wa! A bo ja to raz uciekał! A bo to raz siedziało się w kozie? Nu ja panu wszystko opowiem, bo widzę co pan jest porządny człowiek, pan mnie nie wyda. Czy pan słyszał co o tej zbrodni pod Lublinem?

— Pod Lublinem? A tak, tak, coś słyszałem—odparł Bogdan, napróżno usiłując sobie przypomnieć tę zbrodnię.

— O tem co to zabili księdza?

— Aha...

— To wie pan, ja należałem do tej szajki.

— Pan? No ale pan przecie nie przyjmował udziału w samem morderstwie?

— Przeciwnie, to ja zabiłem księdza własną ręką. Ja byłem hersztem.

http://rcin.org.pl

Bogdan mimowoli cofnął się z przestrachem. Po chwili spytał znowu izraelity.

— I jakże się to panu udało uciec z Syberyi?

— Jak? Przecie tam człowiek puszczony na wolność. Pan myśli, że tam tak źle?.. Owszem, tam kto ma spryt, to może zrobić dużo pieniędzy, potem wystara się o paszport na cudze nazwisko i powróci do kraju. Ja tak zrobiłem, ale jutro będę wolny, bo u mnie wszystkie papiery w porządku... Ny, ale pan mi teraz powiedz, za co pana tu wsadzili? Bo pan taki młody, pana byłoby żal, żebyś pan miał gnić pośród takiej hołoty, jak złodzieje i rabusie.

— A i ja panie siedzę tu pod zarzutem morderstwa... Ale jako żywo posądzony jestem niesłusznie!

— Pan jest nieszczery. Ja widzę teraz znowu co pan mnie się boi; po co mi pan całej prawdy nie chce powiedzieć? Ja jutro wyjadę, to i tak się nikt nie dowie... No powiedz pan, pan rzeczywiście zabiłeś komu?

— Kogo? Chyba muchę na ścianie!—zawołał Bogdan z oburzeniem. Poprostu padłem ofiarą fatalnego zbiegu okoliczności. Starając się o posadę, włóczyłem się po mieście. Aż oto zabłądziłem do Łazienek i znalazłem pugilares ze znaczną summą pieniędzy. Z początku chciałem uciekać za granicę, daleko, bardzo daleko, ale wkrótce przyszło mi na myśl, że mogą mnie łatwo ująć, w pugilaresie bowiem mało było gotówki, a więcej papierów procentowych. Zresztą brzydzę się kradzieżą, bo jestem zdania, że znaleść pienią-

http://rcin.org.pl

dze a nie oddać, to to samo co ukraść. Ale przypomniałem sobie właśnie, że fabrykant tutejszy pan Sztajner przyrzekł mi dać posadę. Ponieważ było mi to po drodze, wstąpiłem do niego. Drzwi od przedpokoju na schody frontowe były niezamknięte. Zdziwiło mnie to. Nieśmiało idę dalej, uchylam drzwi do gabinetu i spostrzegam rzecz okropną. Sztajner z podciętym gardlem leży na fotelu. Naturalnie cofnąłem się ze zgrozą. Wybiegam na schody, chcąc zawołać stróża, wtem, potykam się o jakiś przedmiot. Był to nóż okrwawiony, nóż, którym widocznie posługiwał się zbrodniarz. Z tym nożem najmimowolniej wybiegam do bramy, szukam stróża, a wtem chwyta mnie za rękę rewirowy i wręcz wpiera we mnie morderstwo. Tłómaczę się, nic nie pomaga. Prowadzą mnie do cyrkułu, poddają rewizyi i znajdują przy mnie pugilares. Wystaw pan sobie, pugilares był własnością zabitego Sztajnera! Włosy mi stają na głowie, dreszcze mnie przejmują, łamię ręce w rozpaczy, ale cóż—wszystkie dowody przeciwko mnie świadczyły. I oto masz pan, trzy tygodnie męczę się w ten sposób, trzy tygodnie miotając się w strasznej rozpaczy, bez odrobiny nadziei.

Bogdan spuścił głowę na piersi, a żyd podniósł swoją do góry i podrapał się nad samą krtanią.

— To co pan mówi, to bardzo ładna bajeczka—rzekł po chwili—ale ja panu nic nie wierzę.

— Jakto!..—zawołał, zrywając się Bogdan. Żyd patrzył mu przenikliwie w oczy. Wobec tego wzroku, Bogdan odwrócił się, machnął ręką i rzekł: wreszcie

http://rcin.org.pl

jak pan sobie chcesz, możesz pan wierzyć nie wierzyć, dość że jestem niewinny i basta.

— Ny niech się pan tak nie gniewa. Bo widzi pan, ja stary aresztant, to ja znam prawo lepiej od tych co się go uczą, to ja panu mógłbym poradzić, jak się trzeba tłómaczyć.

— Tak się będę tłómaczył jak było!

— To źle, poczekaj pan, trzaby się namyśleć.

— Wiesz pan — zawołał nagle Bogdan — przyznam się...

— A więc pan zabiłeś? Skwapliwie zapytał izraelita.

— Nie, nie ja, ale jak się przyznam, to mnie skażą na Sybir, a ja ztamtąd ucieknę.

— O wa, jak pan mało widzi... A wie pan, że to samo śledztwo może się przeciągnąć dwa lata.

Bogdan drgnął. I ten to samo! Dwa lata zanim stanie przed obliczem sprawiedliwości, to byłoby nad jego siły.

— Co pan tak zbladł? To tylko może, a morze bywa szerokie i głębokie. Mam ja tu dziennik. Zobaczmy co oni tam piszą.

To mówiąc zręcznie rozpruł podszewkę chałata i wydobył pojedyńczy numer kurjera.

— Czytaj pan.

Bogdan porwał do rąk gazetę, ale napróżno karty przewracał, nic o sobie znaleźć nie mógł. Żyd wyręczył go i zbliżywszy się do okienka we drzwiach przeczytał co następuje:

„W sprawie morderstwa na Solcu otrzymujemy

http://rcin.org.pl

następujące szczegóły. Mężczyzna, ujęty w dniu spełnienia zbrodni, obstaje dotąd przy swojem pierwiastkowem zeznaniu. Zapewnia, że jest niewinny i że pieniądze znalazł na moście w Łazienkach. Musi to być ptaszek nielada, faktem jest bowiem, że miał wspólników. Dowiadujemy się właśnie, że w liczbie dowodów rzeczowych, jakie są już w posiadaniu sędziego śledczego, znajduje się także list ś. p. Sztajnera, w którym tenże donosi bratu, że pieniądze podniósł z banku i że je niezawodnie zostawił w hotelu Europejskim u jego przyjaciółki. List ten znaleziono, porządkując papiery na biurku zmarłego.

Śledztwo prowadzi się ze zdwojoną energją".

— List?.. Znaleziono list? Widzi pan, to źle! To bardzo źle! Wszystko co stoi czarno na białem to najgorsze jest. U jego przyjaciołki? To jest u kogo przyjaciołki? U brata?.. Czy brat tego pana Sztajnera miał przyjaciołkę?..

— Przyjaciołkę?.. A skądże ja mam o tem wiewiedzieć! Ja ani tego brata, ani tej przyjaciołki nie znam, nigdy ich nie widziałem na moje oczy.

— Jakto, pan taki ładny, taki młody, taki bywały warszawiak i pan nie zna przyjaciołki bogatego pana? To dziwna! A może się pan wódki napije, bo widzę co panu zimno.

— Wódki? Skądże? Pan masz i wódkę?

— Ny, czemu nie mam mieć? Poczekaj pan, zaraz się pan dowie jak się to robi. Ja stary aresztant, ja wszystko wiem!

To mówiąc, zastukał do okienka.

http://rcin.org.pl

Od strony korytarza zjawił się niebawem stróż więzienny.

— Panie naczelniku, ja chcę na dwór...—ozwał się aresztant.

Stróż mruknął jakieś przekleństwo, otworzył zamek i żyda wypuścił. Siedział on na dworze przeszło kwandrans czasu, w ciągu którego Bogdanowi coraz szaleńsze plany ucieczki przychodziły do głowy. Aż wreszcie zjawił się i z pod chałata wydobył sporą flaszkę z okowitą i pół bochenka chleba.

— Ny, a widzi pan. Kto ma spryt, to wszędzie sobie da radę. Nie trzeba tracić ducha... Pijmy, a może Bóg da, co nas obu szczęśliwie uwolnią.

Wyszeptał słowa modlitwy i łyknął spory haust wódki. Bogdan z rezygnacją pociągnął także. Za chwilę uczuł w sobie dziwną jakąś otuchę. Nadzieja uwolnienia wydała mu się tak prawdopodobną, że raźno zaczął chodzić po pokoju i gryząc chleb, w przestankach, nucił sobie jakąś piosenkę.

— Co się z pana zrobiło? Taki pan wesół?

— Bo czuję, że będę wolny!—zawołał Bogdan.— Znaleziono list, mają na oku jakąś przyjaciołkę—panie, to dla mnie zbawienie. Tak, pewno są już na śladzie prawdziwych zbrodniarzy.

— Ny, to ja widzę, co ja dobrze zrobił, przynosząc wódkę.

— Bardzo dobrze, dziękuję panu...

I nie pytając żyda, Bogdan łyknął drugi haust.

— Pan żonaty?—spytał go nagle towarzysz.

— Ja?.. Żonaty i nie żonaty? Jak pan chcesz!...

http://rcin.org.pl

Ale nie pytaj mnie pan oto, bo do tej spowiedzi nie jestem usposobiony.

— A wie pan co mi się zdaje. Oni tu piszą, u jego przyjaciołki... A może oni myślą, co ta jego przyjaciołka, to niby pana przyjaciołka?..

— Co znowu?..

— No bo tam podano „w hotelu Europejskim". Czy pańska żona z psieprosieniem, nie mieszka w hotelu Europejskim?

— Moja żona?.. Ja sam nie wiem gdzie ona mieszka? Ach... prawda! Jej brat mi wspominał w cyrkule... Panie, pan coś wiesz o mojej żonie!..—krzyknął nagle Bogdan, chwytając żyda za piersi i brodę.

Wobec takiej napaści, widocznie przewidywanej, aresztant cofnął się ku drzwiom. Drzwi się otworzyły, on znikł za niemi, a w ręku przerażonego Bogdana została tylko garść krepiny.

Nie trudno się domyśleć, że była to broda Grubego.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ IX.

Gruby w kłopocie.

Gruby nie działał z pobudek osobistych. Jego czyny usprawiedliwione były zawsze rozkazem już to inkwirenta, prowadzącego sprawę, już to wydziału śledczego przy policyi. Jako służbista, umiał on nie rezonować i ślepo stosował się do woli kierowników sprawy. Ale jak rzekliśmy wyżej i on miał swoje ambicje. Te ambicje zaprowadzały go nieraz zbyt daleko. Kombinując sobie możliwość śpieszniejszego dojścia do celu, Gruby niekiedy ryzykował. Wiadomo zaś, że ryzyko nie zawsze wychodzi na dobre.

Tej nocy czekała go jeszcze druga wizyta w areszcie policyjnym. Osadzono tam jedną z osobistości, najsilniej poszlakowaną o udział w zbrodni na Solcu. Był nią służący zmarłego Sztajnera, Wojtek.—Ten Wojtek na rok przedtem dał się poznać policyi, jako jeden członków bandy, która dokonała gwałtownej kradzieży w magazynie bławatnym na Żabiej. Wprawdzie piastował on wówczas urząd parobka w jednej z garkuchni za Żelazną bramą, i faktycznych dowodów przeciwko niemu nie było, ale już pod sam koniec śledztwa padł ofiarą zdrady. Któryś z hersztów przedsięwzięcia zeznał, iż Wojtek służył mu wówczas za „pikietę", a choć on usilnie dowodził swojego alibi, musiał

http://rcin.org.pl

nieborak odsiedzieć całe trzy miesiące. Tych trzech miesięcy było aż nadto dla wyrobienia w nim złodziejskiego smaku. Całe szczęście, że raz sparzony, niezbyt ufał kolegom i działał przeważnie na własną rękę. Operacje te jednak nie przynosiły mu spodziewanych zysków. Wojtek prędko uprzykszył sobie bezcelową tułaczkę po mieście i przełożył chleb pewniejszy. Udał się w tym celu na wirydaż, wkupił się do kantoru i ani spostrzegł, kiedy mu dano posadę wycierucha przedpokojowego u pana Sztajnera. Byłby on może wytrwał na tem stanowisku, byłby może wyrosł na prawdziwego lokaja i zadawalniałby się temi tolerowanemi „chapankami“, jakich w oczach chlebodawców dopuszcza się służba płci obojga, ale zmora niedoli prześladowała go uparcie. Tym razem zjawiła się ona przed nim w postaci pani Janklowej Sowiny. Małżonka zacnego obywatela powiślańskiego, upodobała sobie te żółtą fizys o ryżawym zaroście i zawarła z jej właścicielem sojusz, który nigdy nikogo nie raził, a z którym Wojtkowi działo się wcale nienajgorzej. U pana Sztajnera dawano jeść skąpo, a Wojtek miał silny apetyt. Otóż tę właśnie czułą strunę umiała wyzyskać właścicielka bawaryi... Dla Wojtka nastała era używań doczesnych. Stał się słoniem, pochłaniającym całe stosy chał, obwarzanków, bułek i zakąsek, rozstawionych na bufecie bawaryi, słoniem atoli gotowym na skinienie pani Janklowej skoczył bodaj w ogień. Ludzie spostrzegali niekiedy tę zapamiętałość Wojtka w ćwiczeniach gastronomicznych, wzruszali jednak tylko ramionami i odchodzili z bawaryi w przeświadcze-

http://rcin.org.pl

niu, że serce nawet najgrubszej z żydowek nigdy zgłębić się nie da.

Aż oto Wojtkowi urwało się. Pan Sztajner został zabity, jego kamerdyner poszedł do kozy.

— Uwolnią go—mówili goście bawaryi.

— O jej, on taki głupi—potwierdzała pan Janklowa.—Co im po takim obżyrusie—dodawała, wzruszając swemi pełnemi ramionami i zakładając ręce na swych wydatnych piersiach.

Ale inkwirent, prowadzący sprawę, innego był zdania. Badając szczegóły zbrodni, doszedł on do wniosku, że Wojtek wcale nie był tak niewinnym, jakby się to na pozór mogło wydawać. Dla czego właśnie w chwili spełnienia zbrodni nie było go na miejscu? Wszak mógł był znajdować się równie dobrze w kuchni, jak w szynku, a później u siostry. A przytem, zatrzask od drzwi głównych był podniesiony. Prawda, że mógł go był podnieść i sam zabity Sztajner, ale z drugiej strony trudno przypuścić. ażeby tak było, klucze bowiem znaleziono na biurku, a w ich liczbie znajdował się i klucz od zatrzasku. Sztajner widocznie drzwi sobie sam otworzył, klucz wyjął, jak to zwykle się dzieje, i później położył go wraz z innemi na biurku. Zatrzask więc musiał podnieść ktoś inny. Wprawdzie jest to tylko przypuszczenie, ale sam fakt, nieobecności służącego w chwili właśnie spełnienia zbrodni, sam fakt jego wyjścia z mieszkania akurat na tę godzinę, a nie inną, dawał dużo a dużo do myślenia i niemal jasno wskazywał, że nie był to prosty zbieg okoliczności, ale wyraźny udział Wojtka w sprawie.

http://rcin.org.pl

Na tej zasadzie Wojtek trzymany był już od trzech tygodni w Ratuszu; napróżno jednakże starano się z niego wyciągnąć jakie zeznanie. Uparcie obstawał przy swojem i udawał wprost głupkowatego. Po trzykrotnej daremnej próbie, przyszła kolej na Grubego. Gruby, zdaniem kolegów i zwierzchników, był jedynym agentem, który umiał tak zmięszać, tak zagmatwać oskarżonego w zeznaniach, że ten musiał się nareszcie zdradzić. Z taką naprzykład Mańką Gruby poradził sobie odrazu. Mańka, jak to już wiemy, zażywała swobody po odsiedzeniu jednodniowej kozy. Zażywała jej nie tylko dla szlachetności pana Jankla, ale i dzięki wstawiennictwu Grubego. Ten ostatni, jak wiemy, był jednym jedynym świadkiem wymysłów, jakiemi Mańka obdarzyła Bogdana, a że właśnie wyszedł był z gabinetu komisarza pod wpływem danych sobie rozporządzeń w sprawie morderstwa na Solcu, ta przeto napaść Mańki na oskarżonego wydała mu się bardzo podejrzaną. Usunął się na stronę i po chwilowem zastanowieniu doszedł do przekonania, że jeżeli jest choćby cień porozumienia w danej sprawie pomiędzy Mańką a Zimnopolskim, to nikt inny, tylko sama właśnie Mańka wyśpiewa mu wszystko. W takim stanie rzeczy, uwięzienie jej było mu nie na rękę. Szepnął coś do ucha osobie decydującej, uspokoił pana Jankla, i Mańka nazajutrz z rana wypuszczoną została na wolność. Nie wyszła jednak za bramę domu, mieszczącego kancelarję cyrkułu, gdy Gruby zaatakował ją znienacka.

— Ej, ty, panna lala! Chodźże no tutaj. No cóż,

http://rcin.org.pl

wydoiłaś kozę, co?.. Smaczna była!.. Ty u mnie... no, no!.. To mówiąc, podsunął jej kułak pod brodę.

— Co się pan Gruby mnie czepia. Doiłam kozę, owa, wielgie mi rzeczy. Ale pan Gruby to chyba sznapę doił, bo taki czerwony jak burak... Hi, hi!..—odparła Mańka z efronterją.

Gruby zaczerwienił się po uszy.

— No, no, tylko ty sobie nie tego. Słuchaj no! A coś ty temu lancmanowi gadała tam na górze, wczoraj, hę?.. Winien ci, krewny, co?.. Zmrużył jedno oko i przekręcił głowę ku niej.

Mańka spojrzała nań podejrzliwie.

— A winien, golec taki!..—zaklęła po chwili.

— Ejże Mańka, a czy ty wiesz, co on za jeden?.. To taki co dziobie. On jak wczoraj dziobnął starego Sztajnera, to mu aż dotąd jucha cieknie.

— Zabił?.. O Matko Najświętsza!.. Icie go!.. A tak, tak, on i mnie mało nie okaleczył...

— Tak?.. A gdzie to było?.. Gdzie?..

Mańka spostrzegła, że za dużo mówi i chciała się cofnąć!

— O, co panu Grubemu do tego...—rzekła—żréć się człowiekowi chce, a pan Gruby tylko majtluje.

— Żreć ci się chce?.. A ja ci powiem gdzie to było! W Łazienkach, ty taka, ty siaka...

Mańka zbladła i nasunęła chustkę na czoło.

— No to w Łazienkach, to i cóż!.. Zdobyła się na czelność.

— To i cóż, powiadasz? Słuchaj no, Mańka. Ty

http://rcin.org.pl

wiesz, że ja cię kocham. A ty mi, taka siaka, z innemi włóczyć się będziesz!.. Sprawię ja ci, sprawię!

To mówiąc, zaaplikował jej takiego sztурchańca, że dziewczyna o mało nie upadła.

Wyznanie Grubego było jednak dla niej prawdziwą niespodzianką. Jej dotąd nikt w życiu takiego wyznania nie zrobił. Jakto? Więc się znajduje człowiek, który ją kocha?.. Ją?!. Wydało jej się to równie nieprawdopodobnem jak i naturalnem. Dla czegóż by nie? przemknęło jej nagle w myśli... Poprawiła chustki na głowie, wyprostowała się, podeszła do Grubego i spojrzawszy nań zalotnie, wybuchnęła szczerym, młodzieńczym śmiechem.

Gruby, jako żywo, nie miał nic wspólnego z psychologją. Ale to „branie na miłość,“ już mu nieraz dopisało w jego karjerze śledczej. On znał te dziewczęta warszawskie na wylot, wiedział, jak i czem do nich trafiać. Wiedział również, że Mańka była samotnicą na bruku Warszawy i że jeżeli kogo, to ją najłatwiej mu było skaptować tą drogą.

Szturchaniec, jakim ją obdarzył, był najdokumentniejszym z duserów, jakich używają sfery Mańki i Grubego. Nie dziwna więc, że dwie te dusze porozumiały się szybko i wkrótce zawarły ze sobą układ, mocą którego Mańka stała się zdrajczynią swoich współbraci na rzecz nowego kochanka.

Oczywiście Gruby, wywiedział się zaraz o kilku nowych norach, których istnienie było mu dotąd obcem, wywiedział się również pewnych szczegółów o znajomych naszych z posesyi pana Jankla na Czerniako-

http://rcin.org.pl

wskiej, jako też i o samym panu Janklu i czcigodnej jego połowicy.

Jedno tylko, co zataiła Mańka przed Grubym, był właśnie rabunek, jakiego na jej osobie dokonał Bogdan Zimnopolski. Mańka bała się Grubego. W jej przekonaniu był to tyran, który przy byle okazyi mógł ją był sprzątnąć ze świata i nikt by się o nią nawet nie upomniał. Bała go się i dla tego wyznanie jakie jej uczynił, przypadło jej tak do gustu. Jakto, ona ma być kochanką tego, co ma takie pięście, jak kamienie? Toż to zaszczyt, o jakim marzyć nie mogła. Powinna mu się więc zasługiwać, powinna mu jeżeli nie dorównać, to przynajmniej nie obnażać przed nim tych swoich błędów, jakie mogłyby osłabić jego przywiązanie. A do liczby tych błędów właśnie, Mańka zaliczyła wypuszczenie z rąk tak wielkiej summy pieniędzy, jaką jej porwał Bogdan, a zwłaszcza, sam fakt rabunku na jej osobie. Jakże mu się mogła wydać słabą, zdradzając przed nim zajście swoje z rabusiem. Nie, zanadto jej pochlebiał stosunek z Grubym, ażeby się miała wygadać. A zresztą, licho go wie, może on i farbuje, może on ją wsadzi do kryminału? To podejrzenie jeszcze bardziej kazało jej mieć się na baczności.

Ale Gruby stanowczo sprytniejszym był od niej. On czuł, że ta dziewczyna coś przed nim ukrywa, a że sądził przytem, iż Bogdan działał w spółce z Mańką, chciał więc, ażeby jej zeznania zaprowadziły go na ślady pozytywne, któreby mu dały dowody jasne i piętnujące wyraźnie zbrodniarza.

Trzy tygodnie manewrował stopniowo koło Mań-

http://rcin.org.pl

ki i już był na dobrej drodze, gdy oto inkwirent powołał go do innych działań. Właśnie wdowa po zabitym Sztajnerze, porządkując papiery na biurku męża, znalazła list, który posłany sędziemu, zmienił zupełnie bieg śledztwa. List ten, jak wiemy z wiadomości kurjera, odczytanej Bogdanowi, był dokumentem wielkiej wagi. Stwierdzał on czarno na białem, że denat, w chwili spełnienia zbrodni nie miał pieniędzy przy sobie, że więc tych pieniędzy nie zrabował mu Zimnopolski w trakcie morderstwa, lecz że doszły go one inną drogą. Jaką? Rzecz prosta. Czytelnicy nasi wiedzą już z rozmowy inżeniera Szczygła z ojcem hrabiny, że sędzia był w posiadaniu kartki, jakiej napróżno pan Juljusz Sztajner domagał się od swej przyjaciołki listownie przez posłańca z cyrkułu. Tę kartkę agenci, sprawdzający pierwsze zeznanie Bogdana, znaleźli zaraz nazajutrz po fakcie zbrodni, w rowie na drodze ku Sielcom. W tym rowie Bogdan, jak wiemy, roztwierał pugilares. Widocznem więc było, że kartka mu z pugilaresu wypadła. Ale, oprócz podejrzenia, jakie mogła ona rzucić na spólnictwo żony z mężem, kartka ta nie była jeszcze dostatecznym dowodem, któryby mógł hrabinę stanowczo potępić. Wszak równie dobrze zabity Sztajner mógł tę kartkę zostawić w hotelu, jak i zabrać ją ze sobą przez pomyłkę, chowając pugilares do kieszeni. Z drugiej jednak strony zrodziło się pytanie, jakim cudem ta kartka mogła się znaleźć w rowie za rogatkami? A więc Zimnopolski zeznawał prawdę? On był z pugilaresem i kartką za rogatkami i tam tę kartkę zgubił! W ten sposób, sędzia znalazł

http://rcin.org.pl

się w labiryncie, z którego dopiero wyprowadziło go znalezienie listu. List ten stawiał kwestję jasno: Małżonkowie byli wspólnikami. Ona pieniądze ukradła, oddała je mężowi, on zaś nie zadowolnił się niemi, poszedł, zastanawiał się, walczył ze sobą, był w Łazienkach, był za rogatkami, aż nareszcie przybył na Solec i dokonał zbrodni. Wobec takich przypuszczeń, sędzia sformułował następujący rozkaz dla Grubego: 1) Przekonać się, czy Zimnopolski widział się z żoną w dniu spełnienia zbrodni. 2) Wsiąść ostro na Wojtka, służącego Sztejnera. 3) Mańki nie spuszczać z oka ani na chwilę.

Co do pierwszego punktu, Gruby wywiązał się z zadania zupełnie zadawalniająco. Wyniósł on przekonanie, że Bogdan nie tylko nie widział się z żoną, ale nawet nabrał pewności, że zbrodnia dokonaną została przez kogo innego. Bogdan w zeznaniu poufnem nadto był szczerym, nadto naiwnie szczerym, ażeby jeszcze powątpiewać o jego prawdomowności. Tem skwapliwiej Gruby udał się do Wojtka.

Ponieważ rozkaz sędziego brzmiał: „wsiąść ostro“, Gruby przybrał więc swą zwykłą postać i postąpił sobie z aresztantem zupełnie bez ceremonii. Kazanie, jakie mu wypalił, zawierało tyle siły i dosadności, a ruchy jakiemi je popierał, były tak przekonywające, że Wojtek w obec tych argumentów stracił rezon i przyznał się. Przyznał się, że sam podniósł zatrzask, lecz że do tego był namówiony przez „ludzi.“ Do tych „ludzi“ obiecał zaprowadzić Grubego.

http://rcin.org.pl

— Pan zna Czarny Dwór za Powązkami?—zapytał go.

— Jeszczeby też!—odparł zagadnięty.

— No to oni tam są!

— U kogo?

— Już ja wiem u kogo... Oni tam są, gdzie nikt nie wie, tylko oni i ja.

— Fiu!.. A! Rycerze juchy!..—Zaklął Gruby.—Nigdy się bez nich nie obejdzie!.. No, to prowadź, I pchnął Wojtka przed siebie.

Wyszli z Ratusza od strony ulicy Daniłowiczowskiej. W wązkiej uliczce było tem ciemniej, że zegar na Ratuszu wydzwonił właśnie pierwszą po północy. O takiej porze najodważniejszy przechodzień doznaje w ciemnych i pustych uliczkach uczuć arcyniemiłych i radby się z nich cożywo wydostać. Nie zawsze jednak dobrym chęciom staje się zadość.

Właśnie w chwili, gdy nasi dwaj znajomi znaleźli się na prost dawnej Bibljoteki Załuskich w kiszce, jaką formuje ulica Daniłowiczowska na przestrzeni paruset kroków od Bielańskiej, Grubemu snać pod wpływem ciemności przyszło nagle na myśl, że zapuszczanie się w tak odległe strony jak Czarny Dwór, sam na sam z tego rodzaju egzemplarzem, co Wojtek, nie należało do zupełnie bezpiecznych. Wreszcie, lubo pewnym był szczerości zeznania Wojtka, mimowoli jednak lękał się podstępu. To też postanowił przybrać sobie pomoc z Ratusza i przystanął na chwilę, ażeby się namyśleć nad wyborem towarzyszów. Oczywista rzecz, iż Wojtek, idący z Grubym jak automat, przystanął także,

http://rcin.org.pl

opodal. On, pod wpływem ciemności, innego doznał uczucia. Opanowała go nagle żądza ucieczki, ale gdzie uciec i którędy, tego jeszcze nie wiedział. Tak zaraz, tuż pod samym Ratuszem, to byłoby za ryzykownem, nietylko bowiem dałby się ująć, ale i Gruby mógł był strzelić za nim, bo że miał broń przy sobie, o tem Wojtek nie wątpił. Nie, trzeba czekać innej okazji. Po drodze na Powązki sto razy będą rozdroża, wtedy upatrzy sobie jaką przecznicę i drapnie jak strzała. Ale nagle Gruby stanął. Wojtek, zatrzymawszy się także, powziął myśl arcy szaloną. Oto, ni mniej więcej, zapragnął zmierzyć się z Grubym, obalić go i uciec. W tym celu, cofnął się parę kroków, zacisnął pięście i pochyliwszy się ku ziemi, już miał zamiar dwoma sujkami poczęstować z tyłu boki łapacza, gdy w tem, czy pies, czy zając, jakaś słowem straszna istota z piekielnym świstem wpada mu pomiędzy rozkraczone nogi, popycha z impetem Grubego, który jak długi stacza się w rynsztok, i z iście małpią zręcznością przesadza żelazne sztachety przeciwległego domu, na którego obszernem podwórzu znika po chwili. Wojtek, jeszcze nie ochłonąwszy z przerażenia, uczuł się nagle panem sytuacyi. Straszna istota pokazała mu drogę ucieczki. I oto, nie namyślając się ani chwili, bierze nogi za pas, skacze na podmurowanie sztachet, i choć mu siły i zręczność nie dopisują tak jak poprzednikowi, niebawem jednak dopina swego i również spada za kraty.

Wtedy dopiero Gruby zdołał zwlec się z upadku.

http://rcin.org.pl

Znając kierunek ucieczki zbiegów, mimowoli przypadł do sztachet. Rzucił okiem na ostre ich końce, zlekka błyszczące przy świetle pobliskiej latarni, ale nabrawszy przekonania, że nie przy jego tuszy można się po za nie przedostać bezpośrednią drogą, skręcił szybko na lewo i przypadł do dzwonka. Jednocześnie, do tegoż dzwonka przypadł inny mężczyzna i obaj o mało nie przewrócili się w impecie.

— Ach przepraszam!..—zawołał nowoprzybyły.

— Pan Ciemniewski?—szepnął Gruby.—Co pan tu robi?..

— Tss!.. Sza!.. Przyłożył palec do ust zagadnięty. Widziałeś pan?

— Co?..

— Uciekł!..

— Kto?..

— Andrus!

— Aha!.. Dzwoń pan!

Julek, on to był bowiem, szarpnął silnie za dzwonek.

Niebawem, przy pomocy stróża domu rozpoczęły się poszukiwania zbiegów. Posesja dawnej Biblioteki Załuskich, dziś dom hr. Aleksandry Potockiej, należy do tych dziwolągów starożytnej architektury, jakich w starej części Warszawy pełno na każdym kroku. Ukryta w wązkiej uliczce, zajmuje ona jednak teren nader znaczny i składa się z kilku oficyn parterowych i piętrowych, zlepionych niesmacznie z głównym korpusem, który, stojąc na placu o wiele niżej położonym od poziomu uliczki, również wygląda raczej na oficynę

http://rcin.org.pl

jak na pałac. Charakterystyczną cechą tej budowli są biusty królów polskich naturalnej wielkości, umieszczone dokoła obszernego podwórca, którego środek zdobi mały kląb zieleni. Różne zakątki, pogłębienia w murach, wreszcie druga połowa podwórza, połączona opuszczoną bramą z obszernym ogrodem, któremu za ogrodzenie służy mur, mocno szarpnięty zębem czasu, wszystko to wybornie się nadawało do zmylenia pogoni.

Gruby nie wdawał się w rozmowę z Julkiem. Im obu zdawało się, że szukają jednej i tej samej osoby, co było tem prawdopodobniejsze, że obu przecie łączyły ze sobą pokrewne stanowiska.

— A ja przysiągłbym, że ich dwóch było.—Szepnął nareszcie Julek,—ocierając się w poszukiwaniach o Grubego...

— A dwóch, jakbyś pan wiedział...

— Więc kogoż wy szukacie?..

— A wy?..

— Ja tego... z pod filarów... pst...

— Cóż to za jeden?..

— Oho!.. Gruby fisz!..

— No mówcie kto?..

— Pugilares... Dwadzieścia tysięcy!.. Sza!..—odparł Julek tajemniczo, odchodząc szybko, jakby dla uniknienia badań.

Gruby przystanął.

— Co on plecie? — pomyślał sobie!.. — A może w istocie i on jest na jakim śladzie?.. Może zamiast waleta będzie tuz?..

Aż mu się oczy roześmiały. Wrócił na pierwsze

http://rcin.org.pl

podwórze, wszedł na kląb przed pałacem, gdy wtem z pod samych nóg wyskoczył z chyżością zająca jakiś giętki i cienki a długi wyrostek. Jednym rzutem oka ogarnął sytuację, a poznawszy snać, że ucieczka na nic by się zdała, sięgnął raptem za pazuchę, dobył zwitek papierów, ujął dwoma palcami daszek obdartej czapki, zgiął się z szarmanterją przed Grubym i wypalił:

— Kurrjerek Śświąteczny, barrdzo cciekawy!

W każdej innej chwili, Gruby byłby się roześmiał swym ochrypłym basem, bo on lubiał te psotne dzieci warszawskiego bruku, znał ich wartość moralną i należycie oceniać ją umiał. Wiedział on, że na ich ustach pojawia się koncept wtedy najczęściej, gdy w żołądku głód burczy złowrogo, gdy tam, na Powiślu, czy na Starem Mieście, czy gdzie na strychu pod rogatkami, rozpanoszyła się na barłogu nędzy zabójcza choroba, lub nieuleczalne kalectwo, wiedział, że ten koncept może być niekiedy konwulsyjną prośbą o jałmużnę dla nich!.. Niezbadane są tajniki ludzkiego serca, a nasz Gruby był jak owa rubaszna dziewka folwarczna, która łzy leje, podrzynając gardło czubatej kokoszce. Ani obcowanie z całą falangą przedstawicieli niedoli moralnej, ani błocenie się gnojem występków, nic nie mogło w nim zmniejszyć upodobania do tych ulicznych biedaków, mniej szkódnych, jego zdaniem, niż pożytecznych, mniej złych, niż nieszczęśliwych. Śmiał się z konceptów roznosiciela gazet, jak i umiał pobłażać psikusom szewckiego terminatora, śmiał się i nigdy nie starał się byc dla nich postrachem, zwłaszcza, że w swej kilkunastoletniej praktyce śledczej nauczył się wybor-

http://rcin.org.pl

nie odróżniać ulicznika od łotra, i dość mu było rzutu oka, ażeby w głębi swego serca znaleźć w porę i w miarę te uczucia, jakie odpowiadały potrzebie chwili. Ale Gruby nadewszystko był egoistą. Ha, ludzka to wada i dziwić jej się nie należy. To też gdy Ryszard Mojewski, szewcki terminator, dziś przekupień gazet i afiszów, zdobył się na koncept, Gruby, zamiast śmiechu, odpłacił mu klątwą. Zaklął jak dobosz, bez długiego namysłu chwycił chłopca za rękę, pociągnął go ku siebie, tak, że aż tamten skurczył się i jęknął, i dopiero trzymając go w swych kleszczach, zawołał o pomoc. Julek Ciemniewski wraz ze stróżem domu nadbiegli niebawem, a podczas gdy drugi świecił latarką w oczy ujętego, pierwszy, uradowany i tryumfujący, chciał mu aplikować doraźną karę za zbiegostwo. Zamiarowi temu jednak oparł się Gruby i zasłonił całującego go po rękach urwisa. Ten ostatni doznawał śmiertelnej trwogi. Sam nie wiedział, co go czeka i co zawinił, ale drżał na całem ciele i tylko całowaniem rąk Grubego chciał złagodzić przewidywaną karę.

Kim był Ryszard Mojewski i w jakim celu znosił prześladowania Julka Ciemniewskiego, łatwo się domyśleć. Był to nikt inny, tylko ten sam afiszer z wyścigów, którego pani hrabina posądziła o zręczne zoperowanie jej kieszeni. Julek odnalazł go zaraz owej fatalnej nocy, bo zresztą chłopak wcale się nie ukrywał. Sprzedawszy afisze, pogapił się trochę na stajennych, którzy odprowadzali zmęczone wyścigowce do miasta, usiłował nawet gwałtem pogalopować na jednym z nich, co się mu oczywiście wcale nie powiodło,

http://rcin.org.pl

wyrecytował z kilkadziesiąt razy bajkę o Kaśce i Maćku, co siedzieli za piecem, poczubił się trochę z jednym z kolegów, wreszcie zaproponował mu przesadzenie przeszkody w postaci rowu, oddzielającego Mokotowskie pole od miasta. Owocem tej propozycyi było wynurzanie się w błocie, jakie od wieków spoczywa w tym rowie, wyśmianie się z siebie wzajemne i... najlepsza w świecie komitywa, wśród której obaj z kolegą, jak gdyby nigdy nic, wzięli się pod ręce i przez całą długość ulicy Marszałkowskiej udawali pompatyczne małżeństwo. Dopiero na rogu Alei koledzy się rozstali. Jeden z nich zaromansował się z jakimś osamotnionym a wygalonowanym charcikiem, który rad okazyi do figlów, czarną niewdzięcznością odpłacał za czułość swej pani, a drugi—nasz Rysio właśnie, pogalopował w głąb miasta, ażeby złożyć swój zarobek chorej, sparaliżowanej matce i dwojgu wycięczonym pisklętom, swoim siostrom. Tej rodzinie poświęcimy niebawem więcej miejsca, dodamy więc tylko, że w parę godzin potem, Ryszard, nieco czyściejszy na twarzy, z potężną jednak pręgą, wykrzykiwał przed cukiernią na placu Teatralnym: „Mucha illustrowana dla chłopa i dla pana...“ i t. p. Tu go właśnie spostrzegł Julek Ciemniewski. Wykonanie życzenia siostry nas ex-szeregowiec wziął sobie za punkt honoru. Nie obchodziła go bynajmniej scena w cyrkule; posądzenie Bogdana o zbrodnię i rabunek podrażniło mu ambicję, zmartwiło go nawet zrazu, ale gdy poczuł w ręku 50 rs. od siostry, cała troska o Bogdana pierzchła, jakby jej nie było. Pod jakimś pozorem uwolnił się z biura i nie-

http://rcin.org.pl

zwłocznie rozpoczął poszukiwania. Na zwykłych stacjach chłopaków z gazetami, żadnego nie spostrzegł z pręgą, zaczął się już nawet niecierpliwić na serjo, gdy oto ni ztąd ni z owąd stanął przed nim Ryszard i jakby drwiąc sobie z niego, z całą elegancją uchylił czapki i ukazał potężną pręgę na twarzy. Julka przeszły dreszcze od stóp do głowy; ambicjom śledczym jakie w służbie policyjnej drażniły go coraz bardziej, stało się zadość... Że jednak słyszał, iż ujmując zbrodniarza, należy zawsze działać z całą ostrożnością i rozwagą, ażeby „nie popaść się“—jak mówił—„samemu w kabałę“—więc manewr rozpoczął od kupienia gazety. To dało mu możność wdania się w rozmowę. Ryszard jednak, lubo bardzo był gadatliwy, zamiast odpowiedzieć mu wprost na zapytania, prawił mu od rzeczy tysiące najrozmaitszych bzdurstw, które niepowołanego agenta przyprowadzały do pasyi. Nareszcie, nie wytrzymał. Schwycił urwisa za ramię i gwałtem wpychając go we drzwi, prowadzące do Teatru Rozmaitości, huknął mu nad uchem:

— Ukradłeś pugilares, ha!.. Jak śmiesz kraść, ha?.. Ja tobie dam, czekaj!..

To mówiąc, z nielada zaperzeniem mierzył przerażonego i zdumionego chłopca. Ryszard obruszył się nie na żarty i zabierał się do zrobienia uczciwej awantury. Ale Ciemniewski, czując, że mu sam nie podoła, wybiegł pod filary i skinął na strażnika. Gdy się jednak obejrzał, chłopca już nie było. Ryszard wiedział dobrze, czem pachnie takie posądzenie i wolał uniknąć dalszych pertraktacyj w tej sprawie. Odwrót miał

http://rcin.org.pl

bardzo łatwy. Przez ciemne podwórze i korytarze gmachu teatralnego wybiegł po chwili od strony ulicy Nowo-Senatorskiej i nie zatrzymując się, pomknął jak strzała na Krzywe-Koło, do domu. Tu wiedziano już o zbrodni na Solcu. Wiadomość tę przyniósł ojciec Ryszarda, wyrobnik bez zajęcia; wiedziano także i o rabunku, dokonanym na osobie zmarłego. Bliższe szczegóły Ryszard wyczytał sobie sam nazajutrz z rana w kurjerku i aż podskoczył na myśl, że może to jego właśnie posądzono o kradzież pugilaresu p. Sztajnera. Odtąd miał się na baczności i stracił humor. Przez cały dzień po napaści Julka, chodził jak nie swój, przy sprzedaży gazet nie powiedział ani jednego konceptu i może właśnie dla tego uszczuplił swój zarobek blisko o połowę. Ta okoliczność nie mogła mu dodać humoru, przeciwnie, chociaż miał czyste sumienie, zły był na samego siebie, nie wiedzieć za co, dokuczał w domu matce, szturchał siostry, a już co ojcu, to wprost wymyślał i kłócił się znim ząb za ząb. Ten ojciec od pewnego czasu był gościem w domu i nie dość, że nic nie zarabiał, ale jeszcze powracał pijanym... Ryszard oburzał się na takie postępowanie i była chwila, że o mało nie doszło do bardzo poważnego starcia pomiędzy ojcem a synem. Nareszcie, w niespełna tydzień od dnia zbrodni na Solcu, ojciec Ryszarda snać uprzykszył sobie burdy z synem, bo wcale przestał bywać w domu. To zniknięcie ojca było nowym bodźcem dla Ryszarda. Z całym zapałem i wrodzoną sobie werwą wziął się do pracy i już w kilka dni powrócił do równowagi. Tylko policjantów i łapaczy obchodził

http://rcin.org.pl

jeszcze jak zapowietrzonych. Co się tycze Julka, to ile razy tylko go spostrzegł zdaleka, w tej chwili dawał susa na przeciwną stronę ulicy i tak zmęczył, tak znużył ambitnego ex-szeregowca, że biedaczysko w niespełna tydzień roztrwonił cały zasiłek siostry, nie zdradziwszy nawet przed żadnym z kolegów swojej troski i ani słówkiem nawet nie zawiadomiwszy siostry o rezultacie swoich poszukiwań. Aż oto tej samej nocy, kiedy Gruby dokonywał cudów zręczności śledczej w celach aresztantów, przed oczyma Julka, wracającego z jakiejś samotnej wycieczki, na ulicy Bielańskiej stanął Ryszard, we własnej osobie i nie poznawszy go, huknął po swojemu: „Kurjerek świąteczny!“ Julek drgnął, cofnął się nieco, zmierzył zdumionego chłopaka od stóp do głowy, i nareszcie z całym impetem porwał go za kołnierz. Ryszard ani pisnął, dał się prowadzić przez całą długość ulicy Bielańskiej, aż do skrętu na Daniłowiczowską. Tu jednak dogadującemu ciągle Julkowi zdołał wyperswadować, że pójdzie dobrowolnie do ratusza, czy do cyrkułu, byleby mu tylko iść przy sobie pozwolił i za kołnierz nie trzymał. Julek nie był zawziętym, ale chłopakowi nie ufał, że jednak sam się krępował wobec nielicznych przechodniów, przełożył więc ręce z kołnierza na ramię chłopca. Tego ruchu dla zawsze przytomnego urwisa aż nadto wystarczyło, ażeby wykonać dawno planowany zamiar ucieczki. Jakoż, ledwie skręcili na Daniłowiczowską, Ryszard z chyżością jelenia, wyrwał się z pod jarzma i niebawem w szalonym pędzie wskoczył za kraty posesyi hr. Potockiej.

http://rcin.org.pl

Ale teraz niebezpieczeństwo groziło mu na serjo. Gruby nie żartował, zwłaszcza, mając nóż na gardle z powodu ucieczki Wojtka. Nic nie pomogły ani prośby, ani całowania rąk, ani koncepty, na jakie wysilał się biedny chłopak. Gruby, wobec wyraźnego twierdzenia Julka, że ujęty Ryszard jest pospolitym złodziejem, nie wahał się ani chwili i zaleciwszy stróżowi pod groźbą kryminału nie wypuszczanie nikogo z posesyi, sam przy pomocy Julka zaprowadził Ryszarda do aresztu i ulokował go na miejscu Wojtka.

Ten ostatni zbyt wiele zyskał na czasie, ażeby dać się ująć. Jakoż, ukryty zrazu w jednym z zakątków pierwszego podwórza, przedostał się niebawem na drugie, potem wdarł się do obszernego ogrodu, a następnie, przez wyłomy w murze, już nad samym ranem znalazł się na Miodowej ulicy wkrótce zniknął w wązkich przesmykach Starego Miasta, ku niezmiernej wściekłości Grubego.

Tymczasem, nowa ofiara zawikłanej sprawy Soleckiej, Ryszard Mojewski, w celi więziennej osowiałym wzrokiem patrzył na rozłożonych na tapczanie współaresztantów, aż nareszcie, wyciągnął z za pazuchy pisma, rzucił je z całej siły o ziemię, splunął, zacisnął palce we włosy, westchnął, machnął ręką i runął na tapczan, ażeby we śnie zapomnieć o marnym losie sparaliżowanej matki i dwojga jej drobnych piskląt...

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ X.

Pan Jankiel Sowa.

Współczucie, jakich wdowa i syn po zabitym przemysłowcu doznali od szerokiego koła swoich znajomych i obych, było tak wielkie i przejawiało się w sposób tak żywy i nawet natrętny, że zarówno pani Sztajnerowa jak i znany nam Władzio jeszcze w trzy tygodnie po katastrofie zmuszeni byli, radzi nie radzi, liczyć się z długim szeregiem wizyt i sznurować usta do ciągłych wynurzeń wdzięczności. Nużyło ich to niepomiernie, że jednak zarówno syn jak matka, po krótkiej ze sobą naradzie, postanowili w niczem nie zmieniać trybu życia i interes prowadzić w dalszym ciągu, nie mogli przeto zamknąć drzwi pod pierwszym lepszym pozorem niedyspozycyi czy migreny, lecz przeciwnie, dla podtrzymania stosunków, winni byli stać w pogotowiu od rana do nocy, ażeby nie utracić tych względów, jakim nieboszczyk zawdzięczał swój byt i egzystencję. Po trzech tygodniach, karety kondolencyjne coraz rzadziej zaczęły stawać przed domem na Solcu. To dało możność pani Sztajnerowej powrócenia do dawnych nawyknień, zwłaszcza, że o powrocie na willegjaturę, skąd ją śmierć męża odwołała, ani podobna było myśleć. A nawyknienia jej były w zgodzie zarówno z powierzchownością jak i z gruntem

http://rcin.org.pl

serca tej biednej panienki, którą pan Kazimierz Sztajner podniósł do godności swojej małżonki. Matka Władzia przy twarzy spokojnej, pogodnej, ujętej w ramki siwego włosa, odznaczała się łagodnością charakteru i tą niekłamaną słodyczą obejścia, jaka wrodzoną bywa sierotom, nie buntowanym za młodu żadnemi wpływami i w mężach swoich widzącym jedyną deskę ocalenia na trudnej drodze życia. Pan Kazimierz ożenił się z córką jednego ze swoich podwładnych, który znalazł śmierć w fabryce, zabity na miejscu rozpędowem kołem. Wybór okazał się bardzo trafnym, dozgonna bowiem towarzyszka stała mu się nie tylko wierną żoną, ale najprawdziwszą z przyjaciołek i czcicielek. Dla pani Kazimierzowej mąż był istotą tak doskonałą, że gotowa była wylewać całe cebry łez w razie jakich niepowodzeń lub uprzedzeń. A w rzędzie tych ostatnich bruździło im nadewszystko—pochodzenie. Pan Sztajner był synem przybysza z nad Sprei, niemca, który nabywszy kolonję w jednej z wiosek na Mazowszu, stopniowo doszedł tam do znacznego majątku. Z biegiem czasu, ulokowawszy kapitał na gorzelni dziedzica wioski, niemiec stał się jej właścicielem, powiększył ją dobudowaniem browaru, aż wreszcie, opanował całe dziedzictwo, czyli inaczej mówiąc, wyrugował obdłużonego szlachcica, stawszy się panem tam, gdzie niedawno był nic nieznaczącym kolonistą. Atoli i to mu nie wystarczało. Wkrótce zwinął cały swój wiejski proceder i przeniósł się do Warszawy. Oczywiście, znalazł tu grunt o wiele podatniejszy do różnych przedsiębiorstw, którym też nie omieszkał się

http://rcin.org.pl

poświęcić z całym zapałem i sprytem niemieckim. Umarł wreszcie, zostawiwszy i kapitały w banku i nieruchomości, umarł, bez obawy o ich całość, zostawił bowiem także w osobie starszego syna, aż nadto dzielnego zastępcę, któremu już pod koniec życia bieg interesów powierzył. Otóż właśnie, ten stary opasły niemiec, którego wizerunek pompatycznie panoszył się na ścianie salonu p. p. Kazimierzostwa, niejednokrotnie był przyczyną urągań ludzkich i szyderstw, tem bardziej bolesnych i dających się we znaki, że ani znany nam nieboszczyk, ani jego wdowa bynajmniej na nie nie zasługiwali. Oczywiście, obelgi dochodziły ich najwięcej ze strony podwładnych. Ten lub ów, wydalony z zakładów fabrycznych, robotnik wydobywał na jaw przeszłość pana Kazimierza tem skwapliwiej, im więcej czuł się pokrzywdzonym. Żony ich, siostry, matki i przyjaciołki, w zgodnym akompanjamencie wtórzyły tym najczęściej niesłusznym wybuchom żalu, a znajdując łatwe poparcie w zazdrości konkurencyjnej, tworzyły chór takich okropnych urągań, że trzeba było całych wysiłków woli, ażeby się im ostać. Pan Kazimierz umiał jednak maską obojętności zmusić ludzi do milczenia i szacunku; innej metody dla dojścia do tegoż celu używała jego żona. Jako córka polskiego rzemieślnika, ona zanadto przywiązaną była do wszystkiego co tchnęło swojskością, ażeby tylko zobojętnieć. Nie! Policzkiem paliły ją szyderstwa ludzi i bądź co bądź usiłowała zmyć jego hańbę całym szeregiem czynów, które musiały starczyć za odwet! Więc przedewszystkiem syna wychowała w wierze katolic-

http://rcin.org.pl

kiej, choć jego ojciec był ewangielikiem, następnie obdarzała kościoły hojnemi ofiarami, dalej wspierała podupadłe rodżiny robotników, podwładnych mężowi, w końcu wdzierała się nawet tam, gdzie właśnie, jak mniemała, tkwiło owe żądło nienawiści, odwiedzała rodziny wydalonych robotników, a narażając się na słuchanie klątw i złorzeczeń, dopóty opiekowała się temi biedakami, aż przemogła nareszcie uprzedzenia i pozyskała miano „matki ubogich". Takie to były jej nawyknienia za życia męża, takie być miały i po jego śmierci. „Jeżeli skrzywdził kogo, niechże przynajmniej klątwa na prochy jego nie spada"—myślała sobie zrozpaczona wdowa, i tem skwapliwiej biegła do chatek nędzarzy, tem chętniej zwiedzała poddasza i suteryny, i niosła pomoc tam, gdzie jedna może chwila stanowiła o „być albo nie być..." Nic dziwnego, że w trzecim tygodniu po śmierci męża, nie jedna ze spóźnionych kondolencyj musiała się ograniczyć na zostawieniu karty wizytowej. Natomiast, objawy współczucia od mężczyzn przyjmował osobiście Władzio. Ale i jemu pilno już było powrócić do dawnego trybu życia. Stryjek, nie otrzymawszy pieniędzy, które kwestjonowało nieukończone śledztwo, rad nie rad, musiał wyjechać na wieś. Hrabiny nie mógł on zabrać ze sobą, oparła mu się bowiem z całą stanowczością, a wreszcie i inkwirent, kierujący sprawą, nie radził mu jej wywozić z Warszawy. Odjechał więc sam, powierzywszy hrabinę opiece bratanka. Oczywiście był to ciężar niezbyt wielki, pan Juljusz bowiem nie myślał bawić na wsi zbyt długo, a wiedział przytem, że jego przyjaciół-

http://rcin.org.pl

ka aż nadto była praktyczną, ażeby potrzebowała czyjejkolwiek opieki. Jednakże Władzio wziął sobie za ambicję ściśle zastosować się do życzenia stryja i o ile mu tylko czas i przyzwoitość pozwalały, spieszył do hotelu Europejskiego, ażeby z całą śmiesznością sztucznej powagi emablować osamotnioną kobietę. Czasu jednak do tych odwiedzin miał nazbyt mało, ażeby go nie pożądać więcej.

Z jednej strony musiał się liczyć z godnością swego nowego stanowiska dziedzica przedsiębiorstw ojca, z drugiej znowu, nie wypadało mu zostawiać samej matki w domu. Dość, że wzdychał do większej swobody, ale nadewszystko był posłusznym swoim obowiązkom, tem trudniejszym, im lekkomyślniej traktował je za życia ojca.

Bo że Władzio był lekkomyślnym, tego niejednokrotne dał dowody. Zastajemy go właśnie w godzinach poobiednich, w gabinecie, w którym tak tragiczną śmiercią zginął pan Kazimierz Sztajner. Matki nie ma w domu, on sam panuje i dumnym jest w duchu z tego panowania. Rozsiadł się w fotelu, włożył w usta cygaro i marzy o rozkoszach, jakich dozna, gdy postępowanie spadkowe będzie ukończonem, gdy zagarnie cały dorobek w swoje ręce i będzie mógł rozporządzać nim dowoli. W marzeniach tych staje mu oczywiście i hrabina. Wzdryga się wprawdzie na myśl, że o zamordowanie ojca posądzono Bogdana Zimnopolskiego jej męża, ale znajduje dość siły, ażeby usprawiedliwić zarówno ją jak i mniemanego mordercę. Hrabina zapewniła go, że o ile zna męża, nie mógł się

http://rcin.org.pl

on żadną miarą zdobyć na czyn tak potworny, a to zapewnienie aż nadto mu wystarcza. Wszak gdyby Bogdan Zimnopolski zabił jego ojca, to ta, która go odbiegła, już dla samej złości potępiałaby go raczej, aniżeli usprawiedliwiała. Śledztwo się wkrótce skończy i wszystko się wyjaśni. Wtedy będzie mógł śmielej zaatakować hrabinę. Odbije ją stryjkowi, temu safandule, który ma przecie o wiele mniej danych do niego, ażeby odnieść tryumf nad taką kobietą! Kobietą, jakich w całej Warszawie nie znał dotąd!.. Ach tak!.. Odbije ją, urządzi jej pyszny apartament, zaćmi wszystkich hrabiczów, albo nie, to wywiezie ją za granicę, nad brzegi morza, do Wenecyi i tam na gondoli będzie jej szeptał cudne słowa miłości... Tu Władzio najmimowolniej zanucił półgłosem znaną piosenkę: „o cara mama mia..." wstał, przeciągnął się i już zabierał się do przeglądania jakichś nieznośnie nudnych rachunków fabrycznych, gdy wtem dał się słyszeć dzwonek, a nowy następca Wojtka, wpuścił niebawem nową kondolencję w osobie znanego nam pana Jankla Sowy.

Ujrzawszy gościa, Władzio zmarszczył czoło, ale wkrótce przybrał wyraz uśmiechnięty i zawołał nieco protekcjonalnie.

— A, witam, witam, cóż to pana sprowadza, panie Sowa? Prosimy bliżej—dodał, widząc, że Jankiel stoi na progu.

— Bardzo przepraszam—rzekł przybyły, nieśmiało rozglądając się dokoła, przyczem jednak czarne jego oczy rzucały ponure spojrzenia:—bardzo przepraszam, co ja panu przeszkodził...

http://rcin.org.pl

— Wejdź pan, proszę — przerwał grzeczniej już Władzio.

— Kiedy bo... mnie tu aż strach bierze, ja sam nie wiem... ale mnie mówili, co tu... tu... pański ojciec... te... te rabusie...

— A tak, tu go zabili, tu przed biurkiem. Ale wejdź pan, dziś nie ma tu żadnej obawy. Został cień tylko i nic więcej... Oj zle, mój panie Jankiel, źle, kiedy takich zacnych ludzi nam nie staje...

— O! i jak źle!.. Ja to wiem... Ja i przysiedłem także zubolewać i bardzo pożałować co się tak stało... Tss... jaki to był dobry pan... Aj, aj, aj... To był ojciec na całe Powiśle... A jak go ludzie sobie płaczą, aj, aj...

— Dziękuję panu, siadajże pan, panie Sowa, może cygarko.

— Nie, ja nie palę.. Ja tam tylko czasami papieros i to sobie tylko tak, jak mi żonka da... Oj, dobry był pan, na całe Powiśle to tylko był on, no i potrochu to może i ja...—Pan Jankiel spuścił skromnie oczy.

— A wiem, wiem — odparł Władzio — pana tu bardzo szanują. Pan jakoś tak umiesz z temi ludźmi wychodzić.

— Nu proszę pana, co się tu dziwować... U mnie to tak: na bogatym zarobisz, daj biednemu... Czemuby nie dać jak się zarobi...

— To też właśnie dziwiła mnie ta popularność pańska, bo wiem, że pan zarobić lubisz...

— Tylko od bogatych, tylko od bogatych!.. — obruszył się Jankiel.

http://rcin.org.pl

— To dobra zasada, chociaż, o ile słyszałem, to podobno pańska żona...

— Moja żona?.. Moja żona, to widzi pan wcale co inszego... Ona jest bardzo rozumna kobieta i ona wie co robi. Jakby ona od te łapserdaki, co u niej piją, nie brała zastaw, no toby sama nic nie miała! Widzi pan, nasi powiślacy to dobry naród, ale oni lubią borgować, a jak im by się nie dało, to oni by zaraz się gniewali, i takie by mściwe byli... O, ja ich znam i dla tego ja pozwalam żonie robić z niemi, co sami chcą. Ona? Ona proszę pana ma takie serce, nu to ja aż się sam dziwię... Zna pan tego Barabasz, tego przewoźnik? ona jemu całkiem borguje, bez żadne fanty. To biedny człowiek.

— Barabasz?.. No nic dziwnego! Toż to największy chłop na całym Czerniakowie. Jabym się sam go bał...

— Ona się nie boi. . Zresztą, ja z niemi gadam, a ona tylko potwierdza tak, albo nie... Najczęściej, to wychodzi tak, to niby dać mu na kredyt, bo on biedny... Pański ojciec, niech mu Bóg nagrodzi, to był rozumny pan, on nas znał dobrze, on zawsze mówił, co woli nawet Janklową jak Jankla...

— A tak, tak, ja to sam słyszałem, a nawet mogę panu powiedzieć, że co prawda nie miałes pan wcale przyjaciela w moim ojcu...

— Proszę pana, jak dwa takie ludzie, jak ja i on, stoją tak wysoko, co ich wszyscy lubią, to mnie się zdaje, co jeden drugiego zazdrości. Pański ojciec mnie trochę nie lubił — ja to wiem, nu to ja powiem także,

http://rcin.org.pl

co i ja jego nie bardzo lubił, tylko ja, biedny żydek, musiał się jemu kłaniać, bo cóż, gdzie się było do niego równać! Ale co tu długo gadać, jego już nie ma, dziś na całe Powiśle to tylko ja jeden...

Władzio spojrzał na żyda z pewnem politowaniem.

— No i czy dużo pan zarobisz na tej osamotnionej pozycyi?

— Zarobisz? A pfe, kto tu mówi o zarobek!.. Jankiel Sowa nosi głowę dumną, bo on wie co on wart.

— No a na mnie pan zarobiłeś?

— Na panu? — to przecie pan, pańskie dziecko. Wreszcie co ja na panu zarobił—same bagatelki!

— Ładne mi bagatelki 15% na miesiąc.

— Ale od jakie sumy?.. A czy wiele tego było?..

— Jednak musiało się tego zebrać z paręset rubli?..

— Paręset rubli?.. Przepraszam pana, pan chyba żartuje, będzie więcej, znacznie więcej...

Władzio spojrzał na gościa badawczo i z pewnem zaniepokojeniem.

— Znacznie więcej?.. Pan powiadasz, że znacznie więcej? Zkądże by się nabrało więcej, skoro nie tak dawno płaciłem panu...

— Procent, tylko procent, to jest odnotowane. Zresztą, ja tu do pana nie przyszedłem po te pieniądze, broń Boże. Jankiel Sowa umie czekać, aż przejdzie to, co boli... Że pan mi coś winien, wielgie rzeczy, pan ma zawsze u mnie kredyt...

— Oho, skończyło się, mój panie Janklu, teraz go już nie będę potrzebował.

— Wiem, wiem, wiem, i jabym nigdy nie szmiał

http://rcin.org.pl

wspominać o takie dług... Co to za dług?.. A czy postępowanie spadkowe już skończone?.. — spytał nagle Jankiel, zachodząc znienacka do celu.

— Gdzież tam!.. jeszcze śledztwo się prowadzi, jeszcze rachunki nie pokończone. W takim ogromnym interesie najmniej potrwa to z pół roku, zanim się wszystko ureguluje... Do tego czasu musisz pan i na mój dłużek czekać... panie Janklu.

— Pół roku... pół roku czekać... No to chyba procent dopiszemy!.. Jakto pół roku, kiedy ja mam tu i więcej weksli na pana?..

— Czyich weksli?..

— Pańskie weksle!.. Ja je skupowałem sobie, bo czemu ma inny zarobić, ja wolę sam zarobić!

— Pan skupiłeś moje weksle... A skąd pan mogłeś wiedzieć, że ja i gdzieindziej miałem długi?..

— Skąd?.. Ha ha!.. To pan jeszcze Jankla nie zna... Skąd ja mogłem wiedzieć, a czy ja to nie patrzę, a czy ja nie widzę, co nasze paniczki robią?.. Ja dobrze widzę!.. I to mój zysk...

— Tak, że teraz z panem jednym mam do czynienia?..

— Czy z jednym, czy nie z jednym, to dla pana nic nie szkodzi?.. Pan teraz bogaty... To pan zapłaci i nikt słowa nie powie...

— I na jakąż summę skupiłeś pan tych weksli? Ja bo doprawdy sam nie wiem, wiele tych kartek podpisałem w życiu...

— At, zebrało się troszki. Jak będzie czas, to ja panu powiem. Ja panu komornika nie przyślę. Ta-

http://rcin.org.pl

kie porządne osobę Jankiel nie umie kompromitować. A wie pan, możeby my spółkę zrobili?.. Pan widział to drzewo na Wiśle, te tratwy, to moje tratwy, ja je prowadzę aż z Modlina, kawałek drogi!.. Ale ja wiem o duży las, co jeszcze nikt nie targował...

— Nie teraz, nie teraz, kochany panie Janklu... Pierwej długi... Powiedz że mi pan, wiele się tego uciułało... bo aż mnie dreszcze przejmują...

Jankiel nie zdążył odpowiedzieć, gdy do gabinetu weszła pani Sztajnerowa... Władzio podbiegł ku matce i pocałował ją w rękę. Ona przytknęła usta do jego czoła, poczem, surowym wzrokiem mierząc Jankla, dała zarazem poznać Władziowi, że gość wcale jej nie był na rękę.

— Pan Jankiel Sowa przybył wyrazić swoje ubolewanie z powodu śmierci ojca, skwapliwie wymówił Władzio, jak gdyby chciał zapobiedz wymówkom matki.

— A zarazem upomnieć się o swoje wierzytelności?—dodała matka z wyrazem szczerego smutku.

— Bardzo przepraszam wielmożna pani... zaczął się ekskuzować Jankiel, wzruszając ramionami z udanem zgorszeniem...

— Ha cóż! Pan jesteś w swojem prawie! Kto winien, musi płacić, i zaręczam panu, że wszystkie legalne żądania pańskie zostaną uregulowane jak najspieszniej.

— Co to legalne? A czy to ja mógłbym się upominać nie legalnie? Na rewersach jest podpis...

— Zapominasz pan, panie Sowa, żeś pan w ten sam sposób usiłował przekonać mojego męża. A mo-

http://rcin.org.pl

że pan zapomniałeś?.. To dość już dawno temu, przed laty siedmiu, czy sześciu...

Jankiel zagryzł wargi, a jego oczy przybrały wyraz ponury i groźny.

— Wielmożna pani... Jankiel tego nie zapomina... Takie niegrzecznościów to się nigdy nie zapomina.. Takie gwałtów to się całe życie pamięta...

— Więc postąpienie mego męża było niesłuszne?

— Bardzo niesłuszne, bardzo nieprzyzwoite, na takiego pana wcale nie wypadało robić takie rozbójstwa...

— No, że mąż mój wyrzucił pana za drzwi, nie był to jeszcze rozbój. Mojem zdaniem, pan zasłużyłeś na takie obejście. Czyś pan miał sumienie ułatwiać takiemu dziecku drogę do rozpusty?..

— Ja ułatwiał?.. Ja tylko dawał pieniądze... Moje własne pieniądze!.. No powiedz pan, panie Władysław, czy ja panu nie dawał pieniądzów...

Władzio stał jak na rozżarzonych węglach, ale nagle podbiegł do matki, objął ją obiema rękoma, ucałował ją po twarzy i rzekł z całą czułością:

— Niech się mateczka nie irytuje!.. Co się stało, to się stało! Źlem sobie postępował, ale dziś zmieniły się czasy i...

— Nie, moje dziecko—przerwała pani Kazimierzowa, łagodnie odpychając go od siebie, wola twojego ojca jest dla mnie świętą. On co do ludzi nigdy się nie mylił, a choć pan Sowa zdołał pozyskać pewien szacunek na Powiślu, mój mąż oburzał się zawsze na

http://rcin.org.pl

tę ślepotę ludzką... A skoro się oburzał, musiał mieć słuszność. Ileż to panu winien Władzio?.. Możebym mogła dług ten zaraz uiścić?..

— Ja wielmożna pani co powiem—odparł Jankiel, przybierając znowu układny pozór bezinteresowności. Kiedy pan Sztajner mnie tak skompromitował, to ja sobie zaraz pomyślał: Słuchaj ty Jankiel, ty pewno za dużo chciałeś zarobić, nu to ja zaraz był gotów stracić jakie 2, 3 procent... Nu ale ja czekał, ja się spodziewał, co pan Sztajner mnie zawoła... Ale on mnie nie zawołał, to ja sam nie poszedł. Teraz kiedy wielmożna pani mnie robi też wymówki, to ja pokażę co Jankiel Sowa jest poczciwy, jest dobry człowiek, co go nie darmo szanuje całe Powiśle, ja ustąpię nie 2 nie 3 ale cztery procent, już?..

— A mnie się zdaje panie Jankiel, że pan i więcej ustąpisz?..

— Ustąpisz pan, panie Jankiel—rzekł Władzio, rad że ta przykra scena przybiera charakter łagodniejszy.

— Może ja by i ustąpił?—odparł Sowa, czując twardszy grunt pod nogami. Ale po co wielmożna pani gada, co pan Sztajner miał rację mnie wyrzucać... Takie kompromitacje zrobić!..

— No, no! Ileż więc winien panu Władzio?..—spytała pani Kazimierzowa z pewnym niepokojem.

— Mnie? Mnie? To tyle co nic!.. Tylko ja mam tu cudze rewersy... Mnie zcedowali... Bo u nas, u zidków, dobry rewers, to tak jak pieniądz... Ja przyjąłem rewersa pana Władysława, bo ja wiem, co choć stary

http://rcin.org.pl

się gniewał, ale to tak jak gotówka. Te ludzie, co dużo krzyczą, to najlepsze ludzie...

Tu pan Jankiel odsłonił kapoty, z pod której wybiegły tradycyjne cycełesy, a z jednej kieszeni spodni wydobył mocno zatłuszczony, ale dobrze wypchany pugilares.

— Pan pamięta panie Władysław tego Srula Pokrzywkę?.. z Gęsie gas? Pamięta pan?.. To pański podpis?..—dodał Jankiel, wyjmując z pugilaresu jeden z rewersów.

Władzio spojrzał na podpis i skinął głową w milczeniu.

— No to tu stoi 1000 rs. Na ten rewers to ja nawet mogę pięć procent ustępować.

— Tysiąc rubli?—zawołał Władzio.—Tysiąc rubli, ja nigdy na taką summę kartek nie wystawiałem! Pokaż pan!

— Czemu nie mam pokazować?.. Nu, czy nie tysiąc?—dodał, przysuwając się z kartką do pani Sztajnerowej.

— A data? Kiedyż to było, skoro Władzio tego nie pamięta?..—spytała ta ostatnia zaniepokojona coraz bardziej.

— Data! Nu ten rewers nie ma daty... Ale miszlę, co to nie było tak dawno, bo nawet ten Srul Pokrzywka, nie dawno robi takie interes. Ja go dobrze znam, bo to mój szwagier. Ten rewers to ja kupowałem za 900 rs. O widzi pan Władysław, tu nawet ja ołówkiem sobie odnotował, ilem ja zapłacił.

http://rcin.org.pl

Wistocie, na odwrotnej stronie rewersu widać było cyfrę 900 z jakąś notatką po żydowsku.

— Ależ ja razem, na dwie kartki, jakie wystawiłem, wybrałem wszystkiego niecałe 150 rs., pamiętam doskonale... Jedna na sto rubli, druga na jakąś mniejszą summę. Tu całe zero dodane...

— Wistocie, to trzecie zero jest jakby dopisane inną ręką...—rzekła pani Sztajnerowa.

Jankiel spojrzał na obojga z wyrazem jakby politowania.

— Kto chce kręcić, to i z piaskiem sobie ukręci, jak to mówi nasze bajeczke... Jakto można taki śmieszny zarzut zrobić... Co ma być zero dopisane?.. Kto by dopisował... My?.. My?.. W nasze rodzine to takie paskudne rzeczy się nie zdarza. Kto to widział tak mówić... Tylko ja co wielmożna pani powiem. Jak pan Władysław bywało do mnie przyleci, to prosi, to płacze, a mój Janklu, a mój drogi, a daj... No to ja mówię, co ja nie mam ani grosza w domu... To pan Władysław się pyta, kto mu dać może zaraz... takie gorączkę, zwyczajnie młody paniczyk. Nu to ja mówię, a może Icek, może Boruch, może Srul Pokrzywka z Gęsie gas. To jak pan Władysław poleci na pierwsze klassę drynde do Pokrzywki, to jeszcze Pokrzywka nie zdąży dać, kiedy już i rewers gotów, i pan Władysław znowu w dryndę leci już na Nowy Świat! Oj oj, abo to raz było!..

Matka spojrzała na syna z wyrazem bolesnej wymówki i jakby nie wierząc własnym uszom, spytała:

— Czy to prawda Władziu!

http://rcin.org.pl

— Nieprawda, proszę mamy, nie na Nowy Świat, tylko... tylko...

— Na Krakowskie przedmieście—dokończył Jankiel. Nie pałkiem go, to drągiem! Nu co to gadać... Pan Władysław to panicz, a żaden panicz nie pamięta co robi... To jego wina?.. To nie jego wina! To wasza wina!.. Z psieprosieniem wielmożnej pani... zniżył głos Jankiel, i jak gdyby ugryzł się w język.

— Czyja wina, to nie panu o tem sądzić—odparła pani Kazimierzowa z powagą. Lepiej powiedz pan, jaka jest summa wszystkich długów Władzia, bo brak czasu nie pozwala mi dłużej zatrzymywać pana. Ileż więc ogólem winien Władzio?..

— Ogółem... Ny kiedy ma być ogół, niech będzie ogół. Ja wielmożnej pani powiem... Od Srula Pokrzywki dwa tysiące trzysta rubli, od Borucha Żelaziewicza 3834 rs. kop. 34, tak wipadło. Bagatelki... Od pana Michała Lizalewicza 1950 rs. nu to przecie katolik! A ten gruby niemiec, ptfu to cały wieprz, ten z Prostej ulicy, pan pamięta go, panie Władysław. O ten, ten to sobie mógł dopisować, ja za to nie zaręczam... Ny to od niego, od Wilhelma Kirsztopf, 16453 rs. 12 kop.

— Kłamiesz, podły żydzie!—wyrwał się Władzio, z niepojętą wściekłością chwytając rewersy.

Jankiel zbladł, zmierzył Władzia wzrokiem pełnym pogardy i nienawiści, potem jak mógł najdelikatniej uwolnił papiery z rąk zagniewanego młodzieńca i zamknąwszy pugilares, schował go do kieszeni.

Teraz bez ukłonu, sztywny wyprostowany, z podniesioną głową, zbliżył się do kąta, w którym przy wej-

http://rcin.org.pl

ś iu ustawił był laskę z zawieszoną na niej czapką, wziął je do ręki, wyjrzał do przedpokoju, odwrócił się nagle i rzekł zwolna wyłącznie do pani Sztajnerowej

— Ogółem będzie pięćdziesiąt tysięcy rubli...

— Jezus Marya!—jęknęła wdowa, ale nagle wstała, wyciągnęła prawą rękę przed siebie i rzekła tonem spokojnym ale majestatycznym.

— Proszę wyjść!

Tym razem Jankiel się uśmiechnął.

— Wielmożna pani się gniewa... zaczął z przymileniem.

— Wynoś się, kiedy ci matka mówi, rozumiesz! Przyskoczył Władzio z całą furją, na jaką się mógł zdobyć.

— Pan niepotrzebujesz mnie dotykać! Widzicie go... łobus, andrus z Drewniane ulice... Ptfu, smarkacz!

Widząc, że się zanosi na burzę, pani Sztajnerowa rozdzieliła zwaśnionych.

— Odejdź pan—rzekła do Jankla.—Nasz adwokat rozmówi się z panem i o ile uzna słuszność pańskich żądań, zostaniesz pan zapłacony. Ale teraz, uszanuj cień nieboszczyka, który tu z każdego miejsca patrzy na nas ze skargą i wyrzutem.

Oczy jej zaszły łzami. Władzio odszedł do okna i tam szukał uspokojenia. Po twarzy Jankla przebiegł wyraz szatańskiego tryumfu... Ale nagle, sięgnął do tylnej kieszeni chałata, wyciągnął kolorową chustkę, przyłożył ją do oczu i po chwili ukazał je w załzawieniu.

— Takie postępowanie, na moje siwe włosy to

http://rcin.org.pl

niedobre, to niegodziwe jest... O panie Kazimierzu Sztajner, pan patrzy, pan widzi, pan nie lubił Jankla, ale pan był poczciwy człowiek...

Czy wzruszenie doznane przed chwilą, czy też słowa żyda istotnie wywarły wpływ jaki na matkę i syna, dość, że oboje pogrążyli się w ponurem milczeniu.

Po chwili, pan Jankiel Sowa wychodził z domu na Solcu, blady ale uśmiechnięty i skierował się wprost do bawaryi swej nieodrodnej połowicy, z którą niebawem odbył walną konferencję o tem co zaszło i co dalej czynić wypada.

ROZDZIAŁ XI.

Podejrzenia.

Po wyjściu Jankla, pani Sztajnerowa długo przyjść do siebie nie mogła. Los, który tak nagle rzucił na jej wątłe barki cały ciężar interesów fabrycznych, nie oszczędził jej teraz drugiego ciosu, tem groźniejszego, że zacna kobieta widziała w swoim synu wszystkie doskonałości i uważała go za wzór młodzieży warszawskiej. Rada nie rada, z głębokim smutkiem musiała przyznać, że w mimowolnych słowach żyda: „to wasza wina“ wiele a wiele było słuszności. To nasza wina—

http://rcin.org.pl

powtórzyła sobie, ale po chwili dodała: nie, to moja wina! Ona nigdy i o nic obwinić męża nie mogła. I tym razem była zupełnie sprawiedliwą. Pan Kazimierz kochał syna, ale mu nie pobłażał, podczas gdy ona trzymała się wprost przeciwnej metody. Pomijając jednak i tę pobłażliwość, bardzo zresztą naturalną w stosunku matki do jedynaka, przyznać musimy, że pani Kazimierzowej pochlebiały poniekąd niektóre wybryki synalka, zwłaszcza, gdy go widziała w otoczeniu prawdziwych lewków i paniczów umitrowanych. Pochlebiało jej, że syn rzemieślniczki brata się z dziedzicami najświetniejszych rodów w kraju i że tem samem zaciera przeszłość zarówno jej jak i jej męża. Te ambicyjki były bodaj czy nie jedyną wadą „matki ubogich“. Walczyła nieraz ze sobą, nieraz sama surowo gromiła siebie za brak siły do uszanowania tego, co w sercu każdego człowieka powinno stać się nietykalną świętością, a jednak na samo wspomnienie swego rubasznego ojca, swej matki ordynaryjnej, a wreszcie rodziny męża, przybyłej z obczyzny, ogarniał ją jakiś niesmak, jakieś uczucie żalu i odosobnienia w sferze, z którą złączyła ją pozycja męża i dobrobyt. W takich chwilach zwykła była karcić sama siebie zniżaniem się do najnędzniejszych lochów, ażeby hojnemi datkami okupić grzech próżności. Gdy jednak do bogatego przemysłowca coraz to tłumniej cisnęli się najzamożniejsi ludzie, gdy przytem Władzio garnął się coraz skwapliwiej do grona najwykwintniejszych dandysów, pani Sztajnorowa mimowoli rozgrzeszała się ze swoich ambicyj i pobłażaniem bałamuciła

http://rcin.org.pl

synalka. Czyliż więc teraz, gdy Władzio, ten dziedzic tak znacznego mienia, ten przyjaciel hrabiątek i gogów warszawskich, wpadł w szpony lichwiarzy, i gdy nawet summa pretensyj Jankla przeszła jej najśmielsze przypuszczenia i zagrażała zachwianiem bytu, czyliż matka miała się zmienić względem niego? Bynajmniej. Potępiwszy sama siebie, ona znalazła nowy zasób pobłażliwości dla syna. On niewinien, to moja wina!—pomyślała sobie i zamiast z wymówką, wystąpiła do Władzia jak gdyby z prośbą, wyrażoną głosem jaknajdobrotliwszym.

— Mój Władziu, powiedz, przyznaj mi się, czy rzeczywiście narobiłeś tyle długów?

— Nie, mamo, przysięgam! Od tych ludzi, których wymienił Jankiel, wziąłem najwyżej kilkaset rubli gotówką.—Odparł Władzio z prawdziwem przygnębieniem.

— A więc to oszustwo!

— O tak, oszustwo, grube oszustwo i ja tego żyda zapozwę do sądu!—zawołał Władzio.

— Do sądu? Ależ mój Władziu? Czy to tylko nie zdyskredytowałoby nas w opinii? Ledwie ojciec umarł, a już ty, jego następca, miałbyś się procesować o twoje długi?.. Czy by to nam kredytu nie zachwiało?.. Wiesz co, nie tracąc czasu, udaj się zaraz do naszego adwokata, opowiedz mu wszystko, a może drogą układów i nacisku moralnego zrobimy więcej niż na drodze karnej.

— Jak mateczka uważa, ale ja temu Janklowi nigdy nie daruję! Pójdę do adwokata, opowiem mu

http://rcin.org.pl

wszystko jak na spowiedzi i będę go błagał, niech żydowi takiego strachu napędzi, ażeby popamiętał z ruski miesiąc.

— Idź, moje dziecko i miej zawsze na pamięci, że ojciec zostawił ci imię nieskalane i że każdy twój nierozważny postępek może cię pozbawić tych względów, jakiemi dotąd cieszymy się jeszcze niezachwianie.

Władzio uściskał matkę i niebawem jak wiatr popędził do adwokata.

Po niespełna godzinnej naradzie, adwokat zadecydował, zgodnie z opinją pani Sztajnerowej, że afiszowanie się po sądach jest zawsze niekorzystne dla przemysłowca, zwłaszcza gdy chodzi o tak poważną summę długu, że lepiej więc stokroć wdać się w układy, wybadać całą rzecz spokojnie i załatwić ją polubownie. Ale panu adwokatowi przyszła nagle ta myśl do głowy, jaka nigdy dotąd nie postała nawet w przypuszczeniach młodego Sztajnera. Oto, po wysłuchaniu relacyi Władzia i rozważeniu, że pan Jankiel Sowa czekał cierpliwie na uiszczenie się z długów Władzia przez całe lat sześć czy siedm, że przytem na Powiślu używał on popularności na równi z panem Kazimierzem Sztajnerem, i że tylko ten ostatni umiał się na nim poznać i za drzwi go wyrzucił, mecenas powziął przekonanie, że jeżeli pan Jankiel nie był czynnym sprawcą zbrodni, to niezawodnie ręki do niej przyłożył.

— Kto wie—mówił do Władzia,—możeby i nie wadziło zakomunikować te wszystkie szczegóły sędziemu śledczemu?

http://rcin.org.pl

Władziowi myśl ta przypadła bardzo do smaku. Jakkolwiek nie miał on złych instynktów, wszakże dokuczenie żydowi, który go zamierzał tak potwornie wyzyskać, nigdy bardziej nie było mu na rękę. On już oddawna miał żal do tych lichwiarzy, co go tak chętnie wciągali w pułapkę, żal tem większy, im bardziej ich potrzebował. Teraz więc, wobec podszeptu z ust tak poważnego człowieka, jakim był adwokat, osobisty przyjaciel jego ojca, uczepił się swojej zemsty i nazajutrz około południa znalazł się w kancelaryi sędziego.

Sędzia zajęty był właśnie sprawą Solecką, zeznawali tym razem Juljusz Ciemniewski i Ryszard Mojewski.

Oczywiście, badanie ich było następstwem raportu Grubego. Ten ostatni, po niefortunnej wyprawie na posesję, z której tak zręcznie ulotnił się Wojtek, zafrasowany był nie żartem. Wiedział on, czem mu groziło wypuszczenie z rąk aresztanta, zwłaszcza zaś wyprowadzenie go z więzienia na osobiste ryzyko. Ale Gruby nie łatwo opuszczał ręce dla oddania się rozpaczy. Był to człowiek zbyt czynny, ażeby się miał bawić w jakieś sentymenta. Przeciwnie, nie odnalazłszy Wojtka w posesyi na Daniłowiczowskiej, udał się wprost na Tamkę do siostry zbiega. I tam jednak poszukiwania okazały się nadaremne. Wtedy przyszło mu na myśl, że wygłodzony a taki żerty chłop jak Wojtek, kto wie czy nie szukałby zadowolenia dla brzucha po wydostaniu się na wolność. Przypomniał sobie, co zeznawali o Wojtku: stróż domu p. Sztajnera,

http://rcin.org.pl

goście z bawaryi pani Janklowej, sama Janklowa, a zwłaszcza Mańka. Mańka przedstawiła mu Janklową w barwach nader nie sympatycznych, jako fanciarkę i passerkę, kobietę nie przebierającą w środkach dla zbogacenia się kosztem nawet najuboższych. Skądże więc brała źródło, ta jej sympatja dla Wojtka o której mówili stróż i goście bawaryi? To pytanie oddawna już niepokoiło Grubego i teraz właśnie miał nadzieję, że uzyska na nie odpowiedź. Pragnąc się jednak upewnić, czy zbieg nie wyczekuje gdzie w ukryciu, wszedł w bramę i niebawem od stróża domu dowiedział się, że Wojtek w istocie był w nocy, że przechwalał się, iż go z więzienia wypuszczono i że widział się z Janklową i jej mężem, który nocował jak zwykle u żony. Stróż dodał, że Wojtka wypuszczał niezadługo, przed samym świtem i że wkrótce za nim wypadł i sam Jankiel. Teraz już Gruby nie wątpił, że do sprawy soleckiej p. p. Sowa musieli ręki przyłożyć i aż się uśmiechnął z zadowolenia, że zamiast jednego zbiega, będzie miał czworo osób, któremi zajmie czas sędziemu i wykaże swoją gorliwość. Atoli, dla ostatecznego upewnienia się co do miejsca pobytu Wojtka, Gruby udał się jeszcze do znanej nam nory na Czerniakowskiej. Kto wie, pomyślał sobie, czy Jankiel nie upłacował zbiega w swojej posesyi, tem bardziej, że zdaniem Mańki, wszyscy jego lokatorowie należeli do rzędu ludzi bardzo podejrzanych. Gruby uchwycił się tej myśli i w niespełna dziesięć minut później znajdował się pod ogrodzeniem posesyi pana Sowy od strony Wisły. Tu wyjął tę sa-

http://rcin.org.pl

mą deskę, przez którą nauczyła go wchodzić Mańka, z całą ostrożnością zbliżył się do okienka nory i nadstawiwszy ucha, dla upewnienia się czy nie ma jakiego gwaru, po chwili zastukał umówionym znakiem. W izbie znajdowała się Mańka. Po chwili, na tym samym progu, na którym kiedyś spotkać go miał cios śmiertelny, stanął z miną groźnego władcy w obliczu kochanki. Zrazu, Mańka wezwana surowym głosem Grubego do otworzenia drzwi, namyślała się dość długo czy go posłuchać, czy nie. Przypadła nawet do drzwi piwnicznych, przez które uciekała praczka i wyrobnik, ale na powtórny rozkaz Grubego, cofnęła się od nich i tak jak wówczas ze sztabą żelazną, tak teraz bez niej pobiegła na oślep ku drzwiom i blada, pomięszana, skuliła się w znak zapytania dla przyjęcia duseru kachanka. Nadspodziewanie jednak Gruby powitał ją łagodnie a nawet życzliwie; nigdy bardziej nie była mu na rękę. Oczywiście, nastąpił cały szereg pytań, które Mańka, rada nie rada, zmuszoną była odpłacić całym szeregiem odpowiedzi, tak jednak cennych dla Grubego, że po skończeniu badań, agent skorzystał z sam na sam i zdumiał dziewczynę ogniem swoich wynurzeń... Była to zasłużona nagroda, albowiem zeznania Mańki nietylko oddawały mu w ręce Wojtka, ale i całą bandę podobnych jemu rycerzy. Mańka zeznała, że wczoraj po południu, ktoś na Krakowskiem Przedmieściu zaczepił ją i oznajmił, że pani Janklowa Sowina ma do niej interes niecierpiący zwłoki, i że ją prosi, ażeby natychmiast przyszła do niej. Powodowana ciekawością, udała się niezwłocznie do bawaryi

http://rcin.org.pl

na Solcu. Tu przyjęto ją z otwartemi rękoma. Janklowa dała jej herbaty, mięsa, chleba, uraczyła ją wódką i zaprosiła ją nawet do pokoiku za bufetem. W rozmowie coraz to pokpiwała sobie, nazywała ją panią Grubową, pytała się kiedy będzie wesele i tak dalej. W końcu zaczęła jej przekładać, że ona, Mańka, taka ładna, młoda i sprytna dziewczyna, może zrobić daleko lepszą karjerę, że to wstyd nawet chodzić z agentem, kiedy się ma kolegów, przeciwko którym on powstaje, których prześladuje i wsadza do kryminału, że to nie ładnie pluć we własne gniazdo i t. d. i t. d. Słowem, dała jej poznać, że chociaż ludzie gadają inaczej, to ona, Janklowa, jest dobrą kobietą: ona się nią zajmie, da jej zawsze jeść, pić, ubierze ją, da nocleg, słowem wszystko, co tylko potrzeba, ażeby zostać porządną dziewczyną i potem wyjść może za mąż, za poczciwego człowieka. Któraż dziewczyna jest w stanie oprzeć się takiej pokusie. Mańka, ta samotnica, nie mająca ani opieki, ani dachu, ani pewnego schronienia, chwyciła się propozycyi pani Janklowej z całą skwapliwością. Zaraz też, nadszedł pan Jankiel. Było to akurat po jego wizycie u sukcesorów nieboszczyka Sztajnera. Widocznie musiał mieć już sobie zapowiedzianą wizytę Mańki, bo kazał jej pójść na Czerniakowską i tam przenocować u znajomej nam praczki. Tu Mańka dowiedziała się, że lokatorzy pana Jankla przygotowują nową jakąś „robotę“, to jest wyprawę po cudze mienie i że w tym celu jedli, pili, radzili i omało się nie potłukli, bo robota miała być nie byle jaka i bardzo popłatna. Na podział łupów mieli oni wszyscy ścią-

http://rcin.org.pl

gnąć na noc na Czarny Dwór, za Powązkami, do Szai; tam wyprawić sobie frajdę i „posektować“ o nowych „robotach“. Ale już dobrze po północku, kiedy się mieli zabierać do miasta, wpadł jakiś blady i ryży człowiek, (w którym Gruby odrazu domyślił się Wojtka,) i ostrzegł ich, żeby na Czarny Dwór nie chodzili, bo on ich wydał Grubemu i kto wie czy nie będzie obławy. Na to porwał się Barabasz, jeden z przywodców bandy i groźnie oznajmił, że właśnie się dobra sposobność nadarza, bo on już raz chce skończyć to prześladowanie i Grubego sprzątnąć. Wtedy wszyscy podnieśli w górę zaciśnięte pięście, i zawzięli się, że dopóki oni żyją, to żaden skieł na Czarnym Dworze nic im nie zrobi. Z tem poszli, a zaraz przed świtem przyszedł sam Jankiel i oświadczył Mańce, że może spać spokojnie, z tym warunkiem, ażeby na południe była także u Szai na Czarnym Dworze, gdzie i on będzie i tam ze swoją siostrą uradzą, jakby z Mańki zrobić porządną kobietę.

— I ty pójdziesz?—zapytał Gruby, gdy skończyła opowiadanie.

— Abo ja wiem?—odparła Mańka.

— Idź, ja ci mówię, idź. Wywiesz mi się o wszystkiem, a o północy my ich nakryjemy... Jak się uda, no, to nie taką karjerę zrobisz. Będziesz panią Grubową, jakem żywy...

Tu Gruby jął przedstawiać dziewczynie cały zaszczyt stanowiska, jakie wkrótce obejmie, a obałamuciwszy ją należycie, umówił się z nią co do miejsca, w którem ma mu dać znak do ataku; wyszedł, przeświadczony, że chociaż Wojtka z rąk wypuścił, za to

http://rcin.org.pl

trafił na ślad takich ptaszków, z których nietylko sędzia, ale i cały wydział śledczy mocno mu będzie obowiązany.

Wiadomo jednak, że szczęście lubi chodzić w parze. Gruby ani się spodziewał, że wkrótce spotka go nowe i wcale niespodziewane powodzenie.

Oto, ledwie wydobył się przez otwór w parkanie od strony Wisły, wpadł mu w ręce nikt inny, tylko Wojtek we własnej osobie.

Rzecz się tak miała. Wojtek, jak wiemy, był chłopem żertym, a wygłodzony w areszcie byłby teraz wołu pochłonął. Janklowa w nocy nie dała mu nawet marnej bułki, bo gdzie się tam było żydówce tłuc po bawaryi dla chłopa, kazała mu tylko udać się na Czerniakowską, gdzie wyprawiano fundę. Tu Wojtek nie wiele skorzystał, ale podpatrzył praczkę, jak chowała pod tapczan spory kawał słoniny i pajdę chleba. Przy ludziach, nie wypadało mu jednak wpraszać się, wyrozumiał więc sobie, że daleko pewniej będzie skorzystać z tego, że Mańka została sama i uraczyć się z nią we dwoje, był bowiem pewny, że dziewczyna nic przeciwko temu mieć nie będzie. Jakoż, postawiony na pikiecie przez kolegów, nie doczekał się końca „roboty“ i pomknął na Czerniakowską.

Ujrzawszy Grubego, Wojtek stanął jak wryty, i sam nie wiedział co począć. Ale Gruby, tym razem nie czekał już na odwrót zbiega. Wypadł z otworu, szarpnął mocno deskę, którą otwór bywał zakryty, i w chwili gdy Wojtek zamierzał salwować się ucieczką, puścił za nim deskę tak zręcznie, że spadła tuż pod

http://rcin.org.pl

nogi zbiega. Wojtek runął na ziemię, a Gruby wziął go jak swego. Przy pomocy strażników, ex-lokaj pana Kazimierza Sztajnera dostał się wkrótce tam, skąd był by może umknął szczęśliwie, gdyby nie zbytnia czułość powonienia, dzięki której szperka na chlebie pachniała mu nawet w czasie złodziejskiej pikiety.

Naturalnie, z chwilą powrotu Wojtka, Gruby zaopiekował się Ryszardem, którego współudział w sprawie Soleckiej wydawał mu się odrazu wielce wątpliwym. Miałżeby się mylić? Mieliżby i ci, których psie figle znał na wylot, również dopuszczać się excesow?.. Ha, ludzie są ludźmi! Gruby wzruszył ramionami, splunął z całej siły i przywoławszy rozespanego urwisa, kazał mu iść za sobą do wydziału. W gawędy się z nim nie wdawał, ale mu go żal serdecznie było, zwłaszcza, że chłopak płakał i przysięgał, że nic nie winien. Zostawiwszy go w bezpiecznem miejscu, aż do chwili przybycia urzędników, Gruby wpadł do swego mieszkania, przebrał się, wyszwarcował buty, zjadł śniadanie i jeszcze przed pójściem na służbę, udał się na Krzywe Koło, gdzie zaniepokojona matka napróżno oczekiwała na powrót Ryszarda. Uspokoił ją, dał jej garść miedziaków, przepytał się dokładnie jej i ludzi o wszystkie szczegóły, dotyczące chłopaka, i wkrótce doszedł do przekonania, że Julek Ciemniewski miał tyle kwalifikacyj na łapacza, ile on na kancelistę. Ale służba służbą. Gruby zdał raport o swoich nocnych przygodach komu należy i na południe zarówno Juljan Ciemniewski jak i Ryszard Mojewski stali przed obliczem pana wirenta. Badania trwały niedługo. Owocem ich

http://rcin.org.pl

jak się tego należało spodziewać, było natychmiastowe puszczenie na wolność Ryszarda, i ostateczne potępienie pani Heleny Zimnopolskiej, a to na skutek zeznań jej rodzonego brata. Julek bowiem, zaskoczony znienacka wezwaniem do sędziego, wyrecytował jak na świętej spowiedzi całą swoją rozmowę z siostrą. Nie wątpił on, że tą szczerością zmiażdży awanturniczego urwisa, który go tyle krwi kosztował, roił sobie nawet, że zaawansuje w swej policyjnej karjerze, dzięki tak pomyślnemu obrotowi rzeczy, a tymczasem kazano mu odejść z kwitkiem i ze smutnem przekonaniem, że „dla rodzonej siostry nabrzydził.“ Rehabilitując się, postanowił przynajmniej ostrzedz Helenę o tem co zaszło. W tym celu, skłonił się niezgrabnie sędziemu, machnął ręką, szepnął „ach czort“! i o mało nie potrącił Władzia, który właśnie w tej chwili wchodził do gabinetu sędziego.

Sędzia powitał gościa nader uprzejmie. Podał mu rękę, prosił siedzieć, poczęstował go papierosem i zaraz z góry mu oznajmił, że śledztwo jest na dobrej drodze i że wkrótce spodziewa się je całkowicie skończyć.

— Właśnie wydałem rozkaz aresztowania pani Zimnopolskiej.

— Jakto?—zawołał Władzio—pan sędzia aresztujesz hrabinę?..

— To pan ją zna?—zapytał sędzia, chociaż częste wizyty Władzia w hotelu Europejskim były mu aż nadto dobrze wiadome.

— Ależ mnie stryjek powierzył nad nią opiekę Ja na to nigdy nie pozwolę...

http://rcin.org.pl

Sędzia uśmiechnął się.

— Wszystkie dowody świadczą przeciwko tej pani. Właśnie rodzony jej brat stwierdził przed chwilą, że ona była w posiadaniu pieniędzy pańskiego ojca w dniu spełnienia zbrodni i że jakoby miala je zgubić.

— No więc cóż, więc za to ma być aresztowana? Oburzył się Władzio.

— Tak jest. Wiadomo nam bowiem z listu, znalezionego na biurku pańskiego ojca, że on zostawił u niej pugilares.

— A może papa go zgubił?..

— Może być, nie przeczę, ale mamy jeszcze trzeci dowód, mianowicie kartkę, znalezioną w tem miejscu, gdzie mąż pani Zimnopolskiej roztwierał pugilares. A kartka ta pisaną była przez pańskiego ojca w jej mieszkaniu.

— No dobrze, ale ta kartka nie dowodzi jeszcze zbrodni ani rabunku.

— Przeciwnie, zestawiwszy fakta, można prawie na pewno sądzić, że małżonkowie Zimnopolscy działali w porozumieniu ze sobą.

— O co to, to nieprawda. Na wszystko się zgodzę, ale żeby hrabina miała być w zmowie z mężem, nigdy.

— Czemże pan nas przekonasz, że tak nie jest?— zapytał sędzia z odcieniem ironii.

— Czem? No, już ja dobrze wiem, kiedy to mówię...

— Ale my nie wiemy i proszę pana, ażebyś był łaskaw dać nam jakie wskazówki... Pomyłki sądowe

http://rcin.org.pl

zdarzają się często i każdy nowy szczegół może być bardzo pożądany...

Władzio zrobił minę szczerze zafrasowaną.

— Ja tego powiedzieć nie mogę... wykształcił nareszcie.

Sędzia zmarszczył czoło.

— Nie rozumiem pana doprawdy. Raz pan nie chcesz pozwolić na aresztowanie swojej pupilki, a gdy może dało by się ją ocalić, osłaniasz pan własne dowody jakąś tajemniczością?..

— Kiedy bo... Mój sędzio... ja tego nie mogę powiedzieć... to sprawa honoru kobiety...

— Honoru?.. Aha! rozumiem!..—zaśmiał się sędzia...—Więc panu tylko idzie o honor pani Zimnopolskiej? Zdradziliśmy stryjaszka, co?.. Czy tak?..

— Panie sędzio!..—obruszył się Władzio, czerwieniąc się jak wiśnia—proszę pamiętać, z kim pan masz do czynienia...

— No, no, no, panie Sztajner! Traktujmy rzeczy chłodniej. Jeżeli mój domysł był słuszny, to sądzę, że pan nazbyt poważnie zapatrujesz się na cały swój stosunek z tą panią. Co do mnie, ja się panu wcale nie dziwię i wierzaj pan, że gdyby mnie mój stryjek zostawił taką pupilkę, tobym również... Musi to być ładna kobietka, co?..—zapytał raptem sędzia, przybierając pozór wesołego chłopca.

Władek spojrzał nań z niedowierzaniem...

— No cóż?.. Mówże pan... Pan może myślisz, że ja zrobię z tego użytek? że doniosę pańskiemu stryjowi?..

http://rcin.org.pl

— Nie, tego nie myślę, ale bo... bo wie sędzia, ona mi onegdaj wyznała... że... to anioł, powiadam panu, w całej Warszawie drugiej takiej ze świecą nie znajdzie!

— Oho ho!.. Figlarz z pana!.. Widzę, że pan nie próżnowałeś.

— Tylko niech sędzia nie myśli, ażeby co było między nami!.. Jak mamę kocham, nic nie było!

— Ale byłoby, co?.. Gdyby nie to nieszczęsne aresztowanie!..

— Jakto?.. Więc znowu aresztowanie? Więc to com powiedział, jeszcze sędziemu nie wystarcza?..

— A cóżeś pan powiedział?..

— No, że hrabina *mnie* kocha, że stryjek został na koszu, i że teraz nikt do niej prawa mieć nie będzie, tylko ja jeden...

— Ależ to cudownie, mój kochany panie!.. Skądże jednak wniosek, że małżonkowie Zimnopolscy nie widzieli się ze sobą w dniu spełnienia zbrodni?..

— Ach! Skąd?.. Rzecz bardzo prosta! Skoro taka kobieta jak hrabina kocha mnie, to nie kocha męża...

— A może ona ma serce podzielne?

— Ona?.. To pan jej jeszcze nie zna!.. To niczem włoszka, hiszpanka, zazdrosna, jak niewiem co!

— Czy i o stryja pańskiego również była zazdrosną?..

— E, widzi sędzia, stryjek to co innego, ale ja... Zresztą, dla mnie, zazdrość, to nie nowina. Wie pan, jak we mnie się kochała taka nawet Julka Rożniewska, musi ją sędzia znać...

http://rcin.org.pl

— No to co?..

— To odgrażała się, że Zosi, która także kochała się we mnie, wypali oczy witryolejem...

— Oj, oj, oj, co pan mówi, to może ona i hrabinie zechce oczy wypalić... Byłaby szkoda? Co?..

— E, proszę pana... Najprzód, że jej nie zobaczy, a potem, hrabina strzela z rewolweru jak huzar... W asa trafia, słowo honoru...

— Fiu!.. To straszna kobieta!.. Ciekawy jestem ją poznać...

— A to ja sędziego wprowadzę...

— Dziękuję panu, za jaką godzinkę ona sama będzie tu u mnie.

— To jeszcze zobaczemy...

— A zobaczemy napewno...

— Pojadę ją ostrzedz...

— To zbyteczne, tam już są nasi...

— Są, i pan mi tego dotąd nie powiedziałeś. To niegodziwie... Lecę natychmiast.

— Zostań pan!—zawołał sędzia,—zeznania pańskie mogą się nam przydać... Panie Sztajner—dodał zmieniając głos nagle.—Zbyt częste pańskie wizyty u takiej damy, powtarzające się nawet wtedy, kiedy wypadałoby raczej uszanować pamięć tak niedawno zmarłego ojca, wprowadzają mnie na nowy domysł...

— Jakto, co?..

— Na domysł — ciągnął sędzia,—który wolałbym, ażeby się nie sprawdził... Nie pytaj mnie pan o nic?.. Oszczędzę panu przykrości, jaką mógłbym mu

http://rcin.org.pl

może najmimowolniej wyrządzić. Siadaj pan, tu, opodal i czekajmy cierpliwie...

— Ależ tam... panie sędzio... Ech doprawdy to tyraństwo... Pan chyba niema serca...

— Jak dla pana, mam go zbyt wiele!..—odparł sędzia surowo i odwrócił się, ażeby przyjąć woźnego, który właśnie z niezwykłym pośpiechem wszedł do gabinetu i podał sędziemu jakiś papier.

— Panie Sztajner!—zawołał nagle, zwracając się do Władzia... Hrabinie zdarzył się niespodziewany wypadek... Chcesz pan, możeby pojechać razem...

— Wypadek, jaki?.. Mów pan!..—zawołał Władzio...

— Wypadek ważny, który może w sprawie śmierci pańskiego ojca dać nam nieocenione wskazówki.

— Cóż się stało, na Boga!

— To się zaraz dowiemy. Nie ma ani chwili do stracenia. Idźmy!

Co mówiąc, sędzia ubrał się szybko i wybiegł z kancelaryi. Za nim, zdziwiony, zafrasowany i przestraszony, pobiegł nasz goguś, zapomniawszy na śmierć nie tylko o panu Janklu, ale i o całym świecie.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XII.

Sąd Sumienia.

Pan Jan Szczygieł dotrzymał obietnicy. Zastajemy go właśnie w hotelu Europejskim, w tym samym apartamencie, w którym pan Juljusz Sztajner ulokował swoją przyjaciołkę. Zawsze poważny i taktowny, inżenier umiał zadać gwałt swoim uprzedzeniom i w obec istoty zbłąkanej potrafił zachować względy przynależne kobiecie. Przyszło mu to z tem większą łatwością, że zamiast spodziewanego heteryzmu znalazł w żonie szwagra osobę pełną godności, z piętnem raczej smutku i rezygnacyi na bladej twarzy, aniżeli czelności i wyuzdania. Spostrzeżenie to zdziwiło go nader mile, a po kilku zamienionych zdaniach przekonał się, że Helena była istotą bardzo nieszczęśliwą...

Pan Szczygieł nie był zwolennikiem chorobliwego apoteozowania upadku kobiety. Nie przemawiały doń paradoksy i niezdrowe tyrady, wygłaszane na benefis wykolejonych, atoli, nie hołdując ani modzie, ani modnej pornografii, przyznawał w głębi duszy, że okrutnem jest to brzemię, którem dziś społeczeństwo przywala istoty zbłąkane, tamując im z zimnem okrucieństwem drogę do powrotu. Zastanawiając się nad szeregiem faktów, gdzie zmora hańby i wzgardy kładła do rąk prostytutki narzędzie samobójcze lub przypra-

http://rcin.org.pl

wiała ją o szaleństwo, inżenier nauczył się pobłażać, i chętniej w wadliwym ustroju społecznym, aniżeli w potworności natury ludzkiej, szukał usprawiedliwienia dla postępków, tak bezwzględnie potępianych przez moralistów... o spojrzeniu kota... Teraz więc, gdy stanął w obec kobiety, której hańba i jego samego dotknęła pośrednio, bez wielkiego wysiłku, przytłumił skrupuły egoizmu i wkrótce zdołał się upewnić, że Helenie należy raczej podać dłoń pomocną, aniżeli zakrakać ją potępieniem.

— I cóż panią zmusiło do takiej rezygnacyi?—pytał, spostrzegając na jej twarzy drganie kurczowe, podczas gdy pierś jej wzbierała do płaczu.

— Co mnie zmusiło?—powtórzyła Helena z goryczą.—A cóż zmusza niemowlę do chwytania rączką za płomień świecy? Gdyby nie niańka, czyżby się nie oparzyło biedactwo?.. Niestety, ja niańki nie miałam!..

— A mąż pani?..

— Bogdan? Ależ on sam potrzebował opieki... Najlepsza dusza, najpoczciwsze serce, ale najlżejszy umysł! Dajcie mi go teraz, oddam go wam za rok, za dwa lata ideałem mężczyzny—wtedy był lalką, niczem więcej!

— A sumienie, miłość?..

— Miłość?.. O była ona... była naszym stróżem aniołem, naszą gwiazdą opiekuńczą przez całe dwa lata... Obojgu nam zdało się niepodobieństwem żyć jedno bez drugiego.. Przewidywaliśmy nasze chęci, odczuwaliśmy nasze radości i smutki i patrząc na nas, ludzie podziwiali tę harmonję i kto wie, czy nam jej nie

http://rcin.org.pl

pozazdrościli, bo oto wraz z ostatnim groszem runęło w przepaść całe szczęście nasze, a miłość stała się tylko błogiem ale niestety, bezpowrotnem wspomnieniem...

— Pani go dotąd kochasz!—zawołał inżenier.

— Tak, kocham go—odparła z mocą—kocham i pomimo całych wysiłków woli zapomnieć go nigdy nie mogę!

— Jakto?.. I w tej miłości pani go odbiegłaś?.. Wtedy, kiedy może najwięcej potrzebował podzielić troskę o byt powszedni, o całą przyszłość, w takiej chwili, pani uciekłaś na drogę hańby?.. To chyba niepodobna... Musiało coś stanąć pomiędzy wami, jakiś zły duch, jakaś zmora występku, która panią do tego czynu popchnęła!..

— O tak, zły duch, słusznie pan mówisz. W wirze stołecznego miasta takie złe duchy pojawiają się jak zmory wtedy zawsze, kiedy największa niedola trapi człowieka. Historja mojego upadku jest jedną z tysięcy podobnych zdarzeń. Byłam lekkomyślną, młodą, nieopatrzną, oddaną dla poprawienia losu i bytu w ręce szałaputa, równie jak ja nieoględnego; byłam przytem sierotą, bez opieki, bez czułego serca matki, która mnie odumarła za młodu, a jako jedyny cel oparcia miałam ojca... Znasz go pan. To dziwny człowiek, czasem tak dobry i czuły, że zdałoby się samo niebo przez usta jego przemawia, to znowu tak surowy, tak cierpki i opryskliwy, że lodem mroził wszystkie moje zapały i chęci najlepsze. Czy pan da wiarę, wtedy, kiedy Bogdanowi wypadało już ostatni drobiazg

http://rcin.org.pl

z moich biżuteryi zastawić, udałam się do ojca, a on zamiast mi dodać otuchy, zamiast pokrzepić mnie radą, sypnął całym gradem obelg i wyrzutów, i odepchnął od siebie, tamując mi raz na zawsze wstęp do swego domu. Zrozpaczona, tonęłam we łzach, w nich tylko szukając ulgi dla zbolałego serca. A tymczasem, działo się u nas coraz gorzej. Oboje nie mieliśmy pojęcia o pracy, oboje byliśmy zarażeni wspomnieniami dobrobytu, oboje szczerze nieszczęśliwi, bo nieumiejący zapomnieć tego wiru zabaw i uciech, ani zaprzeć się tego szeregu ponętnych znajomości, jakie najnieoględniej zawieraliśmy za dobrych czasów. I w takiej chwili wpadł mi do ręki jakiś brukowy świstek. W rubryce anonsów wyczytałam, że ktoś potrzebuje damy do towarzystwa. Nie mówiąc nic Bogdanowi, udałam się pod wskazany adres. W wykwintnym apartamencie przyjęła mnie arcysympatyczna na pozór staruszka, o dobrych manjerach, łatwa, słodka, nadzwyczaj uprzejma i posiadająca niezrównany dar wymowy. Przedstawiła mi, jak trudno jest żyć kobiecie biednej na bruku Warszawy, ile spotyka ją pokus, jak straszna przyszłość ją czeka, zacytowała mi cały szereg okropnych przykładów z życia, dała mi poznać całą ohydę ostateczności, do jakiej zmuszoną bywa istota bez opieki i oparcia, i w końcu rozmowy podała mi album pełen wizerunków mężczyzn, którzy gotowi są otoczyć zbytkiem kobietę, zdolną do osładzania im nudów w jesieni życia. Z początku, podszept złego oburzył mnie do najwyższego stopnia. Była chwila, że chciałam namówić Bogdana, ażeby na właściwej

http://rcin.org.pl

drodze upomniał się o obelgę, jaką mi wyrządzono przez nikczemną propozycję. Ale ziarno, rzucone na tak urodzajny grunt, jaki przedstawiałam sobą naówczas, zaczęło niebawem kiełkować. Pewnego dnia, nie jedliśmy wcale. Wyobraź pan sobie, ja, która dotąd nie znałam odmowy, ja, która gotowa byłam sto razy do rozpaczy doprowadzać Bogdana swojemi kaprysami, ja musiałam pozostać cały dzień głodną! I nagle, pod wieczór tego dnia fatalnego, wybuchnęłam na Bogdana całym potokiem skarg i wyrzutów. Ale i on nie został w tyle. Natarł na mnie tak ostro, tak gwałtownie, że o mało nie doszło do krwawego starcia... A cóż, byliśmy młodzi, pełni krwi i życia, i byliśmy głodni! Wtedy to porwałam kapelusz, trzasnęłam drzwiami i sama nie wiedząc którędy idę, znalazłam się u mego złego ducha... Tej jeszcze nocy, pan Juljusz Sztajner uwiózł mnie do swojej puszczy na Podlasiu.

— I od tej pory nie usiłowałaś pani wrócić do męża? Nie doznawałaś wyrzutów sumienia?

— O nie pytaj mnie pan o to. Te cztery lata mojego upadku to najsurowsza z kar, jakie kiedykolwiek dotknąć mogą zbłąkaną kobietę. Nie było dnia, co mówię, godziny, ażeby mi w oczach nie stawał ten biedny nieszczęśliwy Bogdan, którego nieme skargi bolały mnie więcej od najdotkliwszych obelg i wyrzutów. Ale czyż miałam wrócić?.. Czy on by mnie przyjął wreszcie?.. Cóżby ludzie na to powiedzieli?.. O panie!.. Nigdy bardziej tyranja naszych zwyczajów nie

http://rcin.org.pl

dała mi się we znaki! Za chwilę rozpaczliwej gorączki, dzięki nim, stałam się pokutnicą, bezsilną do wypoliczkowania uwodziciela, i tem nieszczęśliwszą, im żywiej odczuwałam okropność swojej hańby. Były chwile, że chciałam porwać pęta, które mnie związały z tym człowiekiem. Z szaleństwem wściekłości, nieraz tłukłam wszystkie przedmioty zbytku, jakiemi mnie otaczał, to znowu zamykałam się u siebie i po całych tygodniach kazałam mu skamleć pod edrzwiami o łaskę widzenia się ze mną. O jakże go nienawidziłam wtedy!..

— A on, nie robił pani wymówek?..

— On?.. Ależ ten człowiek gotów był na moje skinienie rzucić się w ogień. Poprostu śmiesznym był ze swojem przywiązaniem i delikatnością. Wolałabym była znosić jego pięście, aniżeli słuchać jego wiecznie słodkich miodowych słówek. Raz tylko udało mi się go rozgrzać gniewem. Nie wiem skąd przyszło mi to do głowy, dość, że przezwałam go szwabem. I w chwili, kiedy mi ten wyraz nawinął się na usta, zaraz też znalazłam w pamięci właściwe usprawiedliwienie. Przypomniałam sobie dawne czasy, kiedy jeszcze dzieckiem będąc, naparłam się u ojca choinki. A raz, gdy ktoś przy nim wymówił pochwałę dla jakiegoś Sztajnera, zatrząsł się z gniewu i aż spąsowiał, pragnąc dowieść, że pochwała była niesłuszną. Zdaje mi się, że go jakiś Sztajner pozbawił majątku. Otóż, gdym pana Juljusza przezwała

http://rcin.org.pl

szwabem, zrobił mi scenę tak gwałtowną, że musieliśmy się rozstać. Dostałam na folwarku osobny domek wśród lasu i tam mogłabym była pewnie ochłonąć z gorączki, gdyby nie fałszywa może ambicja, która zrodziła we mnie chęć wskrzeszenia tej czołobitności, jaką mnie dotąd mój opiekun obdarzał. Przez cały rok blisko tłumiłam swoje wybuchy, byłam względną, uległą, przesadzałam się w uprzejmości, słowem robiłam wszystko, ażeby stłumić własne uprzedzenia a nawet obudzić w sobie choć jakie takie uczucie dla człowieka, który już i tak zbyt wiele mi pobłażał. Ta metamorfoza wyszła mi na dobre. Z nudów zaczęłam czytać, z początku lektura przychodziła mi z trudem, ale nareszcie stała się nałogiem. Pan Sztajner literalnie zarzucił mnie książkami. Niebawem, miałam bibljotekę największą w całem sąsiedztwie. Czytając bez wyboru, przeważnie rzeczy lekkie, ze szczególnym smakiem pochłaniałam te utwory, w których bohaterki przypominały mi siebie samą. I czy pan da wiarę, tym utworom zawdzięczam spokój sumienia, jakiego na jakiś czas doznałam. Hańba nie wydawała mi się już tak potworną, umiałam znaleść pobłażanie dla samej siebie i czułam się szczęśliwą, że nie ja jedna stąpam koszlawo w życiu... Aż oto, tę lubą ciszę przerwał bratanek mego opiekuna, młody student, spragniony uciech i wesela i przyznać muszę, umiejący je sobie wynaleźć. Z tym młodym wietrznikiem zaczęliśmy spiskować przeciwko kieszeni stryjka. Pan Juljusz jednak kocha snać bratanka, bo mu na wszystko pozwalał. Bywaliśmy wszędzie, i gdzie tylko można było

http://rcin.org.pl

stracić, traciliśmy na wiwat. Mój opiekun zeszedł na plan drugi, dawna nienawiść wróciła, zaczęłam na serjo kaptować sobie bratanka, ażeby przy jego pomocy uciec daleko, do Paryża, do tego raju dla takich jak ja kobiet. Aż oto, znaleźliśmy się w Warszawie...

— Pani miałaś odwagę?..

— Sama nie wiem, jak się na nią zdobyłam. Na parę tygodni przed wyjazdem opanował mnie dreszcz jakiegoś szalonego niepokoju. Bogdan śnił mi się w dzień i w nocy. Chciałam go widzieć za jaką bądź cenę!

— I widziałaś go pani?—zapytał inżenier skwapliwie.

— Niestety, nie!.. Ledwie zdołałam się rozejrzeć wśród nowych warunków życia, gruchnęła jak piorun wieść fatalna o zaaresztowaniu Bogdana. Możesz pan sobie wyobrazić całą okropność walki, jaką ze sobą stoczyłam... W pierwszej chwili chciałam biedz do prokuratora i siebie samą oskarżyć...

— O co?.. o zbrodnię czy o rabunek?..

— Nie zastanowiłam się nad tem. Byłam niespełna zmysłów. Wiedziałam tylko, że trzeba go ratować, ale jak, jaką drogą, to mi się w głowie pomieścić nie mogło... Wkrótce pociągnięto mnie do śledztwa. Powodem tych badań była kartka, jaką u mnie nieboszczyk zostawił, a którą zgubiłam...

— A czy pani wie o tem, że ta kartka przy innych jeszcze dowodach rzeczowych, będących już w posiadaniu sędziego, może stanowczo i panią potępić.

http://rcin.org.pl

— Wiem, i jestem zrezygnowaną na wszystko, cokolwiek może posłużyć do uwolnienia Bogdana.

— To dobrze. Ale musi pani wiedzieć, że posądzają panią o wspólnictwo z mężem. Jeżeli tak jest, jeżeli przypuszczenia sędziego choć w części są słuszne, to na Boga zaklinam panią, wyprowadź nas z tego koła zagadek i domysłów. Przez wzgląd na miłość dla męża, nie przyczyniaj się pani do unieszczęśliwienia jego rodziny.

— Rodziny?.. A czy ta rodzina podała mu ręce w niedoli? Cóż mnie jej bóle obchodzić mogą? Pan pierwszy, panie Szczygieł, dałeś hasło zerwania. Czy się to godziło?..

— Masz pani słuszność. Człowiek przez swój egoizm nigdy nie widzi daleko. Chciałem ocalić żonę, chciałem sobie zgotować szczęście i spokój, a nie przewidziałem następstw, jakie surowość moja mogła wywrzeć na osobie Bogdana. Dla tego też na odgłos wypadku, zjawiłem się pierwszy z pomocą, niestety jednak wszystkie dowody są przeciwko niemu i bodaj czy nie działam na próżno. W pani ostatnia nadzieja. Jeżeli odmówisz wyjaśnień lub co gorsza zataisz jakikolwiek choćby najdrobniejszy szczegół, twój mąż skazany do ciężkich robót, przykuty do taczki, przy brzęku kajdan będzie przeklinał i nas i ciebie i tę hańbę, którą oboje zgotowaliście i nam i sobie...

— Przez was!..—Dokończyła Helena z goryczą.

Chciała coś mówić dalej, wtem do pokoju zajrzał jej brat Julek. Na widok pana Szczygła, cofnął się na korytarz, a Helena wybiegła za nim.

http://rcin.org.pl

— Chodźże dalej!.. To szwagier Bogdana... Można się nie krępować. Zapraszała Helena.

— Ach czort, niech go tam!—machnął ręką Julek.—Ja tu przyszedł powiedzieć, co ja zrobił wszystko coś chciała.

— Jakto?.. Znalazłeś i może odebrałeś pieniądze?—spytała siostra z niedowierzaniem.

— At, zachciałaś!.. Pieniądze nie znalazłem, ale andrusa mam!..

— Tego z pręgą?

— Aha!.. Tylko co widzisz, ten jucha Gruby wszystko zepsuł. Znasz Grubego? Łapacz!.. Ale jaki!.. Nasz brat, i tylko... Nu to on poszedł do sędzi i mnie nabrzydził. Wołają mnie, wołają andrusa, nu i jak było milczeć, nu ja i wziął i wszystko powiedział, cośmy z tobą gadali...

Julek spuścił oczy z zażenowaniem. Helena porwała go za rękę z objawem niepokoju...

— Powiedziałeś wszystko, wszystko? Zdradziłeś mnie!.. ha ha ha!..—roześmiała się konwulsyjnie... Stało się!.. A więc dobrze!.. Przyjdą mnie aresztować, nieprawdaż!

— A czort ich wie, mogą przyjść... Tylko ty na mnie nie tego... bo ja trzymał się ostro... tylko ten Gruby...

— Dziękuję ci!.. Dobrześ uczynił. Zrobiłeś tak, jak każdy uczciwy człowiek zrobić powinien. Dla takiej siostry jak ja, nie można mieć względów. Dziękuję, dziękuję, bądź zdrów, Julku—dodała konwulsyj-

http://rcin.org.pl

nie ściskając go za rękę. Bądź zdrów na długo, na zawsze!..

Wsparła się o drzwi, a twarz jej mieniła się wzruszeniem.

— A cóż to!.. Jedziesz!.. Gdzie?.. Dokąd!.. Do Paryża?.. Co?.. At, strzeliło.

— Tak do Paryża... a może i dalej... het, het... na Elizejskie pola... Bądź zdrów...

Porwała się raptem, zarzuciła mu ręce na szyję, przycisnęła go do piersi, pocałowała go wielokrotnie w głowę i wróciła do pokoju.

— Helena!..—zdołał wymówić Julek, oszołomiony temi uściskami. Ale drzwi się zamknęły, a on nie śmiał otwierać ich znowu. Po chwili odszedł, wzruszając ramionami, z przeświadczeniem, że jeżeli Helena nie postradała zmysłów, to jest na tej drodze...

Tymczasem ona przypadła do pana Szczygła, wyjęła z kieszeni dwa listy, adresowane jeden do Bogdana, drugi do ojca i rzekła:

— Panie Szczygieł, żądałeś pan przed chwilą, ażebym nic nie tając dała jakiekolwiek szczegóły, dotyczące nieszczęsnej sprawy Bogdana. A więc dobrze! Oto są listy, które wszystko wyjaśnią. Proszę pana, doręcz je według adresu. Dyskrecyi nie żądam. Listy są otwarte i upoważniam pana, ażebyś je odczytał. Za chwilę przyjdą mnie aresztować...

— Jakto?.. Co pani mówisz?..—zawołał inżenier wstając.

— Właśnie brat doniósł mi o tem. To nie ulega wątpliwości. Przyjdą, bo słusznem jest ażeby sta-

http://rcin.org.pl

ło się zadość sprawiedliwości. Zawiniłam ciężko! Bardzo ciężko...

— Więc przypuszczenia sędziego...

— Są fałszywe—przerwała Helena.—Z Bogdanem nie widziałam się od lat czterech i pewno nigdy, nigdy go już nie zobaczę—dodała z rozżaleniem.

— Za cóż się więc pani obwiniasz?

— Za co?.. Panie, jeżeli będziesz miał możność przemówienia za mną, powiedz, że działałam bezmyślnie, bezwiednie, pod wpływem jakiejś gorączki złota, jakiegoś szału, który tak jak wówczas popchnął mnie na drogę hańby, tak potem zmusił mnie do...

Zawahała się...

— Do czego? Dokończ pani!—nalegał inżenier...

— Do kradzieży!.. Tak panie!.. To ja ukradłam pugilares pana Sztajnera. Ukradłam go wtedy, gdy ten poczciwy człowiek przyszedł mnie prosić, ażebym nie wciągała w swoje sieci jego syna. W odpowiedzi na tę prośbę, ja, jak ostatnia nędznica, zaczęłam bałamucić jego samego. Była chwila, że stary się rozgrzał pokusą i byłby się może zapomniał, gdyby nie wrodzona mu trzeźwość, która zmusiła go do odwrotu. Uciekł odemnie, zostawiwszy na stole pugilares, pełen banknotów... Wtedy zawrzała we mnie walka wszystkich złych instynktów, jakie miałam w sobie. Usiadłam przed stosem pieniędzy, liczyłam je i bawiłam się niemi, rojąc sobie rozkosze, jakich doznać bym mogła, gdybym stała się panią tych martwych papierów. Cała okropność mego położenia żywo stanęła mi w pamięci. Hańba paliła moje czoło, wyzute z tej pogody, jaką się

http://rcin.org.pl

szczycą inne kobiety. I nagle, zapragnęłam uciec, wyśmiać się z opinii, zagłuszyć porywy serca i na gruncie obcym szukać zapomnienia. Trwało to blisko godzinę. Pan Sztajner nie wracał. Widocznie nie spostrzegł zguby. A gdybym tę zgubę wmówiła w niego... Przyszło mi nagle na myśl... Tak, skoro mógł u mnie zostawić pieniądze, to czyż nie mógł ich zgubić na ulicy?.. Powóz, mający mnie odwieść na wyścigi, czekał na dole... Gdy mi dano znać o tem zerwałam się, papiery ułożyłam w pugilaresie i widocznie wraz z niemi zapakowałam i tę nieszczęsną kartkę, o której pan wspomniałeś... Wszystko to działo się bez mojej woli... Działo się samo, tak jakby to nie ja, ale nowy zły duch działał za mnie. Pamiętam jednak, że pugilares włożyłam do kieszeni. Ale pan wiesz, jak płytkie są nasze kieszenie. Siadając musiałam go wypchnąć na wierzch, a potem stoczył się z siedzenia na stopień powozu i spadł na ulicę. Tak przypuszczam. Czy go znalazł Bogdan, czy kto inny, Bóg to raczy wiedzieć! Bądź jak bądź, pierwsza dałam powód do złego, ja stałam się przyczyną potępienia Bogdana...

— Uspokój się pani—rzekł inżenier.—Zanadto surową jesteś dla samej siebie. Jeżeli tylko na tem polega wina pani, to jeszcze nie ma powodu do rozpaczy. Przeciwnie, jestem przekonany, że to zeznanie wyświetli prawdę i da możność sędziemu dojścia do zupełnie innych wniosków. Choćby nawet aresztowano panią, to trwać to długo nie może. My tu wszys-

http://rcin.org.pl

cy dołożymy starań, ażeby sprawa jak najprędzej weszła na wokandę sądową i...

— I cieszyć się będziecie, gdy nas wywiozą na Sybir. O nie zaprzeczaj mi pan. Wasze ambicje, wasz fałszywy honor, wasze względy i względziki nie zezwolą na pobłażanie dla niedoli. I czy pan sądzi, że nawet przy najszczęśliwszym obrocie rzeczy mogłabym żyć z Bogdanem?.. A zresztą, kto wie, co mogło stać się z jego uczuciem dla mnie w ciągu lat czterech. Czy on nie odepchnąłby ze wzgardą tej, która zwichnęła mu całe życie?.. Panie Szczygieł, cokolwiek bądź by zaszło, powiedz mu, że go kochałam, że jeżelim upadła, to jedynie tylko za podszeptem jak najlepszych zamiarów. O bo kiedym po raz pierwszy stanęła oko w oko z ową kusicielką, wtedy miałam zamiar pracować dla siebie i dla niego!.. Tak panie!.. Był to podszept dobrego ducha!.. Że się inaczej stało, nie moja wina. Wiem tylko, że taka przepaść dziś rozdziela nas ze sobą, iż niepodobna jest marzyć nawet o pojednaniu. Zresztą, jesteśmy biedni, a czyż w biedzie, pomimo tylu doświadczeń, moglibyśmy wytrwać? To złudzenia! Bieda jest i była zawsze sprawczynią wszelkich nieszczęść. Kto wie, może zgodziwszy się ze sobą, my dziś upodleni zarzutem i hańbą, może byśmy wyrośli na jakich potworów, stokroć szkodliwszych niż dzisiaj jesteśmy.

— A więc cóż pani uczynić zamierzasz?.. Czy pan Sztajner zerwał już z panią?

— Nie on, lecz ja z nim zerwałam... Oświadczyłam mu wręcz, że nie wrócę na wieś, a on tym razem

http://rcin.org.pl

uwierzył, bo musiał, a może i chciał uwierzyć. Po czterech latach trzeba odświeżyć zbyt kosztowną przyjaciółkę, a przecież złych duchów w Warszawie nie brak. Wie pan, przez te parę tygodni mojej samotności, sześć razy proponowano mi brylantowe interesy... Dziwi się pan, żem odmówiła, nieprawdaż?..

— Ależ, pani...

— O tak, dziwisz się pan, ale nie masz racyi. Pan nie znasz cierpień i katuszy, jakich doznają takie jak ja kobiety. Dla nas nie ma zapomnienia: w orgii, w najwyższej rozpuście, w najwykwintniejszym zbytku zmora naszej hańby piętnuje nas policzkiem. Uciec przed nią, to znaczy umrzeć...

— Umrzeć?.. Cóż za okropne myśli przychodzą pani do głowy! Uspokój się pani: są jeszcze drogi, po których krocząc odważnie, można zdobyć nie tylko ulgę dla katuszy ale i szacunek otoczenia...

— Wskaż je pan!.. Ja bo tych dróg nie widzę nigdzie!..

— Praca we wszystkich odcieniach. Czyliż pani nie spostrzegasz dokoła siebie tylu mrówek, które nie znają żadnych rozkoszy, a jednak żyją szczęśliwe i uśmiechnięte, z wiarą w przyszłość i z przeczuciem lepszej doli?..

— Tak, ale nikt im nie plwa w oczy z pogardą; te mrówki mają za sobą skarb wielki, którego ja nie posiadam: — spokoj sumienia! A wreszcie, czyż ja umiem pracować?..

— Umiesz pani!.. Ja za to ręczę! Tyle jest rodzajów ludzkiej pracy, że przy odrobinie dobrej woli

http://rcin.org.pl

możesz dla siebie znaleźć szerokie pole popisu. Rąk do pracy nigdy nie jest za wiele...

— Ale ludzkiej złości nigdy nie braknie. Nie, panie Szczygieł, do pracy w takich warunkach nie mam dość siły, na klasztor jestem za biedna, rozpusty nadal nie zniosę, a więc...

W tej chwili drzwi się otworzyły i do pokoju pani Heleny Zimnopolskiej weszło kilku mężczyzn cywilnych i wojskowych.

Helena, blada jak płótno, stanęła we drzwiach, wiodących do sypialni.

— Czy tu mieszka Helena Zimnopolska z Ciemniewskich?—zapytał jeden z przybyłych.

— Tak panie! — odparła zagadnięta, zniżonym głosem.

— To pani jesteś?..

— Tak, ja!..

— Z decyzyi sędziego śledczego zmuszeni jesteśmy poprosić panią o pofatygowanie się z nami.

Helena schyliła głowę na znak posłuszeństwa.

— W tej chwili będą gotową—rzekła.—Panie inżenierze—dodała, zwracając się do zaniepokojonego szwagra; — tu kończą się złudzenia. Powiedz pan Bogdanowi, powiedz pan ojcu, i nareszcie powiedz samemu sobie, że o ile ja byłam podłą, o tyle wy niesprawiedliwi!..

Wybiegła za kotarę. Inżenier mimowolnym ruchem pobiegł za nią, ale przy wyjściu zmierzyła go takiem wyniosłem spojrzeniem, że schylił głowę i cofnął się.

http://rcin.org.pl

Po chwili, obecni zostali przerażeni hukiem wystrzału.

Zona Bogdana Zimnopolskiego skończyła żywot doczesny. Ratunek stał się zbyteczny. Kula rewolweru, skierowana w serce, dokonała w jednej chwili strasznego dzieła zagłady...

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ.

http://rcin.org.pl

CZĘŚĆ 3-cia.

F A K T A.

ROZDZIAŁ XIII.

Czarny Dwór.

Jak licha klitka drewniana, przegniła, brudna, wpół zapadła w ziemię, pełna szczerb i wyłomów, zmurszała wiekiem i zda się co chwila gotowa runąć i obnażyć swój czarny, zawilgocony i chropowaty ślad na ścianie wykwintnego pałacu, do którego, nie bacząc na estetykę, przylgnęła z pokorą, tak błotny, brudny i nędzny stoi sobie pod Warszawą, tuż przy Powązkach, śród pola, mały folwarczek z pozorem miasteczka, i ciszą swoją w podziw wprawia turystę, który już tutaj pragnąłby dosłuchać się ech wielkomiejskiego gwaru.

To Czarny Dwór.

Już w samej nazwie tkwi coś ponurego. Pewnym niepokojem nabrzmiewa wrażliwa fantazja, rada dopatrzeć się w tem określeniu „czarny“, jakiegoś straszne-

http://rcin.org.pl

go zamczyska o obszernych pustych komnatach, o długich krużgankach, o labiryncie sklepionych korytarzy, o olbrzymiej baszcie, sterczącej ponad bezdenną ciemnicą, w której jeżeli nie jęczą, to jęczały kiedyś przynajmniej setki nieludzko katowanych ofiar... Fantazja bodaj czy nie z ochotą stworzyła by sobie dla kontrastu jaką tajemniczą, pokutującą „białą damę“, która o samej północy odbywa przechadzki po szczytach pałacowych galeryj, wyciągając ręce z rozpaczą ku miastu i zawodząc ciche żale po kochanku zdrajcy!..

Jakożywo jednak, fantazja byłaby w błędzie. Nic, ani z obecnych czasów, ani nawet z odległej przeszłości nie zdradza istnienia na miejscu dzisiejszego miasteczka jakiejś przejmującej zgrozą budowli. Co większa, grunt płaski, piasczysty, mało zadrzewiony, nie zdaje się wskazywać śladów nawet pańskiej siedziby. Czarny Dwór musiał być sobie za najdawniejszych nawet czasów zwykłym podmiejskim folwarkiem, którego nazwa równie dobrze mogła powstać ze smętnego wyglądu mieszkalnej posesyi dziedzica, jak i z innych, obojętnych dla ludzkości przyczyn.

Jest tam wprawdzie coś w rodzaju willi w stylu gotyckim, jest na niej nawet data z zeszłego wieku, ale takie to drobne, takie skromniutkie, że nie dziwimy się wcale posesorom, którzy zameczek z biegiem czasu przekształcili na browar, a dziś na zwykły dom mieszkalny.

Dom ten, położony nad piasczystą szeroką drogą, wiodącą od rogatki powązkowskiej w ukos na prawo, stał się właśnie zaczątkiem całej dzielnicy podmiejskiej,

http://rcin.org.pl

której istnienie nie sięga nawet lat czterdziestu, a której wzrost niezmiernie szybki daje świadectwo o nielada pomysłowości pana possesora na punkcie umiejętnego ciągnienia zysków z dziedzictwa. Czarny Dwór, sklecony z paruset, wiatrem zda się podszytych, wyłącznie drewnianych zacieśnionych budowli, zamieszkują obecnie czynszownicy, w liczbie których dzieci Izraela stanowią liczbę najpokaźniejszą. Są to ludzie przeważnie biedni, lubo jeden z tamtejszych krawców, jak sam nas zapewniał, posiada w swojej klienteli aż kilkunastu czarnodworskich elegantów, i to tak hojnych płatników, że szczerze by mu ich pozazdrościli nawet warszawscy koledzy. Rzecz dziwna! Skąd bo tacy eleganci w liczbie aż kilkunastu, mogli się wziąść na tym śmietniku, w którego cuchnących odmętach, zda się nie możnaby odnaleźć nic, krom pospolitej biedy?.. Usłużny majsterek rzecz tę wyjaśnił nam arcydokumentnie, zrozumieliśmy, że owi dobrzy płatnicy, to nikt inny, jeno najlichszy gatunek spekulantów, który z szeregu setek tysięcy ludzkich procederów wybrali sobie jeden najpopłatniejszy, bo torujący drogę całym armjom nędzarzy, aż do samego dna wątpliwych rozkoszy, jakie im daje rozpusta...

Każdy handel ma swoją rację bytu i gorszyć nie powinien nikogo. Ale kupczenie cudzym grzechem, cudzą niedolą, tyle ma w sobie cynizmu, tyle abnegacyi dla wszystkiego co ludzkie, że doprawdy niewiadomo czy pomstować, czy raczej podziwiać spekulacyjną rycerskość „elegantów“ tego gatunku. Bądź jak bądź, tolerować ich trzeba; cywilizacja nie znalazła do-

http://rcin.org.pl

tąd hamulca na zwierzęce instynkta człowieka, może więc nawet lepiej, że tacy rycerze istnieją, niż gdyby ich wcale nie było. Faktem jest atoli, że szukając środków do życia w brudach i mętach społecznych, że wyzyskując wdzięki przedajnych dziewcząt i eskamoteryjne skłonności ich kochanków, stoją oni na tak nizkim szczeblu w społeczeństwie, iż trzeba być chyba biednym zamiejskim krawcem, ażeby z objawami pewnego szacunku mówić o nich i poniekąd zazdrościć im tej bezwarunkowo pogardliwej pozycyi.

Czarny Dwór, jak rzekło się wyżej, mieści w sobie aż kilkunastu jegomościów tego rodzaju. Oczywiście, przez to samo, należy on do rzędu najciekawszych, bo najbardziej upośledzonych przedmieść Warszawy. Kilkunastu elegantów czarnodworskich, a więc kilkanaście nor, jaskiń czy lupanarów, kilkanaście kryjówek najwyższego zepsucia, zdziczenia, wyuzdania, słowem, najpotworniejszej nędzy! Gdy dodamy, że okolice podmiejskie dokoła całej Warszawy, służą za miejsce pobytu biedaków, zniewolonych warunkami życia do szukania zarobku na drodze nielegalnej, że ex-rabusiów i ex-złodziei liczyć tam można na setki, nie dziwnem będzie, iż dla podniecanych gorączką zysku czynszowników, na Czarnym Dworze istnieje arcy obszerne pole popisu,—pole—którego bynajmniej nie zostawiają odłogiem.

W takiem to miejscu pan Jankiel Sowa szykował karjerę dla znanej nam Mańki. Z pomocą w tym względzie miał mu przyjść jego szwagier Szaja, elegant

http://rcin.org.pl

czarnodworski, ongi biedny żydek z Dzikiej ulicy, zawdzięczający cały swój byt i egzystencję sprytowi Jankla. Ten ostatni umiał zręcznie wyzyskać na swoją korzyść biedę szwagra. Drogą kredytu i dobrego słowa, zyskał on w krótkim czasie zupełną uległość Szai i był jej tak pewnym, że powierzył mu czoło interesów po za granicami miasta, zostawiając samemu sobie opinję „zacnego Jankla“ w dzielnicy powiślańskiej. Oczywiście, zarówno jeden jak drugi, prześcigali się w jednaniu sobie względów ze strony najniebezpieczniejszych i najśmielszych nędzarzy, ażeby tą drogą zapewnić ich łupom, zdobytym na wyprawach w mieście, łatwy zbyt przez swoje ręce. Gdy jednak Jankiel nie mógł narażać na szwank opinii własnej na Powiślu, Czarny Dwór przeto stał się głównym punktem zbornym dla narad i podziału, punktem, tem odpowiedniejszym, że pan Szaja, udoskonalając z biegiem czasu interes, otworzył szynk, jako najlepszy łącznik z ofiarami własnego wyzysku. Tym sposobem, Jankiel i Szaja byli sprężyną strasznego mechanizmu, którego zawiłość nieraz już dała się we znaki zarówno Grubemu, jak i kolegom jego i zwierzchnikom.

Zręczni, sprytni, przebiegli, rycerze czarnego Dworu, umieli na wszystkie swoje sprawki zarzucić taką nieprzejrzaną zasłonę, że uchylenie bodaj jej rąbka przyniosłoby prawdziwą korzyść zarówno dla wydziału śledczego jak i dla całego miasta. Niestety jednak, wyprawy i obławy na Czarny Dwór, kończyły się zwykle ujęciem ledwie kilkunastu włóczęgów lub żebraków, a nigdy nie oddały w ręce sprawiedliwości

http://rcin.org.pl

prawdziwych złoczyńców... Ci ostatni, pod opieką takich metternichów, jak Szaja i Jankiel, żyli sobie i broili z całym spokojem, bezpieczni, lubo zawsze gotowi do buntu i nieraz nawet rzucający się z pięściami na swoich hersztów i dobrodziejów, jak się sami w obec nich przechwalali Szaja z Janklem. Na ich pięście jednak był ratunek. Jankiel miał dzielnego obrońcę w osobie Barabasza, powiślańskiego atlety, Szaja zaś umiejętnie zaskarbił sobie względy Starego, któregośmy poznali w norze na Czerniakowskiej, a który pomiędzy swemi uchodził również za niezrównanego siłacza. Barabasz i Stary, dwa chłopy silne i odważne, leniwe a chciwe grosza i posiłku, daliby się pociąć w kawały za swoich chlebodawców. Ani jeden ani drugi, nie pracując, dzięki nim, żyli jak magnaty. Kraść nie potrzebowali, nie potrzebowali też narażać się na niepewne, i od czasu do czasu tylko używani byli do spraw szczególnej wagi, do robót takich, jakie niezawodnie popsułoby całe te „chuderlactwo“ z Powiśla i z zarogatek. To też grzechów na sobie mieli nie wiele, ale już za to jeżeli zgrzeszyli, to rzetelnie...

Oczywiście, takiej czwórce rycerzy podołać trudno było, prawie że nie podobna!.. Sami złodzieje bali się ich jak ognia, a cóż dopiero ludzie nieobyci ani z siłą jednych ani z przebiegłością drugich. Jeżeli więc Gruby doradzał Mańce iść na Czarny Dwór, to dla tego właśnie, że aż mu się uśmiechało: a nuż ta dziewczyna znajdzie sposób na przykrycie tych ptaszków!.. Tożby to było uciechy!.. Gruby ani przypuszczał, że rada jego będzie rozkazem, Mańka bowiem tak przyję-

http://rcin.org.pl

ła do serca wynurzenia miłosne łapacza, że od chwili dostania się do zakładu Szai robiła wszystko, ażeby wywiedzieć się bodaj jakichkolwiek nowin dla kochanka. Zbadała pomieszkanie, wszelkie dziury, klitki, zakątki i doszła do przekonania, że o co jak o co, ale o zdradę trudno nie będzie, bo w klitkach ściany uszy mają i co tylko ludzie gadają, czy to w szynku czy w zakładzie, wszystko słychać wybornie, nawet nie podsłuchując.

W ten sposób Mańka wywiedziała się wielu ciekawych rzeczy, ale zanim mogła rozważyć co się z tego przyda Grubemu, panowie Jankiel i Szaja przywołali ją do ustronnej izdebki, stanowiącej niejako salon gospodarza.

Co się tam działo pomiędzy niemi—nie wiadomo, dość, że w niespełna kwadrans żydzi wyszli sami, a Mańka już się nie pokazała, aż do późnego wieczora.

Nikogo to nie dziwiło w zakładzie, bo podobne znikanie w izbie gospodarza praktykowało się zawsze wtedy, gdy która z pupilek zakładu miała uledz karze. Dziewczęta bały się też tej izby okrutnie i omijały ją zdaleka. Prawie każda z nich musiała przejść tę szkołę, w której nie obywało się ani bez głodu, ani co gorsza bez ciągów, przypominających czasy inkwizycyi. Ofiara pastwienia się po operacyi rzucaną była do ciemnej komórki, przylepionej do bocznej ściany izby i mogła sobie tam jęczyć i skarżyć się do wszystkich bogów, nikt nie przyszedł jej z pomocą, chyba za Janklem i Szają, pani Szajowa na poprawiny.

Mańka odebrała karę za kłopoty, o jakie przypra-

http://rcin.org.pl

wiła wspólników, a odebrała je w celu poznania sił i środków, jakiemi posługiwano się na Czarnym Dworze dla obudzenia w ludziach ślepego posłuszeństwa.

Jednakże, ta metoda, skuteczna dla innych dziewcząt, chybiła co do Mańki. Mańka bywała bitą już tak wiele w swojem życiu, że parę kuksańców więcej lub mniej nie robiło jej różnicy. Co ją tylko oburzyło do żywego, to to, że takie „parszywe żydy“ ośmieliły się bić ją teraz, kiedy miała zostać panią Grubową.

— Czekajcież! — syknęła, zacisnąwszy pięście, a w tem jednem słowie tkwiło zbyt wiele groźby, ażeby można było powątpiewać o sile postanowienia Mańki.

Jakoż, zaledwie zwolnioną została, przybrała minę tak pokorną, tak uległą i słodką, że Szaja i całe jego otoczenie aż się zdumieli skutecznością użytego środka. W wesołem gronie, Mańka również wkrótce stała się wesołą, kpinkowała, prawiła opowiadanka, słowem przypadła do smaku wszystkim i każdemu, i nawet ani na chwilę nie wzbudziła podejrzeń co do swoich zamiarów. Uspokojony Szaja, powierzył ją na wszelki przypadek opiece swojej żony, sam zaś powrócił do szynku, w którym dzisiejszego właśnie wieczoru odbywała się suta libacja wszystkich nędzarzy okolicznych, z powodu uwolnienia z aresztu jakichś towarzyszów, a i zwykła narada co do dalszych wypraw na Warszawę. Szaja wszedłszy do ciemnej, ciasnej i pełnej swędu izby, mrugnął na Starego i rzekł mu:

— Stary! Niech no się oni wyniosą, bo raz, może

http://rcin.org.pl

być obława dzisiaj, a po drugie, mamy ze sobą do pogadania wedle tego co wiecie.

Stary wrócił do kolegów, pogadał z nimi, i po chwili zaczęto się rozchodzić. Około dziesiątej Szaja, zamknął szynk, a w kącie izby przy stole zasiedli Barabasz, Stary i jeszcze jeden człowiek, którego obecność musiała być bardzo ważną, bo towarzysze dolewali mu co chwila, czerpiąc bez ceremonii z szynkwasu i z antałka.

— No, gadaj, Mojewski—ozwał się Barabasz.—Ty tę sikorę przepiłeś, co?..

— A juści!.. Nie ma głupich. Przepić nie przepiłem, ale i wam nie dam.

— Co nie masz dać—wtrącił Stary.—A toć ci Szaja daje za nią cały czerwony papierek.

— Dam jedenaście rubli, panie Mojewski!..—ozwał się Szaja z za szynkwasu.

— Nie, jak dwadzieścia i pięć. Oho! Wy byście chcieli z człowieka skórę obedrzeć! Ja was znam!..

To mówiąc, Mojewski, stuknął kuflem o stół z taką siłą, że aż szkło pękło i rozprysło się po izbie.

— Ny, co to jest, po co takie brewerje robić!—oburzył się Szaja.

— A po to, że ja się nie dam rabować i kwita!.. Zegarek wziąłem, bo mój...

— E nie twój, Mojewski, nie gadaj, mój chyba!—rzekł Barabasz.

— Co ma być twój?.. Fiu, to nie ze mną, brachu!.. Kiedy motja to motja! Tyś sobie wziął sygnet,

http://rcin.org.pl

łańcuch i cygarnicę, to masz dość... A od sikory zasię.

— Ja was pogodzę—wtrącił Stary.—Szaja da 15 całych i będzie po wszystkiemu.

— Na co piętnaście, ja mu dam dwanaście i on weźmie. Weźmie Mojewski, co?..—dodał Szaja z przymileniem, obejmując go za ramię.

— Nie, nie i nie!.. Zegarek mam, o!..—zawołał, wyjmując z kamizelki piękny złoty czasomierz,—świeci ci się, żydzie, co?.. Chciałoby się miodu. Ale naści!..

To mówiąc, złożył palce i pokazał Szai figę pod sam nos.

— Pfe, pfuj, panie Mojewski, takie porządny rzemieślnik i w takie zabawki się bawi, to nie ładnie!..

— A pocóż mnie kusisz, pocóś mnie tu aż na Czarny Dwór wołał? Dajecie dwadzieścia pięć rubli, to biorę, a nie, to idę ztąd i basta!..

Mojewski powstał. W tej chwili Szaja mrugnął na Starego i ten znienacka pochwycił uparciucha za rękę, w której błyszczał zegarek. Ale Mojewski z góry był przygotowany na ten manewr, szarpnął bowiem ręką z całej siły i oparł się plecami o ścianę, szykując się do obrony.

— Oho, ho, ho!.. Panie Stary! Ja nie frajer, nie! Fiu, jacy mi skorzy! A znacie wy to, tchórze, juchy? Pogroził im nożem wyjętym szybko z za nadrza.

Na widok noża, Szaja usunął się za bufet, a Stary mimowoli cofnął się do siedzącego wciąż ponuro Barabasza.

— Słuchajcie!..—zawołał nagle ten ostatni!..—

http://rcin.org.pl

Dać mu spokój!.. Co on wam zawinił? Wziął, bo mu się należy. Co sprawiedliwie to sprawiedliwie!.. A że głupi, że sprzedać nie chce, to jego rzecz, ale ja mu krzywdy zrobić nie dam, bo on dobry kolega. Razem robiliśmy, razem robić będziemy dalej, a wam od nas zasię!.. Dwóch na dwóch, no dalej, dalej Szajo!.. A?..

Barabasz powstał i całą szerokością swej grubej łapy głasnął twarz żyda.

— Odknaj!.. — zawołał Stary, stając w obronie gospodarza.

— Kto odknaj?.. Ja?.. Ha, ha, ha!.. Ananas!.. Ejże, Stary.

— Owa! Wielgie mi rzeczy!.. Ty duży i gruby, ale się ciebie nie boję, nie, może się sprobujemy.

— A no to dalej!.. Ale jak ci gnaty hukną, żebyś nie szkodował na mnie!..

— Ny, panowie, już dziesiąta godzina, dajcie spokój, lepiej już, kiedy tak... to sobie potrynkujcie trochę, bo tu nie ma żartów... Jankiel mi mówił, co dziś może być obława...

— A co to, nóg nie ma, czy co?..—odparł Barabasz.—Wreszcie niech tu przyjdą, sprawiemy im firfumpeksu, prawda, Stary?

To mówiąc, Barabasz uczęstował kolegę sujką w bok tak dotkliwie, że się ten aż skurczył.

— Ach ty kundlu...—jęknął uderzony i schyliwszy głowę dźgnął nią raptem w brzuch Barabasza.

Wszczęła się bójka. Dwóch siłaczy wzięło się za bary, niby dwa dzikie zwierza. Cała nienawiść wzajemna, długo snać hamowana, wybuchła z szaloną siłą.

http://rcin.org.pl

Tarzali się po ziemi, targali się za łby, tłukli się o stoły i ściany, wydzierali sobie kawałkami ciało, gryźli się, słowem, brakło im tylko noży, ażeby się poćwiertowali na mięso.

Tej ohydnej scenie przypatrywało się trzy pary oczu. Szaja blady, drżący i co chwila usiłujący pogodzić zwaśnionych, Mojewski, nieruchomy w swej pozycyi pod ścianą, ponury, z nożem w ręku, i wreszcie, przez szparę w przepierzeniu—Mańka. Tak jest, Mańka, która pozyskawszy zaufanie lokatorów sąsiadującego z szynkiem zakładu Szai, wyprosiła sobie kącik w izdebce tuż przy izbie szynkownej, ażeby właśnie nie podsłuchując, słyszeć. Licha budowa domu dopomogła jej wiele. Mimowoli stała się naocznym świadkiem bijatyki, która wyczerpawszy siły dwóch najzaciętszych łotrów, mogła ich tem łatwiej oddać w ręce Grubego. Mańka widziała także zegarek w rękach Mojewskiego, największy postrach złodziei, niezawodny dowód udziału w jakimś rabunku, a może zbrodni! Mańka aż urosła na myśl, jaką przysługę może oddać kochankowi. Nagle, światło w szynku zagasło. Mańka zastanowiła się chwilę, poczem, zbliżywszy się do okienka, wychodzącego od podwórza, uchyliła je tem ciszej, że z powodu ciepła okna były niedomknięte. Ciemność panowała dokoła. Niebo zasłane chmurami zdawało się zapowiadać burzę, zwłaszcza, że i w powietrzu duszno było, a mgła przykrywała gęstym płaszczem okoliczne pola. Dziewczyna wytężyła wzrok, ażeby przyzwyczaić go do ciemności, jakoż po chwili zaczęła rozróżniać kontury zabudowań podwórzowych,

http://rcin.org.pl

aż wreszcie zdało jej się, że w płocie, oddzielającym podwórze od pola, jeden ze słupów poruszył się i upadł plackiem na ziemię. Mimowoli drgnęła, ale niebawem przyszło jej na myśl, że może to Gruby podkrada się pod dom, nie mogąc się doczekać na znak umówiony, jaki mu dać przyrzekła na Czerniakowskiej. Nie namyślając się więc długo, wychyliła się z okna, ażeby wyjść na podwórze i wskazać Grubemu przejście do drzwi, łączących zakład z szynkiem. Gdy jednak już była nieopodal owej leżącej massy, ktoś ją raptem pochwycił w pół, przewalił na ziemię i silną dłonią zakneblował jej usta. Stało się to tak szybko, tak znienacka, że Mańka nie zdążyła nawet krzyknąć. Po chwili, jacyś ludzie związali ją powrozami i wrzucili do rowu za płotem, nakazawszy milczenie pod karą śmierci.

Byli to pomocnicy Grubego, wysłani przezeń na zwiady. Właśnie zamierzali oni podsunąć się plackiem pod zabudowania Szai od tyłu, gdy na przeszkodzie stanęła im Mańka. W obawie, ażeby krzykiem nie spłoszyła gości szynkownych, załatwili się z nią z całą skwapliwością. Naturalnie, nie przypuszczali, ażeby konfuzja taka miała spotkać ich sprzymierzeńczynię, zwłaszcza, że im Gruby o udziale Mańki nie wspomniał ani jednem słowem. Nie przypuszczali również, że to mimowolne dzieło rozwagi, mistrzowi ich będzie bardzo na rękę.

Właśnie, kiedy Mańka rzucona w rów pod płotem, skupiała myśli, ażeby pojąć, skąd taka nagła napaść spotkać ją mogła, o ciało jej potknął się jakiś

http://rcin.org.pl

mężczyzna i o mało nie runął, usiłując bądź co bądź przesadzić dość spore zagłębienie rowu. Mężczyzna, zaczepiwszy nogami ciało ludzkie, cofnął się raptem i stanął nad rowem jak wryty:

— Kto tu? kto tu?..—zawołał szeptem, napróżno starając się rozpoznać do jakiego gatunku należy bryła, leżąca na ziemi.

Mańka w milczeniu wytężyła ręce, ażeby rozerwać krępujące ją więzy. Niestety jednak, sznury oparły się wysiłkom i dziewczyna jęknęła tylko z uczuciem bólu i gniewu.

— Kto to?—powtórzył mężczyzna, biorąc na odwagę i pochylając się nad leżącą.—Mańka!—zawołał nagle ze zdziwieniem i niepokojem.

— A jušci ja!—odparła, poznając Grubego.

— A ciebie kto tak związał?—zapytał ten ostatni.

— Albo ja wiem? Jacyś tam na podwórku!.. O ja nieszczęśliwa, za moje dobro dla pana Grubego, taka mi nagroda... oj głupia ze mnie, głupia...

— No, no, cicho!.. Cicho!.. Może to nasi, toć ci i niewielka krzywda. A cóż, masz co dla mnie?..

— A dyć mam! I szedłam właśnie z językiem, a tu... Oj, oj... rozwiążcież mi łapy, bo ledwie dyszę..

— Czekaj że!

Gruby zabrał się do rozwiązywania pętów z Mańki. Pociemku szło mu to dość opornie, musiał bowiem szukać węzłów omackiem, a jednocześnie pilnować w kieszeni nabitego rewolweru. Ale nagle w tych poszukiwaniach uczuł pod ręką jakieś prostokątne kartki, ukryte w falbanie spódnicy. Nie mówiąc nic Mań-

http://rcin.org.pl

ce, wyrwał je z ukrycia i schował do kieszeni, poczem jął rozpytywać dziewczynę o tajemnice zakładu Szai. To, co mu opowiedziała, nie było dlań tak dalece nowem, wszakże scena w szynku i faktyczna obecność aż trzech łotrów podnieciły go tak dalece, że w mgnieniu oka trafił na węzły, rozplątał je, dziewczynę podniósł z ziemi i wkrótce połączył się z towarzyszami.

Po krótkiej naradzie, postanowili wezwać pomocy okolicznych żołnierzy, po których pobiegł jeden z agentów, sami zaś rozstawili się na czatach tuż pod zabudowaniami Szai.

Grubego jednak paliła gorączka ambicyi i sławy. Ledwie przez parę minut zdołał ustać pod ścianą szynku i podsłuchiwać, co się w nim działo.

Nagle drgnął. Wewnątrz izby szynkownej zapanowała cisza, a potem dał się słyszeć szczęk kufli i kieliszków.

Widocznie poważnieni koledzy zabrali się do libacyi na wieczną zgodę.

Gruby nie mógł się oprzeć pokusie, pchnął Mańkę przed siebie i po chwili przez okno weszli do zakładu. Wtedy Gruby rozkazał Mańce udać się do dziewcząt, ażeby jej zbyt długa nieobecność nie zwróciła uwagi, sam zaś, wyjął rewolwer z kieszeni, i jak mógł najciszej sięgnął za klamkę drzwi, które mu Mańka wskazała.

Do drzwi tych wchodziło się po trzech wązkich schodkach, z których przez dość wysoki próg wpadało się raptem do jakiejś ciemnej komórki, skąd dopiero

http://rcin.org.pl

inne drzwi prowadziły do tylnej izby, w której właśnie biesiadowali waleczni towarzysze.

Gruby, nie ostrzeżony o komórce, potknął się o próg i lubo nie obudził tym hałasem czujności Szai, za to zwrócił uwagę Mojewskiego, który stał jeszcze pod ścianą i nie chciał przyjąć udziału w pijatyce.

Mojewski spojrzał w głąb komórki i spostrzegł nagle błyszczącą lufę rewolweru. Nie namyślając się długo, rzucił się na prostującego się z trudem agenta, uderzył go pięścią w rękę i wytrącił zabójcze narzędzie.

Rewolwer wypalił.

Na odgłos strzału, wszystko co żyło porwało się na równe nogi.

Z jednej strony, Szaja z towarzyszami, z drugiej — cały tłum kilkunastu dziewcząt z zakładu, z trzeciej koledzy i pomocnicy Grubego, którzy już teraz z całą energją wdarli się do domu, wyłamawszy tylne drzwi zakładu.

Ale Mojewski nie zadowolnił się jednem. W obronie własnej, pozbył się on swojej ponurej zadumy, a strzał otrzeźwił go do reszty. Widząc, że Gruby pragnie się z nim zmierzyć, zręcznym ruchem poczęstował go nożem po ramieniu, sam zaś tą samą drogą, którą Grubemu wskazała Mańka, jednym susem wydostał się na podwórze.

Gruby chciał biedz za nim, ale Barabasz chwycił go z tyłu za włosy, cofnął do komórki i byłby go zapewne zgniótł w rękach, gdyby nie pomoc dwóch agentów.

http://rcin.org.pl

Ci ostatni wdarli się już do izby.

Rozpoczęła się walka na smierć i życie.

Stary z Barabaszem dokazywali cudów waleczności, przyznać jednak trzeba, że i Grubemu, pomimo rany, jak gdyby sił przybywało.

Walka stała się dlań nagle łatwiejszą, bo i pan Szaja ni ztąd ni z owąd, odpłacił towarzyszom szkaradną zdradą i napadł na nich na czele swojej bosej komendy...

Najprzytomniej jednak ze wszystkich znalazła się pani Szajowa, która przedarła się przez walczących i otworzyła główne drzwi szynku od ulicy.

Walczącym przybyło miejsca.

Pierwszy na ulicę wybiegł Barabasz, ciągnąc za sobą Grubego.

Stary częstował pięściami dwóch pozostałych agentów i opędzał się Szai z dziewczętami.

Kto wie jak długo trwałoby to szamotanie, gdyby nie nadciągnęła pożądana pomoc.

Po chwili, Barabasz i Stary ulegli przeważającej sile, a na czele konwoju, prowadzącego ich do Warszaszawy, stanął Gruby, zły i zgryziony, że własnej krewkości tylko zawdzięczał wypuszczenie z rąk trzeciego ptaszka, najniebezpieczniejszego, jak to mógł wnosić i z opowiadania Mańki i z palącej go coraz boleśniej rany, tej prawdziwej czarnodworskiej krwawej pamiątki.

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XIV.

Przy zwłokach.

Tymczasem, Mojewski, pędzony strachem o własną całość rychło przedostał się do sąsiedniej posesyi, a ztamtąd dalej, na pola, i wkrótce zostawił za sobą wązkie i ścieśnione uliczki Czarnego Dworu, zionące pijaństwem i zbrodnią. Wracać do miasta było mu jednak nie na rękę, bo choć obława zajętą była u Szai, ale strażnicy, po drodze wiedzieli o niej i łatwo go mogli zatrzymać. Wolał więc zostać tu na polu, prawie na oczach Grubego i towarzyszów.

Pewny, że żaden z nich szukać go nie będzie na otwartej przestrzeni, wyciągnął się na samym środku placu, łączącego Czarny Dwór z Warszawą, i w tej leżącej pozycyi zamierzał wytrwać do rana.

Przez jakiś czas leżał sztywny, jakby zdrętwiały, po chwili jednak wsparł głowę na łokciu i jął się przysłuchiwać odgłosom burd, dochodzących z sąsiednich zaułków.

Wkrótce doleciał go wrzask z pod szynku Szai, potem usłyszał szczęk broni, aż wreszcie klątwy i złorzeczenia pokonanych rabusiów.

— Dobrze wam tak!—szepnął z nienawiścią.— To za moje! Niech by was tam pomordowali, nie szkodowałbym wcale.

http://rcin.org.pl

I Mojewski słuchał dalej.

Konwój prowadził szamocących się więźniów i niebawem zbliżył się do rogatek.

Wtedy, Mojewski podniósł się, usiadł, ręce zasunął we włosy, dłońmi zakrył twarz i wstrząsnął się całem ciałem, jak w febrze. Potem, niby znurzony, ręce bezwładnie opuścił ku ziemi, głowę zwiesił na piersi i w tej pozycyi zostawał czas jakiś w zupełnem odrętwieniu.

Nagle wstał, odszukał czapki leżącej opodal na ziemi, zacisnął ją na głowę, włożył ręce do kieszeni, zatoczył się jak pijany, postąpił parę kroków ku zaułkom i znowu stanął.

— A może i Szaję wzięli?..—Pomyślał.—Wreszcie, żydy tchórze, zabarykadowali się pewno na cztery zamki... Niech ich tam!

Machnął ręką i zawrócił ku miastu.

— Pójść do swoich, czy nie pójść?.. Wahał się, z trudem brnąc po nierównym piasczystym gruncie. Pójdę!—zawołał nagle z rezygnacją.—Pójdę i oddam im to, co może po mnie będzie jedyną dla nich zapłatą za wszystkie krzywdy, jakie im wyrządziłem...

Skurczył się jakby pod wpływem zimna, i poszedł ku rogatkom. Ale nagle, ciszę jaka panowała dotąd w powietrzu, zakłócił silny wicher, a hulając po polu, sypnął w oczy Mojewskiego tumany kurzu i strumienie piasku.

Iść dalej było niepodobieństwem.

Mojewski chciał bądź co bądź pokonać rozszalały

http://rcin.org.pl

żywioł, po nadaremnych jednak wysiłkach zmuszony był stanąć i przeczekać burzę.

Wkrótce skręcił na lewo w stronę letnich szałasów wojska i po chwili znalazł się w czworaku, pośrodku którego stał kwadratowy piec z wielkim kominem, okolonym obszernemi otworami.

Była to kuchnia żołnierska, a otwory dokoła pieca przeznaczone były do umieszczania kotłów.

Takich kuchni, przez nikogo w nocy nie strzeżonych, na powązkowskich polach znaleźć można ze dwadzieścia, a każda z nich służy za wyborny nocleg dla wielu nędzarzy.

To też, Mojewski, lokując się w okopconej głębi jednego z otworów, nie mógł być pewnym, czy w drugim otworze nie znajdzie towarzysza.

Zrazu jednak nie dosłuchał się żadnego sąsiedztwa, dopiero, gdy deszcz ciężkiemi kroplami jął opadać na ciężki dach budynku, po drugiej stronie komina, dała się słyszeć rozmowa, z której Mojewski przekonał się, że jeżeli w tej chwili mógł zażywać swobody, to jedynie zawdzięczał ją przytomności własnego umysłu, a po części wstawiennictwu Barabasza.

— Ma szczęście—mówił jeden głos, ochrypły, ale zdradzający kobietę — gdyby nie obława, sprzątnęliby go nasi jak nic. Stary zawzinał się nie żartem. Bo ty Mańka nic nie wiesz, ten Mojewski ma dowód, sikorę, i nie chce jej nikomu oddać, mówi, co to dla syna, tego Rysiarda, co to gazety sprzedaje.

— A skąd on ma tę sikorę? Z jakiej to roboty?—

spytała Mańka,—ona to była bowiem w towarzystwie znanej nam praczki z nory Jankla na Czerniakowskiej.

— Skąd, a wiadomo skąd, dyć od tego szwaba ze Szulca, co go to dźgnęli wtedy, jakeś to ty do nas przychodziła.

— Ze Szulca? To on tam był? — spytała Mańka z zaciekawieniem.

—- Co nie miał być?.. Był...

— Oho, to ci andrus dopiruj!

Mańka pokręciła głową z uczuciem trwogi i pewnego poszanowania dla rycerskości Mojewskiego. W tej chwili stanął jej w myślach Gruby. O jakżeby on jej podziękował za taką wiadomość. Aha, podziękowałby, a jakże! Mańka westchnęła ciężko. Toć nie ma jeszcze kwandransu, jak Gruby, gdy mu chciała wraz z konwojem towarzyszyć do miasta, popchnął ją tak, że o mało nosa nie rozbiła sobie, i gdyby nie Mateuszka, kto wie, czy by nie upadła. Za co on ją odepchnął? Pewnie nie chciał, żeby ludzie widzieli, że ona, Mańka z nim się porozumiewa. Dla czegóż więc przyrzekał, że się z nią ożeni? Widzicie go, jaki chytry! To się niby ma żenić, to się znowuj wstydzi przy ludziach.

I Mańka zaklęła po swojemu, zwracając się do Mateuszki, która ze swej strony znalazła się na Czarnym Dworze, dla przypilnowania wierności Starego. I ją również spotkał wielki despekt, i ją Stary uczęstował kułakiem, mówiąc, że sam sobie da radę, że baba tylko może zepsuć wszystko, a nigdy nic nie naprawi. Jednakowo rozżalone obie kobiety porozumiały się wkrótce ze sobą i obgadując wszystko co zaszło, ukryły

http://rcin.org.pl

się przed deszczem i obławą do kuchni żołnierskiej. Mojewski w kilka minut później wszedł z przeciwległej strony, tak, że go nie tylko nie widziały, ale wśród burzy słyszeć kroków jego również nie mogły. Rozmawiały więc z całą swobodą.

— Skąd on się wziął między nami? Bo ja go dawniej nie znałam—pytała Mańka.

— Skąd? Wiadomo skąd! Od Jankla! Żyd jucha zawdy takiego wynajdzie. Ponoć dawniej robił we fabryce na Szulcu, a potem go szwab wygonił, no i chodził bez zajęcia po Powiślu, aż...

Mojewski, który słuchał z biciem serca rozmowy kobiet, wyjrzał nagle z otworu, a wychylając się ku rozmawiającym zawołał:

— Łżesz, babo! Nie on mnie wygonił, ale ja sam nie chciałem robić u szwaba...

Wobec tej niespodziewanej repliki, kobiety wydały okrzyk trwogi i pomimo deszczu, wybiegły na drogę.

— Złodziejki, szelmy!—syknął Mojewski, poczem zeskoczył z komina i przez tylne wyjście, również opuścił kryjówkę.

Deszcz lał jak z cebra; o dwa kroki przed sobą nic widzieć nie było można, ale Mojewski nic sobie z tego nie robił i szedł prosto ku cmentarzowi.

— Dość mi już tego obrzydłego życia! — mówił do siebie. — Ani na Warszawie, ani na Czarnym Dworze nie ma dla mnie miejsca. Pójdę, pożegnam się ze swemi i co bądź się stanie, nie będę tak żył dłużej.

Naprost cmentarza w jednej z bawarji od tyłu

http://rcin.org.pl

paliło się jeszcze światło. Mojewski wszedł, napił się wódki i piwa, znowu piwa i wódki, aż go szynkarz musiał powstrzymać. Wyjął trochę miedziaków, należność zapłacił i wyszedł pokrzepiony, ale drżący i ponury.

Wkrótce opanował go dawny smutek. Na placu broni, przez który zamierzał dotrzeć do dzielnicy staromiejskiej, rzucił się nagle na ziemię i jął rękoma rozgrzebywać błoto. Wykopawszy w ten sposób niewielki otwór, dobył z kieszeni zegarek, zawahał się chwilkę, poczem, z całą ostrożnością i jakby żalem, położył cenny przedmiot na dnie otworu i raptem zgarnął błoto, ażeby go przykryć. Nie przykrył go jednak. Wziął zegarek do rąk, obejrzał go z obu stron, otworzył kopertę, wpatrzył się w cyferblat, znowu go zamknął i odszedł kilka kroków.

Były to rozpaczliwe zapasy mnóstwa sprzecznych uczuć, coś graniczącego z obłędem, coś dziwacznego i śmiesznego zarazam, a jednak pełnego grozy i nieszczęścia.

Ten człowiek, z nożem w zanadrzu, a pewnie i z pękiem wytrychów w kieszeniach, drżał na myśl rozstania się z błyskotką, która przy lada niepomyślności mogła go zaprowadzić na ławę oskarżonych! Rzecz dziwna, skąd się w nim brały te ruchy wahania i ta pieszczota dla błyskotki w chwili, gdy obawa o własną całość nakazywała mu rozwagę i bezwarunkowe rozstanie się z jawnym dowodem winy.

A jednak, faktem jest, że Mojewski z zegarkiem rozstać się nie mógł. Znowu postąpił parę kroków,

http://rcin.org.pl

otrząsnął się, garść ściskającą zegarek ukrył w kieszeni i szedł dalej, coraz smutniejszy, coraz bardziej ponury i przygarbiony pod ciężarem mnóstwa okropnych wspomnień.

Niedawno jeszcze on był uczciwym człowiekiem. Z werwą i ochotą pracował, czerpiąc w tej pracy otuchę i siły do walk z troskami życia. Umiał krzepić i siebie i rodziny nadzieją lepszego bytu, umiał bronić się wobec pokusy złego. Dziś?.. To dziś okropne, straszne w całej swej nagości, stanęło mu nagle przed oczyma.

Zatrząsł się i przyśpieszył kroku.

Nagle, ściśniętą garść wydobył z kieszeni i pogroził ku miastu:

— Łotry!—szepnął z nienawiścią i rozpaczą.

Zdawało się, że chciał zabić kogoś w tej chwili, tak groźną przybrał postawę.

Wtem, światło latarni, którą w tej chwili omijał, padło na zegarek i załamało się w jego lśniącej powierzchni. Mojewski przystanął; wzrok mu złagodniał, ręce opadły, a głowę spuścił na piersi, potem zbliżył się do latarni, nacisnął sprężynę zegarka, spojrzał z upodobaniem na błyszczące wskazówki, zamknął kopertę, przyłożył zegarek do ucha, uśmiechnął się i poszedł dalej, jakby nasycony i silniejszy, aniżeli przed chwilą. Ale niebawem wzruszył ramionami, zamyślił się i stanął znowu:

— Co mi po nim?.. Lepiej wziąść co żyd daje. Choć na miesiąc dla bachorów starczy, a i kobiecie gębę zamknę. Ale ba!.. Tylem ja silny, ile trzymam go w garści. Dopóki go mam, te łajdaki boją się, żebym

http://rcin.org.pl

ich nie wydał, a jak go sprzedam, zadziobią jak nic... Oho, znam ja ich... Chociaż... niechby tam i zadziobali!..

Wśród takich walk i monologów przywlókł się aż do skweru na Nowem Mieście. Zamiast jednak iść dalej przez ulicę Freta, skręcił raptem na lewo w stronę Przyrynku i nie oparł się aż przy kratach kościoła. Jakby nie wierząc własnym oczom, stanął i spojrzał do góry.

Wistocie był to kościół. Serce zaczęło mu bić silnie... Mojewski zdjął czapkę i stał długo. wpatrując się bezmyślnie w ciemne mury. Nagle, nogi się pod nim ugięły, jęknął głucho i ukląkł.

Czy w łkaniach, jakie co chwila wstrząsały tą zgarbioną postacią, była skrucha, czy tylko rozpaczliwe stwierdzenie własnej niemocy, trudno zgadnąć. Dusza ludzka jest pełną zagadek, których najbieglejszy psycholog rozwiązać nie jest w stanie.

Bądź jak bądź, Mojewski płakał i machinalnie szeptał niewyszukane słowa modlitwy, którą sam sobie utworzył.

W tej pozycji długo snać przebywał, bo oto i deszcz przestał padać i niebo wypogodziło się zupełnie i już latarnie gaszono, dając hasło świtania, kiedy powstał nareszcie i jak pijany powlókł się na Krzywe Koło.

Od tygodnia przeszło nie zaglądał do domu, a choć codzień prawie zbliżał się do tej ponurej izdebki na samem poddaszu, nigdy nie doszedł dalej jak do trzeciego piętra i zbiegał co żywo ze schodów, ażeby tylko nie spotkać się oko w oko czy to ze znajomemi sąsiadami, czy, co gorsza, z synem.

http://rcin.org.pl

Z synem! Tak, ten syn napawał go większym strachem, niż wszyscy łotrzy, w których gronie znalazł przytułek. Bał się poczciwości tego chłopca i spuszczał przed nim oczy, jak kobieta upadła spuszczać je zwykła przy spotkaniu z cnotliwą kobietą...

Ale teraz on mu śmiało spojrzy w oczy, głuchy będzie na jego wymówki i wyspowiada się przed nim jak przed księdzem!

Toć ten syn, ten szesnastoletni Ryszard, jest teraz całym panem w jego rodzinie. Jak się to on stara, jak zabiega, ile się to nieborak nakrzyczy, ile się nabłaznuje, zanim wyżebrze garść tej koprowiny dla chorej matki i małych siostrzyczek!.. Na co to mu przyszło!.. O Jezu, Jezu!.. „Syn porządnego rzemieślnika nie mógł by to być także jakim porządnym człowiekiem, nie dziś takim ot urwisem, gorzej jak żebrakiem?.. A, przeklęte życie!.. Człowiek na hulanki, na pijatyki, na kolegów to miał, marnego zegarczyny nie mógł sobie sprawić, mój Jezu, zegarka, toć ja go całe życie tak mieć pragnąłem, boć to i ładnie i tak jakoś bogato się wygląda przy zegarku... Człowiek od zegarka to się i do warsztatu dochrapie, bo to tak jakoś idzie jedno za drugiem... A dziś co?.. Syn z groszaków wspiera chorą matkę i siostry, a ojciec... ha!..“

Mojewski wsparł się o kant jednej z pionowych belek, kiereszujących poddasze i zapadł w ponurą zadumę. Nagle, przez szpary przeciwległych drzwi, wiodących do izby, błysnął mu w oczach promień światła.

— Oho, Ryszard już wstaje — pomyślał sobie.—

http://rcin.org.pl

A to ci chłopaczysko orze jak woł! To i dobrze!.. Idę, niech co chce będzie!

Postąpił parę kroków ku drzwiom, ale znów przystanął. Z po za drzwi doleciało go jakby łkanie.

— Co to jest?

Nachylił głowy, posłuchał... Łkanie było coraz głośniejsze, a niekiedy zmieniało się nawet w przeciągłe jeki.

Mojewskiego przeszły nagle ciarki od stóp do głowy.

Straszna myśl stanęła mu przed oczyma. Przypadł do klamki, drzwi otworzył, spojrzał, zesztywniał na chwilę i z jękiem szalonej rozpaczy runął jak długi na ziemię.

Na prost drzwi, na stole, pod białym całunem leżały zwłoki kobiety. Smętne światło gromnicy rzucało ponure cienie dokoła izdebki, dość jednak wyraźnie oświetlało całe otoczenie umarłej. Przy zwłokach drzemała na stołku stróżka tego domu, zaś na podłodze z jednej strony spały dwie przykulone do siebie dziewczynki, z drugiej klęczał, łkał i modlił się znany nam Ryszard.

Ten ostatni, na widok ojca, zerwał się na równe nogi. Zerwała się też z nielada przestrachem i drzemiąca kobieta. Oboje mimowoli przypadli do leżącego na ziemi bez zmysłów.

— Kto to jest?.. Co to za człowiek?..—piszczała baba, przecierając oczy ze snu i drżąc na całem ciele.

— Kto jest?.. Wiadomo kto, ojciec!..—odparł Ryszard, odchodząc na stronę z uczuciem zgorszenia.

— Ojciec?.. Panie Mojewski! Panie Mojewski,

http://rcin.org.pl

niechno pan wstaje!.. Co panu? — trącając przybyłego za ramię, mówiła kobieta.

— Co mu ma być?.. Niech go pani zostawi!.. Uchlał się, jak zwykle.. Tato, tato! Niech tata wstaje!..

Szarpnął ojca z całej siły za plecy.

Mojewski, jakby na rozkaz, otworzył oczy, podniósł się i spojrzał dokoła obłąkanym wzrokiem.

— No, co tato patrzy... Umarła!.. Umarła...

— Umarła! — powtórzył machinalnie ojciec i postąpił ku zwłokom.

— Aha, nie tak ci bardzo!..

Skoczył Ryszard i zagrodził ojcu drogę do trupa matki.

— Rysiard!.. Rysiard!..—prosił go stary.

— Rysiard, co robi? — trąciła chłopca zdziwiona tem postępowaniem kobieta.

— Co robię, to ja wiem... Niech no tato wytrzeźwieje, to ja dam pocałować matkę, a inaczej...

Podniósł rękę do góry, a Mojewski jakby lękając się ciosu, odskoczył w tył i wsparł się o ścianę.

— O, o!.. Widzi pani!.. — wskazywał Ryszard z pogardą.—Tu matka umiera, tu nie ma na lekarstwo, tu nie ma co w gębę włożyć, a pan Mojewski w szynku, a pan Mojewski w rynsztoku, a pan Mojewski w kozie... A ty Rysiard oraj, a ty Rysiard dawaj, płać, bo ci ojciec gnaty połamie... Aha!..

— Rysiard!.. Rysiard! — jęczał ojciec, kuląc się coraz niżej do ziemi...

— Aż umarła biedaczka... matusia, moja droga... O Jezu, Jezu, mój Jezu!..

http://rcin.org.pl

Stróżka odeszła na stronę, a Ryszard przypadł do zwłok matki i objął ją rękoma. Widząc to, Mojewski wyprostował się nagle i z drugiej strony rzucił się na trupa. Tym razem syn nie stawiał przeszkody i tak obaj w konwulsyjnych łkaniach garnęli się do nieczułej po śmierci na pieszczoty, jakich pewnie za życia nigdy nie zaznała.

Stróżka, rozrzewniona takim widokiem, jęła ocierać łzy, mimowoli cisnące jej się na oczy, aż wreszcie, czując się zbyteczną, wysunęła się po cichu z izby.

Po jej odejściu, obaj Mojewscy, jak gdyby tylko czekali na tę chwilę, uwolnili trupa z uścisków i stanęli sobie oko w oko...

Nagle ojciec porwał syna w objęcia i tulił go do siebie i całował go w twarz i we włosy...

Rysiard nie był przyzwyczajony do takiej czułości, ale tak był zbolały śmiercią matki, że wybuchy ojca nie dziwiły go wcale. Pozwalał się całować, nie całując jednak nawzajem. Po chwili, uwolniony z uścisków, odsunął się nieco i pokiwał głową:

— Oj, oj, oj! Co się to robi! Jak tato wygląda!.. Cały w błocie... Obdarty... Gorzej żebraka!.. Oj, oj, oj!

— Rysiard, już po wszystkiemu! Już mi odeszło!.. Teraz inne będzie życie!..

— Aha, rychło wczas!.. A gdzie tata pójdzie! Teraz znowuj Rysiard oraj na pana ojca...

— Nie, ja nie chcę!.. Ja wam wszystkim dam!.. Tak, ja wam zastąpię matkę.. ja dla was będę ziemię gryzł...

— O, co tato gada!.. Ziemię gryźć. Nie lepiej

http://rcin.org.pl

to pójść do warsztatu!.. Ale to pan Mojewski wedle gorzałki, wiem ci ja...

— Słuchaj Rysiard, ty mi tego nie gadaj!.. Toć ja twój ojciec!.. Ja tu przyszedłem z tobą pogadać jak człowiek, więc słuchaj!.. Naprzód trzeba matkę pochować, uczciwie pochować, boć to majstrowa...

— Aha, ładna mi majstrowa... A gdzie taty warsztat... U pana Sztajnera, co?.. A gdzie pan Sztajner?.. Co?..

Mojewski zbladł jak trup, oczy mu stanęły słupem i patrzył na syna z tak okropnym wyrazem, jakiego Ryszard dotąd nigdy jeszcze na jego twarzy nie widział...

W izdebce zapanowało na chwilę głuche milczenie, przerywane tylko od czasu do czasu chrapaniem dziewcząt.

— A tak!.. No, co tato tak oczy wytrzeszczył, co?.. Nie lepiej to było pójść gdzieindziej, do innego warsztatu, nie zapijać sprawę?.. A dziś co!.. Bryndza!.. A tu matka gryzła się, gryzła, aż i umarła!..

— Umarła!..—jęknął Mojewski, zwracając się do trupa i załamując ręce...

— A na pogrzeb kto da?.. Rysiard!.. A skąd?.. Z groszaków!.. A jak ich nie ma? Ludzie dadzą?.. Aha?.. Dadzą!.. A może by i dali?.. Gdyby tak kto poszedł, możeby dali... Pani Sztajnerowa pierwsza by dała. Abo to ona raz już dała. Lecz czy kto pójdzie! Nikt nie pójdzie! Lepiej do szynku... Ot i umarła, o Jezu, Jezu, mój Jezu!

http://rcin.org.pl

Mojewski zacisnął nagle pięście, wyprostował się, spojrzał na zwłoki żony i zawołał:

— Słuchaj Rysiard! Ty mnie nie wyzywaj, bo ty nie wiesz co się w moich piersiach dzieje, ty nie rozumiesz jaki straszny ból pali mnie tu, o tu, pod tą suchą deską. Ty myślisz, co ja pijany może. Nie!.. Jestem całkiem przytomny i wiem co mówię, i widzę co powinienem uczynić. Ja pójdę do Sztajnerowej, pójdę, upadnę jej do nóg i poproszę o łaskę dla siebie i o pomoc dla was, pójdę i oddam jej to, co do niej należy, i powiem, powiem wszystko... A jeśli mi nie przebaczy, wtedy, Ryszard, słuchaj, ty weź te dwie sieroty i zastąp im rodziców, bądź dla nich i matką i bratem i ojcem!.. O moje wy robaczki ukochane!..—dodał, schylając się nad śpiącą dziatwą.

— Niech ich tato nie budzi—zawołał Ryszard,— mało to było krzyku w dzień, ledwiem je utulił. Niech tata będzie spokojny, już ja im złego nie dam zrobić nikomu! Oho, a cóż to; tata myśli, co ja taki głupi zatyka, że mnie byle kto potrafi zmanić! Figa w zęby!.. A juści!.. Pani Sztajnerowa chciała je wziąść do ochronki, alem nie dał, po co im to, ja sam ich najlepiej ochronię... Już my tu ze stróżką obgadali wszystko, wszystko...

Mojewski słuchał syna z upodobaniem. W tej dumnej mowie wyrostka poznawał swój własny charakter.. I on był kiedyś taki dzielny i przywiązany do swoich. Ale dziś on do nich prawa nie ma, nie ma prawa i musi raz skończyć to marne życie... Wyciągnął z kieszeni zegarek i podając go chłopcu mówił:

http://rcin.org.pl

— Naści, Rysiard. Naści, weź na pamiątkę po ojcu.

— Co to takiego, zegarek?.. A tato zkąd to ma?..

Wziął w ręce błyszczący przedmiot i oglądał go pożądliwie. I on, tak jak ojciec, oddawna już marzył o kupnie zegarka „bo to i wygodnie i jakoś porządniej się wygląda, po pańsku“ wmawiał w siebie. Ale nagle zbladł, spojrzał ku drzwiom, potem na ojca i rzekł tajemniczo.

— Tak, to kradzione...

— Co ci do tego—oburknął Mojewski, bierz kiedy ci daję, schowaj, dobrze schowaj, a potem będziesz sobie miał.

— Nie!—oburzył się chłopak.—Za to kryminał, a ja już teraz wiem co kryminał. Ach! Na to przyszło... pan Mojewski złodziej... A!.. Niech tato sobie to weźnie, ja nie chcę takich pamiątek, ale proszę mi się ztąd wynosić... tu nie ma miejsca dla...

— Rysiard!.. Nie wypędzaj mnie, ja tu muszę zostać, mnie ztąd żadna siła ludzka nie wygoni!.. Słuchaj, widzisz ten nóż—zawołał nagle, wyjmując z zanadrza mordercze narzędzie. Kiedy ty mnie wyganiasz, to ja tu, na tym trupie, tobie zamrę, tu, zaraz, tak... tak... po co długo czekać...

— Co tato robi—zawołał Ryszard, widząc, że Mojewski podnosi nóż do góry—tato!—krzyknął z przestrachem i przypadłszy do ojca, chwycił go z całej siły za rękę...

Mojewski nóż wypuścił i po chwili, z głuchym jękiem rzucił się na kolana i ukrył twarz w dłoniach...

Ryszard stał nad nim czas jakiś, potem ukląkł

http://rcin.org.pl

także nieopodal, a w izdebce zapanowała cisza, przerywana tylko kiedy niekiedy wybuchami łkań lub szeptów modlitwy.

ROZDZIAŁ XV.

Kto winien?

Na parterze tego samego domu, w którym mieszkał Mojewski z rodziną, w ustronnej izdebce, z bezpośredniem wejściem od ciasnego podwórka, ulokował się był pan Klemens Ciemniewski, ojciec Julka i Heleny.

Rzucony wolą nieubłaganych losów na bruk Warszawy, pan Klemens w różny sposób starał się zwiększyć skromny fundusik, jaki mu pozostał ze wsi. Trzymał doróżki, targował mleczywem, miał i sklepik z tytoniem, miał też i udział w kilku przedsiębiorstwach, do których go wciągnęli powracający do ojczyzny sybiriacy, słowem, ratował się jak mógł i jak umiał, nigdzie jednak długo miejsca nie zagrzał, i tylko oszczędności, graniczącej ze skąpstwem, zawdzięczał lichą egzystencję.

Najdłużej stosunkowo, bo już od półtrzecia roku z górą, pilnował posady rządcy domu na Krzywem Kole. Przypadła mu do smaku ta ciasna, brudna i odstręczająca wilgocią i starością murów uliczka i ta

http://rcin.org.pl

parterowa długa a wązka sklepiona izdebka, którą Julek bez ceremonii nazywał „dziurą“, a w której ojciec czuł się najszczęśliwszym, bo najbardziej osamotnionym.

Tą samotnością karał siebie pan Klemens za zbyt huczne życie w młodości, w owych świetnych czasach, kiedy to wzorowo dobraną czwórką zajeżdżał do sąsiadów i konkurował o rączki najpiękniejszych panien w okolicy, lub kiedy na jarmarkach w miasteczku bezdennem gardłem spijał toasty na cześć jędrnych Małgosi, posługujących w zacisznych handelkach.

Były to czasy! Któryż syn obywatelski nie zaznał ich w życiu?

Przez długi szereg lat stawały mu one w pamięci; na ich wspomnienie smutniał, chmurniał, przeklinał, aż nareszcie zdziwaczał do tego stopnia, że gdyby nie obowiązki rządcy, nie byłby wcale z ludźmi rozmawiał.

Wiadomo już czytelnikom naszym, że pan Klemens został wykwitowany z majątku przez kolonistę, którym nie był nikt inny, jak pan Wilhelm Sztajner, ojciec p. p. Kazimierza i Juljusza. Okoliczność ta wyrodziła w nim taką nienawiść dla wszystkiego co szwabskie, że dość mu było wspomnieć o jakimkolwiek, choćby najpoczciwszym ewangieliku, a już widział w nim wroga i ani na chwilę nie dopuszczał assymilacyi z rodakami rzymsko-katolickiego wyznania. „Jestem rzymsko-katolik“ mawiał z emfazą, a w tym dodatku „rzymsko“ było tyle dosadności i akcentu, że zamykał nim usta wszystkim, kto śmiał być przeciwnego z nim zdania.

http://rcin.org.pl

Przy takiej egzaltacyi pojęć i rozżaleniu po utracie dostatków, szlachcic ten, skądinąd dorzeczny, zajął mimowoli pozycję odrębną, której przy każdem zdarzeniu bronił z zawziętością godną lepszej sprawy. Oczywiście, w wirze stołecznego miasta zbyt często ocierać się on musiał o różnych pół i całych niemców, więc też i obrona pozycyi trapiła go coraz bardziej, aż nareszcie, zniechęcony i zgoryczony na cały świat i ludzi, zamknął się w ciasnem kółku swych zajęć rządcowskich i żył jak asceta, byleby tylko ostać się przy swojem.

Czy stary miał pieniądze?

Jeżeli można było dać wiarę słowom Julka, jego syna, miał ich nawet sporo, że jednak dla Julka byle garść monety wydawała się znaczną sumą, trudnoby było przesądzać, czy miał ich bodaj tyle, ażeby go nazwać choćby zamożnym. Faktem jest jednak, że pod względem pieniężnym uchodził za powagę nie tylko u syna, lecz i u stróża i lokatorów kamienicy, którą zarządzał. Mówiono nawet, że kiedy niekiedy udzielał drobnych pożyczek na fanty, choć zaraz dodawano, że gdy jednemu z lokatorów komornik zajmował ruchomości, pan Klemens, nieproszony, zapłacił dług i jeszcze zburczał, gdy mu biedacy dziękować chcieli. Zwyczajnie—dziwak!..

Dziwacznie też pokierował i dziećmi swemi. Julek, lubo jedynak, nie miał łask u ojca. Za jakąś psotę, którą stary podniósł do znaczenia plamy na honorze Ciemniewskich, biedny chłopiec dostał się do wojska. Helena za to była oczkiem w głowie tatusia. Ale

http://rcin.org.pl

wykolejony szlachcic nie był dość sprężystym na to, ażeby dać córce takie umeblowanie główki, z jakiem mogłaby sobie poradzić w trudnej chwili życia. To też Helena kierowała sobą więcej samodzielnie i, przedwcześnie dojrzała, zaledwie doszła piętnastej wiosny życia, już zapragnęła zakosztować jego smaku w postaci małżeństwa. Sąsiadki dzielnie popierały te młodociane żądze i oto ofiarą wdzięków i sprytu młodziutkiej pensjonarki padł w niespełna trzy lata znany nam Bogdan. Zrazu, było to najwzorowsze stadło dwojga rozkochanych w sobie dzieciaków, ale resztka funduszów pana męża utonęła w uciechach, jak w głębi oceanu i—co się dalej stało, już wiemy.

Upadek córki dla pana Klemensa był ciosem strasznym, tem straszniejszym, że jego faworytka wpadła w ręce Sztajnera. Co większa, sam pan Kazimierz, fabrykant ze Solca, poczytał sobie za obowiązek pewnego poranku osobiście zawiadomić o tem ojca Heleny, przez co nie tylko naraził się na grubijaństwo, ale nadto jeszcze zrodził w sercu nieszczęśliwego dziwaka taką gorycz, jakiej skromną próbkę przytoczyliśmy w jego rozmowie z rodziną Bogdana. Na samo wspomnienie Sztajnerów, stary dochodził do najwyższej pasyi, i gdyby nie rozwaga pana Szczygła, a jednocześnie samobójstwo Heleny, kto wie, czy i pan Klemens nie zasiadłby na ławie oskarżonych w sprawie Soleckiej.

Śmierć pani Zimnopolskiej, a zwłaszcza jej listy, powierzone inżenierowi, odrazu rozcięły gordyjski węzeł tej ponurej sprawy. Pan Szczygieł rychło doszedł

http://rcin.org.pl

do przekonania, że dotychczasowe podejrzenia i domysły zarówno sędziego jak i całej opinii były nieuzasadnione i że prawdziwy zbrodniarz umknął bezkarnie. Jak go wynaleźć? Po jakich śladach wypada kroczyć, ażeby dojść do celu? To już było zadaniem urzędowego śledztwa. Inżenier mógł teraz zejść na stronę, przekonany był bowiem o niewinności Bogdana.

Atoli, trzeba było jeszcze doręczyć listy nieboszczki według adresu. Tej smutnej misyi podjął się pan Szczygieł do ojca Heleny, Bogdanowi zaś miały doręczyć list żony jego matka i siostra.

Zgodnie z takiem postanowieniem, w kilka godzin po katastrofie w hotelu, inżenier znalazł się na Krzywem Kole. Pan Klemens przyjął go ze szlachecką serdecznością, a gość odrazu poznał, że smutna wiadomość o zgonie córki nie doszła jeszcze do uszu starca. To go wprawiło w nielada kłopot. Jak zacząć? Czy odrazu uderzyć w biedaka gromem, czy też przygotować go zwolna i stopniowo złagodzić wrażenie.

Wybrał to drugie.

— Córka pańska—zaczął—powierzyła mi list...

— Do mnie?— zmarszczył brwi stary:—pozwól go pan.

Inżenier nie bez wahania doręczył żądany papier. Pan Klemens nie spojrzał nawet na adres, cofnął się tylko w głąb pokoju i szybko list podarł w drobne kawałki.

— Ależ panie!—zgorszył się inżenier.—To list nadzwyczaj ważny, to dokument!

— Jaki dokument! Zwyczajna prośba o wspar-

http://rcin.org.pl

cie. A pan wiesz, że takim dzieciom wsparcia się nie daje.

— Tak, ale pan nie wie, że to były ostatnie jej słowa...

— Oho ho, nie ostatnie, nie ostatnie, takich listów odebrałem krocie...

— Mylisz się pan, córka pańska...

— Może mi pan powiesz, że jest chora, że głodna? A niech w rynsztoku się tarza, ja jej ręki nie podam...

— Ach, cóż to za okrutna zawziętość! Racz mi pan jednak wierzyć, że pani Zimnopolska zasługuje na szczere współczucie.

— Może od pana, ale nie odemnie!

— O i od pana, i od pana! O bo pan nie wiesz, że ta kobieta miała zbyt wielé ambicyi...

— I przez ambicję skalała moje dobre imię, okryła hańbą moje siwe włosy!

— Ach, nie mówmy o tem. Dziś trzeba jej wszystko przebaczyć i zapomnieć.

— Nigdy! Takich występków nie zapomina się, mój panie!

— Nawet w obliczu prawdziwej skruchy?

— Nawet! A to byłoby ładnie: broisz, kalasz się w błocie, a potem zginasz się we dwoje i skamlesz o przebaczenie. Ptfuj! I to ma być ambicja?

— Panie Ciemniewski dobrodzieju! Niech się pan nie unosi. Pomówmy spokojnie. Córka pańska jest chora, bardzo chora...

— Niech umrze!

— A gdyby umarła istotnie?

http://rcin.org.pl

— Tem lepiej, tem lepiej dla nas wszystkich.

— Ha, skoro tak, to dowiedz się pan, że dziś, w samo południe, pani Helena wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie.

Stary zerwał się z miejsca.

— Co takiego?—zawołał, nie wierząc własnym uszom...

— Pani Zimnopolska nie żyje!—powtórzył inżenier, cofając się nieco.

— Nie żyje? Nie żyje? Kłamstwo!.. Nie żyje, powiadasz pan?.. To niepodobna! Skąd pan wiesz o tem?—zawołał nagle, przyskakując do inżeniera i chwytając go za klapę od surduta.

— Skąd wiem?—powtórzył inżenier, odsuwając zlekka jego rękę. — Stało się to prawie w moich oczach...

— Kiedy?

— Dziś, w samo południe, w hotelu Europejskim.

— Jakto? I nikt temu nie mógł zapobiedz! A, rozumiem! Wyście ją sami zabili! Wy, egoiści, wy, ludzie zimnego serca, wy, którzyście pozwolili zarówno jej jak i Bogdanowi pozostać w nieświadomości złego...

— Panie Ciemniewski! Sądzę, że o egoizm winieneś pan raczej oskarżyć samego siebie tym razem. Pan, człowiek zamożny...

— Zamożny! Liczyłeś pan moją kassę? Gdybym był zamożny, to czy pan myślisz, że pozwoliłbym na upadek córki?..

— A jednak ludzie dużo mówią o pańskich dostatkach...

http://rcin.org.pl

— To fałsz! Ja nic nie mam, jestem prawie żebrakiem. Oto tajemnica występku Heleny! Ale mów mi pan, w jakich warunkach zdarzył się ten straszny wypadek... Czy tylko pan jesteś pewny.

— Niestety, fakt to niezawodny. Jak panu wiadomo, zaraz po śmierci pana Kazimierza Sztajnera, jego brat, a właśnie przyjaciel pani Zimnopolskiej, odjechał na wieś, a na rozkaz sędziego śledczego zostawił córkę pana...

— Dosyć, dosyć! A co! Teraz pan wiesz, kto są ci Sztajnerowie! Teraz pan rozumiesz, do jakiej okropnej rozpaczy mogą doprowadzić człowieka. Helena nie żyje! Helena, dziecko moje ubóstwiane!.. Chodźmy!—zawołał nagle.—Muszę pójść, muszę ją sam zobaczyć. O, bo pan chciałeś mnie podejść, ja wiem... To nieszlachetnie, to podle!.. Daruj mi pan, sam nie wiem, co mówię! Panie, ja im wszystkim łby powystrzelam! Tak, zmiażdżę ich, niech się dowiedzą, co może zemsta szlachcica!..

To mówiąc, pochwycił grubą laskę, zacisnął czapkę na czoło i wybiegł. Za nim powlókł się inżenier, wzruszony do głębi serca...

Późnym już wieczorem, pan Klemens wrócił do domu. Zgięty we dwoje, blady, potaczający się i rozmawiający ze sobą samym, wyglądał on na człowieka, któremu alkohol odebrał wszystkie zmysły. Przechodnie usuwali mu się z drogi, a ulicznicy drwiąco wołali za nim: „wesoły pasazir.“

Ale już w bramie domu na Krzywem Kole, pan rządca przybrał zwykłą postać. Obowiązki stanowi-

http://rcin.org.pl

ska przywróciły go do życia. Ledwie wszedł, zaraz mu oznajmiono, że właśnie przed chwilą stara Mojewska przeniosła się do wieczności.

Wiadomość ta jakby go otrzeźwiła do reszty. Poszedł na górę, zarządził ubranie trupa, dał znać do policyi, Ryszarda wsparł garstką miedziaków, pocieszył go kilkoma ciepłemi słowy, przyrzekł mu swoją opiekę, zajęcie się pogrzebem, słowem, wykazał energję, o jaką nigdy by go posądzić nie było można.

Za to, gdy został sam na sam w swoich czterech ścianach, rozpacz po stracie córki znów wystąpiła w całej sile. Ktoby mógł podsłuchać tej desperacyi, stanowczo posądziłby go o utratę zmysłów. Przez całą noc mówił do siebie, chodząc szerokiemi krokami po izbie, to znowu łkał boleśnie, tarzając się po łóżku i po ziemi, miotał klątwy na wszystkich niemców świata, to znowu usprawiedliwiał ich, klnąc samego siebie. Aż wreszcie, nad samem ranem, sen zmorzył mu powieki.

Gdy się ocknął, było już po dziewiątej. Od lat niepamiętnych nigdy tak późno nie wstawał. Spóźnił się. Właśnie przed godziną miano odwieźć zwłoki Heleny do domu pogrzebowego. Chciał towarzyszyć zwłokom. Tej ostatniej przysługi nie należało odmawiać córce. A może jeszcze zdąży. Obmył twarz wodą, wyprostował się i już chciał wyjść, gdy zastukano do drzwi. Po chwili, do pokoju wpadł Julek, blady jak trup, i zawołał:

— Helena już na Powązkach!

http://rcin.org.pl

— Byłeś tam, to dobrze.—odparł stary.—Tyś mi teraz jeden pozostał na świecie.

Julek skrzywił twarz do płaczu i spojrzał na ojca tak wymownie, że stary zbliżył się, objął go rękoma i w tym uścisku szukał ulgi dla zbolałego serca.

Ledwie zdołali ochłonąć po doznanem wzruszeniu, gdy na progu mieszkania pana „rzuncego" ukazał się stróż, a za nim jakaś niemłoda dama w grubej żałobie.

— Ta pani wedle tych ślusarzy z góry, co to pan „rzunca" wie—oświadczył cerber i wyszedł.

Julek usunął się w głąb pokoju, a ojciec jego zwrócił się do przybyłej.

— Czem mogę pani służyć?

— Czy z panem rządcą mam zaszczyt?—spytała.

— Tak jest, racz pani spocząć.

Stary podsunął krzesło, na którem dama usiadła, z pewnym niepokojem rozglądając się dokoła i wzrokiem nieufności mierząc stojącego w głębi Julka.

— To mój syn, może się pani nie krępować—rzekł Ciemniewski, spostrzegając wejrzenie damy.

— Bo widzi pan dobrodziej—zaczęła nieśmiało,—przybywam właśnie w imieniu tych nieszczęśliwych Mojewskich. Ich położenie zgrozą mnie przejmuje, a ponieważ mówiono mi, że i pan przyjął żywy udział w ich doli...

— Ja?—przerwał stary:—bynajmniej. Nic dla nich zrobić nie mogę... Ciężkie czasy, pani dobrodziejko...

— Tak, to prawda, sądzę jednak, że wspólnemi siłami udało by się nam ulżyć tym biedakom. Idzie

http://rcin.org.pl

mi przedewszystkiem o pomoc moralną z pańskiej strony. Jak panu wiadomo, po śmierci tej biednej kobiety, zostali sami nieletni, a mąż nieboszczki nie pokazuje się już od tygodnia i zdaje się, że to człowiek nałogowy... Otóż, nie mam komu powierzyć kwoty, jaką zamierzyłam przyjść im w pomoc...

— Przykro mi, ale zmuszony jestem pani odmówić. Mam ja inny pogrzeb na głowie, spotkało i mnie wielkie nieszczęście, córka mi wczoraj umarła.

— Wczoraj? Także wczoraj? Ach mój Boże! I gdzie? Tutaj?

— Nie, w hotelu Europejskim, zabiła się!—wtrącił Julek żałosnym głosem.

— Pani Zimnopolska? A więc, byłbyś pan?... Tak jest, teraz pana poznaję... Pan Ciemniewski, nieprawdaż?

Stary spojrzał ze ździwieniem.

— Pan mnie sobie nie przypomina, ale ja nigdy nie zapomnę tej sceny, jaką pan miałeś u nas, z moim mężem...

— Ja? Z pani mężem!

— Jestem Sztajnerowa—rzekła przybyła, wstając.—Wdowa po tym samym Sztajnerze, któregoś pan zelżył w jego własnym domu—dodała z goryczą.

Ciemniewski zerwał się na równe nogi.

— Ja go zelżyłem? A któż to mnie pozbawił mienia, jeżeli nie on.

— Kazimierz?

— On, czy jego ojciec—to wszystko jedno!

— Wszystko jedno!—przyskoczył Julek.

http://rcin.org.pl

— Ależ panowie, na litość...

— A czy Sztajnerowie mieli ją nad nami!

— Aha!—dorzucił Julek.

— Zrabowali nam mienie, wyzuli nas z ojcowizny, zrobili z nas nędzarzy!.. A kto się przyczynił do śmierci mojej córki? Kto?

— Aha!.. potakiwał Julek, zalatując to z jednej to z drugiej strony do przerażonej kobiety.

— Ależ panowie, mąż mój nikogo nie skrzywdził.

— Nie skrzywdził, powiadasz pani? A skądże się biorą tacy Mojewscy, jeżeli nie z jego krzywdy? Skąd w pani rodzi się chęć przyjścia im z pomocą? Czy dla próżnej chwały? Wątpię! To, co ludzie mówią o pani uczynkach, każe mi mniemać inaczej. O, nie zaprzeczaj pani! Samaś padła ofiarą spekulacyi Sztajnera. Pojął cię za żonę, aby tym sposobem pozyskać większe prawo do bezkarnej gospodarki na naszej ziemi. Oho, mnie nie tak łatwo zaślepić byle pozorem!

— To fałsz!—zawołała wdowa.—Kazimierz był człowiekiem nadto szlachetnym, ażeby w ten sposób uwłaczać jego pamięci. I jeżeli kto, to nigdy pan nie masz racyi pomstować na niego, pan, którego własny zięć stoi pod strasznym zarzutem zbrodni!

Ciemniewski zbladł. Julek pomięszany cofnął się w głąb pokoju.

— Śledztwo jeszcze nie skończone—wyrzekł stary ponurym głosem.

— Śledztwo nieskończone, to prawda, ale ja teraz pojmuję zasadę, która mogła popchnąć pańskiego zięcia do tak okropnego czynu.

http://rcin.org.pl

— Błędnie ją pani pojmujesz! Bogdan nie ma z tą zbrodnią nic wspólnego i jeżeli istotnie jest pod zarzutem, to tylko przez fatalny zbieg wypadków. On nie winien, nie, pani! Zbrodni dopuścił się, albo rabuś z rzemiosła, albo... pokrzywdzony robotnik.

W tej chwili drzwi się otwarły i stanął w nich Mojewski. Z włosami w nieładzie, wyżółkły, obdarty, zbiedzony, wyglądał on strasznie. Obecnych mimowoli przeszedł dreszcz niepokoju. Pan Klemens znacząco spojrzał na wdowę, która z uczuciem dziwnego wstrętu cofnęła się do najbliższego krzesła i padła na nie w zupełnem przygnębieniu.

Mojewski stał przez chwilę, niezagadnięty przez nikogo. Chciał coś mówić, ale nie wiedział jak zacząć. Milczenie przerwał Julek, który obyty w cyrkule z tego rodzaju postaciami, śmiało przystąpił do biedaka i zawołał:

— Cóż tak włazisz! Trza zastukać!.. Nu. czego to?..

Mojewski zmierzył go pogardliwie i postąpiwszy parę kroków naprzód, stanął tuż przed rządcą.

— Żona mi umarła—rzekł ochrypłym głosem — przyszedłem zameldować.

— Wiem o tem, mój Mojewski—odparł stary.— Dobrze jednak, że przychodzicie, właśnie ta pani pragnie wam dopomódz...

Wdowa podniosła głowę i ukazała swe blade łagodne oblicze.

— Pani Sztajnerowa!—zawołał Mojewski.

http://rcin.org.pl

— Poznaliście mnie—rzekła łagodnie.—Co się to z wami zrobiło, mój Boże drogi!

— A tak! Zrobiło się!.. Ale już się teraz odmieni, oho!..

Będziecie pracować? — podchwyciła skwapliwie wdowa.

— Będę!.. Do najlichszej roboty pójdę, już ja teraz wcale inny człowiek... Żona umarła przeze mnie, wszystko przeze mnie...

Mojewski przyłożył rękę do oka.

— No no, będzie wam lepiej, poproście pani Sztajnerowej, to was przyjmie do fabryki z powrotem—ozwał się pan Klemens.

— Gdzieby mnie tam pani przyjęła.

— Przyjmę was—rzekła wdowa, nie prędzej jednak, aż śledztwo będzie skończone, nie prędzej, aż prawdziwy zabójca mego męża otrzyma zasłużoną karę.

To mówiąc, badawczym wzrokiem mierzyła Mojewskiego. Ten zmarszczył brwi, przekrzywił usta, jakby chciał je zmusić do milczenia, oczy utkwił w jakiś punkt na ścianie, potem raptem schylił się, porwał rękę pani Sztajnerowej i złożył na niej gorący pocałunek.

Nagle do mieszkania rządcy wpadł Rysiard.

— Nie ma tu ojca?—zawołał.—Jest! Chwała Bogu!—dodał, postępując naprzód. Ale wtem, jak Deus ex machina stanął przed nim Julek.

— Ha!—syknął z zaciekłością w oczach. Tuś mi, robaczku!

Ryszard zmięszał się, lecz po chwili, zawołał:

http://rcin.org.pl

— Tato, tato, niech tato idzie na górę, i odwrócił się do wyjścia.

Julek porwał go za kołnierz.

— Teraz mi nie ujdziesz!

— Tato!—jęknął chłopak.

Mojewski zbliżył się raptem do Julka, porwał go za rękę, przytrzymującą kołnierz ubrania Ryszarda, i szarpnął nią tak silnie, że ex-wojskowy odleciał na sam koniec izby.

— Co mi pan tu dzieci będziesz rozbijał. Co panu ten chłopiec zawinił?

I nie badając przyczyny napaści ze strony Julka, szybko opuścił mieszkanie rządcy.

Po jego wyjściu, w niespełna dziesięć minut, odeszła również i pani Sztajnerowa, w przeświadczeniu, że zarówno Mojewscy jak i Ciemniewscy zawinili w sprawie zabójstwa jej męża. Natomiast pan Klemens obwiniał po dawnemu samych tylko Sztajnerów.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XVI.

Rycerze i ofiary.

Awantura w szynku Szai lotem strzały rozniosła się po całej okolicy i w ciągu kilku dni następnych ani jeden z wytrychowych rycerzy nie pokazał się w brudnych norach czarnodworskich, ku ogromnemu umartwieniu nie tylko osamotnionych kochanek, ale i ich przedsiębiorców elegantów, zarobki których uszczupliły się tem samem do niezmiernego minimum. Ci ostatni, zwłaszcza w osobie Szai, a w konsekwencyi i Jankla, znaleźli się w nielada kłopocie. Pozbawieni raptem pomocy przez zaaresztowanie Barabasza i Starego, drętwieli oni na myśl, że gmach, tak zabiegliwie stawiany od lat kilku czy kilkunastu, runąć może lada chwila ze strasznym łoskotem, zaś błogie marzenia o niezależności i dobrobycie pierzchną, jak zając pod niefortunnemi strzałami niepowołanych Nemrodów.

Rycerskiej koalicyi groziła tedy poważna katastrofa, na szczęście zażegnana w porę. Od czegoż bo na Bożym świecie żyła pani Janklowa, owa solidna, ze względu na tuszę, obywatelka Powiśla, ów solidniejszy stokroć, ze względu na pomysły, Metternich w spódnicy? Pani Janklowa, zważywszy pro i contra, doszła do przekonania, że uwięzienie hersztów „tego zbiedzonego tałałajstwa“ nie jest jeszcze taką klęską, jakby się z pozo-

http://rcin.org.pl

ru wydawać mogło. To, czego Barabasz dokazał ze Starym, równie dobrze dokazać może Bęben ze ślepym Zyziem, dwa nie mniejsze zuchy, których długi w bawaryjce na Solcu wzrosły ostatnimi czasy w stosunku sześciennym do faktycznie spożytkowanej strawy.

„Le roi est mort, vire le roi!“ Pan Jankiel otrzymał do pomocy Bębna, pan Szaja ślepego Zyzia i rzeczy wróciły do dawnego stanu. Bęben i Ślepy Zyzio, krom umorzenia długów, otrzymali zasiłek w gotówce, ażeby mogli rozpocząć działalność reżyserską w krwawych dramatach pomysłu pani Janklowej, z większą jeszcze zręcznością od swoich poprzedników. Naturalnie, im też poleconem zostało wywiedzieć się niezwłocznie, jak rzeczy stoją w Ratuszu, czy Barabasz ze Starym umieli trzymać język za zębami, oraz czy Gruby nie przygotowuje nowej wyprawy dla gruntowniejszego przerzedzenia członków czarnodworskiej bandy.

Zbytecznem byłoby wyszczególniać, jakich sposobów używają wolni biedacy dla porozumienia się z uwięzionemi kolegami. Faktem jest tylko, że manipulacja ta odbywa się codziennie w oczach straży, i że nie ma środków, ażeby jej zapobiedz. Ztąd, niedziwna, że tacy panowie Bęben i Ślepy Zyzio z największą łatwością porozumieli się z Barabaszem i Starym, i doszli do przekonania, iż dzielni ich poprzednicy godnie podtrzymują honor bandy.

Co się tycze Grubego, to również uspokojono się wkrótce. Zaraz bowiem nazajutrz po zatrzymaniu zbirów, rozeszła się w więzieniu pogłoska, że skieł

http://rcin.org.pl

wpadł w niełaskę u władzy. Widziano go w wielkiej zadumie, bez zwykłej energii i z miną arcyniefortunną.

Ta pogłoska, z upodobaniem powtarzana na salach więziennych, miała tyle racyi, że istotnie Gruby wyszedł przed paru dniami z gabinetu swego bezpośredniego naczelnika czerwony jak burak i widocznie zburczany bez ceremonii. Było to zaraz po wyprawie na Czarny Dwór. Gruby nie mógł się wylegitymować ani jednym pozytywnym dowodem, dla czego zatrzymał dwóch pijaków, Bogu ducha winnych, podczas gdy faktycznych winowajców, jak Mańka i Mojewski, z rąk wypuścił. Bronił on się wprawdzie biletami, jakie znalazł był w fałdach spódnicy Mańki, ale tu szło więcej o nią samą, a nadewszystko o Mojewskiego, który mógł najlepiej rozjaśnić sprawę, jako posiadacz zegarka, o którym Mańka tak wiele opowiadała Grubemu.

— Sprowadzić ich natychmiast!—brzmiała decyzja władzy, i Gruby wyszedł w formalnem przygnębieniu.

Jak tu znaleźć człowieka, którego nazwisko było mu obcem, jak wreszcie zwabić Mańkę, teraz, kiedy się ją odepchnęło od siebie tak, jak istotę, której się nigdy potrzebować nie miało?

Gruby wyrzucał sobie tę rabuszność względem dziewczyny, lubo nader łatwo mógł był usprawiedliwić sam siebie. I on bowiem miał swoje zasady: tych, którzy denuncjowali kolegów, nie aresztował nigdy; był to z jego strony rodzaj wdzięczności za ułatwienie mu zadania. Gdyby był w takiej Mańce przeczuł jaką

http://rcin.org.pl

poważną zbrodniarkę, oczywiście nie ceremonjował by się z nią długo, ale, zdaniem jego, była to głupia biedaczka, która ani celu ani rozumu dość nie miała na to, ażeby się mięszać do tak wielkiej operacyi, jaką była zbrodnia Solecka. Odpędził ją więc od siebie, zwymyślał, wybadawszy uprzednio, i na ten koniec. Teraz jednak była mu znowu potrzebną. Musiał wiedzieć, jak się nazywa ów łotr, co mu zakrwawił rękę, bo inaczej... inaczej... włosy mu na głowie stawały... straci renomę u władzy, straci powagę wśród kolegów, straci wszystko, na co pracował od tylu lat i z takiem zaparciem.

Srodze strapiony, powlókł się Gruby na Warszawę, ale oto już drugi dzień mijał, a nie tylko Mańki, lecz nawet jej śladu znaleźć nie mógł. Domyślał się wprawdzie, że dziewczyna musi być na Czarnym Dworze, atoli jakieś złe przeczucie odciągało go z tamtąd. Ilekroć się zapuścił w stronę rogatek Powązkowskich, wracał zawsze już z pod Placu Broni, przyśpieszając kroku, ażeby coprędzej znaleźć się w bardziej ożywionej dzielnicy miasta. Po każdym jednak raporcie z wycieczki, otrzymywał coraz to nową burę, aż wreszcie, tknięty do żywego, zdobył się na bohaterstwo i na trzeci dzień, w samo południe, udał się na Czarny Dwór, wprost do szynku Szai.

Elegant czarnodworski przyjął go z zadowoleniem kota, pewnego, że mu tym razem ponętna myszka nie ujdzie. W misternie dyplomatycznej obojętności pierwszego powitania, w wyrazach żalu z powodu zajścia, jakie niedawno zdarzyło się na tem miejscu, w zręcznej

http://rcin.org.pl

chwalbie zalet i bohaterstwa gościa, pan Szaja przeszedł samego siebie. Gruby, pomimo wrodzonej przebiegłości, uległ wkrótce wpływowi sutej libacji, jakiej właściciel szynku nie szczędził, i ani się domyślił, że badając, sam należycie wybadanym został.

Naturalnie, o Mojewskim dowiedział się tyle tylko, że w kołach andrusów zwano go „jeńszym“, ale że i ta nazwa często ulegała zmianie. Kim zaś właściwie był Mojewski i czem się poprzednio zajmował, o tem Szaja dyskretnie zamilczał, zupełnie tak, jak wyparł się w żywe oczy, ażeby Mańka miała być dotąd w jego zakładzie.

Gruby znalazł się w stanie nie do pozazdroszczenia; owładnęła nim gorączka strasznej niepewności i gniew, że ambicji nie mógł zadość uczynić. Z tego powodu przyszła mu dziwna ochota zalać robaka i ku ogromnemu zdumieniu Szai, pił, jak najtęższy z czarnodworskich zbirów.

Skutki tej gwałtownej walki niesfornych uczuć były arcy dlań opłakane.

Przezorny Szaja, na widok pijanego, powziął raptem szatański zamiar sprzątnięcia wroga z widowni czarnodworskiej i kosztem bodaj krwi, pozbycia się go na zawsze.

Niebawem, Gruby, przez znany nam ciemny alkierzyk i po również znanych nam schodkach, znalazł się w owej gościnnej izbie p. Szai, którą i Mańka zwiedzać musiała. Jednocześnie, umyślny posłaniec biegł co tchu na Solec, dla zasięgnięcia opinii pana Jankla Sowy,

http://rcin.org.pl

jako najwyższej instancyi, mającej decydować o „być albo nie być“ ambitnego agenta.

Zanim nastąpi porozumienie szwagrów, poprosimy czytelnika do gabinetu sędziego śledczego, gdzie prawie o tej samej godzinie odbyła się scena wcale innej natury, nie mniej jednak ściśle związana z wątkiem naszego opowiadania.

W liczbie osób, jakie się tam zgromadziły, spostrzegamy wielu znajomych: jest tam i pan Klemens Ciemniewski, i pani Szczygłowa z matką, i wreszcie, Bogdan Zimnopolski, któremu, zgodnie z radą swego opiekuna, matka i siostra miały doręczyć list nieboszczki żony.

Trudno opisać wrażenie, jakiego doznał więzień na widok tak blizkich swemu sercu i tak ukochanych przez siebie istot. Krew trysnęła mu do oczu, gdy stwierdził ich obecność. Resztki ambicyi wzięły górę nad czelnością upadku, a nawet kilkotygodniowy pobyt w murach więziennych nie mógł mu złagodzić tych płomieni wstydu, jakie paliły go w tej chwili.

Chciał się cofnąć, skurczył się we dwoje, głowę opuścił na piersi i wsparł się wreszcie o ścianę, jak delikwent, zdający się na łaskę i niełaskę.

Kobiety nie wiedziały, jak się mają wobec niego zachować. Pani Szczygłowa chciała wprawdzie rzucić mu się na szyję, z okrzykiem braterskiej serdeczności, ale bladość milczącej i pełnej boleści matki, przykuła ją do miejsca. Nastąpiła chwila arcyprzykrego milczenia, które jednak przerwał niebawem pan Klemens.

Wezwany do inkwirenta dla zdania dokładnej re-

http://rcin.org.pl

dacyi o życiu córki i zięcia, szlachcic rad był okazyi, że może ulżyć swemu rozżaleniu; to też, ujrzawszy Bogdana szybko zbliżył się ku niemu i rzekł z goryczą.

— Bądź dobrej myśli, Bogdanie. Helena się zabiła, ale ty za to będziesz uniewinniony.

Bogdan podniósł raptem głowę i zaiskrzonym wzrokiem przeszył mówiącego.

— Będziesz wolny, to ci i pan sędzia powtórzy— dodał Ciemniewski, zwracając się do inkwirenta.

— Bogdan mimowoli skierował wzrok na sędziego.

— Miej pan nadzieję, panie Zimnopolski—potwierdził sędzia:—listy nieboszczki żony pańskiej wyświetliły dużo naszych domysłów...

— Nieboszczki? Panowie mówicie, nieboszczki?.. Więc Helena nie żyje?..—zawołał Bogdan, postępując parę kroków naprzód.

— Nie żyje, drogi, kochany mój bracie!—wybuchnęła pani Szczygłowa z prawdziwem współczuciem.—Masz, czytaj i przebacz jej tak, jak myśmy jej przebaczyły.

— To mówiąc, doręczyła mu pismo, które Bogdan skwapliwie roztworzył.

„Dobiłam do brzegu, drogi mój więźniu—pisała Helena.—Jeszcze mi życie nie dało poznać wszystkich powabów i rozkoszy swoich, a już zrozpaczona, brzydzę je sobie! Pogardy godnym tchórzem jestem, lecz brak mi woli do dłuższej walki. Umieram, ty nie płacz po mnie, Bogdanie! Po takich jak ja istotach płakać nie wolno! Gdy umrę, może mnie wyszydzą, może

http://rcin.org.pl

współczuwać mi będą, co mi tam po tem. Jestem szczęśliwą, że w grobie sił mi starczy na zobojętnienie.

Przez całe cztery lata naszego rozstania byłam podłą, podłą bez miary, umiałam zadać gwałt sercu, zatarłam wspomnienia, i żyłam, jak pijana, w odmętach rozpusty... Dziś, gdziekolwiek rzucę okiem, zewsząd widzę ostrza mieczów, skierowanych w siebie, ginę więc, jak truteń, niegodny swego otoczenia. Ale o ciebie mi chodzi, Bogdanie! Pełną garścią zebrałam z serca wszystkie szumowiny i z nieskalaną resztką uczuć śpieszę na ratunek tobie. Kocham cię, kocham dziś więcej, niż wtedy, gdy złączeni ze sobą szczęście swoje targaliśmy na strzępy. Więcej, niż wtedy, gdyś z dziką gorączką rozrzucał resztki dostatków, byleby zadowolnić moje kaprysy. Kocham cię, bo cierpisz przeze mnie! Byłam twoim złym duchem, dziś czuję w sobie tyle zgrozy, tyle żalu do samej siebie, że nie ma ofiary, której bym nie poniosła dla naprawienia ogromu mej winy.

„Przebacz, że tem wyznaniem zatruwam ci spokój więziennej celi... Więziennej celi! Oto do czego doszło! Ale ratuj się, Bogdanie!.. Posądzony jesteś niewinnie, ja wiem, że niewinnie! Ty byś nie mógł się zdobyć na straszne przestępstwo. Ty zbrodniarzem? Nie, to niepodobna! Jest w tej sprawie coś dziwnie ponurego, jakaś zagadka, w którą słusznie czy niesłusznie, wplątani jesteśmy oboje. Wprawdzie, całe życie nasze było także ponurą zagadką! Któżby przypuścił przed czterema laty, że w tak krótkim czasie staniemy oboje, shańbieni, nad brzegiem przepaści? Co dziwniejsza, że

http://rcin.org.pl

wszak od lat czterech nie widzieliśmy się ze sobą, a ledwie pojawiłam się na bruku warszawskim, już nas losy skazały na wspólną pokutę! Okropna fatalność, fatalność jednak, dzięki której wierzę, iż i ty mnie kochasz Bogdanie, że pomimo czteroletniej rozłąki, dusze nasze i serca stanowią jedność nierozerwalną...

„Chciałam o tobie zapomnieć, chciałam, bądź co bądź, wmusić w siebie to zapomnienie, niestety, pamięć jest zbyt twardym głazem, ażeby go skruszyć jedną siłą woli! A przytem, ileż tortur znosić musiało biedne serce moje! Ledwie rozejrzałam się po Warszawie, wpadła mi w rękę szpilka, ta sama, lub taka sama szpilka, jaką dałam tobie w dniu imienin, na miesiąc przed swoją ucieczką. Było to owego fatalnego dnia wyścigów i zabójstwa Sztajnera. Dla rozerwania myśli, jechałam się bawić! Wtem, w Łazienkach, stangret mój zatrzymał konie i podniósł błyszczący przedmiot. Gdy mi go podał, o mało nie zemdlałam. Jak żywy, stanąłeś mi przed oczyma i odtąd dręczę się okrutnie, trapiona całą massą bezlitosnych wspomnień!..

„Tego samego wieczoru doniesiono mi o zamordowaniu Sztajnera, możesz pojąć całą moją zgrozę, gdy niebawem dowiedziałam się także i o nazwisku mniemanego mordercy. Zwłaszcza, uderzył mnie jeden szczegół: powiedziano mi, że miałeś przy sobie pugilares ofiary. To fałsz!—krzyknęłam pomimowoli—i byłabym się sama zdradziła, bo muszę ci wyznać straszną prawdę, mój biedny więźniu! W przystępie jakiegoś szału, jakiejś okropnej trwogi o przyszłość, jakiegoś dziwnego pragnienia ucieczki, nie umiałam przebierać

http://rcin.org.pl

w środkach. Zabity Sztajner odwiedził mnie w hotelu na kilka godzin przed śmiercią. Oszołomiłam go rozmową i wybiegł odemnie, zostawiając pugilares na stole. Skarb, jaki spostrzegłam po chwili, odebrał mi zmysły do reszty, porwałam pugilares, ukryłam go w fałdach sukni i w gorączce nie do pojęcia, wsiadłam do oczekującego na mnie powozu. Niebawem, ku okropnemu przerażeniu, zauważyłam, że pugilares znikł z ukrycia. Nie pomogły poszukiwania jaknajściślejsze. Przepadł, ażeby wkrótce znaleźć się w twojej kieszeni! Przekleństwo fatalizmu!.. Głowa mi pęka na myśl o potwornej potędze, rządzącej losami ludzi!.. Czyś ty ten pugilares znalazł, czy jaką inną drogą doszedł do ciebie, nie wiem, wiem tylko to, że całe twoje potępienie jest z mojej winy. Pogardzaj mną, przeklinaj, ale uwierz mi, że nie ma już takiej pogardy ani takiej klątwy, którejbym nie miotała sama na siebie.

„A teraz, ratuj się i żegnaj mi, drogi mój mężu! W chwili, gdy odbierzesz te słowa, duch mój, wolny od strapień i pokus złowrogich, unosić się będzie wśród wiecznej ciszy grobowej; tam, będę czekała na ciebie i na przebaczenie twoje...“

W miarę czytania listu, Bogdan bladł i czerwienił się naprzemian. Cała przeszłość żywo stanęła mu przed oczyma. Widział przed sobą rozkapryszone dziecko, pełne egzaltacyi, i radbył pobiedz do tej ślicznej żonusi, ażeby pieszczotą spędzić skargę z jej koralowych usteczek. Gdy jednak doszedł do wyznania kradzieży, zmarszczył brwi i czytał, blednąc coraz bardziej, z wzrastającem przygnębieniem.

http://rcin.org.pl

Skończył nareszcie, zmiął list w garści, przycisnął pięść do czoła i wyrzekł półgłosem, jakby sam do siebie.

— Co ona pisze? Czem ona była przez te cztery lata? A więc przypuszczenia moje miały słuszną podstawę!.. Ach! to okropne!.. jęknął zcicha, ale po chwili, opuścił rękę z czoła, zagryzł wargi i z wyrazem zupełnej rezygnacyi zbliżył się do stołu, po za którym siedział inkwirent:

— Czy żona moja istotnie nie żyje, panie sędzio?— zapytał, badawczym wzrokiem mierząc inkwirenta.

— Niestety, nie żyje! Zabiła się wystrzałem z rewolweru w chwili, gdy miano ją zaaresztować.

— Aresztować? Za co?

— Za domniemany udział w zbrodni!.. Poszlaki były bardzo silne. Mamy kartkę, którą żona pańska zgubiła wraz z pugilaresem, oto jest i ta szpilka, o której list wspomina, a którą odebraliśmy od stangreta pani Zimnopolskiej, wreszcie sam fakt, że żona pańska żyła w ścisłej przyjaźni z bratem zamordowanego Sztajnera, dużo nam dawał do myślenia...

— Z bratem jego?..

— Pan o tem nie wiedziałeś?—spytał sędzia z odcieniem ironii.

— Czym wiedział? Jak się pan możesz pytać o to? Przez Boga, panie sędzio, gdybym był wiedział, nie miałbyś mnie w tej chwili przed sobą!

Głos zabrzmiał mu taką energją, że sędzia spojrzał nań badawczo, przypuszczając udanie.

http://rcin.org.pl

— Jakto? Przez całe cztery lata nie wiedziałeś pan o miejscu pobytu żony?..

— Niestety! Szukałem jej, ale szukałem jak warjat, tam, gdzie jej nie było! Szukaliśmy jej razem, nieprawdaż, ojcze?—dodał, zwracając się do pana Klemensa.

Stary spuścił głowę na piersi...

— Zresztą — ciągnął Bogdan—czyż mogłem ją znaleźć, nie mając nic, prócz rozpaczy w sercu i pustek w kieszeni? O, gdybym ją był znalazł...

Przesunął ręką po czole, jakby dla usunięcia niemiłych wspomnień. Raptem jednak rzucił znowu wzrokiem po wszystkich obecnych i zawołał, tknięty jakiemś przeczuciem:

— Helena żyje! Ja to widzę z twarzy waszych, że ona żyje. No, mówcie czy żyje! Chcę ją po to tylko zobaczyć, ażeby ją przekląć!..

— Niech się pan nie unosi—ozwał się sędzia:—jesteś pan u mnie, a ja mistyfikować pana nie mam powodu. Wreszcie, śmierć żony pańskiej, a zwłaszcza jej list może dla pana stać się dobrodziejstwem... Jest to ważny dowód, na który pański adwokat będzie się mógł powołać...

— Nie żądam takiego dowodu!—zawołał Bogdan.—Ten list zamiast mnie ratować, przynosi mi tylko hańbę. Panie sędzio, list ten nie istnieje, nie ma siły, któraby mi go odebrała... Żona moja nie powinna być wmięszaną do tej sprawy. Ona skłamała, biedaczka, skłamała, ażeby mnie uniewinnić! Takiego kłamstwa nie powstydzi się żaden, nawet najpoczciwszy czło-

http://rcin.org.pl

wiek... A wreszcie, skoro ona nie żyje, to i cóż dla mnie życie warte?.. Dla kogóż mam żyć na świecie?..

W tej chwili wzrok jego padł na matkę i siostrę. Podbiegł do matki, ukląkł przed nią i zawołał:

— Przebacz mi, przebacz! O jakżem nieszczęśliwy!..

Sędzia wstał.

— Panie Zimnopolski! Jeszcze jedno pańskie zeznanie potrzebne mi do protokułu. Odebrano dziś dwie karty wizytowe od pewnej kobiety... Jedna z nich nosi pańskie nazwisko, druga, zabitego Sztajnera. Oto są. Racz się pan im przyjrzeć.

Bogdan podniósł się skwapliwie, zbliżył się do sędziego, a spojrzawszy na podane sobie bilety, zbladł i zawołał:

— Tak jest, to są moje bilety, zgubiłem je w Łazienkach...

— A czy pan wiesz, od kogo je odebrano? Od niejakiej Mańki... Przypomnij pan sobie, czyś pan nie znał kobiety tego imienia?

— Znałem—odparł Bogdan zniżonym głosem—znałem, panie sędzio i nie mam już teraz powodu do ukrywania prawdy. Spotkałem ją w Łazienkach po raz pierwszy w dniu mego aresztowania. Poznanie nasze było wypadkowe. Stojąc przy barjerze mostu, nieznajomi, zaczęliśmy rozmawiać, bez żadnej złej myśli—dodał jakby dla usprawiedliwienia siebie.—Gdyśmy jednak odeszli od barjery, ażeby spocząć na jednej z ławek parku, pomiędzy nas wjechał w pełnym biegu ekwipaż. Moja towarzyszka odskoczyła odemnie, a po-

http://rcin.org.pl

ślizgnąwszy się o trawę, upadła. Przybiegłem jej z pomocą, ale schyliwszy się, ażeby ją podnieść, spostrzegłem pugilares, wystający z jej stanika. Byłem biedny, trapiony rozpaczą i nędzą... Tego stanu, panie sędzio, nie zrozumie nikt. kto go nie doświadczył... Bez namysłu, chwyciłem skarb w ręce, i sam nie wiem jak i kiedy stałem się... rabusiem!.. Uciekłem od niej, a w ucieczce musiałem zgubić i tę szpilkę, o której mowa, i biletnik, tak jak bezwładny, zgubiłem honor, i dobre imię!..

Bogdan opuścił głowę na piersi, z wyrazem szczerego przygnębienia. Kobiety, przerażone zeznaniem, załamały ręce w rozpaczy. Uspokoił je pan Klemens, który dotąd ponury i złamany, w milczeniu walczył ze sobą na uboczu, uspokoił zapewnieniem, że w tej sprawie nikt nie winien, tylko sami niemcy, sami Sztajnerowie.

Bogdan zadał mu kłam niebawem...

— Panie sędzio—zawołał on nagle—nie ma tu winnych w tej sprawie, oprócz mnie jednego. To ja zabiłem Sztajnera, tak, ja, nikt inny!.. Zabiłem go przez zemstę za uwiedzenie żony!.. Jestem mordercą, bierzcie mnie — dodał, zwracając się do stojącej w głębi eskorty.

Nastąpiło ogólne zamięszanie. Sędzia porwał się z miejsca, przeszył mówiącego badawczym wzrokiem, zbliżył się doń i wyrzekł:

— Panie Zimnopolski, zastanów się pan, co pan mówisz. Te słowa mogą pana zgubić na całe życie!

— Już i tak jestem zgubiony!..

http://rcin.org.pl

— Bogdanie, panie sędzio!—prosiła błagalnie matka Bogdana.

— Uspokój się, pani, odejdźcie państwo wszyscy. Zmuszony jestem dokładnie wybadać więźnia. Zbliż się pan, panie Zimnopolski... — dodał sędzia, siadając przy biurku —Żegnam państwa—zwrócił się do krewnych Bogdana.

— Bracie—zawołała, zbliżając się, pani Szczygłowa—pamiętaj, że chociaż Helena nie żyje, masz matkę Dla niej żyć musisz!

Słowa siostry musiały silnie oddziałać na Bogdana, gdy bowiem po chwili został sam na sam ze sędzią, cofnął przyznanie się do zbrodni, usprawiedliwiając je tylko przystępem okrutnej rozpaczy.

ROZDZIAŁ XVII.

Jan Mojewski.

Serce ludzkie w miękości i dobroci swojej nie zna granic. Najdotkliwszym zniewagom, najokrutniejszym bólom umie ono urągać, tak jak potrafi znaleźć pobłażanie dla bliźnich, najsurowiej skarconych nielitościwą rózgą przeciwności. Nie ma podejrzeń, któreby zdołały wstrzymać potoki serdecznych uczuć: wzbierają one, niby fale oceanu, wszędzie i zawsze, gdzie tylko

http://rcin.org.pl

niedola wyszczerzy swoje obrzydłe zębiska i gdzie nieraz występek nie powinien może znaleźć usprawiedliwienia.

Czytelnik łatwo zgadnie, że określając taki stan serca ludzkiego, mamy na myśli wdowę po zabitym Sztajnerze. Zamiast by się oburzyć, zamiast by pójść do sędziego i zakomunikować mu szczegóły swej wizyty u ojca Heleny, pani Sztajnerowa udała się na czwarte piętro do mieszkania ex-współpracownika swego męża, ażeby doraźną pomocą ułatwić mu pogrzebanie zwłok żony.

Słowa rządcy żywo stały jej w pamięci, zachowanie się Mojewskiego również dużo nasuwało przypuszczeń, ale zacna kobieta nie umiała ani podejrzywać ani mierzyć takiego człowieka inną miarą, jak współczuciem dla jego niedoli.

To też, zawdzięczając jej zabiegom, pani majstrowa została pochowaną bardzo przyzwoicie, a serce dobrodziejki zyskało nowe zadowolenie z zacnego uczynku.

W konsekwencyi, nie jest złym taki szafunek dobroci. Owszem, w danym razie, skutek był bardzo pożądany: Jan Mojewski dopełnił aktu skruchy.

Pewien badacz duszy ludzkiej dowodzi, że pośród nas uwija się zgraja tygrysów, trutniów społecznych, których sama natura pcha do występku. Naszem zdaniem, jest to bardzo a bardzo względna hipoteza. Gotowiśmy twierdzić nawet wprost przeciwnie: nie ma tak złej natury ludzkiej, którąby warunki życia nie urobiły na dobrą. Nie ma takiego urodzonego tygry-

http://rcin.org.pl

sa, któryby się nie dał z biegiem życia przerobić na uległe kocię...

Jan Mojewski, taki, jakiegośmy poznali, miał powierzchowność odstręczającą. Wzrok ponury, twarz obrzękła, usta nieco wykrzywione i zaciśnięte, czoło zmarszczone do gniewu, włosy i zarost w nieładzie, wszystko to przy odzieniu niezmiernie zaniedbanem, a wiszącem na korpusie krępym a niekształtnym, nie mogło mu jednać sympatyi na pierwszy rzut oka. A jednak Mojewski złym nie był. Fizjognomista, potępiający go z wejrzenia, równie by się pomylił, jakgdyby wychwalał pozorną cnotę dostatniej jejmości, w której sercu pełzają zręcznie ukryte wszystkie żmije świata.

Mojewski był z rzędu tych dziwnych stworzeń, które pomimo całej pogardliwości swego stanowiska, śmią roić dla siebie pewne prawa w społeczeństwie, stworzeń, które, bądź co bądź, usiłują otrząsnąć się z hańbiącego piętna parjasów i w imię godności ludzkiej domagają się życia.

Pan Kazimierz Sztejner wydalił go z fabryki, co większa, pan Sztajner uderzył go w twarz za to tylko, że śmiał wobec niego podnieść głowę wyżej nieco po nad przyjęty poziom.

Może pan Sztajner był w porządku, ale czyliż nie w równym porządku był człowiek, który zdobył się na protest przeciwko zniewadze? Prawda, że protest Mojewskiego wyraził się w sposób nazbyt bezwzględny i okrutny, złożyły się nań jednak wyjątkowe okoliczności, które popchnęły go dalej, niż sam pójść zamierzał.

http://rcin.org.pl

Bądź jak bądź, Mojewski dopełnił aktu skruchy, dopełnił go równie znienacka, jak znienacka stał się występnym. Widzieliśmy go w powrocie z Czarnego Dworu. Już wtedy zdradził on całą okropność żalu, jaki nurtował mu w piersiach. A potem, niespodziewana śmierć żony, sieroctwo dzieci, ten poczciwy Ryszard, złorzeczący ojcu za zaniedbanie rodziny, wreszcie pani Sztajnerowa, idealna opiekunka nieszczęśliwych, wszystko to rozżaliło go jeszcze bardziej. Czuł potrzebę zmiany życia, chciał wyrwać pamięć z mózgu, jak ząb bolący ze szczęki, chciał się wziąść na nowo do pracy uczciwej, jak kiedyś, jak dawniej przed wydaleniem go z fabryki.

Po uzyskaniu aprobaty syna, po zaręczeniu, że nie wypije ani kropli gorzałki, Mojewski znalazł się znowu sam na ulicy, o zmierzchu, z głową pełną jaknajlepszych zamiarów, lecz z sumieniem, piętnującem go bez litości mianem zbrodniarza.

— Przyznaj się!—wołało mu coś w głębi duszy, przyznanie prędzej zgotuje ci spokój, aniżeli praca przy niezatartej plamie. Przyznaj się i odpokutuj, tak jakeś na to zasłużył!..

Mojewski stanął i zamyślił się. Szedł on na Powiśle szukać zajęcia, zgodzić się bodaj na wyrobek, ale nagle skręcił w przeciwną stronę i udał się w głąb miasta. Pomiędzy ludźmi raźniej mu było. Stawał przed wystawami sklepów, przyglądał się różnym błyskotkom, podziwiał je wraz z inną gawiedzią i strawił blizko godzinę czasu, nie zrobiwszy ani kroku do celu, ani kroku do pożądanej zmiany życia.

http://rcin.org.pl

W ten sposób doszedł do skweru na placu Teatralnym i usiadł na jednej z ławek. Skwery wielkomiejskie mają szczególny przywilej przytulania najrozmaitszej niedoli. Są one niejako punktem zbornym najdziwaczniejszych myśli i zastanowień. Krzyżuje się po nad niemi tyle różnorodnych planów poprawy losu, tyle złorzeczeń i tyle nadziei, że zda się samo powietrze nabrzmiewa tam jedną przygnębiającą wonią smutku...

W szeregu podobnych sobie postaci, na brzeżku jednej z ławek usiadł Mojewski. Głowę spuścił ku ziemi i zapatrzył się w ziarnka piasku, bezmyślnie podziwiając ich różnorodne kształty. Sąsiedzi nie obchodzili go wcale. Z nikim nie zamienił ani jednego słowa. Poruszał się tylko niekiedy, jakby chciał powstać, ale znowu opuszczał głowę ku ziemi i siedział, nie czekając na nic i na nikogo.

Atoli, przy jednem z takich poruszeń, wzrok jego padł na przeciwległą ławkę... Zdało mu się, że jakaś para oczu bada go przenikliwie. Przyjrzał się baczniej i nagle dreszcz go przeszedł od stóp do głowy. On widział gdzieś te oczy, znał ich właściciela, ba, niedawno nawet miał okazję przysłużyć mu się pamiątką... Tak, to nikt inny, to skieł, to Gruby we własnej osobie!

I Mojewski, przerażony poznaniem, skurczył się na ławce, jak ślimak. Nagle uczuł, że właściciel przenikliwych oczu, powstał z miejsca i przeszedł na drugą stronę basenu. Nieśmiało patrząc z pod oka, przepro-

http://rcin.org.pl

wadził go jak mógł najdłużej, aż wreszcie stracił go z oczu.

Odetchnął. Podniósł się całym korpusem na ławce, zapuścił wzrok w najdrobniejsze szparki pomiędzy krzewami i z uczuciem niesłychanej ulgi szepnął z cicha:

— Nie poznał!..

Upewnił się raz jeszcze, czy nikt nań nie patrzy, i nagle, jakby pod wpływem jakiegoś postanowienia, zerwał się na równe nogi i szybko podążył z powrotem w stronę Powiśla.

Przy zbiegu Bednarskiej z Krakowskiem Przedmieściem, mimowoli obejrzał się po za siebie. I znów wydało mu się, że po wirydażu również w stronę Bednarskiej zmierzał Gruby.

Przyśpieszył kroku. W niespełna dwie minuty, jakby naglony pilną potrzebą, znalazł się na Browarnej. Znowu się obejrzał; znowu ta sama postać agenta mignęła mu w oddaleniu.

Aż nareszcie stanął przed znanym nam domem na Solcu, gdzie przed miesiącem zaledwie pan Kazimierz Sztajner zakończył żywot doczesny.

Przez otwarte drzwi, wiodące do przeciwległej bawaryi, widać było apatyczną figurę pani Janklowej, zcicha sapiącej poza kontuarem.

Mojewski mimowoli obejrzał się i zgrzytnął gniewnie zębami.

Pani Janklowa spostrzegła go i poruszyła się niespokojnie. Tego ruchu jednak nie dojrzał Mojewski; zbliżanie się Grubego zrezygnowało go ostatecznie.

http://rcin.org.pl

Wszedł na schody i niebawem zadzwonił do mieszkania Sztajnerów.

W tej samej chwili, pani Janklowa udała się do swego pokoju, gdzie po powrocie z Czarnego Dworu używał wczasu jej czcigodny małżonek.

Tak jest, pan Jankiel wrócił z Czarnego Dworu, dokąd wezwała go exstra-poczta Szai w sprawie Grubego. Wrócił zły, bo zachwiany w swojem dobrem mniemaniu o sprycie i zręczności szwagra, zły podwójnie, bo najniebezpieczniejszy z prześladowców jego bandy wyślizgnął mu się bezkarnie, jak szczupak z garści nicostrożnego rybaka.

Czytelnicy nasi pamiętają zapewne, w jak opłakanym stanie znalazł się Gruby w gościnnej izbie pana Szai. Obfite libacje, w połączeniu z nawałem wyrzutów sumienia, które bez litości gryzło ambitnego agenta, obezwładniły go zupełnie. W niespełna godzinę po przyjęciu zaprosin do mieszkania Szai, stracił on przytomność i znalazł się na łasce i niełasce swych najzaciętszych wrogów. Można sobie wyobrazić cały niepokój eleganta czarnodworskiego, któremu zapachniała ponętna operacyjka, nie dająca się jednak, niestety, wykonać bez zezwolenia szefa. A ten szef, w osobie pana Jankla, jakby na złość, nie zjawiał się do późnego wieczoru.

Zniecierpliwiony Szaja postanowił przynajmniej zarządzić odpowiednie przygotowania. Jakoż, przedewszystkiem, wywiedział się dokumentnie, czy widziano jak Gruby wchodził do szynku, kto go widział i wogó-

http://rcin.org.pl

le, czy obecność agenta o tej porze w szynku będzie mogła być udowodnioną, w razie przypuszczalnych poszukiwań i badań. Ale, na szczęście, nikt nie zwrócił uwagi na szynkownianego gościa; wreszcie, Gruby na Czarnym Dworze, w dzień, znany wcale nie był, zaś wygląd miał tak pospolity, że niczem nikogo nie raził. Pan Szaja, aż zatarł dłonie, upewniwszy się co do tego, i przystąpił do innej, nie mniej ważnej akcyi, t. j. do usunięcia ofiary w bezpieczne locum, gdzie operacja dałaby się odbyć bez trudu.

Oczywiście, lepszego miejsca znaleźć nie mógł, jak ową ustronną komórkę, którą Mańka, rada nie rada, zwiedziła zaraz po przybyciu do zakładu. W tej to komórce, Gruby, rzucony na barłog, oczekiwał wyroku, donośnem chrapaniem zdradzając skuteczność użytych przez Szaję środków. Teraz należało tylko przekonać Bębna i Ślepego Zyzia o całej racyi i doniosłości uprzątnięcia Grubego i tym sposobem, nie maczając rąk, dzieła dokonać...

Wszystkie te przygotowania zajęły Szai tyle czasu, że zmierzch już dobrze zapadł, a on ani zajrzał nawet do celi swojego więźnia. A przecie, gdyby był nie zaniedbał tej ostrożności, kto wie czy by się zdarzył był fakt, który pokierował wszystkie jego szyki i spuścił nań cały grad obelg ze strony pana Jankla Sowy.

Ten ostatni, jak się zgóry można było spodziewać, przybywszy na Czarny Dwór, zaaprobował w zupełności plany szwagra; co większa, uchwycił się ich skwapliwie, do czasu bowiem ukończenia śledztwa w sprawie Soleckiej, nie czuł twardego gruntu pod nogami

http://rcin.org.pl

i drżał jak listek na wspomnienie odpowiedzialności, jaka spotkać go mogła wrazie uchylenia bodaj rąbka zasłony, pokrywającej jego sprawki. Uprzątnięcie Grubego zwalało z jego piersi jeden z ciężarów największej wagi, bo pozbawiało go przenikliwości agenta, dość sprytnego na to, ażeby poznać, że mniemany dobrodziej andrusów był pospolitym łotrem.

Po krótkiej naradzie, szwagrowie postanowili przystąpić do rzeczy bez straty czasu. Bęben i Ślepy Zyzio, w charakterze oprawców mieli wejść do komórki, a ciało ofiary ulokować na miejscu, pod ruchomą podłogą, gdzie już niejedna kropla krwi napróżno wołała o pomstę do wszystkich niebios.

Jakoż, niebawem przystąpiono do dzieła. Przezorni żydzi, na wszelki wypadek sprowadzili muzykę do szynku, ażeby zagłuszyć jej dźwiękami zarówno jęki ofiary jak i sumienie własne. I podczas gdy zakład zapełniał się gośćmi, do tajemniczej komórki, sąsiadującej z gościnną izbą pana Szai, weszło dwóch zbirów, zbrojnych w mordercze narzędzia. Za chwilę, ciż sami ludzie wybiegli strwożeni, ażeby swych niespokojnych przywódców przerazić jednem strasznem:

— „Uciekł!“

Wistocie, Grubego w komórce nie było. Tylko wyłamana deska w ścianie wskazywała ślad, którędy wydostał się mniemany pogromca czarnodworskich rycerzy. Wszczęło się nielada zamięszanie. Co chwila można się było spodziewać obławy. Ale Janklowi przyszło nagle na myśl, że taka ucieczka nie mogłaby żadną miarą nastąpić bez pomocy osoby drugiej.

http://rcin.org.pl

— Zdrada, nic tylko zdrada! — wołał do Szai i obaj jednocześnie zarządzili przegląd domowników.

Z liczby tych ostatnich brakowało jednej jedynej dziewczyny, znanej nam Mańki!

Teraz dopiero jasną się stała nieoględność Szai. Wistocie, któż inny mógł ostrzedz i uwolnić agenta, jak nie ta ulicznica, którą właśnie tylko z obawy zdrady usunięto z miasta. Żydzi omal nie wyrywali sobie włosów z rozpaczy.

I nie mylili się w przypuszczeniach. Grubego uwolniła Mańka. Po ostatniej obławie na Czarny Dwór, dziewczyna, zrozpaczona, że ją agent odepchnął z taką wzgardą, nie wiedziała jak sobie poradzić. Wracać do miasta było to samo, co szukać guza od stronników Jankla i Szai, a kto wie czy i Gruby nie miał jakich złych zamiarów, boć przecie ona mu dotąd nie dała żadnych wskazówek co do swej znajomości z Bogdanem... Dość, że zdecydowała się pozostać na Czarnym Dworze.

Teraz jednak, kiedy w biały dzień Gruby się zjawił, Mańka przez szparę, w swojej izdebce rychło spostrzegła jego obecność. I przyszło jej nagle do myśli, że kto wie, a może Gruby jej szuka, a może on istotnie chce się z nią pogodzić, a potem... potem pojąć za żonę?

Serce zabiło jej gwałtownie, tem żywiej, że doleciało właśniej uszu, jak Gruby pytał się o nią Szai.

Od tej chwili nie spuszczała z oka manewrów swego gospodarza. Nic nie uszło jej uwagi.

Widziała, jak Gruby przeszedł do izby gościnnej, słyszała wreszcie, jak go przeniesiono do komórki,

http://rcin.org.pl

i w końcu była świadkiem, jak Szaja umawiał się z Bębnem i Ślepym Zyziem co do uprzątnięcia niebezpiecznego ptaszka.

Oblecieć dookoła, podważyć i wyłamać wątłą deskę z lichej ściany komórki, było dla niej dziełem jednej chwili.

Zbudziła rozespanego agenta i właśnie na półgodziny przed wykonaniem wyroku, wciągnęła go szczęśliwie do sąsiednich zabudowań, gdzie przeczekali do późnej nocy i skąd nad samem ranem poszli do Warszawy, bez osobliwych przygód.

Czarną niewdzięcznością odpłacił Gruby Mańce za jej przysługę. Nie bardzo wierząc w niebezpieczeństwo, jakie mu groziło ze strony rycerzy Czarnego Dworu, Gruby łatwo usprawiedliwił przed Mańką swoje całe postępowanie i wkrótce pozyskał jej ufność tak dalece, że bez żadnej obawy odprowadziła go aż do Ratusza. Tu jednak zmienił nagle front i posłuszny rozkazom władzy, odstawił towarzyszkę do kancelaryi wydziału śledczego. Oczywiście, stamtąd Mańka dostała się do aresztu, ażeby w jego murach rozważyć mogła, ile fałszu mieszczą w sobie ludzkie serca w ogóle, a serca łapaczy w szczególności.

Po takiem zadość uczynieniu jednemu obowiązkowi, Gruby poszedł spełnić inny, mianowicie ująć Mojewskiego, którego nazwisko Mańka zdradziła przed nim bez skrupułu. Ale właśnie tego poranku, Mojewski wyruszył na miasto za zaróbkiem i przez pół dnia napróżno wyczekiwał nań Gruby na Krzywem-Kole. Zgniewany, udał się nareszcie w stronę Ratusza i siadł

http://rcin.org.pl

na skwerze, ażeby namyślić się nad dalszemi planami swoich poszukiwań.

Wtem, wzrok jego spotkał się z błędnem wejrzeniem siedzącego na przeciwległej ławce biedaka. Przeszył go na wylot i jeżeli nie poznał, to instynktem przeczuł, że ma przed sobą pożądaną ofiarę. Obojętnie powstał z ławki i niby udał się w stronę przeciwną. Ale raz jeden obejrzawszy się znienacka i spostrzegłszy, że i Mojewski także ruszył się z miejsca, już pewnym był swego i szedł trop w trop za nim, po drodze zapewniając sobie pomoc kolegów, na wypadek oporu. Tym sposobem, w chwili, kiedy Mojewski wszedł do domu Sztajnerów, dom ten został należycie obsaczony i nikt nie mógł tam ani wejść ani wyjść niespostrzeżenie. Ale Mojewski nie wychodził jakoś bardzo długo i Gruby zaczął się niecierpliwić. Z liczby osób, które weszły przez ten czas do domu, szczególną uwagę łapacza zwrócił pan Jankiel Sowa, którego godna połowica natchnęła nielada obawą co do wizyty Mojewskiego u Sztajnerów i znagliła do porzucenia drzemki, ażeby raczej zapobiedz możliwej zdradzie. „Po co ten Jankiel tak śpiesznie i z takim zafrasowaniem pobiegł na górę?“— zapytał siebie Gruby. „Czyżby on istotnie miał jaką łączność z sprawą Solecką?“ Gruby przypomniał sobie to wszystko, co mu Mańka mówiła o Janklu, teraz i poprzednio, przypomniał sobie tę norę na Czerniakowskiej, w pobliżu której udało mu się przytrzymać Wojtka, stanęli mu na myśl Stary i Barabasz, zatrzymani na Czarnym Dworze, a figurujący przecie na liście lokatorów pana Sowy, wreszcie ta noc dzisiejsza,

http://rcin.org.pl

która mogła być ostatnią w jego życiu, wszystko to przemknęło mu nagle w pamięci i aż się zatrząsł na myśl, że może największy winowajca, najniesłuszniej zażywa swobody. „Niech no tylko Mojewski dostanie się do ciupy, weźmie on się do żyda i sprawi mu... figla! Ha ha!“—Uśmiechnął się Gruby sam do siebie i zlekka mrugnąwszy na stojących opodal towarzyszów, udał się na górę do mieszkania Sztajnerów.

Uprzedźmy go tam na chwilę. Właśnie do gabinetu nieboszczyka Sztajnera wchodzi Mojewski. Wszedł, stanął w samym progu i patrzy w jeden punkt z uczuciem niewysłowionej trwogi. Tam, na fotelu, przed biurkiem, leży wyciągnięty, z głową zarzuconą na tylne oparcie, mężczyzna. Mojewskiego przechodzą ciarki od stóp do głowy. Miesiąc temu, w tem samem miejscu, na tym samym fotelu, w tej samej pozycyi leżał, przebóg, ten sam mężczyzna, tak, nie inny!.. Wszelki duch pana Boga chwali!.. Mojewski obejrzał się poza siebie, potem ostrożnie postąpił krok naprzód i wyciągnął szyję, ażeby się przyjrzeć dokładniej. Odetchnął. Nie, to nie ten sam, pewnie syn jego, taki podobny... Cofnął się ku drzwiom, i wsparł się, drżąc ciągle, o ścianę. W tej chwili, mężczyzna poruszył się na fotelu, przeciągnął się, przetarł oczy, ziewnął i apatycznie spojrzawszy na Mojewskiego, skrzywił się z niechęcią, zasunął ręce do kieszeni, wyjął portcigar, zapalił papierosa i dopiero teraz odwrócił się ku przybyłemu pytającym wzrokiem. Oczywiście, nie był to nikt inny, jak tylko Władzio, biedaczek, osierocony zgonem „hrabiny“ i korzystający z poobiedniej wolnej chwili,

http://rcin.org.pl

ażeby się zastanowić nad ważną kwestją zastąpienia nieboszczki inną kobietą, godną jego serca, a zwłaszcza jego obecnej pozycyi społecznej. Julka Rożniewska, Zosia i cały tuzin innych damulek podniecały fantazję tego miłego chłopusia, którego miesiąc samodzielności nie mógł jeszcze przerobić na solidnego przemysłowca. Dzwonek w przedpokoju i wizyta jednego z tych obdartusów, jacy zbyt często zjawiali się u nowego chlebodawcy, oprzytomniły go ledwie po upływie paru minut, długich jak wieczność dla nieszczęśliwego interesanta. Wciągu tych paru minut Mojewski przebył wszystkie tortury walk, jakie znosi człowiek, nie dość zdecydowany na to, ażeby raz stanowczo postąpić ze sobą, nie dość zdecydowany, ażeby skłonić głowę w pokorze i wyrzec: „bierzcie mnie, jestem mordercą!“

— A co tam takiego?—zapytał wreszcie Władzio, opuszczając się na fotelu i tłumiąc ziewnięcie.

Mojewski drgnął, przestąpił z nogi na nogę, pokręcił trzymaną w ręku czapkę, spojrzał na pytającego, potem spuścił oczy i nie wyrzekł ani jednego słowa. Władzio zmierzył go zdziwionym wzrokiem.

— No, śmiało, bliżej, jeszcze bliżej—dodał widząc, że Mojewski ledwie się rusza z miejsca. Czegóż to chcecie?.. Jeżeli idzie o miejsce w fabryce, to z góry uprzedzam, że nie ma żadnego...

Mojewski cofnął się nieco i z gorzkim uśmiechem poruszył głową. Władzio raz jeszcze przyjrzał mu się bacznie.

http://rcin.org.pl

— O cóż wam idzie nareszcie?.. Ale co to? Zdaje mi się, że ja was znam... Czy nie Mojewski?..

— Tak jest, wielmożny panie!..

— Jakto? Wydalony z fabryki, chcecie się dostać napowrót? To niepodobna. Wola mojego ojca jest dla mnie rozkazem.

Nauczony przez matkę, Władzio z upodobaniem używał tego frazesu.

— A wreszcie—mówił dalej—Mojewski zanadto sobie pozwolił. Pamiętam całą tę sprawę i nawet powiem, że to bezczelność zjawiać się tutaj. Proszę mi wyjść natychmiast i raz na zawsze nie nachodzić...

Władzio wstał z fotelu i podniósł głowę do góry. W tej chwili do gabinetu weszła pani Sztajnerowa. Zjawiała się ona zawsze wtedy, gdy krewki synalek przybierał butę samowładcy.

— O co to idzie, Władeczku—zapytała tym łagodnym głosem, jakim zawsze umiała rozbrajać wszystkich i każdego. A, pan Mojewski? Cóż powiecie?.. Co pana tu sprowadza?..—dodała, siadając na szezlongu.— To biedny człowiek, mój Władziu, wczoraj pochował żonę...

— Gdyby nie wielmożna pani, nie miał bym jej za co pochować... Niech pani Bóg wynagrodzi!..

— Nie ma za co dziękować, mój dobry Mojewski. Żałuję tylko, że jak na teraz jeszcze nic dla was zrobić nie mogę. Wszak w fabryce miejsca wolnego nie ma, nieprawdaż Władziu?..

— Ani jednego, mateczko, wreszcie ja sądzę, że

http://rcin.org.pl

mateczka nie chciała by protegować człowieka, który obraził ojca...

— O tak, dobrze pan mówi... Ja nie wart jestem pomocy... Nie godny jestem nawet dobrego słowa...

Syn i matka spojrzeli nań ze żdziwieniem.

— Przyszedłem tutaj nie po prośbie i nawet nie o miejsce w warsztacie, o, to już nie dla mnie! Jabym już i pracować nie umiał. Przyszedłem powiedzieć wielmożnym państwu, że jeżeli się i stało nieszczęście, to... sam nie wiem, skąd się we mnie tyle złości wzięło... O jakiż ja podły, o jakiż ja łotr wierutny, skoro aż do tego mi przyszło!.. A no, kiedy mnie pan Sztajner wydalił z fabryki i kiedy mnie uderzył przy wszystkich robotnikach, nie mogłem w sobie tego strawić. Toć i pan Sztajner był tylko takim samym rękodzielnikiem jak i ja... Jakiś robak gryzł mnie w piersiach i coś mi ciągle mówiło: „zemścij się, zemścij się“... Ale o ile tylko mogłem, odpychałem od siebie straszną marę zbrodni... I tak chodziłem bez roboty, a w domu żona ciągle mi doskwierała, ciągle łajała, dzieciaki głodne mizerniały mi na oczach, a tu z nikąd pomocy... I wtedy zacząłem pić, za ostatni grosz piłem, byle tylko zagłuszyć robaka... Oj podły, podły, dałem się omanić... Wciągnęli mnie, tacy oto andrusy, do swojej kompanii, i zacząłem trzymać z nimi, robić to, co żyd kazał, łajdak żyd, niby taki jezusek...

— A, tuś mi, Jankielku—zawołał nagle Mojewski, zwracając się do pana Jankla Sowy, który wpuszczony przed chwilą do przedpokoju. wszedł na próg gabinetu, ażeby swoją obecnością zapobiedz zbytniemu ga-

http://rcin.org.pl

dulstwu Mojewskiego. Nieborak, przerachował się tym razem. Potulna dotąd ofiara jego podłości, przestała się lękac groźb przymusu... Mojewski aż urosł na jego widok. Oczy błysnęły mu dziką nienawiścią i w jednej chwili ze skruszonego winowajcy stał się zwierzęciem, gotowem okrutnie odpłacić za cały szereg swoich mąk i utrapień.

Jankiel skurczył się nieomal we dwoje i z głupio uśmiechniętą miną postąpił na środek pokoju. Pani Sztajnerowa szybko powstała z kanapy i przysunęła się do Władzia, który ujął ją konwulsyjnie za rękę, równie jak ona przerażony i domyślający się tego, co miał zeznać Mojewski:

— Niech państwo nie słuchają tego warjata?.. Przyszedłem państwa ostrzedz...—zaczął Jankiel, ale Mojewski wnet mu przerwał, chwytając go z całej siły za ramię.

— Milcz, żydzie—zawołał—jeśli ci życie miłe! To on mnie namówił do wszystkiego, on mi wytłomaczył, łajdak, że to słusznie się należy zabić pana Sztajnera! I ja zabiłem... Tu siedział, bezbronny, tu, na tym fotelu i ja z Barabaszem przyszliśmy kraść i mordować... Ja podciąłem mu gardło, a Barabasz rabował. Oto skutki twojej namowy, ty psie nieludzki...

Tu Mojewski silnem uderzeniem pięści przewalił żyda na ziemię. Jankiel upadł na kolana i blady jak trup, wołał:

— To warjat, związać go... pani Sztajnerowa, niech pani każe go związać, to szalony, to wściekły... Ach!..

http://rcin.org.pl

Więcej Jankiel nie wymówił już ani słowa. Zanim obecni, mimowolnym ruchem, skłonili się ku ziemi, ażeby bronić ofiary, rozjuszony i rozżalony zbrodzień przypadł do żyda i chwycił go palcami za gardło tak silnie, że Jankiel zsiniał i po chwili stracił przytomność.

Mojewski, jak gdyby rad z dokonanego dzieła, zerwał się z ziemi, wydobył z kieszeni znany już nam zegarek, a zbliżywszy się do pani Sztajnerowej, rzekł:

— Oto zegarek, który miałem za nagrodę zbrodni... Odbierzcie go państwo, bo on do was należy... Niech go pani weźmie—dodał błagalnie, widząc, że pani Sztajnerowa usuwa się ze wstrętem, mnie on dłonie pali!..

W tej chwili do gabinetu wpadł Gruby z towarzyszami. Przywołał go służący, który stojąc w przedpokoju był świadkiem całego zajścia, i zbiegł na dół, wołając o pomoc.

Mojewski dał się wziąść bez oporu. Tylko przechodząc koło leżącego na ziemi Jankla, kopnął nogą bezwładną massę ciała, na znak najwyższej pogardy.

Kopnięcia tego nie czuł już jednak herszt czarnodworskich rycerzy. Mojewskiego kleszcze i straszna trwoga, pozbawiły go życia tak, jak na to zasłużył...

---

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ XVIII.

Na stanowisku.

Myliłby się, ktoby sądził, że ze śmiercią herszta, znikły z horyzontu Warszawy i jego szkódne marjonetki... Bynajmniej. Nie ma wyroków sądowych, nie ma repressyj, któreby zmusiły ich do odwrotu. Są oni i będą wiecznie na stanowisku, dopóki tylko na stanowisku będzie wszechwładna i wszechpotężna nędza. Atoli, Czarny Dwór to bez zaprzeczenia najniebezpieczniejsze z przedmieść naszego miasta; dotąd dostarcza on całego szeregu faktów, na tle których dałoby się osnuć setki ponurych, zgrozą przejmujących dramatów. Jako siedlisko najlichszej prostytucyi, jest on otchłanią występku i zbrodni. Złodziej pobytowy i jego kochanka, oto dwa narzędzia, któremi z największą łatwością powodują tacy Janklowie, Szajowie i tym podobni „eleganci," dający się we znaki nie tylko spokojnym mieszkańcom syreniego grodu, ale i stróżom jego bezpieczeństwa. Szczerze wypada żałować, iż w rzędzie tych ostatnich znajdujemy ledwie takich Grubych, którzy napróżno nieraz usiłują dotrzeć do jądra kwestyi i chyba wypadkowi zawdzięczają swój tryumf. To też i tacy Mojewscy, rodzą się na bruku Warszawskim tem częściej, im dłużej wolno jest bruździć hersztom podmiejskiego rycerstwa...

http://rcin.org.pl

Bądź jak bądź, nasz Gruby nie nadużył położonego w nim zaufania. Z jego to rąk dostał się Mojewski do więzienia, a z tamtąd wraz z panią Janklową, Szają, Wojtkiem, Mańką, Barabaszem i Starym zasiadł na ławie oskarżonych. Na tej że ławie zasiadł także i Bogdan Zimnopolski. Sala była zatłoczona. Rozprawy ciągnęły się przez dni kilka, a wyrok, jaki po długich naradach odczytał prezydujący zadowolnił wszystkich obecnych. Bogdan, jak to łatwo można było przewidzieć, został uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności. Przyjęty otwartemi ramionami matki i siostry, biedny ten człowiek wyszedł z sali sądowej wcale innym, niż wszedł do niej, innym, bo przerażonym wolnością, a nie czującym w sobie dostatecznego zapasu sił do dalszej walki życia. W parę dni po wyroku, wyjechał on z Warszawy na Polesie, gdzie pan Szczygieł podjął się wyrobić mu posadę na jednej z kolei żelaznych...

Mańka, zręcznie badana już nie przez Grubego, ale przez całe gremium wytrawnych sędziów, zeznała, że pugilares nieboszczyka Sztajnera dostał się do jej rąk drogą nielegalną. Ukradła go pani Zimnopolskiej w chwili wysiadania z powozu, przed hotelem Europejskim, gdzie zazwyczaj trudniła się sprzedażą kwiatów. Skazano ją na czteromiesięczne więzienie.

Mojewski, dzielnej obronie swego adwokata zawdzięczał złagodzenie swej kary. Wszakże, skazany na 10 lat ciężkich robót nie przeżył hańby i zmarł w drodze na Sybir, którą natomiast szczęśliwie przebyli Barabasz ze Starym, oraz pan Szaja z panią Janklową.

W ten sposób stało się zadość sprawiedliwości,

http://rcin.org.pl

i akta sprawy Soleckiej przeszły do archiwum. Pani Sztajnerowa, umiejętnie kierując interesami, spłaciła wkrótce wszystkie weksle swego syna, będące w obiegu, a Władzio, dzięki jej staraniom, dostał się niebawem w kluby takiej żoneczki, która potrafiła swego goga przerobić na najsolidniejszego obywatela. Żyje on do dziś dnia i cieszy się ogólnem poważaniem.

Ryszard wyrósł, zmężniał i stopniowo rozszerzył zakres swej działalności. Sprzedaż uliczną gazet zarzucił, a wziął się do kolporterki czasopism po domach prywatnych. Potem, spotykamy go na czele kilkunastu wyrostków, którym ułatwiał nabywanie broszurek brukowych; a jeszcze później został właścicielem niewielkiego domu na Pradze.

Jako wysoce ciekawy szczegół, notujemy dalsze losy Julka Ciemniewskiego. Po śmierci pana Klemensa, na którą długo nie czekał, nasz ex-wojskowy spieniężył całe dziedzictwo i raz na zawsze wziął rozbrat ze swoją policyjną ambicją. Co większa, ziścił cel swoich marzeń i otworzył zakład gastronomiczny na Pradze właśnie w domu pana Ryszarda Mojewskiego. Są oni obecnie najlepszymi przyjaciołmi i podobno nawet pan Juljan zdobył sobie serduszko jednej z siostrzyczek swego gospodarza. Szczęść Boże!

Gruby jest dotąd—na stanowisku.

KONIEC.

WYŻSZE ŻEŃSKIE KURSA JĘZYKÓW NOWOŻYTNYCH

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
19.322